

**Od Redakcji**

*Elżbieta Osińska-Kassa, Karol Krajewski* ..... 3

**Kultura a państwo**

*Karol Krajewski, Tomasz Sińczak, Grażyna Olszaniec*  
 „Prześciancie się wstydzic tego, że pochodzicie ze wsi!”  
 Rozmowa z Janem Krzysztofem Ardanowskim ..... 4

**Studia i materiały**

*Longin Kaczanowski*  
 Profesora Pokropka dusza etnograficzna ..... 12

*Katarzyna Waszczyńska*  
 Wspierając Białorusinów... kilka słów o inicjatywie profesora Mariana Pokropka ..... 18

*Rafał Karpiński*  
 Ks. Paweł Ksawery Brzostowski i jego włościańskie państwo ..... 25

*Jacek Żukowski*  
 Tradycja i dziedzictwo polskiej wsi w wybranych działaniach statutowych  
 Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi ..... 28

**Ludzie**

*Aleksandra Szymańska*  
 Wspomnienie o Ryszardzie Miazku ..... 31

*Eliza Czapska*  
 Przez kulturę i muzykę tradycyjną do identyfikacji naszych korzeni  
 Rozmowa z Adamem Strugiem ..... 34

*Longin Kaczanowski*  
 W pokorze i serdeczności. Rzec o Wojciechu Siemionie ..... 40

**Przemiany**

*Izabela Wolniak, Mamadou Diouf*  
 „Skrzypce, gęśle - techno, reggae”, czyli o nowym muzykowaniu góralskim  
 Rozmowa z Krzysztofem Trebunią-Tutką ..... 51

*Magdalena Trzaska*  
 Pomysł na wieś czyli łączy nas Cichostów... ..... 60

**Twórczość**

*Izabela Wolniak*  
 Jan Pocek - poeta pól, łąk i wiejskich strzech ..... 64

*Magdalena Trzaska*  
 O ziemi rodzinnej w pejzażach i krajobrazach  
 Rozmowa z malarzem Danielem Gromackim ..... 67

**Działalność NIKIDW**

*Elżbieta Osińska-Kassa*  
 Kultura na Ludowo#wspieram ..... 72

---

<i>Mikołaj Niedek</i> Inicjatywa Tradycyjna Gęsina Wiejska .....	75
<i>Kinga Biernacka</i> Inicjatywa Jagnięcina Podhalańska .....	78
<i>Aleksandra Szymańska, Grzegorz Lachowicz</i> Woda na młyn polskiego rolnictwa .....	81
<b>Wydarzenia i informacje kulturalne oraz konferencje</b> <i>Aleksandra Szymańska, Joanna Szymańska-Radziejewicz</i> .....	83
<b>Nowości wydawnicze/Wydawnictwa NIKiDW</b> <i>Karol Krajewski</i> Kanon Kuchni Polskiej – książka czy idea promocji polskiej żywności? .....	88
<b>Nabytki Biblioteki NIKiDW Oddziału w Puławach</b> (dawnej Centralnej Biblioteki Rolniczej) <i>Agnieszka Bartuzi</i> .....	90
<b>Studia nad Kulturą i Dziedzictwem Wsi - Studies on Rural Culture and Heritage</b> <i>Izabella Bukraba-Rylska</i> Sto lat badań nad polską wsią. Wnioski na przyszłość .....	91
<i>Katarzyna Waszczyńska</i> Kultura ludowa - jest czy jej nie ma? .....	101
<i>Zygmunt Kłodnicki</i> Opowieść o życiu naszych przodków - „Etnografia: materialna kultura ludowa Polski na tle porównawczym” .....	108
<i>Tomasz Sińczak, Karol Krajewski, Jan Krzysztof Ardanowski</i> Dziedzictwo i znaczenie polskiej spółdzielczości dla rozwoju gospodarczego i zachowania tożsamości narodowej na terenie zaborów .....	115
<i>Mikołaj Niedek, Karol Krajewski</i> O kulturę ekologiczną - w sytuacji gdy marnujemy żywność - artykuł pokonferencyjny .....	124

---

## KULTURA WSI

---

**Redaktor naczelna:**  
Elżbieta Osińska-Kassa

**Redaktor prowadzący  
dodatku naukowego:**  
**Studia nad Kulturą i Dziedzictwem Wsi**  
**- Studies on Rural Culture and Heritage**  
dr Karol Krajewski

**Sekretarz redakcji:**  
Agata Biłas-Chwazik

**Korekta:**  
Ewa Pietrzak, Teresa Śliwa

**Adres redakcji i wydawcy:**  
Narodowy Instytut Kultury  
i Dziedzictwa Wsi  
ul. Krakowskie Przedmieście 66  
00-322 Warszawa  
Tel. 22 380 98 10, [www.nikidw.edu.pl](http://www.nikidw.edu.pl)  
[redakcja@nikidw.edu.pl](mailto:redakcja@nikidw.edu.pl)  
[facebook.com/KwartalnikKulturaWsi](https://facebook.com/KwartalnikKulturaWsi)

**Nakład:** 1000 sztuk

**Przygotowanie do druku,  
druk i oprawa:**  
Inter...Test,  
96-500 Sochaczew, Mieszka I-go/6  
Tel. 46 862-96-57, [www.it3.pl](http://www.it3.pl)

**Kolportaż:**  
Joanna Szymańska-Radziejewicz  
[kolportaz@nikidw.edu.pl](mailto:kolportaz@nikidw.edu.pl)

**D**rodzy Czytelnicy, wznawiamy z radością wydawanie kwartalnika „Kultura Wsi Ludzie Wydarzenia Przemiany”. Oddajemy do Waszych rąk kolejny, dwunasty numer, w którym znajdziecie mnóstwo godnych uwagi artykułów zarówno popularnonaukowych, jak i o profilu naukowym. Wydawcą kwartalnika jest **Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi**, w którym funkcjonuje Centralna Biblioteka Rolnicza, poprzedni wydawca kwartalnika, obecnie w Puławach, jako jednostka wyodrębniona Instytutu.

Instytut, powołany w 2019 roku z inicjatywy ówczesnego Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi **Jana Krzysztofa Ardanowskiego**, poprzez swoją działalność będzie nawiązywać do chlubnych tradycji **Państwowego Instytutu Kultury Wsi**, powołanego w 1936 roku dekretem Prezydenta RP Ignacego Mościckiego, aby wspierać administrację państwową rekomendacjami w zakresie polityki kulturalnej wobec wsi. Szerzej mówi o tym sam Założyciel, Wiceprzewodniczący Rady Programowej Instytutu, obecnie Przewodniczący Rady ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich przy Prezydencie RP, w wywiadzie udzielonym naszej redakcji. W rozmowie zwraca uwagę na rolę Instytutu w obserwowaniu przemian zachodzących na wsi i dokumentowaniu jej materialnego i niematerialnego dziedzictwa.

Dużą część bieżącego numeru Kultury Wsi poświęcamy na pokazanie podejmowanych inicjatyw i potencjału kadr Instytutu (**Działalność NIKiDW**) w ciągu zaledwie rocznej działalności, w obszarze kultury i dziedzictwa wsi. Dokonania Instytutu wysoko oceniła Rada Programowa, kierowana przez **Panią Europosel Beatę Szydło**, czynnie wspierającą powołanie Instytutu jako wicepremier Rządu, ale też cennymi radami - jako absolwentka etnografii Uniwersytetu Jagiellońskiego. W kolejnym numerze zamieścimy wywiad z Panią Przewodniczącą Rady Programowej.

Pierwszym wydawcą kwartalnika Kultura Wsi była Centralna Biblioteka Rolnicza, a pierwszym redaktorem naczelnym śp. **dr Ryszard Miazek**, również długoletni Dyrektor Biblioteki. Niestety, nie doczekał wznowienia kwartalnika, pandemia jest nieubłagana. Przedstawiamy Go tak, jak został zapamiętany przez swoich współpracowników.

W dziedzinie nauk etnograficznych rok 2019 zapisał się wydaniem „Etnografii” - monumentalnej pracy **profesora Mariana Pokropka**, nestora polskiej etnografii, ukazującej świat materialnej kultury ludowej Polski, która jest częścią naszego dziedzictwa narodowego. W numerze nie mogło, więc zabraknąć materiałów, poświęconych profesorowi i jego dziełu. W tym wydaniu kwartalnika wspominamy ważne dla

kultury wsi postaci: **ks. Pawła Ksawerego Brzostowskiego**, czy nieodżałowanego **Wojciecha Siemiona**. W 2021 roku mija 30. rocznica śmierci wielkiego ludowego poety, działacza społecznego, **Jana Pocka**, a jego postać i twórczość przypominamy Czytelnikom w materiale „Poeta pól, łąk i wiejskich strzech”.

Instytut, zgodnie ze statutem, działa w formie ośrodka badań i dokumentacji kultury, dlatego ważną częścią kwartalnika będzie Dodatek Naukowy **Studia nad Kulturą i Dziedzictwem Wsi**, poświęcony prezentacji przemian kulturowych zachodzących na wsi, z wykorzystaniem badań naukowych. Prezentować będziemy sukcesywnie wyniki badań prowadzonych nad przemianami gospodarczymi, społecznymi, a tym samym zachodzącymi w dziedzinie kultury zarówno w jej wymiarze aksjologicznym, jak i praktycznym. Aktywność twórcza i duchowa współczesnych mieszkańców wsi wnosi do dorobku narodowej kultury wiele oryginalnych pierwiastków. Traktuje o tym m.in. artykuł „Sto lat badań nad polską wsią. Wnioski na przyszłość” autorstwa **profesor Izabelli Bukraby-Rylskiej**. Bardzo ważną rolę w przemianach zachodzących na polskiej wsi i zachowaniu tożsamości narodowej miał ruch spółdzielczy rozwijający się na terenie zaborów w XIX i na początku XX wieku. W tekście zamieszczonym w numerze chcielibyśmy zasygnalizować Czytelnikom kierunek badań, które prowadzone są w **Pracowni Badań Historycznych Instytutu**, zmierzają do monograficznego, nowoczesnego opracowania historii spółdzielczości na ziemiach polskich w okresie rozbiorów.

Stałe miejsce w kwartalniku będzie miała także prezentacja inicjatyw kulturalnych i naukowych, podejmowanych przez Instytut oraz wydarzeń związanych z kulturą wsi, organizowanych w całym kraju. W każdym numerze prezentować będziemy ludzi, którzy mogą pochwalić się autentycznym dorobkiem w różnych dziedzinach twórczości. Odwoływać się będziemy do doświadczeń przeszłości, sięgać po wybitne dzieła i myśli osób w szczególny sposób związanych z kulturą wsi. Mamy nadzieję, że pozyskamy do współpracy jej animatorów, stwarzając im nowe forum wymiany doświadczeń. Dzięki temu zyska na znaczeniu opiniotwórczy głos tego środowiska wobec innych środowisk polskiej kultury. Bardzo liczymy także na opinie naszych Czytelników.

Zapraszamy do lektury  
Elżbieta Osińska-Kassa  
dr Karol Krajewski

## „Przestańcie się wstydzić tego, że pochodzicie ze wsi!”

Rozmowa z Janem Krzysztofem Ardanowskim,  
Wiceprzewodniczącym Rady Programowej NIKiDW oraz szefem  
Rady ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich przy Prezydencie RP

- Jaka była geneza Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi i jaki obszar zainteresowań oraz niezbędnych działań wskazał Pan Minister jako twórca Instytutu w tworzeniu jego programu?



J. K. Ardanowski;  
fot. z arch. gov.pl

- Interesuję się sprawami wsi od dawna, jestem człowiekiem wsi i byłem przekonany, że instytucja, która będzie zajmowała się szeroko rozumianą kulturą tych obszarów jest po prostu potrzebna. Oczywiście więc, że kiedy zostałem ministrem rolnictwa

i moje możliwości sprawcze były większe, zająłem się tworzeniem Instytutu. Pojęcie polskiej wsi jest bardzo pojemne. Trudno tak po prostu wskazać kierunki działań instytucji, która się wsią zajmuje. Jest to na pewno szeroko rozumiane dziedzictwo kulturowe wsi – tej materialnej i tej duchowej, czyli historia tego, co na wieś polską przez wieki się składało. Szczególnie interesuje nas okres ostatnich 100 lat od odzyskania niepodległości i historia udziału chłopów w walkach narodowo-wyzwoleńczych. Myślę, że na pewno od powstania styczniowego możemy już mówić o tworzeniu się świadomości odrębnej grupy społecznej u chłopów. Dla mnie wieś jest pojęciem bardzo ciekawym

i niezwykle złożonym. W celach, które realizuje Instytut znajdują się zarówno wątki wsi tej włościańsko-chłopskiej, jak i wsi szlacheckiej, wsi dworu ziemiańskiego. Ważnym aspektem kultury wiejskiej jest duchowość. Ma ona ścisły związek z relacjami chłopów z kościołem nie tylko katolickim, ale również prawosławnym i ewangelickim. Pewne regiony Polski były i są związane z prawosławiem, inne z protestantyzmem. Kościół, w szczególności katolicki, odgrywał ogromną rolę w budowaniu patriotycznych postaw chłopów, postaw obywatelskich w kształtowaniu pewnej szlachetności w zachowaniach. W Polsce od wieków mieszkały mniejszości narodowe i grupy etniczne, takie jak: Rosjanie, Rusini, Czesi, Niemcy, Żydzi, Tatarzy, również koloniści z innych krajów Europy. Historia tych narodów na obszarze, gdzie dominował i dominuje żywioł polski jest bardzo bogata. Na przykład na terenie, na którym ja mieszkam, w województwie kujawsko-pomorskim i pomorskim, mieszkają olędrzy czyli osadnicy z terenów Fryzji i Niderlandów. Wymienię również mennonitów i Kosznajdrów – osadników niemieckich wyznania katolickiego z okolic Chojnic, Tucholi i Kamienia Krajeńskiego. Grupy etniczne z terenu Polski można wyliczać jeszcze długo. Wszystkie one wywarły ogromny wpływ na kształt kultury narodowej. Może właśnie złożona historia Polski, zabory, różnice regionalne sprawiają, że historia polskiej wsi jest tak pasjonująca.

- **Czy formuła organizacyjna Instytutu jest odpowiednia do prowadzenia tak szerokiej działalności, czy może należałoby zacząć skromniej – od instytutu badawczego, dokumentującego dziedzictwo polskiej wsi?**

- Nigdy do końca nie wiadomo, jaka formuła byłaby najlepsza. To życie pokaże. Natomiast wydawało mi się, że skoro podejmujemy temat ważny, pasjonujący i ogromny, to zakres naszych działań powinien być także szeroki. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że „tak krańce kraje, jak materii staje”. O tym, jak Instytut będzie się rozwijał, jakie zadania będzie w stanie realizować, zdecydują zatrudnione tam osoby: pracownicy i kadry kierownicze. Ważne są również środki, którymi Instytut będzie dysponował. W życiu zawsze starałem się kierować taką dewizą, że trzeba stawiać sobie cele bardzo ambitne, nawet przekraczające nasze możliwości. Uważam, że tak należy. Oczywiście ocena realizacji musi być racjonalna. Musi uwzględniać okoliczności. Pierwszy rok działalności był bardzo udany, chociaż zakładaliśmy, że zrealizujemy więcej. Pandemia koronawirusa mocno utrudniła i skomplikowała działania, które miały być podejmowane zarówno w terenie, jak i w siedzibie Instytutu w centrum Warszawy. Ale cieszę się, że ten bardzo szeroki zakres działań, nakreślony dla Instytutu jest klarowny i został dobrze przyjęty przez osoby, które Instytut tworzą.

- **O potrzebie powołania instytucji kultury nawiązującej do dorobku polskiej wsi mówiło się już wcześniej, ale dlaczego przez ostatnie lata podczas rządów PO-PSL nie udawało się jej powołać?**

- Dobrze Pani stwierdziła, „mówiło się”, tylko że tak jakoś jest, że wiele osób o czymś mówi, a mało kto podejmuje działania. W szczególności dotyczy to Polskiego Stronnictwa Ludowego, które mając możliwości nie podjęło się

realizacji. Platforma Obywatelska to formacja polityczna, która, moim zdaniem, w niewielkim stopniu rozumie, co się na wsi dzieje. Nigdy z wsią nie była związana, nawet z wyższością podkreślając swój miejski czy wielkomiejski charakter i elektorat. Przede wszystkim zawiedli ci, którzy przez lata sprawowali władzę na obszarach wiejskich i nie upomnieli się o instytucję działającą w ich imieniu. Tym bardziej cieszę się, że udało mi się zrealizować marzenie, które nosiłem w sercu od wielu lat i Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi został powołany do życia.

- **Do tradycji jakich instytucji odwoływał się Pan Minister w tworzeniu NIKiDW (Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi)? Kto zainspirował Pana do stworzenia Instytutu o szerokiej formule?**

- Niewątpliwie nawiązujemy do historii powołanego przez Prezydenta Ignacego Mościckiego w 1936 roku Państwowego Instytutu Kultury Wsi, który stawiał podobnie ambitne cele. Niestety, wybuch wojny w 1939 roku pokrzyżował plany i Instytut przestał funkcjonować. Po wojnie komuniści nie byli zainteresowani pielęgnowaniem tego, co stanowi wartość kulturową wsi. Sojusz robotniczo-rolniczy był propagandową strukturą, która miała rządzić tzw. Polską Rzeczpospolitą Ludową. Tak naprawdę wszystko, co nie pasowało do komunizmu, zostało skrzętnie ukryte: religijność chłopów, tradycje, niektóre wiejskie zwyczaje, bo być może nie były one zgodne z obrazem siermiężnego chłopca wyzyskiwanego przez dziedzica. Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL), wcześniej Zjednoczone Stronnictwo Ludowe (ZSL), afiszując się jako reprezentacja polskiej wsi, starało się zbyt głęboko w historię wsi nie wgłębiać, ponieważ okazałoby się, że politycznie ZSL nie ma żadnego prawa nawiązywania do historii ruchu ludowego. Ruch Witosa i innych organizatorów politycznego

życia chłopów pod zaborami był dynamiczny – przechodził różnego rodzaju zmiany – był ruchem autentycznym. Natomiast to, co po wojnie powstało jako Zjednoczone Stronnictwo Ludowe to zaprzeczenie racjonalności i patriotyzmu chłopów. Po wymordowaniu, wygnaniu, a w najlepszym razie zastraszeniu przedwojennych działaczy chłopskich, władzę na wsi przejęli akolici komunistów, którzy swój system przynieśli na bagnietach Armii Czerwonej. Pilnowali oni, jak nadzorcy w więzieniu, poprawności ideologicznej polskich chłopów. Taka była geneza Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Im nie zależało na odbudowywaniu autentycznej wiedzy o polskich chłopach, o ich sposobie myślenia, o przywiązaniu do własności, którą komuniści chcieli zlikwidować. Nikt na temat takiego Instytutu po wojnie nie myślał. Dopiero nam – mnie i ludziom, którzy ze mną współpracowali – udało się stworzyć Instytut pielęgnujący i popularyzujący prawdziwe wartości wsi polskiej.

**- Bardzo ważną rolę w koncepcji funkcjonowania Instytutu spełnia Rada Programowa. Jej przewodniczącą została pani premier Beata Szydło. Czy to przypadek ?**

- Nie, to nie przypadek. Ja bardzo dziękuję Beacie Szydło, że chociaż ma wiele obowiązków i pracy jej nie brakuje, zgodziła się zostać szefem naszej Rady Programowej. Złożona z osób o różnych kompetencjach Rada będzie przecież ewoluowała, będą dochodziły nowe osoby – przedstawiciele różnych grup. Rada jest reprezentowana przez przedstawicieli instytucji państwowych oraz instytucji, zajmujących się działalnością kulturalną na wsi. Liczę, że mądrość i wiedza członków Rady, które wynikają również z osobistego ich zaangażowania w to wszystko, co polską wieś stanowi, będą znakomitą podporą dla działalności Instytutu. Uważam, że pani premier Beata Szydło będzie doskonale koordynowała prace w Instytucie. Ma odpowiednie wykształcenie, skończyła studia

etnograficzne, dzięki którym widzi sprawy wsi może nawet szerzej niż ja. Jestem z wsią związany, ale takiej podbudowy naukowej, jak pani Beata Szydło nie mam. Cieszę się, że tak ważne osoby, jak Beata Szydło, zgodziły się pracować w Radzie Programowej Instytutu.

**- Dlaczego każdy kolejny minister rolnictwa ma być członkiem Rady Programowej?**

- Każdy z takiej możliwości może korzystać, chociaż nie musi. Myśl, która mi przyświecała nie wynikała z chęci zabezpieczenia sobie jakiegoś miejsca – ja będę działał na rzecz polskiej wsi, polskiej kultury i tego Instytutu niezależnie od tego, jakie funkcje w życiu Pan Bóg mi przeznaczy. Ale jestem przekonany, że każdy minister powinien być szczególnie odpowiedzialny za ten Instytut. Ministerstwo Rolnictwa ma wiele możliwości: narzędzia prawne, finansowe, organizacyjne i nie zależą one od tego, kto sprawuje urząd ministra. Ministerstwo ponosi odpowiedzialność za los polskiej wsi, za jej życie codzienne teraz i w przyszłości. Powinno się również dbać o jakość życia mieszkańców i o to wszystko, co jest związane z kulturą wsi. Dlatego uważam, że ministrowie rolnictwa, nawet jeżeli przestają pełnić tę funkcję, powinni mieć możliwość dalszej działalności na rzecz wsi. Mają przecież ogromną wiedzę, którą nabyli w trakcie sprawowania urzędu.

**- Adres Instytutu – Krakowskie Przedmieście 66 ma szczególne znaczenie – jak Pan to postrzega?**

- To wyjątkowe miejsce. Szukając siedziby dla Instytutu w Warszawie (przecież najważniejsze instytucje państwa mieszczą się w Warszawie, naszej stolicy, którą głęboko nosimy w sercu) chciałem, żeby to miejsce było symboliczne. W Warszawie na pewno można było znaleźć inne lokalizacje w instytucjach podległych Ministerstwu Rolnictwa. Jednak

Centralna Biblioteka Rolnicza, która weszła w skład NIKiDW, znajdowała się w miejscu, gdzie właściwie nowoczesne rolnictwo się zaczęło: na Krakowskim Przedmieściu 66, we wspaniałym budynku z ogromnymi tradycjami. Wydaje się, że jest to miejsce najbardziej godne i najbardziej symboliczne. Znajduje się w sercu Warszawy, przy głównym deptaku na Trakcie Królewskim, gdzie spacerują Warszawiacy i turyści z całego świata. Można pokazać tym wszystkim ludziom bogactwo kulturowe polskiej wsi – organizować festyny, wystawy, koncerty. Można tych ludzi zainspirować, żeby ruszyli „w teren” poza Warszawę i spróbowali to bogactwo wsi poznawać bezpośrednio. Symboliczne jest również usytuowanie w połowie drogi między Polską królów (Królestwem), czyli Zamkiem Królewskim, a Polską jako republiką, którą symbolizuje Pałac Prezydencki. Adres Krakowskie Przedmieście 66 to znakomite miejsce, lepszego w Warszawie chyba nie ma.

- Państwowy Instytut Kultury Wsi – poprzednik NIKiDW został powołany dekretem Prezydenta Ignacego Mościckiego w 1936 roku. Jakie związki łączą obecny Instytut z Prezydentem RP Andrzejem Dudą?

- To jest również pewnego rodzaju symbol. Prezydent Mościcki powoływał pierwszy Instytut w 1936 roku. Obecnie, w sensie prawnym, założycielem Instytutu jest minister rolnictwa, ale Prezydent od początku wsparł Instytut, objął nad nim opiekę. Dziękuję Prezydentowi Andrzejowi Dudzie za patronat podczas powoływania Instytutu, za zainteresowanie oraz wsparcie wydarzeń i imprez, które Instytut organizuje. Zapewnienie Prezydenta i Pierwszej Damy Agaty Kornhauser-Dudy, że udzielią opieki i wsparcia Instytutowi ma ogromne znaczenie i nadaje prestiż różnym działaniom naszej instytucji. Taką obietnicę od Pary Prezydenckiej otrzymaliśmy – to są rzeczy ważne. To też nawiązuje do przedwo-



J. K. Ardanowski z KGW z Dzielnej i kapelą Tadeusza Wijaty; fot. Tomasz Sińczak

jennej tradycji, że Prezydent, jako głowa państwa reprezentująca wszystkich Polaków, jest również opiekunem, można powiedzieć – ojcem polskich rolników i chłopów i angażuje się w upamiętnianie ich bogatych tradycji. Jest to związek bardzo silny i cieszę się, że Prezydent Andrzej Duda rozumie sprawy polskiej wsi, jest wobec niej lojalny, zdaje sobie również sprawę, jak ogromną rolę polska wieś odgrywa w życiu całego społeczeństwa i narodu.

**- Dlaczego powinniśmy szukać źródeł naszej kultury i tradycji także na polskiej wsi?**

- Wszyscy w jakiś sposób pochodzimy ze wsi. Nawet ci, którzy mieszkają w mieście od kilku pokoleń, w zdecydowanej większości, mają wiejskie korzenie. W Polsce, w okresie powojennym, wiele osób ze wsi przeprowadziło się do miast. Uważam, że wiejskie pochodzenie to nie jest nic wstydliwego. Wprost przeciwnie, dziwię się ludziom, którzy dorabiają sobie mieszczkańskie,

szlacheckie lub inne pochodzenie, nie mówiąc o swoich chłopskich korzeniach. Wciąż funkcjonują pejoratywne określenia wobec mieszkańców wsi. Martwię się tym, że ludzie zamiast być dumni ze swego pochodzenia, swojej rodziny, regionu, starają się to wyprzeć ze swojej świadomości, udając kogoś innego. To przekłada się także na bieżące opinie o rolnikach i ich pracy. Jakie gromy spadły na mnie, gdy zaapelowałem o pomoc dla rolników w okresie zbiorów. Część nauczycieli domagała się wręcz przeprosin za moją supozycję, że praca, np. przy truskawkach, byłaby wyrazem solidarności z ludźmi ciężkiej, rolniczej pracy. Dobitnie wytłumaczyła mi jedna z nauczycielek, że nie po to uciekła ze wsi, z gospodarstwa, by teraz ktoś ją zachęcał do prymitywnej, jej zdaniem, pracy na polu. Cóż, wykształcenie nie zawsze świadczy o mądrości. Generalnie panuje duża niewiedza o własnym regionie, niewiedza o historii naszych małych ojczyzn, ich związku z historią narodu i państwa. To raczej może być powodem do wstydu



Posiedzenie Rady Programowej NIKiDW 11 grudnia 2019 r.; fot. z archiwum NIKiDW



- że nie znamy własnych korzeni. Świadome odniesienie, przywiązanie do swojego gniazda, miejsca, z którego się pochodzi, buduje przecież naszą osobowość, także poczucie wartości, zapobiega anonimowości i wyobcowaniu. Chcę wierzyć, że to pomału się zmienia, choć w traktowaniu wsi, niestety u wielu osób utrwalilo się podejście paternalistyczne, wyniosłe i lekceważące. Wynikało ono w części z dziewiętnastowiecznej manieri wielkopańskości, która potem stała się wielkomiejskością, przekonaniem, że mieszkanie w mieście samo w sobie już w jakiś sposób nobilituje człowieka i daje jakieś przewagi, co jest oczywiście nieprawdą.

Cieszę się, że coraz więcej ludzi z radością przypomina sobie, że ich przodkowie – rodzice, dziadkowie – mieszkali na wsi, zajmowali się rolnictwem czy innymi zawodami, które na wsi przecież były również powszechne, zaczyna się interesować kulinariami, historią duchowości na wsi, odwiedza tereny wiejskie, przypomina sobie ten swój „kod kulturowy”.

Wspólnie budujemy pozytywny wizerunek wsi. Przeciwstawmy się nieprawdziwym opiniom na jej temat, które wielu ludzi ze strachu, z głupoty, czasami z jakiegoś źle rozumianego wstydu u siebie wytworzyło. Wieś nie jest niczym złym, nie jest niczym wstydlivym, możemy być dumni, że stamtąd pochodzimy.

**- Instytut zamierza poszukiwać tożsamości kultury i dziedzictwa w pięciu obszarach polskiej wsi i terenów wiejskich. Jakie to obszary i dlaczego tak szerokie spojrzenie jest potrzebne?**

- Szerokie spojrzenie jest potrzebne. Ja nawet widziałbym jeszcze szerzej działalność Instytutu. Natomiast to, co jest wpisane w cele: zachowanie dziedzictwa narodowego wsi, badanie i upowszechnianie osiągnięć nauki i kultury, kształtowanie postaw patriotycznych wśród mieszkańców obszarów wiejskich, podniesienie wartości znaczenia wsi i jej kultury w społec-

zeństwie oraz wspieranie polityki kulturalnej państwa dla obszarów wiejskich z uwzględnieniem atrakcyjności tych obszarów dla życia i pracy młodego pokolenia – jest niezwykle ważne. My nie stawiamy sobie sami jakichś barier czy ograniczeń, tyle zrobimy, ile damy radę, na ile możliwości nam pozwolą, na ile warunki zewnętrzne, finansowe, aktywność ludzi pozwoli, ale nie zawężamy tego złożonego obszaru, który składa się na szeroko rozumianą polską wieś.

**- Dlaczego należy wzmocnić środowisko polskiej wsi o elementy dziedzictwa kulturowego, przypomnieć korzenie jej tożsamości?**

- Tak jak mówiłem o ludziach z miasta, którzy chcieli – wielu z nich, nie twierdzą, że wszyscy – zapomnieć o wiejskim pochodzeniu, tak niestety przez długie lata wpajano ludziom poczucie wstydu, że są ze wsi. Byli oni przekonani o „gorszości” życia na wsi, wstydzili się „bycia ze wsi”, biedy, która była częstym zjawiskiem na wsi, gorszego ubioru, spracowanych rąk, słabszych warunków życia. Niestety tak było. To nie jest coś, co należałoby ukrywać. Praca rolników była ciężka, często w słońcu i w skwarze. Po wojnie wieś została ograbiona przez komunistów z zasobów, z majątku, ze środków, które przeznaczono na odbudowę miast, na odbudowę przemysłu. Na wsi żyło się bardzo ciężko, dlatego między innymi miały miejsce duże migracje ludzi uciekających od wiejskiej biedy do miast – do fabryk, do przemysłu, na osiedla bloków. Traktowali to jako swój sukces, swój awans społeczny. To wszystko na naszych oczach się kończy. Ludzie, którzy mieszkają na wsi są już często dość zamożni. Są pełnowartościowymi, można powiedzieć „pełnoformatowymi” obywatelami państwa polskiego, nie muszą się wstydzic tego, że wybrali wieś jako miejsce do życia, do pracy, do swojej aktywności, do realizacji swoich marzeń i aspiracji życiowych. Tak jak wołam do ludzi z miasta: „Prześcień się wstydzic tego, że pochodzicie ze wsi!” – i cieszę się, że

wspart mnie w tym Prezydent Andrzej Duda, i inne ważne osoby – tak mówię do ludzi ze wsi: „Kochani, mieszkamy na wsi, jesteśmy związani z polską wsią i nie musimy się tego wstydzic!” Mamy piękną kartę historii, zapisaną przez naszych przodków. Szczególnie ostatnie stulecie od odzyskania niepodległości w 1918 roku jest bogate w pozytywne przykłady. Polscy chłopi to przecież ci, którzy walczyli z komunistycznym państwem radzieckim i obronili Polskę przed zalewem ateizmu. Walczyli oni w drugiej wojnie światowej i byli najliczniejszą grupą w armii polskiej. Wspierali po wojnie żołnierzy wyklętych i nie oddali ziemi swoich ojców komunistom. Bronili Kościoła, działali na rzecz stworzenia ruchu niepodległościowego, solidarnościowego. My nie mamy się czego wstydzic. Jesteśmy wartościową, szlachetną grupą społeczną. W chwili obecnej rolnicy – ja jestem przecież jednym z nich – zapewniają bezpieczeństwo żywnościowe Polakom, troszczą się o przyrodę, o krajobraz, troskliwie zajmują się zwierzętami. Dbają o Polskę. Dają zatrudnienie również innym grupom społecznym, świadcząc usługi na obszarach wiejskich. Należy budować w społeczeństwie dumę z wiejskiego pochodzenia i przekonanie o dużej wartości ludzi mieszkających na wsi. Oczywiście, naszą ocenę trzeba opierać na prawdzie. Powinniśmy pokazywać także złe zachowania i postawy, które przecież w każdej grupie społecznej są obecne. Ale nie można pozwolić na to, żeby obrażano wieś, pośmiewano się z mieszkających tam ludzi o jakiejś gorszej cechy charakteru, gorszej zachowania niż reszta społeczeństwa. Edukowanie i wychowywanie, wpajanie dumy z historii i osiągnięć narodu, w tym mieszkańców wsi, jest zadaniem dla nas wszystkich.

**- Obserwujemy kryzys wartości w obecnej cywilizacji. Czy to, co zostało zachowane na polskiej wsi i w środowiskach wiejskich może być ratunkiem i źródłem odnowy także dla całego społeczeństwa polskiego?**

- Trudne pytanie. Wieś również podlega zmianom. Postawy wynikające z pracowitości, religijności, kontaktów z przyrodą, obserwacji przemijania świata itp., które owocowały np. wielodzietnymi rodzinami, szacunkiem dla starszych pokoleń, sumiennością gospodarza odpowiedzialnego za rodzinę i powierzony dobytek, będące bardzo silnym wyróżnikiem wsi, powoli też podlegają erozji. Wieś się zmienia. Ale mimo wszystko, wydaje mi się, że to właśnie polska wieś zachowuje w większym stopniu niż inne grupy społeczne przywiązanie do polskiej narodowej tradycji. Poszanowanie prawa własności, szacunek, który okazujemy ludziom starszym, słabszym – może w szczególności polskim kobietom, choćby przez całowanie w rękę – te wartości, które są obecne na polskiej wsi, mogą być przydatne dla całego społeczeństwa. Chcę wierzyć, że mogą być takim zaczynem, drożdżami naprawy społeczeństwa, budowania właśnie wspólnoty narodowej, opartej o podstawowe wartości, które konstytuowały Europę i budowały społeczeństwa. Myślę, że wieś może w ten sposób wnieść pewien wkład w odnowę moralną społeczeństwa.

**- W wyniku działań Pana, jako Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi, w latach 2018–2020 odnowiła się i dynamicznie rozwinęła działalność Kół Gospodyń Wiejskich. Jaką rolę widzi Pan Minister dla Instytutu we współpracy z tym środowiskiem społecznym i kulturalnym?**

- Cieszę się, że ten szeroki ruch społeczny przeżywa renesans. Czuję się w jakiś sposób jego ojcem, chociaż muszę powiedzieć, że i matak jest kilka – więcej ważnych osób miało duży wkład w przebudzenie kobiet na wsi. Dość powiedzieć, że w krótkim czasie powstało w Polsce około 10 tysięcy Kół Gospodyń Wiejskich, działających według nowych zasad. To są formy aktywności przede wszystkim kobiet, chociaż mężczyźni mogą również działać na tym polu, kobiet, bardzo często również młodych. To niezwykle waż-

ne, bo słabością wsi było to, że „stare” Koła Gospodyń traciły swoją aktywność m.in. ze względu na wiek członkiń i dawne schematy działania. W Kołach, które powstają teraz prym wiodą kobiety młodsze. Mają one podobne zainteresowania jak ich siostry, czy koleżanki w mieście. Prowadzą zdrowy styl życia, są ciekawe świata, podróżują, uprawiają sport itd. Dla wielu Kół ważna jest tradycja, w tym także kulinaria, rękodzieło, folklor, czyli to wszystko, co składa się na kulturę wsi i jest niezwykle cenne. My się tego nie wstydzimy, chcemy zainteresować tym innych i innym to bogactwo przekazać. Wszystko, co kobietom „w duszy gra” może być realizowane i jeszcze to wszystko uzyskuje wsparcie finansowe państwa. Koła Gospodyń Wiejskich to pasjonujący, wartościowy i może jeden z najbardziej rozwiniętych na świecie ruchów. Cieszę się, że mogłem przyczynić się do rozwoju ich działalności. Z wielką nadzieją patrzę również na wyjątkowo pozytywną rolę, jaką kobiety, zorganizowane kobiety, odgrywają w swoich społecznościach lokalnych – wioskach, sołectwach. Mają one wpływ na łagodzenie obyczajów, na zmniejszanie konfliktów na wsi. Są w stanie skutecznie egzekwować od mężczyzn różnego rodzaju działania, które panie chcą realizować. To są mądre kobiety, które wiedzą, w jaki sposób zmusić mężczyzn do aktywności.

**- Instytut od początku swej działalności funkcjonuje w oparciu o strukturę terenową – oddziały, współpracę z samorządami i aktywnych współpracowników. Czy nie lepiej byłoby skoncentrować się na jednej silnej jednostce centralnej?**

- Nie. Wsie są rozproszone w terenie, Instytut nie może się mieścić tylko w Warszawie. Oczywiście, centralna jednostka, która jest jednostką budżetową, walczy o możliwość działania i pokazywania bogactwa kultury wiejskiej w centrum Warszawy jest ważna. Siedziba Instytutu znajduje się w symbolicznym sercu stolicy, na Krakowskim Przedmieściu, ale

bogactwo kulturowe wsi nie znajduje w Warszawie – jest ono w każdym zakątku Polski. Dlatego pomysł, który przed wojną był realizowany w postaci korespondentów terenowych, teraz raczej oddziałów współpracujących z różnego rodzaju osobami, instytucjami, z innymi organizacjami, to jest kierunek jak najbardziej potrzebny. Czy uda się go zrealizować w pełni i czy w całej Polsce, w każdym województwie będziemy mieli swoje przyczółki, to czas pokaże. Należy współpracować z innymi, nie dublować cudzej działalności, raczej ją stymulować, wspierać. Dla terenowej aktywności Instytutu również potrzebna jest życzliwość działaczy regionalnych, lokalnych, na siłę niczego się nie uda zrobić. Jestem przekonany, że silna jednostka w Warszawie, która ma swoje oddziały i swoich przedstawicieli w całej Polsce, to struktura, która najbardziej skutecznie i efektywnie będzie dokumentowała i animowała kulturę polskiej wsi.

**- Jakie najpilniejsze działania widziałby Pan Minister dla Instytutu w 2021 roku?**

- Nie chcę już zlecać dyrektorowi Karolowi Krajewskiemu żadnych nowych zadań, ponieważ zakres prac Instytutu, jest ogromny. Dyrektor Krajewski przedstawi ten zakres na początku roku na posiedzeniu Rady Programowej. To, co zrealizował w pierwszym roku działalności tego jeszcze „oseska organizacyjnego” jest już bardzo budujące. Wierzę więc, że Instytut „sam szuka dla siebie zajęcia i pracy”. Jednocześnie osoby, które zasiadają w Radzie Programowej – osoby doświadczone, oddane etosowi wsi, posiadające dużą wiedzę i dużą wyobraźnię sprawią, że wszystko co wartościowe w polskiej wsi będzie również przedmiotem działalności Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi.

*W imieniu Redakcji - Grażyna Olszaniec, Karol Krajewski, Tomasz Sińczak - wywiad przeprowadzono w styczniu 2021 roku*

## Profesora Mariana Pokropka dusza etnograficzna

Profesor Marian Pokropek. Wybitna postać polskiej etnografii. Znakomity uczony, studiami i pracą naukową związany z Uniwersyteciem Warszawskim. Autor wielu pomnikowych publikacji, z których ostatnio wydana *Etnografia. Materialna kultura ludowa Polski na tle porównawczym* jest pierwszym takim dziełem od stu lat. Znakomita recenzja prof. Zygmunta Kłodnickiego publikowana na sąsiednich stronach, niewątpliwie będzie zachętą do sięgnięcia po tę wielką księgę. Twórca wielce oryginalnego, pulsującego rytmem niebanalnych wystaw, prywatnego Muzeum Sztuki Ludowej. Szczególnie zasłużony dla kultury narodowej. Niepospolity i wspaniały, skromny człowiek.



Młodość etnografa: „Z roweru przesiadłem się na motocykl. Początkowo była to „Wuefemka”, później „SimsonAwoSport”. Do jazdy na motocyklu wkładałem wojskowe spodnie i buty z cholewami pozostałe po służbie wojskowej w Oficerskiej Szkole Piechoty we Wrocławiu”, zdjęcie z archiwum Profesora

Profesor wzbudza szacunek, podziw i uznanie dorobkiem naukowym i muzealnym, niespotykanym znanostwem oraz umiłowaniem kultury i sztuki ludowej, a także wciąż niezmienną witalnością i pomysłowością. Przyznam, że ze wzruszeniem piszę o Profesorze, wnikliwym badaczu i uroczym gawędziarzu emanującym wielką kulturą osobistą, który zaszczyca mnie przyjaźnią, chociaż nie jestem etnografem ani przedstawicielem świata nauki. Pomimo to łączy nas wiele zainteresowań, zwłaszcza fascynujący świat kultury i sztuki ludowej.

Marian Pokropek to człowiek w świecie bywały, wystarczy wspomnieć, że badania prowadził nie tylko w kraju, ale także na Litwie, Białorusi, Ukrainie i na Bałkanach. Profesor niezmiennie podkreśla, że jest dzieckiem wsi mazowieckiej. Od urodzenia do dni dzisiejszych, przez całe życie trwa na ojcowiznie w Otrębusach położonych w obecnym powiecie pruszkowskim. Tu mieszka, pracuje, założył rodzinę, doczekał się dzieci, wnuków. Pobudował Muzeum i wciąż gromadzi dzieła twórców sztuki ludowej, polskich i krajów słowiańskich. Co godne podkreślenia, Profesor wiele prac wykonał osobiście, bowiem dobrze zna tajniki murarstwa, ciesiołki, stolarstwa. Przestronne, by nie powiedzieć nowoczesne i jednocześnie

bardzo swojskie pawilony muzealne to jego dzieło. I pomyśleć, że już 60 lat temu wieszczono rychły kres sztuki ludowej. Jak się bardzo mylono! Dowodem na pomyłkę są potężne otrębuskie zbiory, unikalne nawet w skali europejskiej. Pokropkowie są mocno zakotwiczeni w Otrębusach. Już ich czwarte pokolenie wie dzieło żywo na tym skrawku zachodniego Mazowsza. W naszym kraju, z wiadomych powodów, to bardzo rzadki przypadek takiej ciągłości pokoleń w jednym i tym samym miejscu.

W niepublikowanych, z nutą nostalgii skreślonych wspomnieniach, Marian Pokropek pisze wprost: „Moje uniwersytety rozpoczęły się w wiejskiej, czteroklasowej szkole w Kaniach pod Otrębusami jeszcze pod koniec II Rzeczypospolitej. W pierwsze, ciepłe dni września biegło się do szkoły na bosaka, piaszczystą drogą wysadzaną starymi, pięknymi lipami i brzożami – niedaleko, niecałe dwa kilometry. Szkoła miała jedną dużą salę i obok mieszkała Pani.” Później było znane warszawskie gimnazjum oraz liceum im. Batorego, studia na Wydziale Historycznym i praca naukowa. Jakże wyglądała inaczej niż obecnie. Przecież nie można sobie teraz wyobrazić jakiegokolwiek dyscypliny naukowej bez korzystania z urządzeń elektronicznych. Onegdaj urządzeniami były: zeszyt, ołówek, później długopis, a środkami transportu autobusy pekaes. Młody adept nauki Marian Pokropek był w o tyle lepszej sytuacji, że z zapałem uprawiał kolarstwo. Kibice znali go jako zawodnika CWKS przedwojennej i obecnej Legii, kolegę sław: Królaka, Więckowskiego, Grabowskiego. Nie było więc dla niego problemem pokonanie rowerem trasy do Szczecina i z powrotem do Otrębusów. Na rowerze penetrował Mazowsze, Kurpie i Podlasie, bo przecież etnografia, wymaga sumiennej pracy terenowej. Gromadzone z biegiem lat setki stron zapisków i dziesiątki tysięcy negatywów fotograficznych utworzyły bogaty fundament archiwum Profesora, z którego rodziły się kolejne, wspiane publikacje.



*Prof. Marian Pokropek wśród rzeźb;  
fot. Longin Kaczanowski*



*Regaty wypełnione rzeźbami;  
fot. Longin Kaczanowski*

Dorobek Profesora jest olbrzymi. Myślę, odrobinę żartobliwie, że przydałby się wnikliwy, wręcz skrupulatny bibliograf i matematyk w jednej osobie, który zestawiałby całą utrwaloną piśmiennictwem twórczość Mariana Pokropka. Samych monografii i albumów jest około sześćdziesięciu, a oprócz tego artykuły książkowe, noty recenzyjne, noty katalogowe, wypowiedzi prasowe. Profesor pracuje bez komputera. Tylko dzięki przyjaźni dostałem zaszczytu wglądu w profesorskie archiwum. To dziesiątki systematycznie poukładanych pudeł i pudełek, które kryją hasłowo gromadzone tzw. fiszki, termin chyba obcy uczonym młodego pokolenia, zawierające informacje o konkretnych zagadnieniach. Uporządkowane negatywy stanowią osobny dział archiwum. Te dziesiątki tysięcy klatek filmowych to wielka kopalnia wiedzy o Polsce minionych lat, o ludziach i szeroko rozumianej kulturze. Czy zostanie kiedyś odkryta i odpowiednio wykorzystana?

Piękne albumy, monografie, ostatnio opublikowana *Etnografia*, a z wcześniejszych dzieł koniecznie wypada wspomnieć *Budownictwo ludowe w Polsce*, *Atlas sztuki ludowej i folkloru* oraz piękne albumowe, ale jakże bogate erudycyjnie *Ludowe tradycje Suwalszczyzny* i *Budownictwo drewniane Kurpiów Puszczy Zielonej*. Wspomnę o okolicznościach zdobycia ostatniego z wymienionych albumów, które dużo mówią o szacunku okazywanym przez twórców wybitnemu uczonemu i bardzo życzliwego im człowiekowi. Ra-



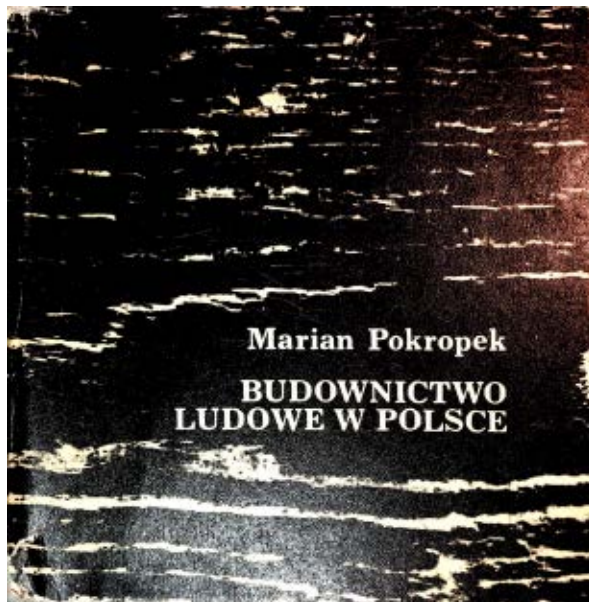
Fragment wielkiej kolekcji pięknych pisanek z Polski oraz innych krajów europejskich; fot. Longin Kaczanowski

zem z córką Anną oraz wnukami Olą i Piotrem w ubiegłym roku byliśmy w Kadzidle na Wesele Kurpiowskim. Przeżycia niezapomniane. Na kiermaszu zagadnąłem artystkę-wycinankarkę, jak się okazało panią Wiesławę Bogdańską. Nabyłem u niej przepiękną Świętą Rodzinę i zapytałem o książkę na temat budownictwa Kurpiów. Mówiła z wielkim uznaniem o Profesorze i natychmiast pomogła w zakupie wydanego w Ostrołęce albumu. Po powrocie nie omieszkalem przekazać Profesorowi pozdrowień od Kurpiów. Osobno wymienię trzy stojące na dobrym poziomie wydawnictwa albumowe, które powstały na kanwie zbiorów muzealnych Profesora. Są to publikowane rok po roku: *1050 lat Polski chrześcijańskiej*, *Rok polski w sztuce ludowej i Ku niepodległości*. Albumy sfinansowała gmina Brwinów. Panu burmistrzowi Arkadiuszowi Kosińskiemu mówimy głośno: Dziękujemy i Prosimy o kolejne wydawnictwa. Zbiory muzealne w Otrębusach są przeolbrzymie! Rozmowa z panem burmistrzem w czasie ubiegłorocznego wernisażu białoruskiej sztuki ludowej, zorganizowanej pod hasłem „W imię solidarności z Narodem Białoruskim”, raz jeszcze wykazała jego bardzo przyjazne, a nawet – nie waham się użyć tego słowa – troskliwe zainteresowanie otrębuskim Muzeum. Gotów jest uczestniczyć w wydaniu monumentalnego albumu o Muzeum ale, jak zauważył, gmina nie byłaby w stanie udźwignąć wszystkich kosztów. Jego zdaniem, a także wielu innych znawców sztuki ludowej i znakomitych zbiorów profesora Mariana Pokropka, w tym przedsięwzięciu niejako z urzędu powinien uczestniczyć Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi. Album powinien się ukazać w wersjach obcojęzycznych. Promocja sztuki ludowej, wciąż żywej w naszym kraju, przez pryzmat olbrzymich zbiorów w Otrębusach, miałaby fundamentalne znaczenie dla kultury narodowej. Byłby to również hołd dla wspaniałego uczonego i muzealnika, który kosztem wielu wyrzeczeń (Profesor ubiera się w wiekowe, chyba przedwojenne koszule!) ocalił od zagłady i trzyma pieczę nad wieloma

wybitnymi dziełami sztuki ludowej: malarstwa, rzeźby, ceramiki, tkactwa, wycinanek, pisanek oraz innych jej działów.

Myśl o pięknym albumie, ukazującym całościowo muzealne zbiory i profesorskie archiwum, po których oprowadzałby ich twórca, z historią Otrębusów i polskiej etnografii w tle, nie jest obca i ma akceptację dyrektora Instytutu, Pana dr. Karola Krajewskiego. Byłoby cudownie wziąć do ręki taką publikację w nowym 2021 roku. Czy to wyłącznie moje marzenie? Profesor Marian Pokropek to Kolberg sztuki ludowej, nie tylko polskiej, ale i słowiańskiej, przez dziesiątki lat badacz i dokumentalista kultury wsi, w naszym kraju już taki jedyny, prawdziwie ostatni Mohikanin na tej niwie nauki, która wydała tak wielu wspaniałych ludzi, by wspomnieć Zoriana Chodakowskiego, Kolberga, Glogera, profesorów Moszyńskiego i Reinfussa. Powinnością władzy, samorządowej i państwowej, która ma prawny i statutowy obowiązek dbania o dziedzictwo kulturowe, jest jak najrychlejsze utrwalenie olbrzymiego dorobku Profesora Mariana Pokropka, właśnie w postaci publikacji wyjątkowej, stojącej na najwyższym poziomie merytorycznym i edytorskim. Tak jak szczególnie wysoki poziom ma cały dorobek Profesora. Wydawnictwo jest konieczne również w wersjach obcojęzycznych, aby pokazać różnorodność i bogactwo kultury polskiej.

Muzealne zbiory Profesora Mariana Pokropka są znane w kraju, bowiem udostępnia je wielu placówkom kultury. Muzealnicy doskonale wiedzą, że w Otrębusach jest wspaniałe bogactwo rzeźb w drewnie, ceramiki, obrazów (w tym przepięknych na szkle malowanych), wycinanek, dywanów, kilimów, pisanek i innych wytworów artystycznej myśli ludzkiej. To są współczesne okazy sztuki ludowej gromadzone przez Profesora. Pochodzą z różnych stron kraju i Słowiańszczyzny. Są dziełami wielu twórców. Wspomnę jednego z nich, wybitnego rzeźbiarza Jana Kowalczyka, mieszkańca Koszalina, o świętokrzysko-opoczyńskim rodowodzie, którego



Okładka jednej z najważniejszych publikacji: Marian Pokropek, *Budownictwo ludowe w Polsce*, Warszawa 1976; fot. Longin Kaczanowski



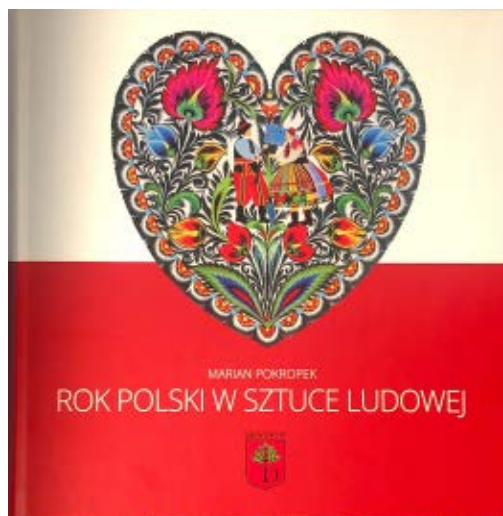
Na trombie gra rzeźbiarz i muzyk Adam Szczepanik. *Dobre trzeba mieć płuca...*; fot. Longin Kaczanowski

dorobek akurat znam, dorobek jest obecny w Otrębusach i bardzo ceniony przez Profesora. A dzieła Adama Szczepanika, artysty wyrosłego z gleby mazowieckiej? Z drewna lipowego cuda czyni. Najpiękniejsze, moim zdaniem, są rzeźby świętego Franciszka, Matki Boskiej Skępskiej, którą szczególnie adorował nasz wielki poeta Jan Kasprówicz. Otrębuska ekspozycja niczym nie przypomina muzealnych sal i korytarzy. Towarzyszy jej niewidzialny duch sztuki ludowej, który zresztą wypełnia całe domostwo państwa Pokropków. Kto był tam raz, zauroczony tym przedziwnej piękności światem, będzie zapewne powracać.

Przez ostatnie lata wiele znakomicie przygotowanych wystaw było eksponowanych w otrębuskim Muzeum. Niektórym towarzyszyły cenne publikacje, jak wspomniane albumy wydane staraniem władz gminy Brwinów. Po prostu chcieć to móc. Myślę, że już nie jest potrzebna choćby jedna literka dodatkowego komentarza, czy dowodzenia albumowej racji.

Aliści o jednej, wyjątkowej wystawie w Otrębusach wprost koniecznym jest napisać słów kilka. Była to ekspozycja ze zbiorów Louisa Galinskiego, wbrew słowiańsko brzmiącemu nazwisku, rodowitego Niemca, pasjonata i kolekcjonera polskiej sztuki ludowej. Jednak nie sam fakt pokazania dzieł gromadzonych przez zachodniego sąsiada był najważniejszy, a temat wystawy. Otóż pan Galinski zaproponował coś wyjątkowego: współczesną sztukę nieprofesjonalnych polskich artystów, ukazującą martyrologię mieszkańców Polski w latach II wojny światowej. Wystawa przeszła bez najmniejszego echa w środkach przekazu. Towarzyszył jej znakomicie przygotowany, okazały album w wersji polskiej i niemieckiej (Wydawnictwo Ojców Franciszkanów w Niepokalanowie), ze wstępem prof. Mariana Pokropka. Też nie został zauważony. A przecież wystawa, jej twórca, albumy to było tworzywo do poważnych wypowiedzi dających możliwość wyjątko-

*Okładki albumów Mariana Pokropka ukazujących zbiory w otrębuskim Muzeum, wydane staraniem burmistrza Brwinowa Arkadiusza Kosińskiego. 1050 lat Polski Chrześcijańskiej od Św. Wojciecha do Św. Jana Pawła II w sztuce ludowej ze zbiorów Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach, Brwinów 2016, Rok Polski w sztuce ludowej, Brwinów 2017, Ku niepodległości, Brwinów 2018; fot. Longin Kaczanowski*







*W czasie wernisażu wystaw  
pani Stanisława Pokropkowa zawsze życzliwie  
uśmiechnięta częstuje gości lampką wina;  
fot. Longin Kaczanowski*

wej reakcji na bezczelne kłamstwo o „polskich obozach śmierci”. Przegapiono w tej materii prawdziwy samograj. A wiem co mówię, bowiem dobrze poznałem wystawę, albumy, zaś dziejom okupacji w Polsce poświęciłem wiele lat pracy, które zaowocowały publikacjami książkowymi i prasowymi. Po prostu szkoda. Aż się prosiło o dobrze przygotowaną audycję i fachową dyskusję, z udziałem twórcy ekspozycji, na kanałach TVP Kultura, Historia, a także na innych. A przy okazji: polski głos o „polskich obozach śmierci” jest okazjonalny i mało uparty. Płonie krótko i szybko gaśnie, do następnych oskarżeń. Ale to temat na osobne opowiadanie.

Profesor jest znakomitym, wprost urodzonym gawędziarzem. Żal, że jego erudycyjne, ale w bardzo przystępnej formie przekazywane gościom muzealnym opowieści nie są zapisywane i pewnie nie doczekają się publikacji. Goszcząc w Otrębusach, przy kawie, czy lampce wina, a bywało przy znakomitym bigosie, wielokrotnie słuchałem Przyjaciela, powiem, bez żadnej przesady, z zapartym tchem. Ale w szczegó-

nej pamięci zapadło mi spotkanie w naszym brwinowskim domu. Moja wspaniała Bożena, która zjechała pół świata i ma wyjątkowe poczucie piękna oraz dekoracyjnego smaku, tak zjawiskowo przystroiła stół biesiadny, że państwu Pokropkom przystowiowy dech zaparło w piersiach. Rozmawialiśmy o życiu, ale etnograficznych ciekawostek oczywiście nie zabrakło. Profesor promieniał, miał prawdziwie zaciekawionych słuchaczy. Muszę w tym miejscu, choćby w paru słowach oddać szacunek małżonce Profesora – Pani Stanisławie. Postawa, wyjątkowa osobowość pani Stanisławy, otwartej na naukowe i muzealnicze pasje męża, raz jeszcze potwierdza znaną prawdę, że bez rozumnych i mądrych żon, artyści i uczeni, którzy też są artystami w swoim fachu, nie dotarliby do gwiazd. A niewątpliwie taki pułap osiągnął profesor Marian Pokropek. Album *Rok polski w sztuce ludowej* ozdobił wzruszającą publikacją. Album „dedykuję Mojej Żonie Stanisławie z Maciejewskich Pokropek w 50. Rocznicę małżeństwa z podziękowaniem za Jej miłość, wyrozumiałość, pomoc i cierpliwość w trudnych latach współtworzenia Muzeum Sztuki Ludowej w rodzinnych Otrębusach”. Wspaniały mąż i prawdziwy mężczyzna!



# Wspierając Białorusinów... kilka słów o inicjatywie profesora Mariana Pokropka

W poniższym tekście, w jego pierwszej części, przybliżam wydarzenia związane z wyborami prezydenckimi w Republice Białoruś, które odbyły się w 2020 roku oraz następującymi po nich protestami. W drugiej zaś - działania, których celem jest okazanie wsparcia Białorusinom w ich dążeniach do zmian politycznych. Szczególnie zaś przybliżam jedno z takich działań, którego inicjatorem był prof. dr hab. Marian Pokropek - etnograf i dokumentalista kultury wiejskiej w Europie Środkowo-Wschodniej, emerytowany wykładowca Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego.

Dziewiątego sierpnia 2020 roku odbyły się kolejne (szóste) wybory prezydenckie w Republice Białoruś. Analitycy i obserwatorzy białoruskiego życia społeczno-politycznego dowodzili, że w ich wyniku nie dojdzie do zasadniczych zmian wewnątrz białoruskiej elity rządzącej (m.in. Dyner, Rust 2018: 17, Krawatzek 2019<sup>1</sup>: 27, Kłysiński 2020 [lipiec]<sup>2</sup>). Potwierdzały to też działania, podejmowane przez władze oficjalne w czasie przedwyborczym. Wzorem więc wcześniejszych kampanii, pojawiający się kontrkandydaci urzędującego Prezydenta byli skutecznie dyskwalifikowani. Siergiej Cichanowski<sup>3</sup> i Wiktor Babaryko<sup>4</sup> zostali aresztowani, wcześniej zaś, temu ostatniemu, podobnie jak

trzeciemu kandydatowi - Waleremu Cepkale<sup>5</sup> odmówiono rejestracji komitetu wyborczego. Wyłomem w tych działaniach władzy była zgoda na kandydowanie Swietłany Cichanouskiej<sup>6</sup>. W dniu wyborczym informacja o wysokiej frekwencji, według oficjalnych danych była na poziomie 84,2%,<sup>7</sup> raczej nikogo nie zaskoczyła. Od początku rządów Aleksandra Łukaszenki każda jego inicjatywa, czy to organizowane referenda, czy właśnie wybory prezydenckie cechowała frekwencja na zbliżonym poziomie 80%. I mimo skarg na nierzetelność tych danych oraz wskazywanie na nieprawidłowości przebiegu wyborów, to podawane wyniki miały przede wszystkim ściśle propagandowy charakter, potwierdzały

1 Warto dodać, że były to wnioski po badaniach poglądów politycznych osób młodych (w wieku 16-34 lata).

2 „brakuje jednoznacznych oznak rewolucyjnych nastrojów w społeczeństwie. [...] Ryzyko obalenia reżimu wciąż jest [...] dość niskie” (Kłysiński 2020 [lipiec]).

3 Blogger, autor kanału na YouTube „Kraj do życia” [Strana dla żyzni].

4 Bankowiec, prezes Biëłhazprambanku (banku działającego na Białorusi, ale kontrolowanego przez rosyjski koncern państwowy Gazprom).

5 Polityk, dyplomata, były ambasador Republiki Białorusi w USA. Z obawy o bezpieczeństwo wyjechał do Rosji.

6 żony Siergieja Cichanouskiego. Została ona poparta przez sztaby Wiktora Babryki i Walerego Capkały. Ich reprezentantki: Maryja Kalesnikowa i Weranika Cepkała wraz ze Swietłaną Cichanouską stały się twarzami protestów sierpniowych. Należy dodać, że Centralna Komisja Wyborcza zarejestrowała oprócz komitetu Swietłany Cichanouskiej także komitety: Hanny Kanapackiej, Andreja Dźmitryjewa i Siargieja Czeracznia. Trzech ostatnich kandydatów miało jednakże minimalne poparcie.

7 <https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2020-08-12/obywatele-przeciwko-rezimowi-bialorus-po-wyborach-prezydenckich>

bowiem mandat społeczny aktualnej władzy. Jednakże już od wiosny 2020 roku mobilizacja obywateli Białorusi była zdecydowanie większa, a w dniu wyborów przeszła najśmielsze oczekiwania<sup>8</sup>. Było to dobrze widoczne i to na dwóch poziomach. Pierwszym była kontrola społeczna wyborów. Z uwagi na ograniczenia wprowadzone przez Centralną Komisję Wyborczą, która dopuściła jedynie sześciu reprezentantów opozycji na 60 tysięcy komisji (Kłysiński 2020) i przy braku obserwatorów zewnętrznych<sup>9</sup>, nad przebiegiem wyborów starali się czuwać wolontariusze - obserwatorzy społeczni. Co prawda, ich zadanie okazało się trudne do wypełnienia, bowiem w zasadzie żadna z komisji nie zgodziła się na ich oficjalną obecność<sup>10</sup>. Często więc działali na zewnątrz lokali - zliczając wchodzących, obserwując, jak przechodzą między pomieszczeniami, jeśli mogli, po wyjściu pytali o wybór. Drugim poziomem była sama aktywność wyborcza, która sprawiła, że były takie lokale, w których zabrakło kart do głosowania, mimo że wciąż przychodzili wyborcy, ale były i takie, przed którymi gromadzili się obywatele, chcący oddać swój głos, a nie mogli tego uczynić, bo lokale zostały zamknięte<sup>11</sup>. Ta powszechna mobilizacja mogła zatem sprawić, że poziom frekwencji mógł być wysoki. Należy jednak pamiętać, że nie wszyscy chętni mogli oddać swój głos i dla wielu była to sytuacja trudna do zrozumienia. I początkowo, wyrażając swój sprzeciw, koncentrowano się przede wszystkim na tym fakcie. Szybko jednak doszedł drugi, któ-

8 „[...] w toku rozpoczętej w maju kampanii wyborczej postrzegani do tej pory jako politycznie pasywni Białorusini zdecydowali się publicznie zmanifestować swoje niezadowolenie z reżimu. Świadczy o tym m.in. bezprecedensowo duże poparcie dla najbardziej popularnych kontrkandydatów Aleksandra Łukaszenki, w tym w szczególności Światłany Cichanouskiej, kandydującej zamiast męża” (Kłysiński 2020 [lipiec]).

9 Od 2010 r. białoruskim wyborom prezydenckim przyglądali się obserwatorzy ONZ.

10 Najczęstszym podawanym powodem miały być ograniczenia sanitarne związane z COVID-19.

11 Lokale wyborcze były otwarte do godz. 21.00 i mimo monitów, pism podpisanych przez wyborców i skierowanych do przewodniczącej Centralnej Komisji Wyborczej - Lidii Jarmoszyny, nie wydłużono pracy.

ry ostatecznie przełał czarę goryczy. Faktem tym były oficjalne wyniki, zgodnie z którymi po raz kolejny wygrał Aleksander Łukaszenka, uzyskując 80% głosów, a jego kontrkandydatka - Światłana Cichanouska - 10%. Dla tych, którym nie udało się zagłosować lub zagłosowali inaczej niż podawała Centralna Komisja Wyborcza było to jawnym złamaniem umowy społecznej o uczciwych wyborach. Reakcją były więc protesty. Kiedy ludzie zaczęli wychodzić na ulice, nie tylko Mińska, ale także wielu innych miast i miasteczek: Grodna, Brześcia, Homla, Mohylewa, Witebska, Lidy, Mołodeczna, Bobrujska, Soligorska, Świetałagorska, Rzeczyca, Wołkowyska itd. nie tylko polskie, ale i światowe media nie kryły zaskoczenia i można powiedzieć, że przez wiele dni Białoruś była w centrum ich zainteresowania. Powrócono także do wcześniejszych analiz białoruskiej sytuacji społeczno-politycznej, w których jednak znajdowały się sygnały o możliwej rekonfiguracji białoruskiej kontrelity (Dyner, Rust 2018: 18), o zmierzaniu Białorusi w stronę głębokich zmian (Krawatzek 2019:27), o „*narastającym w społeczeństwie poczuciu zmęczenia wieloletnimi rządami Łukaszenki i oburzeniem represjami*” (Kłysiński 2020 [lipiec]).

Nie wiadomo, jak zakończy się spór między społeczeństwem białoruskim a oficjalną władzą. Jednak od wielu dni i tygodni można obserwować nieustępliwość Białorusinów w walce o swoje prawa wyborcze oraz w wykazywaniu braku poparcia dla Aleksandra Łukaszenki. Cotygodniowe protesty - marsze i fańcuchy poparcia, które, należy to podkreślić, mają wciąż charakter pokojowy, wzbudzają szacunek dla białoruskiej determinacji, natomiast odpowiedź władzy - zatrzymania, pobicia, ale i ofiary śmiertelne<sup>12</sup> - bulwersuje międzynarodową

12 Pierwszą ofiarą śmiertelną był Alaksander Tarajkowski - miał 34 lata, zginął od kuli, 10.08.2020 r.; niestety nie była to jedyna ofiara. Szczególnie nagłośnioną została śmierć Romana Bandarenki, 31-letniego byłego żołnierza wojsk wewnętrznych, który po pobiciu 11.11.2020 r., zmarł. Jego śmierć (12.11.2020 r.) oraz pogrzeb (15.11.2020 r.) przerodziły się w demonstrację sprzeciwu wobec stosowanej siły i bestialstwu i były organizowane w różnych miejscowościach na Białorusi.

opinię publiczną. Towarzyszące tym wydarzeniom emocje sprawiają, że podejmowane były/są różnego rodzaju działania, których celem jest z jednej strony wezwanie oficjalnych władz do zaprzestania przemocy i ponownej organizacji wyborów prezydenckich<sup>13</sup>, a z drugiej - wspieranie Białorusinów w ich walce. Wśród tych ostatnich warto wymienić liczne listy poparcia, pisane przez środowiska naukowe i wysyłane do administracji białoruskiej lub wspieranych osób (np. do aresztowanego Uładzimir Szypiły), zbiórki pieniężne. Były też działania bardziej widoczne, jak wiece i pikety poparcia, które odbywały się w sierpniu i wrześniu w wielu polskich miastach: Warszawie, Opolu, Świdnicy, Lublinie, Szczecinie, Gdyni, Toruniu, Białymstoku. Gromadziły one tysiące osób, które pod flagą biało-czerwono-białą<sup>14</sup> skandowały: „Niech żyje Białoruś!” [„Жыве Беларусь!”]. To również koncerty, jak choćby wrześniowy koncert „Solidarni z Białorusią”, który miał miejsce na Stadionie Narodowym, czy akcja „#LightForBelarus”, która zaowocowała oświetleniem 12 września 2020 roku w kolorach biało-czerwono-białych wielu budynków publicznych w całej Polsce, m.in. w Krakowie (Wawel), Warszawie (Zamek Królewski), Bydgoszczy (Filharmonia Pomorska) itd. Jeszcze inne formy poparcia Białorusinów, które warto wspomnieć, to choćby zjazd 20 września 2020 roku do Kuźnicy Białostockiej motocyklistów z całej Polski, ale też akcję protestu z Częstochowy, której inicjatorem jest Grzegorz Basiak-Fox. Co niedziela, o godzinie

17.00 staje on samotnie z transparentem z wypisanymi żądaniami amnestii i wolnych wyborów na Białorusi<sup>15</sup> (Steinhagen 2020).

Wymienione pokrótce działania są tylko przykładami, ale pokazują, że organizowane w Polsce (choć nie tylko) akcje wspierające Białorusinów miały/mają charakter zbiorowy (to wspomniane wiece, zjazd motocyklistów), ale też indywidualny (protest Grzegorza Basiak-Foxa). Były inicjowane przez instytucje państwowe, samorządowe, pozarządowe, ale i osoby prywatne. Do tych ostatnich należy również zaliczyć wystawę, którą zorganizował prof. dr hab. Marian Pokropek. Warto przyjrzeć się bliżej tej inicjatywie.

Profesor Marian Pokropek to etnograf<sup>16</sup>, który od lat 50. XX wieku niestrudzenie bada i dokumentuje życie i kulturę mieszkańców wsi, miasteczek i miast w Polsce, a także poza jej granicami. Swoimi zainteresowaniami i badaniami obejmował i nadal obejmuje (mimo przejścia na emeryturę): Białoruś, Rosję, Ukrainę, Litwę, Łotwę, Rumunię, Słowację, Czechy, Węgry, Bułgarię i państwa byłej Jugosławii. Z każdego wyjazdu przywozi materiały terenowe (notatki, zapisy narracji), a przede wszystkim dokumentację rysunkową i fotograficzną. Z tej ostatniej powstało archiwum, w którym znajduje się obecnie już kilkadziesiąt tysięcy negatywów. Jest to zbiór unikalny, prezentujący zjawiska kultury różnych kategorii i miejsca, a także czasu (od 1950

13 To działania na arenie przede wszystkim międzynarodowej, ogłaszanie sankcji, list person non grata, ale to też apele i wezwania podobne do uchwały Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 14 sierpnia 2020 r. w sprawie sytuacji w Republice Białorusi po wyborach prezydenckich 9 sierpnia 2020 r. (druk 558).

14 Należy dodać, że jest to flaga nieuznawana oficjalnie w Republice Białoruś, nawiązuje bowiem do historii ziem białoruskich i flagi pierwszego białoruskiego organizmu politycznego w XX wieku, czyli powołanej 25 marca 1918 roku Białoruskiej Republiki Ludowej. Przez lata oficjalne władze Białorusi postrzegały tę flagę jako symbol opozycji - zwolenników koncepcji etnokulturowej narodu. W obecnych protestach jest jednak symbolem zmian i sprzeciwu wobec Aleksandra Łukaszenki i jego obozu władzy.

15 <https://czestochowa.wyborcza.pl/czestochowa/7,48725,26335096,protestuje-codziennie.html;18.11.2020>

16 Więcej na temat sylwetki profesora Mariana Pokropka można dowiedzieć się z filmu, zrealizowanego przez Marię Małanicz-Przybylską i Polę Rożek w 2008 roku, a zatytułowanego: „Podróż z Profesorem Pokropkiem”, patrz: [https://youtu.be/X\\_6R4ZNLBko](https://youtu.be/X_6R4ZNLBko); dostęp: 19.07.2019. Z kolei, o jego zainteresowaniach oraz działalności naukowej i dydaktycznej można przeczytać w tekstach: Krzysztofa Brauna, Marka A. Kowalskiego, Barbary Chudzińskiej, Michała Treszczyńskiego i Grażyny Czerwińskiej zawartych w książce: „Regiony, granice, rubieże. Tom w darze dla Profesora Mariana Pokropka”, red. L. Mróz, M. Zowczak, K. Waszczyńska, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UW, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2005. Warto też zajrzeć do jego ostatniej książki, podsumowującej prace etnograficzne „Etnografia. Materialna kultura ludowa Polski na tle porównawczym”, Warszawa: PWN 2019.

roku do dnia dzisiejszego). Wśród zainteresowań Profesora znalazła się także sztuka ludowa i nieprofesjonalna. W tym wypadku, nie ograniczył się jednak tylko do jej poznawania i rejestrowania, ale zaczął ją także zbierać, a z czasem kolekcjonować. To zaś sprawiło, że konieczne było wybudowanie odpowiedniej siedziby, która mogłaby pomieścić szybko powiększające się zbiory (dzisiaj to około 10 tys. obiektów z zakresu: malarstwa, garncarstwa, rzeźby, tkactwa, wycinankarstwa, plastyki obrzędowej itd.). W ten sposób, przy swoim domu rodzinnym w Otrębusach i w specjalnie w tym celu wybudowanym budynku, Profesor zorganizował prywatne Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach. Otworzyło ono swoje podwoje w 1996 roku, a zapraszani goście-zwiedzający mogą w nim od tego czasu oglądać zbiory jako takie, a także przygotowywane na ich podstawie wystawy tematyczne lub autorskie. Takich przedsięwzięć wystawienniczych było już ponad 100 i zawsze lub prawie zawsze towarzyszyły im katalogi lub foldery. Jedną z ostatnich wystaw, otwartą 12 września 2020, roku była ta zatytułowana „Sztuka ludowa Białorusinów w zbiorach Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach. Wystawa okolicznościowa w imię solidarności z Narodem Białoruskim w walce o jego samostanowienie”. Już z samego tytułu można wnosić, że jej autor nie pozostaje obojętny na to, co dzieje się w Republice Białoruś. Sam zresztą wielokrotnie podkreślał, że możliwość wyjazdów po rozpadzie ZSRR, do konstytuującego się niepodległego państwa - Republiki Białoruś, pozwoliła mu „już nie tylko z książek, ale także z autopsji poznać dzieje i kulturę tego [białoruskiego - KW] narodu”<sup>17</sup>. Podczas licznych wyjazdów uczestniczył w konferencjach, festiwalach, konkursach, podczas których nawiązał wiele kontaktów zawodowych i osobistych. Pozyskał także wiele przejawów działań artystów białoruskich. Profesorska kolekcja białoruska liczy obecnie ok. 300 prac, wśród



Od lewej: dr Katarzyna Waszczyńska,  
prof. Marian Pokropek i pani Stanisława Pokropkowa;  
fot. Longin Kaczanowski

których znajdują się: wycinanki, obrazy, rzeźby i tkaniny. Profesor przekonywał, że jest to „jedyny w Polsce tego typu zbiór, bo jak wiem, polskie muzea nie penetrowały Białorusi i nie pozyskiwały stamtąd eksponatów”<sup>18</sup>. Dodawał jednakże, że ma świadomość, że „te eksponaty nie pretendują do prezentacji w całości sztuki ludowej Białorusi, jednakże dają pewne wyobrażenie o niej”<sup>19</sup>.

Założenie samej wystawy można uznać za proste, prezentuje ona bowiem to wszystko, co znalazło się w zbiorach Profesora, a pochodziło z jego białoruskich wyjazdów. Możemy zatem obejrzeć wspomniany zbiór sztuki, a także wybór zdjęć oraz książek traktujących o historii, kulturze, sztuce Białorusi. Kiedy jednak poświęcić czas na metodyczne i uważne przyglądanie

17 Fragment wypowiedzi z filmu: prof. Marian Pokropek dla nadarzyn.tv; 11.09.2020; <https://youtu.be/qJW3SspEIU8>; dostęp 22.11.2020; 1 minuta filmu.

18 Tamże, minuta: 3.54-4.47.

19 Tamże

się poszczególnym częściom wystawy można odkryć to, co prawdopodobnie urzekło Profesora w sztuce białoruskiej: podejmowane tematy i ich ujęcia, wykonanie i kolorystyka. I tak, wśród prac malarskich uwagę przykuwa obraz Fedara Maksimaja podpisany: „*Sybir tak użasna, Sybir daleka, no ljudi żywut w Sybirii (Nekrasow)*” 1994. Widać na nim scenę przewozu więźniów

w kibitkach. W tle widoczne są oszronione drzewa. Obraz utrzymany jest w stonowanych kolorach, podkreślających jednak chłód Syberii, biel jej śniegu i granat nieba. Inaczej jest z obrazami Margarity Saifugalewej, które są w żywych, ciepłych kolorach. Jeden z nich „*Moja mama w raju*” pokazuje postać kobiety w długiej sukni - matki wśród kwiatów i ptaków (pawi). Postaci



Fragment wystawy; fot. Longin Kaczanowski

są tak namalowane, że nie ma wątpliwości, że żyją ze sobą w zgodzie. Inny - „*Nasze malowanie Witebska*”, także o pozytywnej wymowie, prezentuje swoisty autoportret malarki (jest ze sztalugami), z mężem, gdzieś nad brzegiem Dźwiny, w oddali zaś widoczna jest panorama Witebska, ozdobiona bukietami kwiatów (por. Pokropek 2020: 5). Inny wątek podejmuje cykl drzeworytów „*Z życia wsi białoruskiej*” - wnikliwy obserwator dojrzy tu nie tylko zmienność pór roku, ale też przemycone szczegóły pracy na roli i towarzyszącego ludziom znoju. Z kolei wśród rzeźb trudno nie rozpoznać prac Iwana Supruńczyka. Wycięte siekierą, ale z dużą wprawą i swoistą starannością postaci zachwycają swoją wymową. Jak choćby rzeźba Chrystusa Frasobliwego, trzymającego krzyż z rozpiętym małym dzieckiem - to, jak można się dowiedzieć, symbol tragedii, która dotknęła Białorusinów po wybuchu w elektrowni jądrowej w Czarnobylu<sup>20</sup> w 1986 roku. Tuż obok dwie wielofiguralne kompozycje: Chrystus przed Piłatem i Zdjęcie z Krzyża<sup>21</sup>. Uwagę zwracają także wycinanki. Wśród nich znajdują się takie o układzie pasowym, są koła (gwiazdy), ale i bardziej rozbudowane kompozycje. Zaskakują zróżnicowaną formą, kolorystyką, ale chyba przede wszystkim niezwykłą precyzyjnością wykonania. Przykładów tej formy sztuki jest na wystawie wiele, a co więcej, jak przekonywał prof. Marian Pokropek „*stanowią one w odróżnieniu od innych dziedzin ludowej twórczości najbardziej pełny przegląd wycinankarstwa białoruskiego*” (Pokropek 2020: 6). Dzięki nim można poznać walory przyrody białoruskiej, ale także dowiedzieć się więcej o historii, kulturze, zwyczajach,

20 Warto dodać, że sama elektrownia nie znajduje się na terenie Republiki Białoruś, a na Ukrainie, ale to ziemie białoruskie i zamieszkujący je ludzie ucierpieli najbardziej. Na Białoruś bowiem spadło 70% pyłów radioaktywnych, skażonych zostało 23% terytorium kraju. Wydarzenia te i ich recepcje opisuje m.in. S. Aleksijewicz w książce „Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszości, przeł. J. Czech, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2012.

21 Obydwie te prace Iwana Supruńczyka zostały wypożyczone na wystawę białoruską przez Louisa Galinskiego, kolekcjonera polskiej sztuki z Berlina (Pokropek 2020: 2).

legendach białoruskich. Wycinanki białoruskie można więc rozpatrywać jako swoiste ilustracje życia społeczno-kulturowego Białorusi. Przechodząc między poszczególnymi eksponatami - obrazami, wycinankami dostrzec także można dywany dwuosnowowe, dwubarwne, zsyte z dwóch kawałków tkaniny bawełniano-liniane zwane „radiuszkami”, czy „ruczniki” - białe płyty materiału z pasowymi wyszyciami ornamentów geometrycznych lub florystycznych na końcach. Takimi rucznikami przyozdabiano ikony (obrazy święte) we wnętrzach domów, ale też krzyże przydrożne i na nagrobkach.

Pracom artystycznym towarzyszyły zdjęcia autorstwa prof. Mariana Pokropka. I choć nie było ich tak wiele, jak pewnie mogło być, to i tak przybliżyły one krajobrazy i przyrodę Białorusi, rzeki: Niemen, Dźwinę, Pinę, Prypeć, ale i jezioro Świteż; zabytki, takie jak ruiny zamku w Krewie, odnowiony zamek w Mirze, czy pałac w Nieświeżu; budynki sakralne: kościoły, cerkwie, meczety. Oddzielną grupę stanowiły też zdjęcia z rozmaitych festiwali, dzięki czemu można było zobaczyć białoruski tradycyjny ubiór odświętny, jak i jego uproszczoną, sceniczną wersję, która powstała w czasach Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Poprzez fotografie zaprezentowany został także temat relacji historycznych i kulturowych Polaków i Białorusinów - to prezentacja postaci łączących obydwa narody: Adama Mickiewicza, Tadeusza Kościuszki, Elizy Orzeszkowej, Michała Ogińskiego itd.

Kolejnym elementem, uzupełniającym wystawę, były książki, pochodzące z biblioteki Profesora, a stanowiące o białoruskiej historii, kulturze, mitologii, sztuce. Wśród nich były publikacje białoruskojęzyczne, ale też znalazły się opracowania autorów polskich np. Oskara Kolberga, Józefa Obrębskiego, Czesława Pietkiewicza itd. Każdy zainteresowany mógł wziąć wybraną publikację do ręki.

Opisane pokrótce przykłady sztuki białoruskiej stanowiły tylko niewielki wycinek tego, z czym mógł obcować widz. A mógł podziwiać:

pejzaże, sceny rodzajowe, portrety, wątki religijne, mógł znajdować nawiązania do historii, także tej wspólnej (Rzeczypospolitej Obojga Narodów i II Rzeczypospolitej), sięgać do pamięci rodzinnej. Mógł także skupić się na walorach warsztatu artystycznego - formach i fakturze, używanych kolorach, technice. Z kolei dzięki zdjęciom i książkom dostawał dodatkowe szanse poszerzenia wiedzy na temat Białorusi. I nawet jeśli ta wystawa, traktowana jako całość, nie była „reprezentacją odzwierciedlającą stan sztuki i kultury białoruskiej”<sup>22</sup>, to bez wątpienia można ją uznać za próbę jej prezentacji.

Podobnych inicjatyw, pokazujących Białorusinów i Białoruś nie przez pryzmat polityki nie ma zbyt wiele<sup>23</sup>. To zaś sprawia, że przeciętna wiedza Polaków opiera się w dużej mierze na wiedzy medialnej, a także na posiadanych stereotypach. Czy wydarzenia na Białorusi i liczne akcje poparcia z sierpnia i września 2020 roku, a także inicjatywy (mniej lub bardziej spontaniczne) podobne do tej prof. Mariana Pokropka, zmienią ten stan rzeczy? Czy wiedza na temat Białorusinów zmieni się i poszerzy na tyle, by po zakończeniu trwających protestów pozostać w naszej pamięci? Dzisiaj trudno powiedzieć, tym bardziej, że również Polacy muszą najpierw przezwyciężyć dręczące ich problemy. Jednakże nieustępliwość i odwaga Białorusinów w walce o respektowanie ich praw obywatelskich domaga się szacunku i uwagi. Jest także dobrą, choć - bez wątpienia - trudną lekcją historii dla każdego.

**Żywie Bielarus!**

22 Fragment wypowiedzi z filmu: prof. Marian Pokropek dla nadarzyn.tv; 11.09.2020; <https://youtu.be/qJW3SspEIU8>; dostęp 22.11.2020; 3:55 minuta filmu.

23 Np. w Warszawie, jedną z ostatnich była bowiem wystawa zatytułowana „Otwierając drzwi? Sztuka białoruska” (kurator Kęstutis Kuizinas i Anna Tomczak), pokazywana w warszawskiej Zachęcie w 2011 roku. Należy jednak dodać, że więcej wydarzeń promujących kulturę białoruską jest proponowanych w Lublinie czy Białymstoku.

---

#### Bibliografia:

Dyner A. M., Rust M., Białoruś między wschodem i zachodem: stare/nowe dylematy, Wojnowice: Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka Jeziorańskiego we Wrocławiu 2018.

Kłysiński K., Trudne wybory Łukaszenki, „Analizy” 29.07.2020; <https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2020-07-29/trudne-wybory-lukaszenki>; dostęp: 18.11.2020.

Krawatzek F., Youth in Belarus: Outlook on Life and Political Attitudes, ZOIS REPORT 5/2019, [https://www.zois-berlin.de/fileadmin/media/Dateien/ZOiS\\_Reports/ZOiS\\_Report\\_5\\_2019.pdf](https://www.zois-berlin.de/fileadmin/media/Dateien/ZOiS_Reports/ZOiS_Report_5_2019.pdf), dostęp: 18.11.2020 r.

Pokropek M., Maszynopis tekstu do katalogu wystawy „Sztuka ludowa Białorusinów w zbiorach Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach. Wystawa okolicznościowa w imię solidarności z narodem białoruskim w walce o jego samostanowienie”, 2020, s. 1-8.

Steinhagen D., Dzień w dzień samotnie demonstruje w poparciu dla Białorusinów, Wyborcza.pl 25.09.2020; <https://czestochowa.wyborcza.pl/czestochowa/7,48725,26335096,protestuje-co-dziennie.html>; dostęp: 18.11.2020.

---

#### Filmografia:

prof. Marian Pokropek dla nadarzyn.tv; 11.09.2020; <https://youtu.be/qJW3SspEIU8>; dostęp 22.11.2020.



## Ks. Paweł Ksawery Brzostowski i jego włościańskie państwo

17 listopada 2020 roku minęła 193. rocznica śmierci księdza kanonika Pawła Brzostowskiego. Dla większości współczesnych jest to postać niemal nieznaną lub zupełnie zapomnianą. W historii zapisał się jako ten, który na 22 lata przed Konstytucją 3 Maja w swoim majątku wydał własną ustawę zasadniczą i na jej podstawie utworzył miniaturową strukturę para-państwową, z własnym samorządem, zwanym sejmem, z wojskiem, systemem gospodarczym, walutą, systemem edukacji, a nawet ochrony zdrowia. Chłopów pańszczyźnianych zmienił w wolnych obywateli i nowoczesnych rolników, sprawnie uprawiających nadaną im w wieczystą dzierżawę ziemię.

Wiek XVIII był w Europie okresem obfitego rozkwitu różnorodnych utopii. W samej Francji w tym okresie ukazało się ponad 70 książek o utopijnych państwach i cywilizacjach. Co bardziej ekscentryczni oligarchowie tamtych czasów mogli sobie pozwolić na ekstrawaganckie eksperymenty, realizując niektóre pomysły literackie. Na przykład, pod koniec wieku, w swoich włościach na Podolu, Ignacy Ścibor Marchocki utworzył „państwo minkowieckie”, w którym wyznawano swoistą religię na wzór mitologii starożytnej z władcą w roli „dux i reducta”.

Organizacja i struktura Rzeczypospolitej Pawłowskiej księdza Brzostowskiego była oparta w pełni na racjonalnych przesłankach. Jej twórca nie był samorodnym idealistą, który wprowadził w życie zupełnie oryginalny pomysł. Był raczej gruntownie wykształconym, niezwykle sprawnym i zdolnym reformatorem, który zebrał w całość różne pomysły i idee epoki, dotyczące reformy stanu chłopskiego. O zniesieniu poddaństwa chłopów i pańszczyzny pisał Stanisław Leszczyński (były król Polski) w wydanej w 1743 roku książce pt. „Głos wolny wolność ubezpieczający”. Również ksiądz Franciszek Bohomolec, na łamach pisma „Monitor”, po roku 1765 pisał, że rzeczywisty roz-

wój rolnictwa uzależniony jest od poprawy losu chłopów. Bo ci w skrajnych przypadkach obciążeni byli aż pięciodniową pańszczyzną i na uprawę własnego pola pozostawał im tylko jeden dzień w tygodniu.

Niektórzy wielcy właściciele ziemscy sami zorientowali się, że powiększą swoje docho-



Paweł Ksawery Brzostowski; fot. domena publiczna

dy, przechodząc z systemu pańszczyźnianego na oczynszowanie chłopów. Takie rozwiązanie w swoich majątkach wprowadzili na przykład: Andrzej Zamojski, bratanek króla - Stanisław Poniatowski, Marszałek Sejmu Wielkiego Stanisław Małachowski czy Joachim Chreptowicz. Nie bez znaczenia był tu również silnie obecny w myśli oświeceniowej element humanitarny, postulujący odejście od praktycznego niewolnictwa chłopów.

Postaci księdza Brzostowskiego próżno szukać w szkolnych podręcznikach historii Polski. A nie było chyba nikogo w Rzeczypospolitej końca XVIII wieku, kto by więcej zrobił dla zmiany realiów życia polskiego chłopca. A była to zmiana tak kompleksowa i wyprzedzająca swoje czasy, że na upowszechnienie wielu rozwiązań „pawłowskich” polska wieś musiała czekać ponad sto lat.

Paweł Ksawery Brzostowski przyszedł na świat 30 marca 1739 roku w rodowej posiadłości w Masarzu. Pochodził ze „starożytnego” rodu o wielkiej roli i znaczeniu w Wielkim Księstwie Litewskim. Herb rodu - Strzeamię, miał zostać nadany przodkom jeszcze przez Bolesława. Ród Brzostowskich dziedzicznie dzierżył urzędy referendarza i wielkiego pisarza na Litwie. Prawdopodobnie to tradycja rodzinna skłoniła go do wybrania kariery duchownego. Został wyświęcony w wieku 16 lat, otrzymał urząd kanonika wileńskiego, po czym wyjechał na studia do Rzymu. Po powrocie został wielkim pisarzem WXL, a wkrótce potem także referendarzem. Łćie magnacka kariera nie przewróciła mu w głowie. W roku 1767 zakupił dobra w Mereczu, niedaleko Wilna. Objazd nowych włości i sytuacja chłopów wywarła na nim piorunujące wrażenie: „Widziałem nie bez żalu, wieśniaków tamecznych w ostatniej podłości i gnuśności umysłu pozostających, bez żadnej przemysłowości dla rolnictwa ochoty”, pisał: „Przekonać siebie nie mogłem, ażebym dłużej znieść mógł ten stan nieszczęśliwy ludu chrześcijańskiego, ludu mojemu rządowi powierzonemu, ludu mnie ulubionego”. Niezwłocznie zaczął zmieniać ten stan rzeczy.

Ganił pijaństwo, a chłopów, którzy porzucili ten nałóg, nagradzał, zachęcał do uczestniczenia w mszach świętych, organizował publiczne czytanie ksiązek z zakresu rolnictwa. Dwa lata trwały prace nad wydaniem dokumentu, regulującego sytuację w dobrach Brzostowskiego, czasowo, od imienia właściciela, przemianowanych na Pawłowo. Konstytucja z 1769 roku powoływała do życia niejako państwo w państwie - swoisty twór z własnym wojskiem, bitą monetą, parlamentem, służbą medyczną i systemem edukacji. Przede wszystkim dokument nadawał chłopom wolność i podmiotowość, znosił pańszczyznę na rzecz czynszu, płaconego z wieczyście dzierżawionej ziemi. Prawa te zatwierdził w 1791 roku Sejm Wielki na miesiąc przed uchwaleniem Konstytucji 3 Maja.

Zgodnie z tym prawem chłopci, choć wolni, nie mogli swobodnie dysponować dzierżawioną przez siebie ziemią: nie mogli wydzierżawić jej sąsiadowi czy podzielić na spadkobierców. Miało to zapobiec zbytniemu rozdrobnieniu. Chłop mógł opuścić Pawłowo, ale musiał znaleźć swojego następcę i zapłacić niebagatelną, jak na ówczesne czasy, sumę 200 złotych. Były to rozwiązania, które rozpowszechniły się dopiero kilkadziesiąt lat później.

Opracowane przez Brzostowskiego „Ustawy stosujące się do dobrego porządku i powinności osiadłych ludzi w dobrach Pawłowie czyli Mereczu” ustanawiały urząd cenzora, którego zadaniem było pilnowanie przestrzegania prawa, w tym także sposobu uprawy roli „by nie było gnuśności”, racjonalnego gospodarowania pieniędzmi aby nie zaciągać niepotrzebnych długów i nie robić „zbytkownych” wydatków. Cenzor miał pilnować także, aby chłopci nie żyli w „zbędnej” bezżenności.

Ustawa tworzyła system sądów chłopskich do spraw drobnych, takich jak sprzeczki, bijatyki, kradzieże czy nieposłuszeństwo wobec dworu. Kary ustanowione przez księdza kanonika nie były surowe: grzywna od jednego grosza do sześciu, chłosta do piętnastu kijów, a więzienie wręcz symboliczne, bo do godziny czasu.

Przepisy regulowały także ubiór codzienny. Mężczyźni winni nosić niebieski żupan sukieniny z czerwonym pasem i zieloną czapkę z białym barankiem. Natomiast kobiety niebieskie spodnice i kamizelki z białym fartuchem. Niewiasty miały wolność wyboru co do nakrycia głowy.

W celu zwiększenia przychodów włościan, Brzostowski zezwolił na połów ryb w rzece oraz nakłaniał do zakładania sadów, z których owoce były sprzedawane na targu w pobliskim Wilnie. Aby nauczyć chłopów lepszego gospodarowania na roli i zarządzania swoimi pieniędzmi, założono w Pawłowie szkołę. Obok czytania i pisania uczono tam nowoczesnych metod uprawy ziemi, kalkulacji przychodów i wydatków. Własnym staraniem wydał też ks. Brzostowski trzy podręczniki dla swoich włościan: „O rolnictwie dla gospodarzy w Pawłowie mieszkających”, „Książka dla gospodarzy z rozkazu jednego patrioty spisana” oraz własnego tłumaczenia „Dzieło o rolnictwie” autorstwa Duhamela du Monceau.

Był też w Pawłowie system ochrony zdrowia dla włościan. Ks. Brzostowski zatrudnił i utrzymywał w swych dobrach stałego felczera. Chłopom, zamiast kurnych chat, nakazał budować domy z większymi oknami oraz piecami i kominami.

Swoistym dopełnieniem tego „państwa włościan” była siła zbrojna czyli milicja chłopstwa. Brzostowski pisał o niej: „*ażeby nie tylko dworowi, ale też i całemu krajowi pożytecznymi byli, za którego powszechną całość każdy obywatel życia, zdrowia i majątku żałować nie powinien*”. Chciał więc ksiądz kanonik swoich poddanych uformować na świadomych obywateli Pawłowa. Jak skutecznie to zrobił, świadczy incydent z okresu Insurekcji Kościuszkowskiej 1794 roku. Milicja z Pawłowa dała pokaz męstwa i poświęcenia. Był to już jednak początek końca epopei pawłowskiej. Przekonany o nieuchronności rosyjskich represji, Brzostowski sprzedał swoje dobra i wyjechał do Włoch. Po kilku latach powrócił i osiadł niedaleko swojego byłego majątku. Został proboszczem w pobliskich Tur-

gielach. Nie miał już ani siły, ani mocy walczyć o uszczuplane prawa swoich niedawnych poddanych. Zajął się filantropią i wydawaniem swoich pism. Zmarł w 1827 roku w Rukojniach.

Ostateczny kres dóbr pawłowskich przyniosła klęska powstania listopadowego, w którym czynny udział wzięli wychowankowie księdza Brzostowskiego. Zemsta Rosjan była szybka, krwawa i okrutna: wieś spacyfikowano, dwór zburzono, ludność rozproszono, a grób ks. Brzostowskiego sprofanowano i doszczętnie zniszczono. Pamięć o nim jednak przetrwała. W Turgielach jest polska szkoła imienia księdza kanonika Pawła Brzostowskiego oraz poświęcone mu muzeum. W roku 2014 została wydana jego biografia w języku litewskim.

#### Źródła:

<https://www.wilanow-palac.pl/rzeczpospolita-pawlowska.html>

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Pawe%C5%82\\_Ksawery\\_Brzostowski](https://pl.wikipedia.org/wiki/Pawe%C5%82_Ksawery_Brzostowski)

<http://www.wilnoteka.lt/artukul/rzeczpospolita-pawlowska-wzor-do-nasladowania>

<http://www.wilnoteka.lt/tresc/historia-republiki-pawlowskiej-po-raz-pierwszy-po-litewsku>

[http://www.annalesonline.uni.lodz.pl/archiwum/2009/2009\\_01\\_skodlarski\\_69\\_78.pdf](http://www.annalesonline.uni.lodz.pl/archiwum/2009/2009_01_skodlarski_69_78.pdf)

<https://raportcsr.pl/wloscianskie-panstwo-na-wilenszczyznie-pawel-ksawery-brzostowski-1739-1827/>

<https://superhistoria.pl/145649/rzeczpospolita-pawlowska-polski-ksiazd-stworzyl-tam-raj.html>

<http://l24.lt/pl/spoleczenstwo/item/218977-190-rocznica-smierci-pawla-ksawerego-brzostowskiego>

<https://www.youtube.com/watch?v=JEGCcupSAIo>

# Tradycja i dziedzictwo polskiej wsi w wybranych działaniach statutowych NIKiDW

Mieszkańcy wsi szczerą się przywiązaniem do lokalnych tradycji. Przekazują je sobie z pokolenia na pokolenie. Szczególne miejsce mają te, które uznają za ważne dla podtrzymania własnej tożsamości i utrwalania poczucia własnej wartości. Żywe tradycje składają się na to, co nazywamy dziedzictwem kulturowym. Ma ono wymiar materialny i niematerialny. Zachowaniem jednego i drugiego zajmują się liczne instytucje kultury, w tym Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi. W niniejszym artykule chciałbym przybliżyć wybrane aspekty bogatego dziedzictwa niematerialnego oraz opisać wybrane sposoby jego popularyzacji i wspierania, zrealizowane przez Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi w 2020 roku.

Czym ono jest? Dawna wieś była w dużej mierze samowystarczalna. Mieszkańcy potrafili samodzielnie wykonać większość sprzętów. Sami budowali swoje domy, wyrabiali naczynia, stawiali płoty czy wyplatali sieci do połowu ryb. Te umiejętności, czyli sposoby wytwórstwa oraz prowadzenia gospodarstwa to jeden z elementów dziedzictwa niematerialnego. Mieszkańcy wsi dzielili się tą wiedzą z następnymi pokoleniami, posługując się własnym regionalnym językiem - gwarą. Przekazywali opowieści o swojej wsi, o pobliskim miasteczku, kościele i krajobrazie, który współtworzyli. Legendy, bajki, miejscowe nazwy oraz język to także dziedzictwo niematerialne. Na wiosnę 2020 roku Instytut podjął się pomocy w redakcji i wydaniu słownika gwary radomsko-świętokrzyskiej, autorstwa lokalnego patrioty Pana Mariana Kwietnia. Czytając ten artykuł spodziewamy się, że słownik powinien być już na ukończeniu, a być może nawet w druku. Liczymy na dalsze podobne inicjatywy oddolne.

Życie na wsi to nie tylko praca. Na dziedzictwo niematerialne składa się także muzyka ludowa oraz pieśni. Wiejscy muzykanci, grający na basetlach, pedałówkach i rozmaitych

bębenkach, byli obecni w każdej karczmie i na każdym weselu. Pieśni towarzyszyły codziennym obowiązkom, uświetniały różne wydarzenia i uroczystości, podtrzymując więzi rodzinne i całej gromady wiejskiej. Od pierwszych chwil powstania Instytut pragnął wesprzeć wiejskich muzykantów i muzyków, którym muzyka ludowa w duszy gra. Wybuch pandemii szczególnie dotknął branżę muzyczną. Kultura na Ludowo#Wspieram to program pomocy wiejskim artystom w czasie pandemii. Instytut, w momentach gdy pandemia „odpuszczała”, zorganizował szereg koncertów w swojej siedzibie przy Krakowskim Przedmieściu. Zagrali między innymi Apolonia Nowak i Trebunie Tutki. W ramach pomocy, Instytut zaangażował się także w promocję internetową artystów na swojej stronie www oraz popularyzowanie skansonów, jako bezpiecznych, (bo na wolnym powietrzu), miejsc kontaktu z tradycyjną kulturą ludową. Temu ostatniemu posłużyła pierwsza edycja konkursu na zdjęcie ze skansenu, pod tytułem „Łowcy Skarbów Kultury”.

A co ze strojem regionalnym? Jest on niewątpliwie materialny, ale tradycja noszenia go w określonych sytuacjach jest przekazywana

poprzez dawanie przykładu, z pokolenia na pokolenie. Odświętne stroje ludowe są nierozdzielnie związane z polską kulturą. Góralskie parzenice, kurpiowskie czółka, łowickie pasiaki czy krakowskie pawie pióra - bez nich lokalne dziedzictwo niematerialne byłoby znacznie uboższe. Tworzą one lokalny koloryt i wyróżnik regionu. Strój ludowy, jak każdy element, ulega zmianom w czasie. Podlega modom, ale też wymogom, stawianym przez aktualną sytuację. Czas pandemii sprawił, że nieodłącznym elementem każdego stroju stała się maseczka. Szycie maseczek dla rodziny, przyjaciół, sąsiadów i organizacji pomocowych stało się codziennością w wielu miejscach w Polsce. Instytut postanowił udokumentować między innymi to działanie oraz wesprzeć postawę obywatelską w lokalnych społecznościach poprzez konkurs na zdjęcie z opisem działań pomocowych „Kuma kumie pomóc umie! Solidarni w zdrowiu i chorobie”.

„Co kraj to obyczaj” - mówi przysłowie. Obyczaje, czyli powtarzane w określonych sytuacjach sposoby zachowania, również przekazuje się wraz z lokalną tradycją. Są one ważnym elementem społecznego kształtowania lokalnej kultury, wymaganym od wszystkich członków zbiorowości. Zachowania nieobyczajne

spotykały się dawniej z ostracyzmem społecznym. Nieobyczajne było np. głośne zachowanie na cmentarzu, noszenie ubioru codziennego w święta, czy też przeszkadzanie ojcom w rozmowie. Lokalna kultura to także zwyczaje, choć dotyczą one głównie życia codziennego indywidualnych osób, to mogą być powielane przez całe społeczności i uchodzić za sposób bycia w danej grupie. Takim zwyczajem jest np. zażywanie tabaki na Kaszubach. Równie ważne są też rytuały. Są to pewne gesty, czynności, formuły słowne o charakterze symbolicznym, które społeczności wiejskie uważały za szczególnie ważne. Rytuałami były np.: okadzanie bydła przed pierwszym wypasem, oczepiny czy też żegnanie się przed przydrożnym krzyżem. Obyczaje, zwyczaje i rytuały to fundamenty niematerialnego dziedzictwa. Czasami łatwiej jest powiedzieć o jakimś fenomenie kulturowym - tradycja niż jednoznacznie określić, czy to obyczaj, zwyczaj, czy może rytuał. Takim fenomenem są palmy wielkanocne. „Rewia Palm Wielkanocnych” - taki tytuł nosił pierwszy, ogłoszony przez Instytut konkurs fotograficzny. Miał on na celu dokumentację i wspieranie tradycji ludowych. Liczba zgłoszeń, a przede wszystkim ich zróżnicowanie i fakt, że nadeszło je z całej Polski (a nawet z zagranicy) było „świątecznym w pandemicznym



Budynek NIKiDW; fot. Jacek Żukowski

tunelu”. Konkurs okazał się sukcesem i spowodował, że pomimo ograniczeń pandemicznych Instytut znalazł możliwość realizacji działań statutowych.

Zróznicowanie lokalne ma wielką wartość w swojej unikatowości, ale są też takie tradycje, które stały się niematerialnym dziedzictwem całej polskiej wsi - tradycjami państwowymi, podtrzymywanymi przez władze samorządowe i centralne. Taką tradycją są dożynki, czyli święto plonów, obchodzone w sierpniu po żniwach. To wielkie święto gospodarskie urządzone było od XVI wieku w wielkich majątkach ziemskich. Składało się z trzech etapów: ściecia ostatnich kłosów, wicia - wiązania wieńca żniwnego, połączonego z procesją do dworu oraz wspólnej biesiady i zabawy. Pod koniec XIX wieku dożynki zaczęli organizować zamożni chłopcy dla swoich rodzin i pracowników najemnych. Choć skromniejsze od dworskich, to przebiegały w podobny sposób. Na początku XX wieku tradycja dożynkowa stała się świętem całych wsi, a z czasem całego stanu chłopskiego. Dożynki zaczęły też organizować parafie pod patronatem Kościoła. Władze odrodzonej Rzeczypospolitej dostrzegły i doceniły wartość tej tradycji i nadały jej wymiar państwowy, poprzez organizację centralnych dożynek w Spale. Po II wojnie światowej dożynki stały się ogólnopolskim świętem plonów, obchodzonym na każdym szczeblu organizacji państwowej. Zatraciły swój pierwotny charakter, stając się okazją do festynów, wystaw rolniczych i konkursów. Swoją obecną postać zawdzięczają transformacji ustrojowej. Dzisiaj towarzyszą im liczne akcenty religijne, między innymi poprzez nawiązanie do kultu maryjnego oraz pielgrzymkę rolników na Jasną Górę. Instytutu nie mogło zabraknąć w tak ważnych dla polskiej wsi wydarzeniach. Zaznaczyliśmy swoją obecność w czasie Dożynek Jasnogórskich, a najpiękniejsze wieńce dożynkowe z Dożynek Prezydenckich, eksponowane były na tarasie Instytutu. Warto zaznaczyć także, że Instytut posiada Oddział w Częstochowie, który zapewni nam stałą obecność w czasie

licznych uroczystości o charakterze religijnym.

Dziedzictwo niematerialne polskiej wsi, jest dobrem wspólnym nie tylko lokalnych społeczności, ale całego kraju i społeczności międzynarodowej. Wyrazem troski o jego podtrzymanie i zachowanie jest Konwencja UNESCO W Sprawie Ochrony Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego z 2003 roku, której Polska jest sygnatariuszem. Pozwala to z optymizmem patrzeć w przyszłość, ale nie wolno nam zapominać o wadze przekazu międzypokoleniowego i edukacji regionalnej młodzieży. Bez nich polska wieś straci swój wyjątkowy charakter. Warto też zwrócić uwagę, że nie wszystkie przejawy niematerialnego dziedzictwa zostały uwzględnione w Konwencji. Poza nią znalazło się między innymi dziedzictwo kulinarne, niezwykle ważne, bo będące spójnikiem pomiędzy tradycją a nowoczesnością, a z którego czerpiemy w praktyce życia codziennego. Instytut podjął szereg inicjatyw, mających na celu dokumentację oraz wsparcie dziedzictwa kulinarnego. „Przednówek. Gdy gotuję to nie marnuję” czy „Domowe przetwory w barwach jesieni” to przykłady dwóch konkursów kulinarnych, których efektem było udokumentowanie współczesnych praktyk kulinarnych. Bezpośrednim wsparciem angażującym Koła Gospodyń Wiejskich jest program „Tradycyjna Gęsina Wiejska”, dokumentujący, popularyzujący i przywracający przydomowy chów gęsi wraz z tradycjami przyrządzania mięsa gęsiego.

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi jest instytucją, której zadaniem statutowym jest troska o zachowanie dziedzictwa kulturowego polskiej wsi. Chociaż jesteśmy bardzo „młoda”, bo zaledwie kilkunastomiesięczną placówką, to zamierzamy rozwijać dotychczasowe pomysły i realizować nowe, ambitne i dalekosiężne strategie, wspierające lokalne społeczności, animujące regionalne wydarzenia kulturowe oraz popularyzujące kulturę ludową wśród osób nie związanych z wsią. Chcemy być instytucją, gdzie tradycje sięgające XIX wieku wzbogacają współczesność wieku XXI.

# Wspomnienie o Ryszardzie Miazku

## Pierwszym Redaktorze Naczelnym „Kultury Wsi” i byłym dyrektorze Centralnej Biblioteki Rolniczej

Ryszard Miazek swoją przygodę z Centralną Biblioteką Rolniczą, mieszczącą się tuż przy Placu Zamkowym na Krakowskim Przedmieściu 66 w Warszawie, rozpoczął w 2003 r. Od początku był zafascynowany historią i architekturą tego miejsca.

Uważał siedzibę biblioteki za jeden z najpiękniejszych zabytków na Trakcie Królewskim, który wart jest szczególnej ochrony, nie tylko ze względu na swoje piękno, ale i miejsce zapisane w tradycji narodowej. *To jedyny w swoim rodzaju pomnik kultury obywatelskiej, który powinien dalej przemawiać do serc i umysłów obecnych i przyszłych pokoleń Polaków* – pisał we wspomnieniach. Niestety, w 2003 roku piękne wnętrza budynku Biblioteki robiły wrażenie bardzo zaniedbanych. Dlatego Dyrektor Miazek postanowił je odnowić. Jako pierwszą odrestaurowano jedną z największych i najpiękniejszych sal w Warszawie, która znajdowała się na pierwszym piętrze Biblioteki. Dyrektor marzył, aby przywrócić temu miejscu pierwotną funkcję dawnej Sali Odczytowej, gdzie niegdyś odbywały się m.in.: wykłady, inauguracje roku akademickiego, szkolenia i uroczyste spotkania naukowców. Marzenie swoje spełnił. Ósmego maja 2006 roku, z okazji Dnia Bibliotekarza odbyła się uroczystość zakończenia remontu Sali Odczytowej. Efekt był zniewalający!

Kolejną decyzją Dyrektora Miazka było powołanie nowej komórki, odpowiedzialnej za działalność informacyjno-promocyjną, która zajmowała się także organizowaniem wystaw. Pierwsza wystawa poświęcona była tradycji miejsca i prezentowała historię gmachu Centralnej Biblioteki Rolniczej. Następną, zorganizowaną we wrześniu 2003 roku poświęcona została



fot. z archiwum CBR

przyrodzie Roztoczańskiego Parku Narodowego. W podziękowaniu za zorganizowanie wystawy, pracownicy Biblioteki otrzymali zaproszenie do zwiedzania Parku. Dało to początek corocznym wycieczkom pracowników do różnych regionów Polski. W ciągu kilkunastu lat pracownicy Biblioteki razem z Dyrektorem Miazkiem odwiedzili takie regiony jak: Dolny Śląsk, Podhale, Pomorze, Mazury, Świętokrzyskie, Wielkopolska, Suwałki. *Po odejściu Dyrektora Miazka do Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego kontynuowaliśmy tradycję organizowania wycieczek. To przecież On zaszczylił w nas podróżniczego bakcyła, dlatego tym bardziej chcieliśmy kontynuować tę inicjatywę* – wspominają pracownicy.

Innego rodzaju wydarzenie, którego dr Ryszard Miazek był „ojcem chrzestnym” to zorganizowanie we wrześniu 2003 roku Warszawskie-

**Dr Ryszard Waldemar Miazek** urodził się w 1945 roku w Kocierzewie koło Łowicza. W latach siedemdziesiątych rozpoczął działalność w mediach. Pracował jako kierownik działu w czasopiśmie „Plon”. Od 1982 roku był komentatorem dziennika „Rzeczpospolita”. Studia na wydziale ekonomiczno-rolniczym SGGW ukończył w 1980 roku. Przez kilka lat pracował na tej uczelni jako starszy asystent w Instytucie Ekonomiki i Gospodarki Żywnościowej. Tam też w 1987 roku uzyskał tytuł doktora nauk ekonomicznych. Zaangażowanie w życie Kościoła uniemożliwiło mu karierę w PRL. Po przemianach ustrojowych, w 1992 roku został rzecznikiem prasowym rządu Waldemara Pawlaka. Później przez trzy lata zasiadał w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. W latach 1996–1998 pełnił funkcję prezesa Telewizji Polskiej, a w latach 2000–2002 szefował Polskiemu Radiu. W latach 2003–2007 i 2008–2015 był dyrektorem Centralnej Biblioteki Rolniczej. W 2005 wydał książkę pt. „Przeminęło z radiem” o twórcy i pierwszym dyrektorzem Polskiego Radia - Zygmuncie Chamcu. W latach dziewięćdziesiątych był także redaktorem naczelnym pisma „Wieś i Państwo”, a pod koniec dekady szefował „Zielonemu Sztandarowi”. Ostatnie lata aktywności zawodowej spędził w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie, jako doradca Dyrektora Muzeum. Zmarł 29.10.2020 roku w wieku 75 lat.

go Święta Plonów, W kolejnych latach impreza przekształciła się w Warszawskie Święto Chleba. Organizowana wspólnie z Warszawskim Cechem Piekarzy i innymi instytucjami związanymi z rolnictwem i wiejską kulturą inicjatywa wyrosła na największą coroczną, adresowaną do mieszkańców Warszawy imprezę plenerową Biblioteki. W roku 2020, gdyby nie restrykcje związane z pandemią koronawirusa, odbyłaby się osiemnasta edycja tego święta.

Podczas pierwszych lat swojej pracy Dyrektor Miazek skupił się przede wszystkim na rewitalizacji gmachu Biblioteki. Rozpoczęto remonty: magazynu książek, nowej czytalni, pomieszczenia dla zbiorów specjalnych, któremu

zapewniono własny system klimatyzacji oraz Sali Odczytowej. To Jemu zawdzięczamy odnowienie elewacji frontowej – wizytówki całego gmachu oraz elewacji oficyny.

W 2004 roku Ryszard Miazek wyszedł z propozycją powołania do życia dwumiesięcznika „Rolniczy Magazyn Elektroniczny” (RME), która spotkała się z dużym zainteresowaniem czytelników i pozwoliła pracownikom lepiej wypełniać statutowe cele i zadania Centralnej Biblioteki Rolniczej. RME stał się kontynuatorem tradycji „Nowoczesnego Rolnictwa”, miesięcznika wydawanego przez Bibliotekę w latach 1994–1999. Pismo RME ukazuje się do dziś na stronie <https://www.rme.cbr.net.pl/>. Każdego miesiąca artykuły zamieszczane w periodyku czyta kilkadziesiąt tysięcy osób. Przybywa ciekawych informacji i nowych treści na temat rolnictwa i kultury wsi polskiej. W listopadzie 2020 r. ukazał się już setny numer tego pisma.

W 2005 roku z okazji pięćdziesiątej rocznicy utworzenia Centralnej Biblioteki Rolniczej, Dyrektor Miazek zaproponował nadanie Bibliotece imienia Michała Oczapowskiego, długoletniego dyrektora Instytutu Agronomicznego w Marymoncie w pierwszej połowie XIX wieku. Dwunastego maja tego samego roku, w odnowionej już częściowo Sali Odczytowej, z udziałem ministra rolnictwa i rozwoju wsi Wojciecha Olejniczaka, odbyła się uroczystość nadania Bibliotece imienia Michała Oczapowskiego. Kilka miesięcy później, podczas uroczystości pięćdziesięciolecia Biblioteki w listopadzie 2005 roku, Dyrektor zgłosił do ministra propozycję wydania nowej encyklopedii rolnictwa w nawiązaniu do pomnikowego dzieła, jakim była przed ponad 100 laty, licząca 12 tomów Encyklopedia Rolnicza, wydawana staraniem i nakładem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Projekt spotkał się z dużym zainteresowaniem środowiska naukowego. Wkrótce został powołany komitet organizacyjny i redakcyjny. Niestety, ostatecznie nie został on zrealizowany.

Również w 2005 roku, w nawiązaniu do tra-



dycji Sali Odczytowej, Dyrektor Miazek zainicjował cykl otwartych Spotkań Obywatelskich. Zdobyte wtedy doświadczenie pomogło mu kilka lat później w organizowaniu działalności Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Od kwietnia 2007 roku do lipca 2008 roku Dyrektor Miazek pracował w Mazowieckim Centrum Kultury, gdzie nadzorował warszawskie galerie i działalność wydawniczą. Tam także zdobywał wiedzę na temat funkcjonowania Uniwersytetu Trzeciego Wieku (UTW).

Po swoim powrocie do CBR w 2008 roku utworzył Staromiejski UTW im. Marii Skłodowskiej-Curie, który stanowił stałą formę spotkań, wykładów i różnorodnych zajęć, odpowiadających zainteresowaniom seniorów (dla tego samego środowiska zorganizował już w 2004 roku kursy komputerowe, które cieszyły się wtedy dużym powodzeniem). Uniwersytet przyjął przyrodniczo-humanistyczny profil, co spotkało się z dużym zainteresowaniem. Świadczyła o tym bardzo duża liczba słuchaczy uczęszczających na zajęcia UTW. Uniwersytet funkcjonuje do chwili obecnej.

Ryszard Miazek wspomina, iż ponowne objęcie funkcji dyrektora, zawdzięcza *m.in. pracownikom Biblioteki, którzy towarzyszyli mi wytrwale w pracy i w walce, tworząc także przychylną atmosferę dla mojego powrotu. Trudno mi wymienić ich z imienia i nazwiska. Wszystkim jednako-wo dziękuję.*

Wkrótce, dzięki staraniom Dyrektora Ryszarda Miazka zakupiono sprzęt do digitalizacji zbiorów, które były prezentowane w formie elektronicznej w nowo utworzonej Cyfrowej Bibliotece Rolniczej.

Dyrektor Miazek na tym nie poprzestał. W 2011 roku zrodził się pomysł stworzenia popiersia patrona Biblioteki Michała Oczapowskiego. Wkrótce zostały wykonane także popiersia innych osób zasłużonych dla nauki i praktyki rolniczej. W ten sposób w Bibliotece zainicjowano Galerię Postaci Zasłużonych dla Polskiego Rolnictwa (Meritorium Agriculture). Projekt ten zyskał akceptację w szerszym śro-

dowisku naukowym, a ówczesny minister rolnictwa objął go honorowym patronatem. Do stycznia 2015 roku stworzono popiersia lub portrety siedmiu osób zasłużonych dla rolnictwa.

Dużą zasługą Ryszarda Miazka było rozpoczęcie wydawania kwartalnika popularnonaukowego „Kultura Wsi. Ludzie – Wydarzenia i Przemiany”, co pozwoliło lepiej wykorzystać potencjał intelektualny pracowników.

Ryszard Miazek zmarł 29 października 2020 roku w wyniku światowej pandemii. Miał 75 lat. Tak dzisiaj wspominają swojego szefa pracownicy Centralnej Biblioteki Rolniczej (obecnie Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi):

*Dyrektor Miazek w CBR stworzył miejsce, w którym chciało się pracować, do którego chciało się wracać i w którym każdy – bez względu na poglądy – mógł czuć się dobrze i spotykał się z szacunkiem i zrozumieniem. Jako dyrektor dbał nie tylko o stosunki w pracy, ale także o rozwój, edukację i dobre samopoczucie swoich podwładnych. Wielu z nas to on właśnie przyjmował do pracy. Za jego rządów Biblioteka rozkwitła. Zawsze będziemy pamiętać organizowane przez niego wycieczki krajoznawcze, opowieści o historii i ważnych miejscach naszego kraju, a także śpiewy przy ognisku. Był jedną z takich osób, których dziś wydaje się być coraz mniej – bez względu na sytuację umiał zachować klasę i godność. Dla wielu z nas był autorytetem.*

### **Na zawsze pozostanie w naszej pamięci**

Źródła:

Miazek R., Sprawozdanie końcowe (2003–2007, 2008–2015), Warszawa 2015;

Kamiński D. (oprac.), Historia miejsca. Dzieje posesji przy ulicy Krakowskie Przedmieście 66 na przestrzeni wieków, Warszawa 2010;

50-lecie Centralnej Biblioteki Rolniczej im. Michała Oczapowskiego, praca zbiorowa pod red. W. Mierzeckiej i E. Osińskiej-Kassy, Warszawa 2005.

# Przez kulturę i muzykę tradycyjną do identyfikacji naszych korzeni

Rozmowa z Adamem Strugiem



fot. Mikołaj Rutkowski

- W cyklu programów telewizyjnych pt. „Owszem Mazowsze”, poświęconych m.in. artystom z kręgu kultury tradycyjnej, wielokrotnie wracasz do Gałek Rusinowskich, żeby opowiedzieć o śpiewaczkach Marii Siwiec i Zofii Kucharczykowej. Z jakiego powodu akurat w tej miejscowości muzyka tradycyjna przetrwała i dlaczego tak się stało?

- Zauważyłem prawidłowość, że im gorsze ziemie i im większa naturalna izolacja przyrod-

nicza, to stara muzyka ma się lepiej. Muzyka plemienna, żeby funkcjonować, potrzebuje naturalnego kontekstu - rytmu pracy, związanego z naturą, czyli sposobu życia, właściwego dawnym grupom ludzkim. Okoliczne wioski nazywają mieszkańców Gałek i kilku innych miejscowości *kajokami*. Cechą muzyki Kajockiej jest bogaty repertuar śpiewaczy, z którego rodzi się muzyka skrzypcowa. W efekcie mamy tam sprzężenie: śpiewaczki podają motyw, a skrzypkowie ten motyw o grywają, a temu o grywaniu

towarzyszy taniec. Mamy więc do czynienia z misterną strukturą, składającą się z trzech części: śpiewu, melodii skrzypcowej i tańca. Muzykanci grają tak długo aż padną tancerze, a tancerze tańczą tak długo, aż padną skrzypkowie. W konsekwencji ober mógł być grany nawet do dwóch godzin.

**- Kurpie, których muzykę poznawałeś jako dziecko, to też miejsce szczególne kulturowo.**

- Kurpie zachowały swą odrębność za sprawą naturalnej izolacji przyrodniczej. Do powstania styczińskiego mieszkańcy tego regionu byli wolnymi ludźmi. Mimo że należeli do warstwy chłopskiej, nie praktykowano tam pańszczyzny. Byli królewskimi kmieciami, stróżami królewskiego lasu. Trudnili się leśnictwem, myślistwem, bartnictwem, bursztyniarstwem i szeroko rozumianym zbieractwem. W związku z tą odrębnością, zachowały się tam najstarsza mazowiecka gwara i muzyka. Po upadku powstania pozbawiono ich prawa posiadania broni. W ten sposób Puszczy - bo tak sami siebie określali - musieli zająć się rolnictwem. Najważniejszy zbieracz tamtejszej muzyki - ks. Władysław Skierkowski - wyróżnił ponad 2 tys. motywów muzycznych. Każdy z tych motywów występował w niezliczonej ilości wariantów melodycznych. Na repertuar kurpiowski składają się dwie muzyczne jakości: ich pieśni plemienne i zapożyczone od drobnej szlachty łomżyńskiej barokowe pieśni nabożne. Te ostatnie Puszczy modyfikują zgodnie ze swoją plemienną muzykalnością. Kurpiowski repertuar nabożny wyróżnia, imponujący kunsztem i liczbą, zbiór pieśni nieskodyfikowanych, czyli nieznanym śpiewnikom kościelnym.

**- W filmie dokumentalnym pt. „Agonia”, będącym też podróżą do miejsc i osób zajmujących się muzyką tradycyjną, spotykasz się z małżeństwem Huzarskich, którzy na Kurpie przybyli z Pomorza, żeby odnaleźć pierwotną formę muzyczną.**

**Adam Strug** - śpiewak i instrumentalista, autor piosenek, poeta, kompozytor muzyki teatralnej i filmowej, producent i kurator muzyczny, reżyser i scenarzysta filmów dokumentalnych, etnomuzykolog, popularyzator muzyki tradycyjnej. Prowadzi zespół Monodia Polska, który praktykuje tradycyjne pieśni polskie, przekazywane w tradycji ustnej. Częścią etnomuzykologicznej pracy Struga są spotkania śpiewacze, prowadzone od 1999 roku. Zajmuje się głównie sztuką wokalną. Jego piosenki wykonują też Stanisław Soyka, Mieczysław Szczepaniak, Wojciech Waglewski, Antonina Krzysztoń, Marek Dyjak oraz Warszawska Orkiestra Sentymentalna.

W muzyce tradycyjnej Strug reprezentuje nurt zachowawczy. Jest depozytariuszem i popularyzatorem pieśni polskich, przekazywanych w tradycji ustnej, a wykonywanych w skalach wcześniejszych niż powszechnie dziś używana skala dur-moll.

W latach 2017-2019 Adam Strug prowadził cotygodniową audycję „Muzyczna podróż po Polsce” na antenie radiowej Jedynki. Od roku 2019 jest gospodarzem czwartkowych edycji Magazynu Kultury Ludowej „Źródła” w radiowej Dwójce. Od roku 2020 prowadzi autorski program „Owszem Mazowsze” w TVP3 Warszawa.

- Oboje z zawodu są przyrodnikami, Katarzyna jest doktorem oceanografii, Seweryn ornitologiem. Zainteresowanie kulturą tradycyjną równa się ich pasji przyrodniczej. Najbardziej archaiczną kulturę tradycyjną najbliżej Trójmiasta Huzarscy zastali na Kurpiach Zielonych. Praca założonego przez nich Stowarzyszenia Trójwiejska jest jedną z najcenniejszych, jeśli nie najcenniejszą, pracą u podstaw na polskiej wsi. Nie nastawiają się na odbiorców z miasta. Budują łącze między starymi i młodymi na Kurpiach poprzez muzykę. Jest to działanie na różnych poziomach - muzyka jako pretekst do nawiązania międzypokoleniowych relacji i więzi. Kultura osobista na Kurpiach ma się

jeszcze nieźle, młodzież szanuje tam starszych. Wszechobecność mediów elektronicznych skutkuje jednak rozluźnieniem więzi międzypokoleniowych. Huzarscy, zaprzyjaźniając się z miejscowymi, kojarzą młode śpiewaczki ze starymi śpiewaczkami, muzyków starych z młodymi, wyszukują charyzmatyczne figury zarówno wśród młodszych, jak i starszych, które mogą być naturalnymi animatorami swojego środowiska. Huzarscy nie mają przy tym ambicji działalności estradowej, publicznej. Nie działają na pokaz, by wzbudzić zainteresowanie mediów. To jest rzeczywiście praca u podstaw. Wyróżnia ich też to, że tak bardzo wsiąkli w krajobraz, w którym działają, że są przez Puszczaków traktowani jak swoi, jak członkowie rodziny.

**- Czy występuje zatem taka prawidłowość, że kulturze ludowej potrzeba doceniającego spojrzenia z zewnątrz? By dane środowisko doceniło i ożywiło własną kulturę tradycyjną, musi pojawić się ktoś ze świadomością etnograficzną?**

- Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Niektóre środowiska nie potrzebują doceniającego spojrzenia z zewnątrz, żeby funkcjonować, jak np. górale podhalańscy. Oni wiedzą, jak dbać o swoje. Z drugiej strony są miejsca, gdzie pojawienie się młodych z zewnątrz odblokowywało pamięć autochtonów. Nagle starzy, zapomniani muzycy, których już nie zapraszano na wesela i inne uroczystości, zaczęli na nowo istnieć w świadomości i muzycznym życiu swojej społeczności. Zainteresowanie osób z zewnątrz uświadamiało miejscowym - starym, i młodym, że ta muzyka jest cenną perłą, a to, co starzy ludzie mają do powiedzenia, jest ważne i ciekawe. Niestety polskim problemem jest to, że często zastanawiamy się, czy to, co robimy będzie się podobało innym, na przykład zagranicą. A to nam ma się podobać nasza kultura, a nie zagranicy. Charakterystyczny jest dobór utworów muzycznych, lansowanych w polskich mediach. Ich profil sprawia wrażenie, jakby mieli tego

śłuchać Amerykanie. Nieprawdopodobna wręcz ilość pieniędzy z tantiemów transferowana jest za ocean, a to przecież pieniądze polskich podatników. Błędne koło: emitują to, czego ludzie podobno chcą słuchać, a ludzie chcą słuchać tego, co im puszczają... Czas na polską muzykę w polskich mediach! Nie cenimy własnej kultury; w ostatnim momencie uświadamiamy sobie jakąś wartość kulturową, ale jest już za późno, już nie ma czego zbierać. Znamy z historii dawne kultury, po których zostały jedynie skorupki. Nie jest powiedziane, że z kulturą polską nie stanie się to samo, jeżeli jako naród nie zaczniemy siebie cenić, siebie i własnego dorobku. Trzeba to robić w tym momencie, bez zbędnej zwłoki. Pokolenie depozytariuszy muzyki polskiej, przekazywanej w tradycji ustnej, odchodzi. W zamian mamy to, co mamy: amerykańoidalne produkcyjniaki i discopolo. Obraz współczesnej kultury polskiej jest tragiczny, na różnych poziomach.

**- Przedstawiasz bardzo pesymistyczny obraz...**

- Nie uprawiam czarnowidztwa. Taki jest, niestety, stan faktyczny. Nikt nie podejmuje tematu, czym jest kultura polska. Podejmowanie tego wątku często mylnie kojarzy się z nacjonalizmem kulturowym. A przecież rosyjskość buduje Czechowa, nie ogranicza go. Obserwował on własne podwórko, świat dookoła siebie, a ten opis stał się częścią ogólnoludzkiego dorobku. Od szczegółu do ogółu. A Polacy są apostatami kulturowymi, stają się jeszcze bardziej amerykańscy od Amerykanów i w konsekwencji tracą to, co w naszej kulturze najcenniejsze, co stanowiło niegdyś istotny wkład w kulturę świata. Zmiana, o jakiej mówimy, dotyczy języka młodego pokolenia - składni, form gramatycznych, akcentu, wymowy, dominacji międzynarodowego slangu angielskiego. Młodzi ludzie nie mają identyfikacji ani z muzyką kraju pochodzenia, ani z literaturą polską, ponieważ jej nie znają. A nie znają dlatego, że mnóstwo

czasu spędzają w mediach, a system edukacji jest przeładowany treściami zbędnymi. W ten sposób umyka im to, co istotne. Nie znając gatunków drzew, które rosną za oknem, uczą się o skomplikowanych strukturach komórkowych, o których za sprawą ilości materiału za chwilę zapominają. Był taki moment, że byliśmy o włos od wprowadzenia do edukacji wczesnoszkolnej programu nauczania muzyki tradycyjnej, regionalnej. Pomysł padł na skutek indolencji urzędniczej i przewlekłości procedur. Tu pojawia się kolejny problem: kim nauczać? Należałoby zacząć od edukacji nauczycieli. To praca na lata, by stworzyć mapę muzyków, którzy wciąż funkcjonują w interiorze, oddzielić ziarno od plew, wykształcić kadry. Wiązałoby się to z gigantyczną pracą w każdym regionie. Nikt tego nie przeprowadzi, bo decydenci bagatelizują problem. Nie doceniają siły muzyki, także tej destrukcyjnej. Zalew tandety odcina młodzież od kontekstów, jakie niesie ze sobą kultura muzyczna: historycznych, literackich, wreszcie społecznych.

**- Znajomość rdzennej muzyki własnego kraju może być jedną z oznak identyfikacji kulturowej?**

- Muzyka tradycyjna jest papierkiem lakmusem żywotności kulturowej danej społeczności. Muzyka, wbrew pozorom, jest sprawą śmiertelnie poważną, nie dodatkiem, nie tłem jedynie. Muzyka jest uroczystą formą mowy i świadectwem siły żywotnych danej kultury. Jeśli pozbędziemy się własnego idiomu muzycznego, to jakbyśmy się pozbywali własnego języka. W XVII w. odnotowujemy tryumf muzyki polskiej w Europie - drogą związków dynastycznych, potem też szlakiem polskich żołnierzy doby napoleońskiej. Mazurek jest znany od Haiti po Sachalin, polonez był tańcem, który rozpoczął bale na dworach całej Europy. Nie mamy powodów do jakichkolwiek kompleksów. Muzyka Chopina była genialnym zwieńczeniem obu naszych wyrazów muzycznych, czyli dwor-

skiego i gminnego. Chopin był rasowym melomanem, który kochał muzykę ludową, pisał o tym i mówił. Ta wiedza słabo, moim zdaniem, przebija się do rodaków. Konsekwencje są takie, że jeżeli nie zmieni się system edukacji, a decydenci świata medialnego nie pójdą po rozum do głowy, to czeka nas atrofia kulturowa. Musimy zacząć cenić i kultywować naszą rodzimą kulturę, w tym muzyczną. Kultywowanie kultury rozumem na dwóch poziomach. Po pierwsze - jako metodyczne studiowanie przedmiotu, na wszystkich poziomach kształcenia. Po drugie - jako uprawianie sztuki w kontekście polskiego jej wyrazu: w malarstwie, architekturze i wszystkich innych dziedzinach sztuki.

**- Czy mógłbyś określić genotyp polskiej muzyki tradycyjnej? Co jest dla niej najbardziej charakterystyczne?**

- To, co wyróżnia polską muzykę spośród muzyk świata, to moim zdaniem, niejednoznaczność. Realistyczna antropologia tej muzyki, opisująca ludzki los bez złudzeń. Trudne, chropowate piękno, trochę jak nasze życie, które zawsze jest niejednoznaczne. To absolutny fenomen, że pomimo trudu, znoju, niełatwej historii potrafilibyśmy stworzyć tak liryczną i piękną muzykę. W warstwie literackiej - muzyki tradycyjnej, zwanej ludową - mamy absolutne perły liryki miłosnej. Przydałaby się i tu praca polonistyczna, żeby to piękno wydestylować, wyodrębnić liryczne wersy miłosne spośród opisów pracy na polu itd. Ta robota polonistyczna, niestety, też nie jest wykonywana. Wracając do muzyki: gdy słuchamy ludowej muzyki skrzypcowej, to trudno wprost dotrzeć do intencji kompozytora - czy to smutek, czy wesołość. Trochę tak, jak w naszym życiu. Ta muzyka jest egzystencjalna. Mówię tutaj o polskim oryginale, pozbawionym późniejszych wpływów, tzw. „usia siusia”. W okresie międzywojennym z muzyką ludową zaczęto utożsamiać infantylną, durową nutę, pochodzenia austriackiego, która - tak jak discopolo dzisiaj - zrobiła na wsi gigantyczną ka-

rierę. Oryginał, o jakim mówię, odnajdujemy na przykład w Polsce środkowej. Ale nie jest on znany, ponieważ nie funkcjonuje w polskich mediach. To paradoks - dlaczego w polskich mediach nie ma muzyki polskiej? Dlaczego na uczelniach oraz we wczesnoszkolnej edukacji nie naucza się muzyki regionalnej? Jesteśmy jak dzieci w mgle.

**- Muzyce tradycyjnej poświęcone są jednak realizacje dokumentalne, programy radiowe. Prowadzisz w Programie Drugim Polskiego Radia „Źródła”, a we wspomnianym cyklu „Owszem Mazowsze” pokazujesz zespoły, których członkowie jeżdżą na wieś.**

- We wszystkich regionach w Polsce funkcjonują obecnie zespoły, grające muzykę *in crudo*, czyli bez stylizacji, bez przeróbek folkowych. Jest ich przynajmniej kilkadziesiąt i tworzą bardzo aktywnie działający ruch muzyki tradycyjnej. Problem polega na tym, że nie funkcjonują w szerszym zasięgu. Gdyby te kapele działały na Węgrzech, w Rumunii, na Słowacji, Irlandii byłyby nagłościone, stanowiłyby skarb miejscowej fonografii, wydawnictw muzycznych. Funkcjonowałyby szeroko w radiu i telewizji. Niestety to się nie dzieje; wyjątkiem jest Program Drugi Polskiego Radia i TVP3 Warszawa. A to za mało. Musimy pamiętać o proporcjach. To, że w jakiś sposób istniejemy w mediach, ale podkreślam, że to kropla w morzu, jest możliwe dzięki trzydziestu latom naszej pracy społecznej. To, że w końcu nasze działania zostały zauważane, nie jest więc przywilejem. Miarą tego kryzysu jest fakt, że nie mamy w mediach odrębnego kanału tematycznego, który by się zajmował kulturą polską wprost. Nie mamy również galerii rodzimego malarstwa w Warszawie, tak jak to się dzieje w stolicach innych państw europejskich. W Warszawie działa Muzeum Narodowe, ale ma inny, szerszy charakter, właściwy muzeum narodowym. Nie ma muzeum, gdzie można zapoznać się z historią malarstwa polskiego od a do z. Mamy Centrum Sztuki Współczesnej, za

chwile będziemy mieli podobną placówkę - Muzeum Sztuki Nowoczesnej, a galerii malarstwa polskiego jak nie mieliśmy, tak nie mamy.

**- Jak widziałbyś taki kanał poświęcony wyłącznie kulturze polskiej?**

- Kanał, który mógłby się nazywać Kultura Polska po prostu, obejmowałby całość zagadnienia. Wszystkie segmenty kultury polskiej: materialnej, niematerialnej, muzycznej, filmowej, historycznej itd. Kanał, który by kodyfikował, zbierał, wyznaczał kierunki. Gdzie kierowano by się nie ujęciem socjologicznym, że rejestrujemy wszystko, co zachodzi na naszym obszarze, ale kształtujemy dobry gust, nadajemy mu kierunek. Jeśli ludziom podoba się disco polo, to nie znaczy, że to kultura. To jest antykultura i powinno to być nazwane. Żeby dokonywać takich działań, trzeba posługiwać się określonymi kryteriami, za pomocą których będziemy oddzielać ziarno od plew. A zapytajmy decydentów polityki, kultury i mediów o to, czym jest sztuka, czym jest piękno. Będziemy mieli problem z odpowiedzią. Możemy usłyszeć - to jest sprawa gustu. W takim razie, czym jest gust. Mamy obecnie do czynienia z tryumfem socjologii, rozumianej jako statystyczne słupki; patrzy się na to, co się opłaca i jaki ma zasięg. I stąd promocja disco polo. To horror, dla człowieka wrażliwego to jest po prostu obraźliwe, odbiera resztki i tak nadwątlonej godności. Istnieje zależność między muzyką, a poczuciem godności. Muzyka to potężne medium. To jednak temat na odrębną rozmowę. Kanon jako rękojmia piękna. Ciekawostka: w środowiskach muzyki tradycyjnej krajów arabskich, kryteria, o które się upominam, są respektowane. Rozumienie muzyki po dzień dzisiejszy opiera się tam na poczuciu autorytetu, proporcji i adekwatności stylu. To społeczność, w której działają oczywiście muzycy lepsi i gorsi, ale mistrzowie są najbardziej cenieni. Wszyscy milkną, gdy przychodzi przedstawiciel, reprezentujący kanon. W Grecji również, gdy wchodzimy do lokalnych restauracji,



Adam Strug podczas warsztatów śpiewu; fot Eliza Czapska

widzimy portrety mistrzów muzyki tradycyjnej, do których oni wciąż się odwołują.

- Tymczasem nie mamy kanału poświęconego kulturze polskiej, ale mamy pasjonatów, jak Andrzej Bieńkowski, który przez kilkadziesiąt lat archiwizował polską muzykę tradycyjną. „My wszyscy z niego”- mówisz o waszym środowisku.

- Bez gigantycznej, trwającej niemal 50 lat pracy Andrzeja i jego małżonki Małgorzaty, nie powstałoby środowisko miłośników i praktyków polskiej muzyki *in crudo*, czyli bez stylizacji. Spotkanie z nimi dla wielu osób ze środowiska, które współtworzę, było kluczowe. Dzięki niemu odnaleźli swój muzyczny język. Przedmiotem ich muzycznego zaangażowania stała się rdzenna muzyka polska. A nie, na przykład, bałkańska. Bo warto tu wspomnieć, że zainteresowanie w Polsce muzyką ludową na szerszą skalę, pojawiło się wraz z Bregovicem. To kolejny paradoks. Nasza muzyka - mimo że najpiękniejsza na świecie - nie była doceniana. Andrzej

Bieńkowski pod koniec lat siedemdziesiątych uświadamiał środowiska inteligenckie, jaką wartość mają te tropy. A przede wszystkim, dowożąc instrumenty, reaktywował wiele kapel wiejskich, które nie miały już posłuchu w swoich społecznościach. Można powiedzieć, że chodził za muzyką wiejską przez całe swoje życie i wykonał przy tym gigantyczną pracę popularyzatorską. Niestety, nie każdy region miał takie szczęście, jak Radomszczyzna. Andrzej Bieńkowski odkrył m.in. repertuar wybitnego, tamtejszego skrzypka Jana Bogusza, który zmarł w 1946 r. Jego utwory zachowało dla współczesności sześciu jego żyjących do niedawna uczniów. Owa szóstka stanowi niezastąpione źródło repertuarowe dla wszystkich współczesnych adeptów tradycyjnej muzyki skrzypcowej Polski Środkowej. To obowiązujący kanon. Młodzi ludzie, poznawszy Andrzeja i jego ogromne archiwum, uświadomili sobie, że muzyka polska to nasz pierwszy muzyczny obowiązek. I miłość bez alternaty. (bohater wywiadu chce, żeby to słowo pozostało w tej wersji).

# W POKORZE I SERDECZNOŚCI

## Rzecz o Wojciechu Siemionie

Bożenie Sośnickiej

Nazywał siebie sługą poetów. W ostatnich latach życia napisał i opublikował dziesięć książek poświęconych interpretacji twórczości poetyckiej wielkich twórców. Wybitna postać polskiego teatru i filmu, genialny recytator poezji. Znamca i miłośnik sztuki współczesnej oraz polskiej sztuki ludowej. Twórca oryginalnego Muzeum w mazowieckich Pełrykozach. Słuchaczy i widzów, stołecznych i dalekiej prowincji, z jednakową pasją obdarzał swoimi licznymi talentami artystycznymi. Wojciech Siemion. Minęła dziesiąta rocznica śmierci Artysty, który swą twórczość aktorską i kulturalną animację postrzegał jako służbę społeczną. Pokorny wobec słowa i świata Teatru. Przyjaźnie otwarty, serdeczny wśród ludzi i dla ludzi. Zawsze. Dla każdego. Bez wyjątku. Chętny do spotkań i dzielenia się swą sztuką W dzień po nieszczęsnym, tragicznym w skutkach wypadku samochodowym, miał się spotkać z radomską publicznością, która wiernie czekała na aktora. Mało kto wie, że pierwsze nieśmiałe kroki na teatralnej scenie stawiał i poczuł towarzyszącą im tremę ściskającą za gardło każdego, prawdziwie wrażliwego aktora, w Teatrze Miejskim w Kaliszu imienia Wojciecha Bogusławskiego.

Kolejne etapy człowieczego losu podobne są do zapadających w głębiny kręgów wodnych. Znikają z powierzchni, ale – czy tego chcemy, czy nie – pozostają i mocno tkwią w nas. To najstarsze - dzieciństwo i lata młodości rzeźbią nasze lata dojrzałe i granice żywota. Każdego z nas. Dzieciństwo i młodość Wojciecha Siemiona (ur. w 1928 r.) przypadły na ostatnie dziesięciolecie II Rzeczypospolitej, groźne oraz tragiczne lata wojny i okupacji, a po 1945 roku w kraju o radykalnie zmienionych granicach i w nowym kostiumie politycznym.

Z rodzinnego domu w Krzczonowie na Lubelszczyźnie wyniósł zrozumienie i szacunek dla tradycji, dumny z udziału swoich przodków, pradziadka Jakuba i dziadka Antoniego Siemionów w powstańczych walkach 1863 roku. Z wielką miłością wspominał ojca, Mikołaja Siemiona. Była to postać nietuzinkowa. Dusza szlachetna, ale niepokorna. Peowiak, legionista, w latach międzywojennych kierownik wiejskiej szkoły, za okupacji żołnierz Armii Krajowej. Aresztowany za działalność konspiracyjną zginął w nie-

mieckim obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Mikołaj Siemion dobrze przygotował siedmiu synów do kierowania swoim losem i pokonywania życiowych przeszkód. To ojciec zaszczerpił im wręcz pobożny stosunek do książki oraz zrozumienie co to znaczy postawa obywatelska. Jak zapamiętał przyszły aktor, w domu rodzinnym książki były wszechobecne, otoczone szacunkiem, nie tylko dobre, ale i często cenne książki. Niewątpliwie kolegowanie się od dziecięcych lat z książką, co pozostało Siemionowi do dni ostatnich, zaowocowało fascynacją słowem oraz językowym kunsztem, z którego powszechnie słynął. Jak mówił na scenie, tak mówił w życiu. Pięknie. O czym mogłem się przekonać w czasie naszych spotkań.

I. W dawnych latach poznawałem Kalisz z historycznych opracowań i z wiekopomnego dzieła Marii Dąbrowskiej. Współcześnie moim cicerone po mieście nad Prosną jest Bożena Sośnicka, wspaniała, niezwykle urocza i piękna dziewczyna, miłośniczka teatru, i dobrej książki,



podróżniczka, znawczyni kaliskich spraw, która miała okazję osobiście poznać Wojciecha Siemiona. Uczynna i pogodna. Ze zrozumieniem i elegancką cierpliwością znosi moje zaciekawienie kaliską rzeczywistością, dawną i obecną. Kaliska patriotka w każdym dobrym calu. Nieobca jest jej historia miasta i jego sławnych obywateli. Społecznikostwo ma we krwi. Należy do znanych postaci grodu nad Prosną, o czym oczywiście, przez skromność nie wspomina, wyróżniona tytułem „Kaliszanina Roku 1999”. Bardzo zaangażowana w organizowanie kolejnych zjazdów absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki, z udziałem najwybitniejszych, w tym rzecz jasna z Wojciechem Siemionem. Jakby tego było mało Bożena Sośnicka jest znakomitym kierownicą, uczestniczką rajdów samochodowych wychowanków szkoły. Ta mała wizytówka kaliskiej przewodniczki niechaj będzie moim dla niej podziękowaniem. Bez wiedzy i szczodrej uczynności nie byłoby możliwe pokazanie Kalisza w symbiozie i w tle z Wojciechem Siemionem.

Opowieści Bożeny Sośnickiej to są kaliskie perełki krajoznawcze. Niemal płomiennie opowiada o kolegiacie, jednocześnie będącej sławnym Sanktuarium Świętego Józefa. Po dokonanej przed laty zuchwałej kradzieży koron i vot, przez jakiś czas obraz Świętej Rodziny był przechowywany w bezpiecznym miejscu. Bożena, o czym mówi z dumą, miała wówczas możliwość „trzymania” św. Józefa za rękę. Jej też ówczesny proboszcz powierzył baczenie na nowe korony. Z poręki Bożeny trafiło do mojej domowej biblioteki wiele cennych wydawnictw publikowanych przez prężne Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, w tym świetna praca Makarego Górczyńskiego o dziewiętnastowiecznym Teatrze Miejskim, a także nie sygnowany przez Towarzystwo, cenny zbiór studiów o Kolegiacie Kaliskiej na przestrzeni wieków i dla nas ważne opracowanie: *Księga Pamiątkowa 100 lat Kościuszki*. Tytuł intrygujący, czyżby nasz Naczelnik dożył tak sędziwego wieku?

Kalisz, tchnie osiemnastoma wiekami hi-



*Teatr Miejski im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu,  
fot. Bożena Sośnicka*

storii, czystym „miodem pradziejów”, w których oprócz lat szczęśliwych były wyjątkowo tragiczne epizody. Zwyczajowo nazywany najstarszym miastem Polski, tak o Kaliszu pisał Długosz. Oczywiście nie jest to do końca prawdziwe, bowiem prawa miejskie otrzymał w średniowieczu. Ale jest też faktem, że antyczną Calisję wzmiankowaną w sławnym dziele starożytnego astronoma Ptolemeusza utożsamia się z Kaliszem. Żadna inna polska miejscowość nie dostąpiła takiego zaszczytu, nie trafiła na karty starożytnych ksiąg. Miasto nad Prosną. Magiczne. Przyznam szczerze, że dzięki sugestywnym opowieściom Bożeny Sośnickiej, błyskotliwej i niestrudzonej przewodniczki, oraz lekturze ksiąg uczonych, rozumnie i bez egzaltacji zakochałem się w Kaliszu. Tak jak Wyspiański mógłbym wykrzyknąć: „A to Polska właśnie!” Ongiś miasto królewskie, wojewódzkie, gubernialne, ponownie wojewódzkie i w III RP zdegradowane do stolicy powiatowej, ale miasto nie narzeka – mieszkańcom Kalisza obce jest malkontenctwo. A co ważne, są dumni ze swoich wybitnych rodaków, a także pamiętają o znanych postaciach, które, jak Wojciech Siemion, mają kaliskie życiowe epizody i darzą miasto sentymentem. Z godnością, jak na 18 wieków przystało, Kalisz dzierży godność powiatowej metropolii. Ale jak doskonale wiemy nic nie jest wieczne. Niewykluczone, że w przyszłości Kalisz może znaleźć się w rzędzie



Przewodniczka po Kaliszu, Bożena Sośnicka przed gmachem Teatru; fot. archiwum autora

miast pryncypialnych, do których drzewiej należał. Zainteresowanych, jak wyglądało sprawowanie takiej funkcji polecam świetną książkę Edwarda Polanowskiego *W dawnym Kaliszu*. Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć wielkiej tragedii Kalisza z lat pierwszej wojny światowej. Zbombardowane przez Niemców na początku wojny legło w gruzach stare miasto. Dokonano wówczas mordu 80 cywilów. Po zakończeniu działań wojennych Kalisz został uznany za najbardziej zniszczone miasto europejskie. Jak wszyscy (?) doskonale wiemy, czas zagłady miasta, nazywany „katastrofą kaliską”, ukazała Maria Dąbrowska na genialnych kartach *Nocy i dni*.

Aliści nie tylko z długiego pochodzenia wieków słynie gród nad Prosną. Kalisz szczyli się najstarszym i zdaniem wielu najpiękniejszym w naszym kraju parkiem miejskim, najstarszym Towarzystwem Muzycznym, pierwszą strażą ogniową w Królestwie Polskim, a także jedną z najstarszych szkół średnich, której patronuje Adam Asnyk, drugą ponad wiekową szkołą, o której wspomnimy ze szczególną atencją oraz wyjątkowej urody teatrem, którego obecny kształt jest dziełem Czesława Przybylskiego, sławnego architekta, również twórcy Teatru Polskiego w Warszawie. Teatr Miejski w Kaliszu ma trzecią na ziemiach polskich metrykę. Powstał po Teatrze Narodowym w Warszawie i Starym Teatrze w Krakowie. Wojciech Bogusławski ma swój udział w narodzinach kaliskiej

sceny, stąd jego patronat nad teatrem. Z kaliskich tradycji muzycznych wyrosła fabryka pianin „Calisia”, z której instrumenty przez dziesięciolecie dobrze służyły w placówkach kultury i zapewne w jeszcze wielu domach pomagają w dziecięcej edukacji muzycznej. Niestety firma zniknęła w czasie tzw. transformacji, ale czy ze społecznym pożytkiem to już inna sprawa.

II. Do tego właśnie historycznego Kalisza w 1945 roku z odległej Lubelszczyzny przyjechał 17-letni Wojciech Siemion. Dlaczego akurat do tego miasta? Wszystko wskazuje, że nad Prosnę został przywołany przez mieszkającego w mieście starszego brata Leszka. Leszek Siemion, w czasie okupacji żołnierz Armii Krajowej, po przejściu frontu znalazł się w Wojsku Polskim, skąd skierowano go do milicji. Długo w jej szeregach nie zagrażał. Powrócił do Lublina, pracował jako dziennikarz i był autorem znanych książek historycznych, między innymi *Iłża pamiętna klęską* oraz *Na wzgórzach Roztocza*. Ale póki co, jako mieszkaniec Kalisza, przygarnął młodszego brata pod swój dach. Wojciech bezwarunkowo chciał się uczyć. Bowiem wszyscy Siemionowie, młodzieńcy wyjątkowo zdolni, mieli pragnienie zdobywania wiedzy, kształcenia się. Wojciech Siemion został uczniem szkoły średniej, noszącej imię Tadeusza Kościuszki. Szkoła ta, wówczas mająca pół wieku tradycji, mogła śmiało iść w zawody ze sławnym „Asnykiem”, co do poziomu nauczania i wybitnych absolwentów.

Minęło ponad sto lat od założenia w 1905 roku szkoły. Przez jej mury przeszedł pochód pokoleń młodzieży, nauczycieli, wychowawców, ale nie zmieniał się duch „Kościuszki”. On trwa niewidoczny, swoisty genius loci szkoły. Towarzyszy uczącym i nauczającym.

Opowiada Bożena Sośnicka: „W latach 70. minionego stulecia uczęszczałam do II LO im. Tadeusza Kościuszki w Kaliszu. Szkoła z bogatymi tradycjami. Nauczyciele dbali o przekazywanie tradycji naszej uczniowskiej społeczności. W czasie lekcji i różnych spotkań ciekawie

przypominano postać naszego patrona, a także wybitnych absolwentów. Choćby wspomnę Gustawa Arnolda Fibigera – budowniczego fortepianów, profesora Stanisława Iwankiewicza – wybitnego otolaryngologa, Tadeusza Kulisiewicza – znakomitego grafika i rysownika, Andrzeja Maya – znanego aktora i reżysera i oczywiście Wojciecha Siemiona, który w Kaliszu był i doznawał dużej popularności. My uczniowie zwyczajnie, po prostu, byliśmy dumni z naszych starszych, sławnych kolegów.

Wojciech Siemion nie krył swoich kaliskich sentymentów, czego świadectwem były właśnie jego częste przyjazdy do miasta i do naszej szkoły. Tuż po wojnie, gdy zamieszkał w Kaliszu uczęszczał do Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych im. T. Kościuszki, szkoły wpisanej w naszą ponad stuletnią tradycję. Ciekawe, że był uczniem klasy matematyczno – fizycznej i jednocześnie Kaliskiej Szkoły Muzycznej. Maturę zdał w 1947 roku. Opowiadał o tym podczas jednego z naszych spotkań. Mam przed oczyma jego charakterystyczną sylwetkę, w pelerynie i z kasmatką przy koszulowym kołnierzyku. Popularność Siemiona przełożyła się na otrzymanie przez niego w 1990 roku medal „Zasłużony dla miasta Kalisza” i w 15 lat później tytułu Honorowego Przyjaciela Kalisza. Bywał uczestnikiem zjazdów absolwentów naszej szkoły. Zawsze emanował serdecznością, empatią i dużym poczuciem humoru. Otoczony wianuszkami absolwentek recytował wiersze, stosownie do zaistniałej okoliczności.

Przed jednym z ostatnich naszych zjazdów zostałam delegowana przez stowarzyszenie absolwentów do osobistego wręczenia Wojciechowi Siemionowi zaproszenia na nasze spotkanie. Pojechałam do Petrykozów. Jakież było moje zdziwienie, wręcz zaskoczenie niezwykajnym przyjęciem. Sądziłam, że przekażę zaproszenie, zamienię z artystą kilka grzecznościowych zdań i pożegnaję Petrykozy. W jego pięknym dworku przebywałam do wieczora. Gospodarz z niekłamana radością przyjął zaproszenie, pytał o szkołę, młodzież. W czasie długiej pogawęd-



Wojciech Siemion w „Śmiesznym Staruszk” na Scenie Kameralnej wrocławskiego Teatru Polskiego i w sztuce „Wowro” na scenie Teatru Dramatycznego m. st. Warszawy, IV strona czasopisma „Teatr” nr 2, 16-31 stycznia 1969; fot. archiwum autora

ki ciekawie i z wielkim znanstwem opowiadał o swoich zbiorach sztuki współczesnej i dziełach ludowych artystów. Był bezpośredni, niezwykle serdeczny i niebywale skromny. Podobnie zachowywał się w czasie zjazdowych spotkań, alifci odrobinę zażenowany spontanicznym przyjęciem. Lodów nie trzeba było przełamywać, bo po prostu ich nie było. W mig rozpoznawany na ulicy budził przyjazne zachowania kaliszczan. Kalisz był dla Siemiona ważny.”

Matura w kaliskim liceum Kościuszki i pół roku wcześniejsze, pierwsze wejście na scenę, były ważnymi krokami w życiu i karierze artystycznej Wojciecha Siemiona. Zwyciężała w nim dusza artystyczna, pomimo zdobytych na



Wojciech Siemion razem z autorem na wystawie historycznej w Warszawie; fot. Marian Sołobodowski



Wojciech Siemion w Petrykozach; fot. autor

maturze matematyczno – fizycznych ostrogów. Nauka w Szkole Muzycznej też miała swoje znaczenie, a także, bogate tradycje kaliskiego teatru, jego pierwszej sceny. Ze swadą opowiadała mi o nich Bożena Sośnicka, również teatro-manka, jak wielu mieszkańców Kalisza:

„Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego jest głównym centrum kultury i chlubą naszego miasta. Architektonicznie wspaniała budowla, pięknie położona nad Prosną, otoczona Parkiem Miejskim. Najbardziej uroczy zakątek Kalisza. Niepowtarzalny. Były lata, gdy przedstawienia sceny kaliskiej przyciągały widzów z całej Wielkopolski. Już jako nastolatka wielokrotnie oglądałam spektakle pokazywane w czasie Kaliskich Spotkań Teatralnych, zawsze rozpoczynających się w maju. Całe miasto było udekorowane plakatami z programem spotkań i fotosami aktorów. Wyjątkowego kolorytu dodawały towarzyszące imprezie spotkania z aktorami. W latach późniejszych gościłam znakomitych aktorów w założonej przeze mnie cukierni w zabytkowej Rogatce Wrocławskiej. Nie sposób nie wspomnieć dyrektorowania teatrem przez Izabellę Cywińską. To był złoty okres kaliskiej sceny. W historii polskiego teatru zapisana jest inscenizacja *Wyzwolenia Wyspiańskiego* w reżyserii Macieja Prusa z Henrykiem Talarem w roli Konrada. Pamiętam spektakl *A jak królem a jak katem będziesz*, a także wcześniejszy, który oglądałam jako nastolatka: *Dziś do ciebie przyjść nie*

*mogę*. Trochę szkoda, że Wojciech Siemion, już jako znany wybitny aktor nie wystąpił w naszym Teatrze, który przecież też w jakimś sensie był jego teatrem – niewątpliwie jego pierwszą miłością teatralną.”

Oczywiście Bożena Sośnicka ma rację. Powiew pierwszej miłości do teatru zawładnął Siemionem w Kaliszu. Na zawsze, na całe życie. W 75 lat później niezwykle trudno jest odtworzyć ten historyczny dla aktora dzień. Zdarzyło się to przed świętami Bożego Narodzenia, w połowie grudnia 1946 roku. Młody, osiemnastoletni Wojtek Siemion, przecież jeszcze nie aktor, ale uczeń szkoły średniej, amator czystej wody, choć zapewne w zanadru ukrywa marszałka buławę aktorską, przebrany za górala, dzielnie wkracza na scenę. Jest Madrygałem, w naoczas wystawianych w Kaliszu „*Krakowiakach i Góralach*” Wojciecha Bogusławskiego. Po latach, wspominał żartobliwie, że obdarzono go przydomkiem „Grubego górala”. A to dlatego, że przy mikrym wzroście, w dużym kapeluszu, na scenie, bynajmniej nie przypominał smukłego górala z drzeworytów Skoczylasa. To były pierwsze Siemiona kroki w teatrze. Co pierwsze, jak doskonale wiemy, w pamięci ludzkiej pozostaje na zawsze...

III. Młodzieńcze lata Wojciecha Siemiona niejako wzorcowo potwierdzają poglądy Erwina Axera, wybitnego reżysera teatralnego, odno-

śnie zdobywania wiedzy i kształtowania posiadanych talentów. Otóż zdaniem wieloletniego dyrektora Teatru Współczesnego w Warszawie, wiodącej sceny polskiej, niezwykle ważna jest nauka w szkole średniej. Stanowi podstawę. Fundament wiedzy. Tę podstawę Wojciech Siemion budował nauką w kaliskich szkołach, licealnej i muzycznej. Myślę, że w Kaliszu obudziła się w nim tęsknota, pragnienie teatru i chęć bycia aktorem, co warto podkreślić raz jeszcze. Czyżby się jednak wahał, skoro kolejne szczeble nauki postanowił zdobywać na studiach prawniczych w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim? Wyrwał 3 lata. Głodny wiedzy humanistycznej, oprócz przypisanych zajęć na wydziale prawa, na KUL-u był wolnym słuchaczem wykładów wybitnego polonisty profesora Juliusza Kleinerja i znakomitego pisarza Jana Parandowskiego. Jestem przekonany, że u źródeł wspaniałego aktorstwa Wojciecha Siemiona, w jakiejś części tkwi duch i wiedza wyniesiona z wykładów obu wspomnianych znakomych postaci polskiej humanistyki. Wykłady Kleinerja to romantyzm, wielka poezja romantyczna ze Słowackim w roli wiodącej. Parandowski jako znany literat w swoich wystąpieniach głosił potęgę słowa. Słowa, jako wielkiej tajemnicy. „Wszystkie religie widziały w nim dar boży, ofiarowany człowiekowi razem z pierwszym dniem życia”. To zdanie wyjąłem z wydanej w 1950 roku książki Parandowskiego *Alchemia Słowa*. Jak łatwo zauważyć po dacie, opublikowało ją w swoim łabędzim śpiewie wiekopomnie zasłużone dla kultury polskiej Wydawnictwo „Gebethner i Wolf”, Warszawa, ul. Targowa 48. Wnet zniknęło ono w ramach zadekretowanej socjalistycznej pierestrojki. Siemion nie tylko znał, ale i nie rozstawał się z tą książką. Czar słowa, alchemia słowa. Miał w pamięci myśl Parandowskiego, że „najprzedniejszym tworzywem dla uświęconego języka są stare słowa i formy odrzucone w biegu życia”. Niewątpliwie towarzyszyła mu ta myśl, gdy występował w staropolskich inscenizacjach Dejmka.

Aliści najważniejszym wydarzeniem lubel-



Okładki książek Wojciecha Siemiona; fot. archiwum autora

skim było dla Wojciecha Siemiona objawienie miłości do koleżanki z akademickiej ławy. Energetyczna Jadwiga, prawniczka z artystycznymi talentami, w latach późniejszych znany adwokat warszawski, stała się dla Siemiona nie tylko powiernikiem serca. Nie bez jej głosu porzucił studia w Lublinie i został studentem warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Jadwiga i Wojciech, złączeni mocnym związkiem psychicznym, przeżyli w małżeństwie ponad pół wieku, aż do jej śmierci. Niewątpliwie była najważniejszą postacią jego życia. Opoką w sprawach drobnych i tych najważniejszych.

A więc Warszawa. Ależ genialnego nosa miał Aleksander Zelwerowicz! Z tłumu kandydatów na artystów wyłowił niepozorną, drobną postać Wojciecha Siemiona, mężczyznę o topornej chłopskiej urodzie, jak po latach pisali o nim krytycy teatralni. Mógł być takim na scenie, gdzie był AKTOREM. W życiu przedstawiał się zgoła odmiennie. Zawsze elegancko ubrany, najczęściej w marynarce i białej koszuli, z fantazyjną wstążeczką miast tradycyjnego krawata. Spotkanie z nim było prawdziwą ucztą duchową. Zawsze miałem w pamięci, zakodowane z tyłu głowy, że rozmawiam z prawdziwym, nie farbowanym mistrzem mowy polskiej. Erudyta pokorny, mało kto wie, że nie tylko wybitny aktor, ale też znakomity znawca sztuki współcze-



Wojciech Siemion w czasie zjazdu wychowanków „Kościuszki” w Kaliszu; fot. archiwum Bożeny Sośnickiej

snej i ludowej. Bez nachalnego demonstrowania posiadanej wiedzy, logicznie przedstawiający swoje racje, co odczytywałem jako pokłosie jego prawniczych studiów. W czasie mojego ćwierć wieku mieszkania w Kielcach, Wojciech Siemion dość często przyjeżdżał do miasta nad Silnicą i do pobliskiego Zagnańska, sławnego tyśiącletnim dębem Bartkiem. Prowadził cieszące się dużym powodzeniem spotkania artystyczne jako gość Adama Wolskiego, znanego malarza, rzeźbiarza i marszanda mieszkającego właśnie w Zagnańsku. Na mnie, w czasie rozmów i spotkań, sprawiał wrażenie budzącego zaufanie uniwersyteckiego profesora z dawnych lat, w żadnym razie nie widziałem w nim topornego chłopa!

Wróćmy do Zelwerowicza... Wielki aktor i wielki pedagog, rzadkie połączenie dwóch wybitnych talentów w jednej osobie. Czy jego przesłanie o roli teatru, który powinien wzruszać, a przez wzruszenie uczyć, zawsze będzie aktualne? Zelwerowicz odkrył ukryty w Siemionie talent aktora, wręcz brawurowo postawił na jego karierę. Po dwóch tygodniach (!) pobytu w szkole przeniósł go na drugi rok studiów. Po kolejnych trzech Wojciech Siemion już był studentem trzeciego roku. Według niektórych publikacji absolwentem PWST został w 1951 roku. Jednak chyba rok wcześniej, w maju 1950

roku. Pod tą datą widnieje jego nazwisko w obsadzie przedstawienia dyplomowego. Była nim sztuka w pięciu odstępach Aleksandra Simukowa *Worobiowe góry*. Po dwudziestu latach, na lat siedemnaście powrócił do Szkoły Teatralnej, w odwróconej roli, jako jej profesor. Był wykładowcą gry aktorskiej, mówienia, interpretacji wiersza oraz recytacji zbiorowych i wersyfikacji, o czym miał wiedzę olbrzymią. Wielka szkoda, że dla głosu Wojciecha Siemiona zabrakło miejsca w pamiątkowej księdze *Warszawska Szkoła Teatralna. Szkice i wspomnienia*, Warszawa 1991. Myślę, że miał dużo mądrych rzeczy do przekazania...

Być może spotkali się kiedyś przypadkiem w teatralnym foyer. Może? Maria Dąbrowska, wielka pisarka u kresu życia w połowie lat sześćdziesiątych minionego stulecia i Wojciech Siemion u progu wielkiej i bogatej kariery artystycznej. Dąbrowska była wielką admiratorką teatru, nie przegapiła żadnego głośnego przedstawienia w Warszawie. Doszły do niej wieści o znakomitej grze młodego aktora Wojciecha Siemiona. Czy wiedziała, że pierwsze kroki sceniczne stawiał w Kaliszu? Kolejny znak zapytania. W niedzielę 28 lutego 1960 roku autorka *Nocy i dni* zapisała w dziennikowym kajecie: „Wczoraj z największym trudem zapewniłyśmy sobie bilety (zapewne z Anną Kowalską LK) na występ Wojciecha Siemiona w Studenckim Teatrze Satyryków (Leszno 76). Siemion wypełnia sobą cały program. Powiedzieć – recytuje, odgrywa, przechodząc niekiedy w nucenie, ogromny repertuar tekstów ludowych – to jest nic nie powiedzieć. Siemion stwarza „ósmą cud folkloru, wobec którego nawet Mazowsze, które uważałam dotąd za wyjątkową na materii folkloru kreację – zdaje się banałem. (...) Siemion dał pierwszą autentyczną interpretację poezji plebejskiej, autentyczną, bo nie realistyczną. Tak jak nie jest realistyczna ta poezja, choć zbudowana z najbardziej realistycznych elementów pierwszych”. Bardzo pochlebnie Maria Dąbrowska pisała o Siemionie w refleksji o filmie Andrzeja Munka *Zezowate szczęście*.

Chwaliła wybitną rolę Bogumiła Kobieli, a Siemiona szczególnie za „urzędasa z awansu społecznego”. Zanotowała w dzienniku, że w filmie „znakomicie podchwyciona właściwość naszych specjalnych warunków, w których człowiek nigdy nie wie, w czym zawinął i o co będzie podejrzany, a wie, że musiał w czymś zawinąć i musi być podejrzany”!

Aktorstwo filmowe zapisane na celuloidowej taśmie, czy elektronicznie, może przetrwać lata. Jakże w odmiennej sytuacji jest kreacja na deskach teatru. Aktorstwo teatralne jest najbardziej ulotną ze sztuk. Przestaje istnieć po zapadnięciu kurtyny. Kto wie, może taka jest przyczyna zniknięcia teatralnych kurtyn? Ślady po genialnych i całkiem nieudanych rolach pozostają w rozważaniach recenzentów, często sprowadzających się do stopniowanych laurek, na fotosach teatralnych, w pamięci pokolenia, a także na kartach dzienników, wspomnień twórców, jak Maria Dąbrowska. To wszystko.

Wojciech Siemion, jeden z najwybitniejszych aktorów teatralnych... Wertuję roczniki miesięcznika, dawniej dwutygodnika „Teatr”, żeby odkryć ślady po znaczących rolach artysty, choćby kilka śladów. Talent Siemiona objawił się w wielkich spektaklach Kazimierza Dejmka, *Historji o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim i Żywocie Józefa*. Jako Józef „Siemion zadziwiał doskonałością opanowanego rzemiosła komedianckiego, prezentując bogaty repertuar znakomitych min i choreograficznie wyważonych gestów”. Inny recenzent zauważył, że Józef Siemiona był „filutem i świętoszkiem, a także przesłodka skromny” i z „wdzięcznością obłudny”. Oba spektakle z udziałem Siemiona zostały pokazane na wielu europejskich scenach, od Paryża po Moskwę. Wszędzie przyjęcie było entuzjastyczne. Po występach w słynnym wiedeńskim Burgtheater jeden z recenzentów podkreślił „niezliczone podnoszenie kurtyny, aprobatę i radość”. Przedstawienia Dejmka były częścią jego koncepcji „teatru narodowego”, wprost nawiązującego do wizji Leona Schillera, największego polskiego człowieka teatru,



Model teatru im. W. Bogusławskiego  
postawiony przed gmachem teatralnym w Kaliszu;  
fot. Bożena Sośnicka

ochrzczonego mianem ostatniego romantyka sceny polskiej. Inscenizacje Schillera wówczas nie były czymś wyjątkowym w polskim teatrze. Gdański Teatr „Wybrzeże” kilkanaście razy w powojennych latach wprowadzał na scenę sztuki staropolskie. Jedną z najgłośniejszych była *Tragedia o Bogaczu i Łazarzu* w reżyserii Tadeusza Minca. Oglądałem fotosy z tej inscenizacji, które w małej tylko części pokazują sugestywną i poruszającą scenografię autorstwa wybitnego artysty Mariana Kołodzieja. Można sobie oczami duszy, choćby częściowo wyobrazić, jak niesamowicie wyglądała „na żywo”, w teatralnych wnętrzach. Wielka szkoda, że współcześni reżyserzy nie podejmują staropolskich inscenizacji. Takie mamy czasy, chyba dla teatrów nie najlepsze...

Mniej znanym dziełem scenicznym Woj-



W parku obok gmachu teatru płynie Proсна;  
fot. Hila Marcinkowska

ciecha Siemiona jest postać Jędrzeja Wawry, rzeźbiarza – świątkarza zwanego Powsinogą Beskidzkim. Siemion wykreował „Wawrę” na deskach warszawskiego Teatru Dramatycznego. Scenariusz przedstawienia w reżyserii Piotra Piaskowskiego powstał na kanwie uroczej, pięknie zredagowanej książki *Świątkarz Powsinoga* (Warszawa 1963), autorstwa profesora Tadeusza Seweryna wybitnego etnografa i znawcy sztuki ludowej. O świątkarzu z Gorzenia Dolnego pisał przed wojną Emil Zegadłowicz. Przedstawienie, jak zauważył recenzent, jest koncertem Siemiona: „Wawro w jego interpretacji składa się w fascynującą opowieść o góralskim Villonie i świętym Franciszku zarazem, jakim był biedaczyna – świątkarz z Gorzenia Dolnego”.

Oczywistym błędem jest przypisywanie aktorstwu Siemiona wyłącznie chłopskiej stylistyki. Objawił się on jako znakomity aktor

w dramatach współczesnych. Zainteresowanie budziła jego rola Rudolfa Hessa, w monodramie prezentowanym na deskach warszawskiego STS. Jego udziałem były wybitne role w sztukach Tadeusza Różewicza: *Stara kobieta wysiaduje*, *Kartoteka*, *Śmieszny staruszek*. Ostatnia z wymienionych sztuk, grana we wrocławskim Teatrze Polskim, zapisała się „wspaniałą rolą Siemiona” a na przedstawienie „publiczność niecierpliwie dobija się do drzwi”. Co do tzw. didaskaliów recenzenci mieli odmienne zdania. Jerzy Koenig napisze, że *Śmieszny staruszek* we Wrocławiu istotnie jest śmieszny. Nie tylko dlatego, że jest oprawiony w ironiczna ramę: na początku pielęgniarz karmi śmiesznego staruszka kawiozem, na końcu – Wojciech Siemion, wypowiadając słowa „sam opuszczę” (salę sądową u autora) opuszcza spodnie, co o sekundę poprzedza opuszczenie kurtyny teatralnej. Śmieszna, ale przez to właśnie groźna (proszę pomyśleć co by było, gdyby odwrócić kolejność zależności) jest sama spowiedź staruszka. Józef Kelera końcowy gest Siemiona spuentował tymi słowami: „Kajzarowi (czyli reżyserowi LK) wytknąć należy właściwie tylko zakończenie: tu już pohulał ponad miarę, chybił dotkliwie każąc Siemionowi (czy pozwalając – tego nie wiem) spuszczać spodnie...” Końcowy fragment jednak ma bardzo pochwalny ton: „Wojciech Siemion w roli Staruszka prezentuje jedną z najświetniejszych swoich kreacji scenicznych. Udowadnia niezbitnie, że dostał mu się frapujący tekst sceniczny, który potrafił aktorsko wypełnić z zadziwiającą intensywnością, z rzadką precyzją i autentyczną wynalazczością, a jednocześnie z werwą i wyczuwalnym smakiem gry, jaki aktor w tej roli znajduje”. Recenzentom możemy wierzyć na słowo, bowiem z biegiem czasu bardzo wyszczuplały szeregi publiczności pamiętającej Siemiona, jako wrocławskiego Śmiesznego Staruszka. Raz jeszcze potwierdził się los okrutny, nawet najbardziej wspaniałych kreacji teatralnych...

A nauki Siemiona wyniesione z Kaliskiej Szkoły Muzycznej? Niewątpliwie miały zna-



czący wpływ na jego artystyczne emploi. Był znakomity w rolach tragicznych, komediowych, a także w kabarecie. Całą Warszawę, o zachwytach Marii Dąbrowskiej już mówiliśmy, Siemion zauroczył kunsztem aktorskim w spektaklu *Wieża malowana* wystawianym w STS. Kto dziś pamięta, że Wojciech Siemion był gwiazdą sławnego, istniejącego w Warszawie kabaretu autorów „Pod egidą”. Sala była zawsze pełna i zabawa świetna. Obok Siemiona kabaretowe sławy PRL, autorzy i wykonawcy: Adam Kreczmar, Jan Pietrzak, Jonasz Kofta, oraz Hamilton, czyli ukrywający się pod tym pseudonimem Jan Zbigniew Słowicki, znakomity felietonista tygodnika „Kultura”, pozujący w tekstach na starca, chociaż w owych latach, sześćdziesiątych minionego stulecia, miał lat 30 – 40. Kto pamięta...

IV. Petrykozy. To spełniona miłość Siemiona. Położony na zachodnim Mazowszu, korzeniami tkwiący w XVIII stuleciu, mocno podupadły dworek aktor zakupił w latach siedemdziesiątych minionego wieku. Cierpliwie prowadził jego odbudowę i przebudowę z duchem postępu. U Siemionów była pierwsza we wsi wanna. Przywracali Petrykozy do życia razem z żoną, śp. Jadwigą, o czym w imię prawdy powinno się pamiętać. Aktor zawsze podkreślał tę okoliczność. W książkach artysty z cyklu „Lekcja czytania” jako wydawca widnieje „Muzeum Jadwigi i Wojciecha Siemionów”. Powszechnie wiadomo, że w Petrykozach bywali artyści z różnych kręgów twórczości, malarze i rzeźbiarze, muzycy i prozaicy i oczywiście poeci, o czym głośno wieść warszawska i gminna. Ale bywała też – o tym mniej głośno, że gościła tam także młodzież licealna. Zaproszony przez mistrza Siemiona na takim właśnie spotkaniu pojawiłem się z córką Izabelą, naówczas licealistką, od paru lat panią sędzią orzekającą w sprawach cywilnych.

Przeglądam zapiski z tego niecodziennego spotkania. Jego myślą przewodnią było pokazanie słuchaczom odmiennych interpretacji poezji romantycznej i współczesnej oraz przekazanie

garści uwag o mowie ojczystej. Lepszego znawcy tych zagadnień od Siemiona wówczas w Polsce nie było. Ale czy młodzież będzie słuchać, czy też zwyczajnie się nudzić? Oto jest pytanie, niemal szekspirowskie, które artysta sobie stawiał przed spotkaniem.

W Petrykozach uczestniczyłem w lekcji niezwykłej, wyjątkowej. Trwała cały późnowiosenny wieczór. O niebo dłużej niż lekcja szkolna, zamknięta w regulaminowych 45 minutach. Co istotne nikt się nie nudził, dzięki dwóm prowadzącym lekcję fascynującym „profesorom”. Obok Wojciecha Siemiona, drugim, doprawdy znakomitym belfrem był Ernest Bryll, wybitny poeta i dramaturg. Gwoli ścisłości należy zaznaczyć, że tytuł profesorski przysługiwał Wojciechowi Siemionowi bez cudzysłowu, bowiem, o czym już wspomnieliśmy, był wykładowcą Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej.

Poezja romantyczna... Czy umiał ją ktoś piękniej przekazać od Wojciecha Siemiona? Pytanie, rzecz jasna retoryczne, bowiem mieliśmy wielu wspaniałych aktorów, którzy bezbłędnie czuli ducha romantyzmu oraz genialnie interpretowali tej doby poezję. Ale Siemion był wyjątkowy. Wszelkie przymiotniki i ozdobniki nie są w stanie oddać siły i głębi mówionej sztuki poetyckiej artysty. Tylko jej słuchanie na żywo dawało pojęcie o skali Siemionowego talentu. O tym, jak zmagał się z poetycką materią możemy poczytać w książkach artysty. To bardzo nowatorskie i cenne publikacje.

Z Siemiona refleksji o upadku kultury języka polskiego młodzież dowiaduje się, że po wojnie, podczas której zginęło bardzo wielu nauczycieli (zapewne na okamgnienie pamięcią wrócił do ojca, ofiary Auschwitz), mało kto umiał przekazywać młodemu pokoleniu istotę dźwięku mowy ojczystej. I to jest jedna z przyczyn mocno kulejącej kultury języka. W rozważania gospodarza włączył się Ernest Bryll. Opowiadał licealistom o pokoleniu „Współczesności”. Przypomniał postaci Herberta, Białoszewskiego, Grochowiaka. W głos Brylla wszedł Siemion z mistrzowską interpretacją wiersza ostatniego



*Małe Siemionalia w Petrykozach; fot autor*

z wymienionych poetów. Cisza, jak makiem zasiał. Po chwili wybucha salwa śmiechu, gdy Ernest Bryll wspomina Grochowiaka, który brzdził się skarpetkami i gołe nogi widoczne przy mankietach spodni smarował czarna pastą do butów. Mówi dalej o nieszablonowych spotkaniach autorskich młodych poetów, którzy na przełomie lat 50. i 60. minionego stulecia dosłownie recytowali swoje utwory na warszawskim bruku. Gdy pada nazwisko Jana Himilbsbacha, kamieniarza, poety i prozaika, aktora z pamiętnego filmu „Rejs” Marka Piwowskiego, Siemion wchodzi w słowo Bryllowi i genialnie recytuje opowiadanie Himilbsbacha *Drogi kariery*. Satyryczny utwór kontrastuje z wierszem Brylla, pochodzącym z tomu *Widziałem jak odchodzą z nas ci ludzie dobrzy*, czytany przez autora bardzo zasłuchanej młodzieży...

*Jeżeli jest z wioseczek tchórzliwych...  
A ja sam taki jestem a więc rzecz mi znana  
To twarz dokładnie przyklej sobie z rana  
Żebyś miał jakąś gębę gdy padniesz nieżywy  
Jeżeli jesteś z plemienia, co miękkie  
Znam to aż nazbyt dobrze – codziennie do bólu  
Wbijaj gwoździe w kolana. Wtedy nie uklęknieś  
Choćby ci na grzbiet stu zwalono królów*

Choć już późny wieczór, wyjątkowa lekcja nie zmierza ku końcowi. Kolejnym gościem jest radca kulturalny ambasady Rosji pan Bogolubow.

Opowiada o Aleksandrze Puszkynie, w nawiązaniu do dwusetnej rocznicy urodzin wielkiego poety. Na koniec wspomniała niespodzianka. W saloniku do fortepianu zasiada młody pianista Robert Skiera. Daje koncert muzyki Chopina. Gra z wyczuciem i wielką energią poloneza *As-dur*. Wojciech Siemion recytuje fragmenty *Pana Tadeusza*. Niezapomniane, piękne godziny i chwile w Petrykozach, w dworku serdecznego gospodarza, wielkiego artysty Wojciecha Siemiona...

Sztuka aktorska, gdy ma nie być miatką, a wielką, bezwarunkowo musi być oparta na talentie, osobowości i pracy tytanicznej. Wszystkie te cechy miał Wojciech Siemion. Dysponował znakomitym głosem, perfekcyjną dykcją, pamięcią fenomenalną, olbrzymią wiedzą humanistyczną, w tym teatralną i lingwistyczną. Był rozsądnie pracowity. Miał olbrzymią wiedzę o sztuce aktorskiej oraz kulturze słowa, pisanego i mówionego. Mistrzowsko spożytkował dane od Boga talenty. Minęło dziesięć lat od śmierci artysty. Czy przy okazji kolejnej okrągłej rocznicy wpisanej w żywot Wojciecha Siemiona, choćby urodzin, miłośnicy sztuki słowa oraz zakochani w teatrze będą mogli wziąć do ręki, jeżeli nie pełną i wnikliwą, to choćby popularną biografię Wojciecha Siemiona, w której niepoślednie miejsce zajmuje Kalisz, cudowne miasto nad Prosną?

# „Skrzypce, gęśle - techno, reggae”, czyli o nowym muzykowaniu góralskim

Rozmowa z Krzysztofem Trebunią-Tutką

- Pochodzisz z niezwykle muzykalnej rodziny: pradziadek Stanisław Budz Mróz – muzyczna legenda Podhala, tata, Władysław Trebunia – najpierw „cudowne dziecko”, a później lider życia muzycznego, obecnie Ty i Twoje rodzeństwo, a także Wasze dzieci. Jaki sposób znaleźliście na to, aby podtrzymywać tradycję rodzinnego muzykowania na tak wysokim poziomie?

- Tę tradycję traktuję jako wielki skarb mojego dziedzictwa. Jestem szczęśliwy, że urodziłem się w takiej rodzinie, gdzie przeróżne talenty artystyczne się objawiały. Muzyka towarzyszyła mi od dziecka, kiedy budziłem się rano, kiedy zasypiałem. Ojciec chętnie grywał i śpiewał nam do snu. Na ścianie wisiły różne instrumenty: skrzypce, gęśle, czyli złóbcoki podhalańskie. Była też koza, która straszyla z kąta, za ścianą i jako małe dziecko bardzo się bałem tej kozy bo miała takie świecące ślepią. Dopiero mając pięć czy sześć lat zrozumiałem, że ona też jest naszym dziedzictwem. Słyszałem o pradziadku Mrozie, który żył w latach 1858-1942. Okazało się, że jest „domownikiem”, bo wisił prawie w każdym pokoju na różnych obrazach namalowanych przez tatę, na szkle i na płótnie. Tata wiele mi o nim opowiadał.

Jak byłem młody, nie zawsze chciałem grać po góralsku. Bardziej myślałem o graniu w zespole rockowym, na gitarze. Grałem zresztą w przeróżnych grupach i uczyłem się gry na różnych instrumentach, często sam. Chodziłem jednak do szkoły muzycznej na naukę gry na skrzyp-

cach, potem zdałem dyplom na trąbce. Przyjemność grania towarzyszyła mi zawsze.

Co mogę doradzić? Po takim doświadczeniu rodzinnym i pedagogicznym, po trzydziestu latach obserwacji rówieśników, młodszych kolegów, potem już uczniów, którzy przychodzą do mnie na naukę, wydaje mi się, że nie zawsze musi to być tradycja rodzinna. Każdy może odkryć swój talent artystyczny, nawet jeżeli nie miał takiego szczęścia jak ja. Kiedy już polubi muzykowanie, może się okazać, że ma blisko siebie wujków, dziadków, sąsiadów, że w otoczeniu znajdzie kogoś, kto się tą muzyką tradycyjną zainteresuje. Muzykę graną w radiu każdy może biernie odbierać. Jednak, żeby przeżyć muzykę głęboko, trzeba spróbować samemu śpiewać, tańczyć, grać. Kiedy odkryje się urok muzyki tradycyjnej, to już staje się ona poważnie pasją na całe życie.

- **Sięganie po tradycyjną muzykę góralską, w jej bogatym i oryginalnym kontekście kulturowym, ale też własne kompozycje czerpiące z tego kontekstu, to podstawa waszej drogi artystycznej i nagle zaczynacie grać Muzykę Świata. Co daje takie skrzyżowanie kultur?**

- Od dziecka, z zespołami góralskimi, folklorystycznymi, wyjeżdżaliśmy zagranicę. W czasach, kiedy nie było paszportów w domu, było to niesamowite okno na świat. Widzieliśmy, jak ludzie żyją w całej Europie, jak można dzięki muzyce się zaprzyjaźnić, lepiej poznać. Te relacje trwały często wiele lat, to przede wszystkim przyjaźnie

z Holandii, Francji, Kraju Basków i Niemiec. Poznawaliśmy różnych ludzi, rówieśników, i okazywało się, że oni muszą o wiele więcej wysiłków ponieść niż my, żeby swoją tradycję kultywować, bawić się i żyć nią. My mieliśmy to wszystko na co dzień, były uroczystości rodzinne, kościelne, patriotyczne, podczas których mogliśmy poznać swoje zwyczaje.

Dzięki tym spotkaniom, obserwacjom, nie tylko zmotywowałem się do nauki języków obcych, ale też inaczej patrzyłem na własną tradycję, na ten własny wielki skarb. Przypomina mi się, kiedy tata mówił „bierz skrzypce i graj!” a ja nie wiedziałem co, ani jak! Był wspaniałym, jednym z najwybitniejszych skrzypków, prymistów muzyki góralskiej, a równocześnie mierzył wszystkich swoją miarą. Uważał, że skoro on jako dziecko nie miał problemów z przyswajaniem tej muzyki, to ja, biorąc instrument do ręki, powinienem od razu wszystko zagrać. To była dość ostra szkoła nauczania polegająca na występowaniu, na przystawianiu imienin u cioci. Na takich imprezach najczęściej grywałem. To było niesamowite, kiedy ojciec wziął mnie, w wieku trzynastu lat na pierwsze wesele. Wtedy poczułem, że docenia moje umiejętności, że jestem prawie dorosły.

Wracając do Muzyki Świata, to wszystko oczywiście wiąże się z otwartością na innych. Kiedy Włodzimierz Kleszcz, dziennikarz Polskiego Radia, znakomity znawca muzyki panafrykańskiej, bluesa, reggae, jazzu, zaproponował nam współpracę, byłem zachwycony tym pomysłem. Spotkał nas podczas festiwalu w Kazimierzu Dolnym, w 1991 roku, kiedy zdobyliśmy Grand Prix w dziedzinie muzyki tradycyjnej, jako kapela rodzinna. Po powrocie do domu, kiedy dowiedzieliśmy się o możliwości wspólnego grania z Jamajczykami, tata dodał, że trzeba się wziąć do pracy i nie tracić czasu. Potem przyjechali Jamajczycy i już pierwsze spotkanie muzyczne stało na wysokim poziomie artystycznym. To było ogromne przeżycie, ale i perypetie różne.



Krzysztof Trebunia-Tutka; fot. Marcin Kin

Wcześniejsze nasze muzykowania ze Szwedami, Holendrami, Francuzami, Słowakami i Węgrami, w kręgu karpackim prawie ze wszystkimi kapelami, na festiwalach, w domu rodzinnym, były zawsze miłe i spontaniczne. Jednak nie wiązały się z nagraniami, ani z tak poważnym wyzwaniem, planami koncertowymi oraz nagraniami telewizyjnymi. To otworzyło zupełnie nowy rozdział w naszym rodzinnym muzykowaniu. Właściwie powstała potrzeba stworzenia z tej wielkiej rodzinnej kapeli, gdzie grało kilkudziesięciu mężczyzn i dołączały kobiety (w tym moja siostra, która była bardzo młoda wtedy), małego, profesjonalnego zespołu. To była potrzeba tamtych lat 90., kiedy cała Polska się zmieniała, otwieraliśmy się na świat a my, po spotkaniu z Jamajczykami, zupełnie inaczej zaczęliśmy patrzeć na swoje muzykowanie.

Podeszliśmy do tego profesjonalnie, ustaliliśmy priorytety. Musiałem jeszcze kilka lat przekonywać tatę do tego, że czasem musi zostawić malowanie obrazów, nauczanie młodzieży, bo czekały bardzo ważne koncerty. Po kilkunastu latach tata zaczął to doceniać, jakby uznał, że Trebunie-Tutki mają ważną misję do spełnienia. To był mój wielki sukces, bo rzeczywiście w tym rodzinnym muzykowaniu, wszystkie nasze korzenie, tradycje, to wszystko, co zdołał przekazać, mogliśmy wreszcie pokazać, grając z innymi muzykami. Odważyłem się wtedy na to, żeby zacząć pisać swoje własne utwory i teksty, na wzór tradycyjnych, które tak naprawdę rozwijają tradycyjną góralską muzykę o nowy repertuar. Nazwałem to „nową muzyką góralską”, trochę może prowokacyjnie a na pewno kontrowersyjnie, przynajmniej dla niektórych. Przez wiele lat musiałem tłumaczyć, że nie chodzi wcale o zaniechanie tej starej. Kiedyś nową muzyką góralską był Bartłomiej Obrochta i jego klasyczny skład skrzypcowy, dziś uważany za sedno muzyki góralskiej. Potem był Andrzej Knapczyk-Duch, twórca pięknych ballad, których wcześniej nie było w muzyce góralskiej. Było to wielkie nowatorstwo, a dzisiaj jego repertuar uchodzi za standard góralszczyzny. Moim marzeniem jest, żeby moje melodie górale też grywali. Niektórzy uważają, że nie są tradycyjne, ale to właśnie jest dla mnie bardzo budujące. Nawiązując do „skrzyżowania kultur”, fuzje są czymś innym, są eksperymentami, służą wzajemnie zainspirowaniu się, przekazaniu wartości, ważniejszych niż samo muzykowanie. Mam na myśli przyjaźń, szacunek, spotkania z drugim człowiekiem, ponad podziałami, religiami czy uprzedzeniami. To jest najważniejsze. Potem jest muzyka i okazuje się, że na przykład reggae wspaniale dopełnia się z muzyką góralską, powstaje zupełnie jakaś egzotyczna, nowa muzyka świata. Inne gatunki są też ciekawe i próby, chociażby z muzyką techno, były udane. Dzięki temu byliśmy zapraszani na festiwale zagraniczne, największy festiwal muzyki świata w Europie, gdzie również doceniono to, że

jesteśmy nowatorscy. Wyszliśmy z własnej kurtyny, zderzyliśmy się z całą potęgą muzyki globu, wśród której jest ogromna konkurencja. Nagle spośród tysięcy nagrań, nasze płyty zaczęły plasować się w pierwszej dziesiątce listy przebojów muzyki świata. To rzeczywiście było bardzo zaskakujące dla nas, bardzo przyjemne i motywowało do tego, aby ciągle się rozwijać, wymyślać coś nowego.

**- Edukacja młodego pokolenia, to dziedzina, której także się poświęcasz. Przygotowujesz podręcznik, co w nim będzie?**

- Moje wieloletnie doświadczenie pedagogiczne pokazało, że najważniejsze w tym nauczaniu jest szeroko rozumiane wychowanie regionalne. Jeżeli udaje mi się zarażać uczniów moją pasją do kultury góralskiej, to już jest ogromny sukces. Nieważne jest kto i w jakim stopniu jest uzdolniony i czy rozwija swoje umiejętności szybciej lub wolniej. Doceniam każdą osobę, która przychodzi do mnie na zajęcia albo zapisuje się do zespołu góralskiego Zornica, zdobywcy tegorocznej nagrody im. Oskara Kolberga. Takie sukcesy motywują i dopingują do pracy, a nie jest to łatwe. Kiedyś dzieci tęskniły do grania i do tego, by mieć prawdziwy instrument. Dzisiaj dzieci mają wszystko. Właściwie nie ma problemu, by zapewnić im podstawowe materiały do nauczania i nauczyciela w domu kultury czy szkole. Jest wiele miejsc, gdzie można się uczyć grania. Trzeba jednak, przede wszystkim, mieć motywację i świadomość. Dodam, że my na Podhalu jesteśmy uprzywilejowani. Od 150 lat zachwycają nami się wszyscy przybywający, nie tylko Tatrami, piękną przyrodą, ale też urokiem kultury góralskiej. Nawet ci, którzy powierzchownie to traktują, mają pozytywny stosunek do kultury, muzyki, tańca, lub zakupionego elementu stroju góralskiego.

Wszystko byłoby dobrze, bo to buduje naszą tożsamość, nasze poczucie dumy z tradycji, ale - jak to napisała poetka góralska Wanda Czubernat - „wszyscy mówią, że jesteśmy najpięk-

niejsi, najmądrzejsi i nasza góralszczyzna jest najlepsza na świecie. Na nieszczęście myśmy w to uwierzyli!”. Dlatego teraz o wiele trudniej być nauczycielem, bo z jednej strony rzeczywistość góralszczyzna jest fajna dla każdego górala, ale z drugiej trzeba włożyć trochę wysiłku w naukę muzykowania, a nawet tańca i często młodzież jest zdziwiona. Skarży się, że to nie przychodzi im łatwo, że nie wystarczy kupić keyboard, jednym palcem włączyć i już jest muzyka. Człowiek uczy się wiele lat, a i tak potem dopiero widzi, że nic jeszcze nie umie. Mam tę pokorę. Dzięki Bogu żyłem w takich czasach, kiedy nie było to takie łatwe. Tata też wcale mi tego nie ułatwił, ale doceniam to, że miałem w domu muzykę „w uszach”. Później trzeba było tylko przełożyć ją na palce, dlatego uważam technikę zawsze za rzecz drugorzędną. Najważniejsze to wsłuchanie się w muzykę, zakochanie się w niej i zrozumienie jej. Wtedy jest podstawa do tego, żeby to stało się naszym życiem. Jest trochę inaczej niż w formalnej szkole muzycznej, ja inaczej ustawiam priorytety. Uważam, że nie każdy musi być najwybitniejszym prymistą, skrzypkiem pierwszym. Jeżeli ktoś woli grać na fujarkach albo na dudach może być świetnym dudziarzem, a muzyka może być tylko uzupełnieniem umiejętności bawienia się naszą tradycją. Przecież to wszystko miało służyć zabawie. Książd Tischner pięknie powiedział o góralszczyźnie, że „kultura góralska nie dlatego jest wielka, że góralska, a dlatego, że jest ludzka”. Jeżeli widzę, że ta kultura, ta tradycja, ta muzyka, ten śpiew, ubiór towarzyszą na co dzień emocjom, to naprawdę nie każdy musi być wirtuozem. Wystarczy, że po prostu traktują to jako swoje, rozumieją i są znakomitymi odbiorcami koncertów.

**- W jednym z waszych utworów śpiewacie: „ginom nase zwyki, na wiecny cas”. Jeśli to prawda, to co robić, żeby to zmienić, ocalić?**

- To ważne pytanie, które zadajemy sobie codziennie. Ono dotyczy przecież naszych dzieci,

naszych wnuków, całego regionu, naszej małej i wielkiej ojczyzny. To są bardzo poważne pytania i dlatego śpiewamy o tym całkiem serio. Często widzimy, że ludzie naprawdę rozumieją te nasze emocje, ten smutek. Mimo, że wszystko robimy, żeby te najpiękniejsze tradycje przetrwały w pełnej krasie, w całości, to niestety nie wszystko uda się zachować. To jak z zabytkami naszej architektury drewnianej, którą kocham. Często nie udaje się uratować konkretnego zabytku, ale sama idea ratowania jest najważniejsza ponieważ wtedy zwykli ludzie uświadamiają sobie, co jest naprawdę ważne. Nie tylko fachowcy muszą przecież zajmować się ratowaniem zabytków.

Tu jest podobna sytuacja. To dziedzictwo niematerialne, bardziej ulotne, właśnie ta nuta góralska może polecieć, gdzieś w kosmos i już możemy o niej zapomnieć. Te motywy muzyczne są ważne, ale przecież najważniejszy jest ten styl, ta oryginalność regionu, która powoduje, że my wiemy, że jest inny. Powinniśmy też poznać kulturę sąsiadów. I tak jak z zespołem Trebunie-Tutki, trochę wychodzimy jednak poza Podhale, bo nie żyjemy tylko góralszczyzną skalnego Podhala, ale też tradycjami wszystkich polskich regionów górskich, mniejszości, które tu zamieszkują. Odkrywamy urok całych Karpat, których jesteśmy częścią. Jesteśmy równocześnie na pograniczu kultury górskiej, karpackiej i kultury rolniczej, małopolskiej. To wszystko może być znakomitą inspiracją i wtedy sami możemy dostrzec, co jest najważniejsze w tej kulturze, co musi przetrwać. Z pewnością, jeżeli będziemy się posługiwać gwara, jeżeli górale będą chcieli porozumiewać się taką mową, to ona przetrwa. Choć ta gwara troszkę się zmienia, współczesna jest inna niż ta, sprzed półtora wieku. Tym większa zasługa zespołów regionalnych dzięki którym przekazywana jest również gwara, pieśni i dialogi. To jest potrzebne w widowiskach regionalnych, bo często dla młodych, obrzędy stają się widowiskiem scenicznym, bo nie ma ich już w życiu codziennym. Poprzez rekonstrukcję, młodzież poznaje lepiej tę kulturę i czuje jej du-

cha. Duch tej kultury to rzeczywiście coś bardzo ulotnego, ale coś, co można przekazać i oswoić. Sztuka góralska to wspaniała rzecz. Kolekcjonerzy, którzy ją doceniali lub doceniają, przechowują ją w prywatnych kolekcjach na całym świecie.

**- Pracujesz nad pewnym projektem wydawniczym, nad podręcznikiem o tematyce edukacji regionalnej. Co w nim będzie?**

- Polskie Wydawnictwo Muzyczne wydaje podręcznik do nauki muzyki skalnego Podhala. To kompilacja moich trzydziestoletnich doświadczeń nauczania. Wcześniej było ciągłe poznanie, studiowanie literatury, zbieranie nagrań, gromadzenie archiwów, spotkania z ludźmi. Właśnie ucząc młodzież, chciałem pomóc w łatwiejszym zdobyciu tej wiedzy, tych umiejętności. Szczerze mówiąc, prawie 50 lat gram tę muzykę. Przez pierwsze lata słuchałem jej, potem bardzo szybko zacząłem próbować na różnych instrumentach. Odkryłem, jaka ona jest piękna, ale bardzo trudna. Dlatego chciałem pomóc młodym ludziom trochę sprawniej, szybciej to wszystko zrozumieć, usystematyzować wiedzę. Chcę przede wszystkim dać narzędzie do nauki gry na skrzypcach tym, którzy nie znają nut. Zaczęło się od zapisu palcowego, który jest takim moim wynalazkiem, który udoskonalam od lat i który przypomina tabulatury dawniejsze, kiedy jeszcze nie znano współczesnego zapisu nutowego. W każdym razie ten zapis sprawdził się w praktyce. Od wielu lat posługuję się nim na zajęciach w Tatrzańskim Centrum Kultury i Sportu „Jutrzenka”, ale robi to też większość instruktorów na skalnym Podhalu i wszędzie tam, gdzie uczą góralskiej muzyki, na przykład w Chicago. Ten zapis melodii góralskich okazał się bardzo przystępny i pomaga w szybkiej nauce podstaw tej muzyki. Aby dojść do mistrzostwa, trzeba naprawdę wielu lat, nawet ci najzdolniejsi muszą mieć w sobie dużo pokory i wytrwałości.

Podręcznik ma uzupełnioną część teoretyczną, część poświęconą dawnym muzykantom i temu,

co każdy z nich wniósł do tej muzyki. Nie jest to monografia muzyki góralskiej, ale ma służyć lepszemu nauce gry na skrzypcach, usystematyzowaniu wiedzy, która nigdy nie została tu zebrana w całości. Podobny zbiór melodii podhalańskich autorstwa znakomitego Stanisława Mierczyńskiego, został opublikowany przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne w 1930 roku. Autor przyjechał na Podhale, zachwyił się tą muzyką, tak jak wcześniej Chałubiński, Paderewski, Szymanowski i wielu innych. Docenił tę, niby prostą, nutę tradycyjną. Najpierw posłuchał, uczył się tej muzyki, a potem grywał z Bartłomiejem Obrochtą. Kiedy zaczął zapisywać muzykę Bartłomieja, ten był zaskoczony, że człowiek z Warszawy jest w stanie nauczyć się muzyki góralskiej. Zapis nutowy to trzecia część mojego podręcznika. Jednak zapis, choćby najdoskonalszy z różnymi dziwnymi dodatkowymi znakami, nie odda charakteru tej muzyki. To jest tak, jak z wykonywaniem muzyki dawnej, klasycznej. Potrzebna jest ogromna wiedza, specjalizacja w interpretacji muzyki renesansowej, barokowej, epoki klasycyzmu itd. Są muzycy wysoko wyspecjalizowani, pasjonaci jednego gatunku muzyki. Muzykę góralską trzeba wybrać jako swoją własną, żeby naprawdę dobrze ją grać.

Odważyłem się taki podręcznik napisać, bo widzę jak te zwyki, gwara, nuty, jak to wszystko ginie. Cała ta wiedza bardzo szybko odchodzi, wraz z tymi najstarszymi muzykami. Miałem zaszczyt poznać twórczość mistrzów mojego ojca, głównie poprzez nagrania, ale też opowieści starszych kolegów o muzykantach z różnych miejscowości podhalańskich. To wszystko mogłoby przepaść, gdybym tego nie zapisał. Wiem, że wielu moich rówieśników czy młodszych kolegów jest świetnymi muzykami, ale z różnych powodów, nie decydują się na notowanie lub nagrywanie tej muzyki. Niektórzy przecież skończyli szkoły muzyczne, więc teoretycznie mogliby to zrobić. Z drugiej strony wiem, że to sprawa niełatwa. Ja potrzebowałem wielu lat, żeby ten podręcznik napisać a teraz mam jeszcze kilka miesięcy, żeby go przyzwoicie wydać.

Przy okazji odkrywam kolejny raz, jak ta muzyka jest trudna. Najlepsi fachowcy od transkrypcji mają poważne trudności, żeby zarejestrować ją w sposób zbliżony do wykonania. W związku z tym będą dostępne nagrania audio i video. Podręcznik będzie zawierał pełny zakres materiałów do nauki muzyki podhalańskiej. Uważam, że niekoniecznie trzeba być góraliem. Jeżeli ma się odpowiednią dozę pasji, pokory, to można się tej muzyki nauczyć.

- A kiedy możemy się spodziewać tego podręcznika?

- Mam nadzieję, że ukaże się jesienią. To jest ważne dla mnie dzieło, efekt wieloletniej pracy i aż boję się cieszyć teraz, żeby nic złego się nie wydarzyło. Liczę, że naprawdę dzięki formie i zakresowi, ten podręcznik będzie wielką skarbnicą dla młodych pokoleń górali. Rzeczywiście to, co spisane już nie przepadnie, tak jak wiele elementów tej muzyki, o których wiemy, że zginęły

i nie jesteśmy w stanie ich odtworzyć. Domyślamy się tylko, jak mogły brzmieć. Tak przepadły opowieści mojej babci. Do dzisiaj sobie zarzucam, że tylko słuchałem, a powinienem nagrać i zapisać. Gwara i jej sposób mówienia przepadły. Na swoje usprawiedliwienie mam to, że byłem wtedy dzieckiem i nie było telefonów ani aparatów do nagrywania.

- Kapela Trebunie-Tutki ma przebogate doświadczenia z występów na całym świecie, jakie macie plany na ten trudny czas?

- Na pewno ten moment zweryfikował wszystkie pola mojej działalności. Doceniłem to, że jestem architektem i mogę pracować także w tym zawodzie tworząc nową architekturę góralską i że mogę uczyć młodzież online. Dzięki temu mam poczucie, że nie zmarnowałem tego czasu. Zespół oczywiście koncertuje, mamy różne programy, przyjaciół i partnerów z którymi grywamy.



Trebunie-Tutki; fot. Jan Wierzejski



Te przyjaźnie muzyczne, o których wspominałem, Twinkle Brothers z Jamajki, chór Urmuli z Gruzji, trwają i rozwijają się. Potrzebujemy, przede wszystkim, koncertowania, bo wtedy jest improwizacja i spontaniczność. Oczywiście myślimy o nowych projektach, komponując nowe utwory, pisząc teksty. Skupiają się one wokół kilku tematów. Rozpoczęliśmy współpracę z zespołem VooVoo, są to inspiracje muzyką małopolską i mniejszości narodowych zamieszkujących południowe kresy Rzeczypospolitej. To też przygoda muzyczna, nowe doświadczenie, ale przede wszystkim przyjemność grania z takim muzykiem jak Wojciech Wąglewski. W najbliższym czasie gramy w Gdańsku Oliwie koncert Salzburg na Podhalu, inaczej Mozart po góralsku. To nowy projekt realizowany z Marcinem Pospieszalskim i Warszawskim Chórem Międzyuczelnianym, a zarazem kolejna odsłona góralszczyzny, która jak się okazuje, jest bliska muzyce Mozarta.

Dzięki festiwalom, koncertom poznaliśmy wspaniałych ludzi i chcielibyśmy z nimi realizować wspólne projekty. Tutaj właśnie pandemia najbardziej nas dotknęła i przeszkodziła w tej działalności. Będzie dla nas też wyzwaniem nauczenie się współczesnych metod i sposobów komunikowania się przez Internet, przy realizacji różnych projektów. Oczywiście nic nie zastąpi wspólnego grania, o czym świadczy chociażby ostatni koncert w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi w Warszawie. Ten występ był chyba nagrodą za to wszystko!

**- Dlaczego nie jesteśmy w stanie zorganizować jednego, ogólnopolskiego letniego festiwalu muzyki tradycyjnej, na miarę tego, co oferują inne kraje w Europie?**

- Ja myślę, że powinniśmy się zjednoczyć, stworzyć grupę fachowców, którzy przekonają innych, że to ważne, wartościowe i też atrakcyjne dla ludzi. Oczywiście nie możemy powiedzieć, że nie ma takich festiwali, bo możemy obrazić organizatorów takich imprez jak Tydzień Kul-

tury Beskidzkiej. Jest to lokalny festiwal, ale gromadzi publiczność z całej Polski i z zagranicy, dlatego, że wszyscy wiedzą, iż reprezentuje wysoki poziom artystyczny. Siedem miast się zjednoczyło, pokazując, że można współpracować, dzielić się zespołami, zapraszać gości. Około 80 zespołów występuje w jednym roku. Krążą po różnych miejscach, miejscowościach większych i mniejszych. Są duże miasta jak Bielsko-Biała czy Katowice, ale są takie miejscowości jak Jaworzynka, Koniaków czy Maków Podhalański. Jest to jakiś wzór do naśladowania. Odbyło się już 57 edycji Festiwalu.

Powinniśmy zrobić takie wydarzenie w skali ogólnopolskiej. Festiwal w Kazimierzu nad Wisłą ma swoją specyfikę, ale wiem, że nie o to pytasz. Ja obserwowałem takie festiwale, koncertując z zespołem Trebunie-Tutki. Festiwal Pohoda na Słowacji, Kalaka na Węgrzech czy Rudolstadt Festival w Niemczech. Na początku były to pomysły 2-3 osób, które potem umiejętnie przekonały decydentów i zdobyły pieniądze. Okazało się, że są to atrakcyjne oferty kulturalne, ale jednocześnie prawdziwa rozrywka dla ludzi. Ta kultura jest atrakcyjna w swoim bogactwie, różnorodności. Kiedy ludzie to odkryją, to wracają i nawet biorą urlopy w tym terminie, bo są zachwyceni. Trzeba tam po prostu być, bo media nie są w stanie przekazać tej atmosfery, tego, co się dzieje za kulisami, pomiędzy scenami. My muzycy dobrze wiemy, że wszystko dzieje się tak naprawdę nie tylko na scenie, ale także poza nią. Dzięki temu wspomina się te festiwale jako wspaniałe spotkania z ludźmi, którzy myślą podobnie, przekazują swoje emocje. Kiedy się nie zna języka danego kraju, muzyka załatwia wszystko.

**- Kto Ciebie zmotywował do podjęcia pracy artystycznej?**

- Myślę, że dzieciństwo i okres młodości miały na to ogromny wpływ. Kiedy byłem w zespołach góralskich, nie chodziło tylko o przyjemność muzykowania w domu czy na imprezach

rodziny, ale też bycie w gronie rówieśników. Taką mieliśmy szkołę tradycji, bo spotkania były międzypokoleniowe, a my młodzi uczyliśmy się wtedy wszystkiego. Już po paru miesiącach to był sposób na dobrą zabawę, na rozrywkę. Potem okazało się, że gram na różnych instrumentach ludowych, a góralszczyzna jest moim skarbem największym. Byłem uczniem, muzykiem aktywnym i w końcu stworzyłem profesjonalny zespół Trebunie-Tutki. Muzyczne umiejętności były co najmniej równoważne zawodowi architekta, do którego jestem przygotowany. To już był ten świadomy wybór i ta decyzja, którą dziś uważam za bardzo ważną, dobrą dla mnie i która mi daje wiele radości.

#### - Czemu służy twórczość artystyczna?

- Przez taką twórczość stajemy się bardziej ludźmi. To jest to, co nas buduje, pozwala wznieść się ponad te codzienne sprawy, obowiązki, to, co nas uskrzydla. Tak to odbieram. Każdy te skrzydła ma, tylko one czasami są mniejsze, czasami większe. Zresztą, jak zapytamy tych genialnych, najwybitniejszych muzyków, śpiewaków światowych jak dość do takiego poziomu artystycznego, zawsze odpowiadają, że talent to jest te kilka procent. Potem praca, praca, praca... Oczywiście jednym jest łatwiej, bo mają pewne predyspozycje, ale geny to nie wszystko. Trzeba się napracować, spotkać w swoim życiu dobrego mistrza. I dlatego ważny jest szacunek do starszych, pokora, by zdobyć pewną wiedzę, której nie dają ani literatura, ani Internet. Patrząc na to, co się dzieje ostatnio, dochodzę do wniosku, że sztuka jednak ratuje naszą psychikę przed depresją, pomaga przetrwać takie trudniejsze momenty.

#### - Jak oceniasz karierę zespołu Trebunie-Tutki?

- Przed poprzednimi pokoleniami rodziny, nie mamy się czego wstydzić. Wiemy, jak wielką postacią był nasz pradziad, ważną ikoną kul-

tury góralskiej na przełomie wieków i okresu międzywojennego. Na przykład Paderewski uważał, że trzeba górali pokazywać w świecie, żeby podkreślać atrakcyjność polskiej kultury, jej tradycje i oryginalność. Na Śląsku pokazano przecież jej niepowtarzalny charakter i piękno, jako element odrodzenia polskość.

Sądzę, że podjęliśmy wyzwanie i tak jak muzykował dziadek ze swoimi braćmi, tak jak ojciec ze stryjami dokonali wiele i też zostali zapamiętani jako znakomici muzycy tak i my muzykujemy i staramy się przekazywać tę tradycję. To byli czterej bracia bardzo ważni dla góralszczyzny w różnych dziedzinach: Stanisław najstarszy, Henryk, Andrzej i Władysław. Najstarszy był cieślą i znakomitym krawcem, żyjący Henryk rzeźbił w szkłe i wspaniale rysował, Andrzej to myślistwo, polowacka, a Władysław, najmłodszy, był artystą plastykiem, kronikarzem góralskim. Zwyczaje góralskie przetrwały na jego obrazach, świadomie wybierał tematy i dokumentował to ulotne, niematerialne dziedzictwo kultury. Utrwalał pewne obrzędy, zachowania góralskie, które mogą służyć dzisiaj edukacji dzieci.

A teraz co nasze pokolenie może dać od siebie? Mamy do dyspozycji wszystko: znakomite instrumenty, nagrania, technologię audio-wizualną, media. Przecież nie możemy zaprzepaścić tego, co nasi przodkowie współtworzyli i przekazali. Wydaje mi się, że małą cegiełkę od siebie można dołożyć, oczywiście z pełną pokorą dla tradycji. Z tego powodu, mówiąc właśnie o nowej muzyce góralskiej, którą tworzę, staram się, żeby to nie było na wyrost. Chcę, żeby była to kontynuacja tych najlepszych cech muzykowania, bo trzeba mieć świadomość tych wartości, odkrywać je w każdym elemencie naszej kultury, mieć ciągły kontakt z życiem góralskim. Mam na myśli wesela, chrzciny, potańcówki, pogrzeby, gdzie można usłyszeć tę najpiękniejszą muzykę góralską. Granie na pogrzebach jest stosunkowo nową tradycją, bo trwającą dopiero od kilkudziesięciu lat.

**- Jak przeżywasz okres pandemii?**

- Zawsze byłem optymistą, staram się szukać pozytywnych efektów, nawet w tak trudnych momentach. Rzeczywiście dla muzyków pandemia jest bardzo trudnym okresem. Muzycy są postrzegani często przez pryzmat radia, telewizji, koncertów, kolorowych gazet. To jednak nie tak. Nawet ci o wysokich kwalifikacjach, żeby żyć z muzyki, muszą prowadzić jakąś szeroką działalność. Z jednej strony nagrywają, koncertują i głównie z tego żyją, ale jak wiadomo, płyty nie sprzedają się tak jak kiedyś. Dzisiaj trudno w ten sposób zarobić na muzyce. Wielu muzyków uczy i ci akurat mają to szczęście, że w czasie pandemii prowadzą zajęcia. Rzeczywiście ten zawód stał się bardzo trudny. Tak jak mnie, bycie architektem czy nauczycielem pomaga przetrwać, to wielu moich kolegów ma poważne kłopoty z kredytami i codziennością, bo całe ich życie zawodowe zupełnie się załamało.

**- Czy do Ciebie dotarła pomoc instytucjonalna, na przykład z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego?**

- Nie. My ciągle działamy jako artyści niezrzeszeni. Nie prowadzimy też działalności gospodarczej, rozliczamy się głównie umowami o dzieło. Ta niestabilność jest dość poważna. Uzupełniamy sobie finanse pracując w drugich naszych zawodach, bo każdy członek zespołu ma jakieś inne zajęcia. Jestem architektem i nauczycielem, siostra Ania jest artystką plastykiem, Andrzej jest dyrektorem Ośrodka Kultury, mój brat Jan ukończył szkołę artystycznego projektowania ubiorów i z żoną ubierają góralki i górali. Natomiast nie jesteśmy firmą i nie mogliśmy się starać o te dotacje przeznaczone dla firm. Wiem, że bardzo dobrym echem odbiła się akcja Stowarzyszenia STOART, które swoim członkom wypłaciło konkretne pieniądze. W pierwszej kolejności, wszyscy oczekują tej

pomocy ministerialnej. Tu kolejne tarcze są dosyć dziurawe, bo nie obejmują bardzo wielu podmiotów w potrzebie.

**- Gdybyś miał sugerować sposób na najlepszą pomoc, co byś powiedział instytucjom? Jak powinno wyglądać wsparcie?**

- Wydaje mi się, że jeśli jest możliwość organizowania koncertów, wspomaganie instytucji, które je organizują jest równocześnie pomocą dla artystów, którzy są zapraszani. Trudniej jest, kiedy nie można grać. Często te sale koncertowe, które ledwie komercyjnie się spinały finansowo, teraz przy tym obłożeniu połowicznym, mają bardzo poważne trudności. Instytucje wręcz boją się organizować cokolwiek. Kryzys dotknął placówki samorządowe, bo radni miast czy gmin muszą wybierać między szkołą, służbą zdrowia a kulturą, niby nie tak potrzebną na co dzień. To jest oczywiście błędne myślenie, bo przecież sam Churchill powiedział: „jeżeli nie ma budżetu na kulturę w czasie wojny, to o co my walczymy?”. My musimy się upominać o to, aby o kulturze nie zapomniano, bo nie chodzi o rozrywkę, ale przede wszystkim o tożsamość. Zawsze wydawało mi się, że takie wydarzenia jak festiwal literacki czy muzyczny, pokazujące prawdziwą twórczość, na wysokim poziomie artystycznym, zasługują na wsparcie. Rozmawiałem z wieloma muzykami, którzy uważają, że jakiś procent wykazanych dochodów z poprzednich lat za działalność koncertową powinien być im wypłacany, bo przecież inne branże otrzymują wysoką pomoc na podobnych zasadach.

## Pomysł na wieś czyli łączy nas Cichostów...

Cichostów to wieś leżąca w gminie Milanów w województwie lubelskim. Sami mieszkańcy mówią, że jest to najpiękniejsza wieś w Polsce, w której mieszkają niesamowici ludzie. I choć brzmi to jak reklama, w tym wypadku jest to czysta prawda. Według danych statystycznych mieszka tam jedynie około 300 osób, jednak wieś prężnie się rozwija. Ogromna w tym zasługa członków Stowarzyszenia Cichosz. Działają oni od trzech lat, a napisali ponad sto projektów – wiele z nich zostało już zrealizowanych. To oni zintegrowali mieszkańców, stworzyli społeczną bibliotekę i świetlicę wiejską. Oni organizują pikniki, rajdy i wycieczki krajoznawcze. Dzięki nim wiejskie drogi, oświetlane nowoczesnymi latarniami solarnymi, prowadzą do tworzonej właśnie groty solnej i licznych... hoteli. Co prawda na razie są to hotele dla owadów, ale lokalni działacze nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa.

O zadaniach zrealizowanych i planach na przyszłość rozmawiam z Konradem Dąbrowskim, prezesem Stowarzyszenia Cichosz. Pan Konrad nie wygląda jak stereotypowy prezes i sam siebie tak nie postrzega. Woli mówić o sobie, że jest „kozim menadżerem”. Do Cichostowa przybył z wielkiego miasta, tutaj razem z żoną prowadzi gospodarstwo „Kozia Zagroda”, w którym hoduje zwierzęta, produkuje sery i wytwarza pyszną lemoniadę z przeróżnych darów natury. Żyje z pasją i z pasją, w niepowtarzalnym stylu opowiada o tym, co robi.

### - Skąd pomysł na Stowarzyszenie?

- Zastanawialiśmy się nad założeniem Stowarzyszenia, myślę, że przez dobre 8 lat. Decyzja długo w nas dojrzewała, pewnie musieliśmy po prostu do tego dorosnąć. Teraz wiemy, że jeśli tyle czasu to zajęło, to tylko dla nas lepiej. Bardziej świadomie i z większym zaangażowaniem podeszliśmy do tematu. Nigdy nie chcieliśmy zająć się czymś na krótko i zaraz to porzucić. Nasze działania, marzenia, pomysły, które rejestrowaliśmy na kartkach papieru,

w głowie, podczas rozmowy z sąsiadami w końcu wybuchły i stało się to, jak teraz na to patrzymy, w najlepszym momencie.

### - W czyjej głowie zrodziła się idea powołania takiej organizacji? Co było motywacją?

- Sam pomysł zrodził się w głowie Ewy Dąbrowskiej, mojej żony. Jesteśmy osobami z zewnątrz. Mieszkamy tutaj od 12 lat, ale od razu poczuliśmy się jak u siebie i zapragnęliśmy robić coś więcej dla tego naszego miejsca na ziemi. Stowarzyszenie Cichosz to inicjatywa, którą tworzymy przede wszystkim po to, by działać, ponieważ wierzymy, że czyny mówią głośniejszą niż słowa. Już na początku swojej drogi, od 2017 roku, zdaliśmy sobie sprawę, że łatwiej pokonać wyzwania, pracując w większej grupie. Działamy na rzecz rozwoju naszej wsi, bo widzimy, że jest taka potrzeba, bo nasza mała ojczyzna, nasi sąsiedzi tego od nas oczekują!

### - Co sprawiło, że stwierdziliście, że to jest ten moment, kiedy pomysł należy wprowadzić w czyn?

Impulsem do założenia Stowarzyszenia był grant z FIO (Fundusz Inicjatyw Obywatelskich), przyznawany dla nieformalnych grup. Napisaaliśmy w roku 2017 projekt „Wspólnie do działania”, którego efektem miało być zawiązanie stowarzyszenia. Ze środków, które dostaliśmy udało się zorganizować piękny, kolorowy i wielki Piknik Sąsiedzki w Cichostowie. Wydarzenie, jakiego dawno w gminie Milanów nie było! W realizację pikniku włączyło się tak wiele fantastycznych osób, że do dziś na samą myśl o tej imprezie uśmiechamy się z radością, jakby to było wczoraj. Nasza wieś potrzebowała takiej inicjatywy.

#### - Ile osób działa w Stowarzyszeniu?

- Stowarzyszenie formalnie liczy obecnie 12 osób. Mamy w swoim kręgu: strażaków ochotników, panią dyrektor biblioteki publicznej, prezesa OSP, byłego radnego i zastępcę sołtysa, lokalną bizneswoman, rolników, nauczyciela, „kozygo menadżera”, zawodowego strażaka oraz nowoczesne gospodynie. Jest to swoisty „miks” ludzi, którzy znają się na swojej pracy. Mają oni również tak otwarte umysły, że są w stanie wypowiedzieć się w sposób jasny i klarowny na wiele tematów, które poruszamy

na zebraniach. Proponują też dużo ciekawych i kreatywnych pomysłów, które staramy się realizować w miarę możliwości. Dodatkowo mamy spore grono sympatyków wśród mieszkańców wsi i jeszcze więcej osób, które nam kibicują i zawsze są otwarte, by nam pomóc. Wspierają nas też niejednokrotnie ludzie z całej Polski, odpowiadając na nasze apele w związku z realizowanymi projektami.

#### - Czy łatwo zdobywało się i wciąż zdobywa członków?

- Stowarzyszenie powstało z aktywnie działających ludzi. Są to osoby, które bardzo dużo czasu poświęcają na życie społeczne, lokalni działacze, na których wieś może zawsze liczyć. Zaczęło się od porządkowania placu przy świetlicy, kiedy sołtysem wsi był Józef Aftyka. Później organizowano inne czyny społeczne: sprzątanie otoczenia, robienie wieńców na dożynki. Działacze dbali o to, by we wsi Cichostów żyło się miło i ciekawie. To oni stworzyli mocny kręgosłup stowarzyszenia. Są to: Anna Baryła, Krzysztof Baryła, Barbara Laszewska, Jolanta Laszewska, Tadeusz Laszewski, Sławomir Nieścioruk, Krzysztof Sawicki, Aleksandra Stefaniuk, Michał Wojciechowski, Natalia Wojciechowska.



*Sąsiedzki wyścig rowerowy to cykliczna impreza skierowana do osób w każdym wieku. Ścigamy się lokalnymi drogami promując piękne tereny ziemi cichostowskiej!; fot. z arch. Stowarzyszenia Cichosz*

**- Jakie jest zakres Waszej działalności? Czym głównie zajmuje się Stowarzyszenie?**

- Przede wszystkim interesują nas wszelkie działania kulturalne, proekologiczne i pobudzające do integracji. Bierzemy pod uwagę także sport. Cichostów to piękna lubelska wieś, ale mamy tu sporo do zrobienia. Staramy się wspólnymi siłami podołać zadaniom. Chcemy również odrodzić tutejszą, trochę zaniedbaną tradycję organizowania wydarzeń i spotkań. Oczywiście w pierwszej kolejności słuchamy ludzi, naszych sąsiadów dzielących się z nami swoimi marzeniami i potrzebami. To jest największe źródło inspiracji!

**- Czy macie jakiś jeden „flagowy” projekt, z którego do tej pory jesteście najbardziej dumni?**

- Bardzo trudno jest odpowiedzieć na takie pytanie. Mamy w komputerze katalog, w którym przechowujemy wszystkie napisane i formalnie złożone projekty do grantodawców, bez względu na to, czy zostały zrealizowane, czy też nie. W chwili obecnej jest ich 117. Biorąc pod uwagę fakt, że działamy dopiero od 30 listopada 2017 roku, uważam, że wychodzi nam całkiem niezła średnia pomyślnie zakończonych działań. W każdy projekt pisany wkładamy 100 procent wysiłku i zaangażowania i w każdym jest jakaś część naszych marzeń i pragnień. Nigdy nie robimy i nie piszemy niczego na „pół gwizdka”, lub czegoś, co nam „nie leży”. I nie naciągamy faktów, bo to po prostu nie ma sensu.

Pierwszym zamierzeniem, które udało nam się zrealizować była budowa hoteli dla owadów. Otrzymaliśmy wtedy od grantodawcy Eko-Uni 986 złotych i byliśmy tak zdenerwowani, by dobrze się rozliczyć, że zapamiętamy to na zawsze. Największą dotację dostaliśmy na projekt „Iść w stronę światła” od Fundacji PZU, dzięki której ustawiliśmy wzdłuż drogi powiatowej 5 latarni solarnych. Z kolei najwięcej pracy oraz partnerów mieliśmy podczas realizacji projektu „Kultura drogą do Niepodległości”. Przejrzeli-



*Pomoc to Moc. Od lewej Wójt Gminy Milanów Paweł Krępski, starszy sierżant Katarzyna Woźniak KPP w Parczewie, Jolanta Laszewska członek Stowarzyszenia i Konrad Dąbrowski Prezes; fot. z arch. Stowarzyszenia Cichosz*

śmy wtedy setki druków, zdjęć, dużo czasu poświęciliśmy na skoordynowanie działań. Był to bardzo trudny, ale ciekawy projekt, który nas bardzo dużo nauczył. W międzyczasie postawiliśmy wiatę drewnianą dla spotkań sąsiedzkich, utworzyliśmy mobilną sąsiedzką bibliotekę, zamontowaliśmy wyświetlacze prędkości. Co roku realizujemy Sąsiedzki Wyścig Rowerowy oraz Piknik Sąsiedzki. W chwili obecnej pracujemy nad realizacją projektu budowy groty solnej oraz boiska sportowego. Chcemy także utworzyć letnie centrum kultury oraz izbę pamięci. Jak widać nasze projekty są różne, niemniej każdy z nich ma wspólny mianownik – dotyczy Cichostowa.

**- Są Państwo nie tylko inicjatorami akcji, ale także je realizujecie, a to wymaga funduszy – w jaki sposób je pozyskujecie?**

- Przede wszystkim aktywnie piszemy projekty i składamy je w konkursach grantowych ogłaszanych przez instytucje państwowe lub fundacje i stowarzyszenia. Głównie robi to Ewa Dąbrowska. Konsultuje się z ludźmi, słucha ich, zna ich pragnienia i oczekiwania. Jest tak skuteczna, że przez 3 lata działalności udało nam się zrealizo-

wać bardzo dużo założonych celów. Dodatkowo pomagają darczyńcy, którym należy się wielki ukłon. Zawsze, kiedy mamy okazję, dziękujemy wszystkim firmom i osobom prywatnym wspierającym nas, bo bez nich nic by się nie udało. Czujemy na sobie wielką odpowiedzialność, aby dobrze rozdysonować środki, które od nich otrzymujemy. Ufają nam i nie chcemy ich zawieść.

**- Poza działalnością w Stowarzyszeniu wszyscy macie obowiązki, rodziny i wiele innych zadań – jak znajdujecie na to czas? Co Was motywuje do działania?**

- Na pewno nie są to pieniądze, bo Stowarzyszenie Cichosz działa jako organizacja społeczna i utrzymuje się ze składek jej członków. Nie dostajemy więc wynagrodzenia. Prawdą jest, że piszemy bardzo dużo projektów, poświęcając swój wolny czas lub odkładając swoje prywatne i zawodowe plany. Ale przecież robimy to, co lubimy. To czysta radość. „Nakręcamy” się wzajemnie i im bardziej kreatywny, zwariowany i wydawać by się mogło nie do zrealizowania pomysł, tym większą mamy ochotę udowodnić, że się da. Takie podejście jest często kosztem czegoś. Projekty pisane są w wolnej chwili, późną nocą, w dni świąteczne, w trakcie długiej podróży samochodem. Wszyscy nawzajem wspieramy się i motywujemy. Ale kiedy widzimy, że nam nie wychodzi, bo i tak się zdarza, to po prostu dajemy sobie spokój. W końcu, zwłaszcza w tego typu działaniach, chodzi o to, by była to radość – nie kierat.

**- Czy w realizacji swoich zamierzeń współpracujecie z władzami w swoim rejonie?**

- Tak! Aktywnie wspierają nas pracownicy gminy oraz wójt gminy Milanów, Paweł Krępski. Zawsze podpowie, poradzi, spojrzy swoim gospodarskim okiem, a jak potrzebujemy pomocy w sprawach formalnych, czy innych, to zawsze ją otrzymujemy. Druga taka instytucja to Staro-

stwo Powiatu Parczewskiego. Zwłaszcza wspiera nas wicestarosta, Artur Jaszczuk. Chętnie wypożycza lub udostępnia nam swoje mienie oraz, co ważne przy obecnie panującej sytuacji, rozpowszechnia informacje o naszych działaniach na swoich profilach i w mediach społecznościowych. Owocna współpraca łączy nas też z Przedszkolem Samorządowym na czele z Anetą Ciok. Jest ona zaangażowaną osobą i „czuje” takie społeczne działania. Za każdą formę pomocy składamy wielkie dzięki. To ważne, bo jesteśmy amatorami i takie wsparcie władz jest bardzo potrzebne.

**- Ktoś z Waszego regionu odpowiedział na naszą akcję i zgłosił Państwa jako lokalnych aktywistów i bohaterów – czy czujecie się jak bohaterowie?**

- Bohaterowie? Nigdy w życiu! Aktywiści? Może trochę tak, ale bez przesady. Pewnie, że zawsze jest miło, jak ktoś docenia twoją pracę, szczególnie społeczną, ale nie na tym nam zależy. Wszelkie formy promocji, które stosujemy na naszej stronie internetowej i w naszych mediach społecznościowych podyktowane są założeniami określonymi w realizowanych projektach. Nigdy nic nie robimy dla poklasku, bo też nie każde działanie każdemu pasuje. Wiemy to i widzimy te różnice także wśród nas, członków Stowarzyszenia. Jesteśmy różni, ale mamy wspólny cel i uważamy, że każdy ma prawo do indywidualnego podejścia. Wydaje nam się, że najważniejszą rzeczą we wspólnym działaniu, jest akceptacja odmienności, pozwolenie każdemu na bycie sobą i skupianie się na tym, co łączy, a nie dzieli. Nie nastawiamy się też tylko na same pochwały, ponieważ nie zamierzamy spocząć na laurach. Idziemy krok po kroku, spokojnie, patrząc przed siebie i realizując zamierzone cele. Zapraszamy do działania każdego, kogo spotkamy na naszej drodze i wierzymy, że wspólnie osiągniemy sukces!

## Jan Pócek - poeta pól, łąk i wiejskich strzech

*gdzie podziewasz się Janie...  
zbieraczu pieśni skrzydlatych  
gdzie się podziewasz...  
może poezją ziemię karmisz  
albo wiatrom wiersze czytasz?*

J. Kowalski, W 4. rocznicę śmierci Jana Pocka, Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Lublin 1975, nr 9.



Jan Pócek; fot. ze zbiorów Stowarzyszenia Pamięci Jana Pocka

W czerwcu tego roku mija 50. rocznica śmierci jednego z najwybitniejszych poetów ludowych - Jana Pocka.

Jan Pócek (właściwie Poczek) urodził się 4 maja 1917 roku w rodzinie chłopskiej we wsi Zabłocie na Lubelszczyźnie. Ukończył szkołę powszechną w Markuszowie z bardzo dobrymi wynikami (obecnie szkoła ta nosi jego imię). Naukę łączył z pracą w gospodarstwie rolnym rodziców, a każdą wolną chwilę poświęcał na czytanie i samokształcenie. W 1937 roku zadebiutował na łamach tygodnika społeczno-kulturalnego „Wici” kilkoma wierszami, włączając się w nurt młodej twórczości chłopskiej. Jednocześnie rozpoczął działalność w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, która miała duży wpływ na ukształtowanie jego osobowości, jako przyszłego poety i aktywnego działacza literackiego ruchu ludowego.

W czasie II wojny światowej Jan Pócek przyłączył się do walczących na Lubelszczyźnie Batalionów Chłopskich. Współpracował z prasą podziemną (pismo „Orle Ciosy”) oraz wstąpił do Tajnego Związku Pisarzy Chłopskich. Jego wiersze z czasów okupacji były, jak sam wspominał, „wieściami pełnymi grozy”, a jednocześnie pełnymi obrazów bohaterskiej walki partyzantów z najeźdźcą.



Po zakończeniu wojny, w 1945 roku, został członkiem Koła Literatów Ludowych w Lublinie oraz Oddziału Wiejskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich. Działał aktywnie we wznowionej edycji pisma „Wieś Tworząca”, wydawanej przez Ludowy Instytut Kultury. W programie Instytutu, obok ludowej akcji wydawniczej, obejmującej czasopisma, utwory muzyczne, teatralne itp., znalazł się postulat, aby otwierać szeroko łamy pism twórcom wiejskim, celem wydobywania wszystkich zdolności i wartości kulturalnych, tkwiących w warstwie chłopskiej.

W 1947 roku, staraniem Ludowego Instytutu Kultury, ukazał się pierwszy tomik poetycki Jana Pocka pt.: „Zgrzebne pieśni”. Krytyka przyjęła poetycki debiut Pocka bardzo przychylnie. Ten właśnie tomik poezji zawierał kluczowe i podstawowe pojęcia, na których wspierać się miał ludowy światopogląd poety i ludowa estetyka jego twórczości.

Wiosną 1948 roku zawarł związek małżeński z Marianną Wiśniecką i przeniósł się do wsi Kaleń, sąsiadującej z jego miejscowością.

W kolejnych latach Jan Pocek związał swe losy z Warszawą. Podjął pracę w redakcji czasopisma „Gromada”, a także uczestniczył w kursie w Ośrodku Szkolenia Dziennikarzy, który ukończył z wynikiem bardzo dobrym i otrzymał uprawnienie dziennikarskie. Systematycznie publikował artykuły o tematyce rolnej i kulturalnej wsi w ówczesnej prasie.

W 1957 roku wrócił na wieś, do Kalenia, gdzie zajął się pracą na roli. Nadal pisał wiersze, a ich tematyka: kult ziemi, przyrody, wsi i pracy na roli, mówiły o Pocku, jako poecie dojrzałym artystycznie oraz mającym własny krąg ustalonych tematów.

Kolejny tom wierszy pt. „Malwy” ukazał się w 1963 roku.

W 1966 roku zdobył I Nagrodę w konkursie literackim, ogłoszonym przez Międzywojewódzki Klub Pisarzy Ludowych, w następnym 1967 nagrodę Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie za całokształt twórczości.

W 1968 roku środowisko twórców ludowych powołało Stowarzyszenie Twórców Ludowych i doprowadziło do jego rejestracji prawnej. Stowarzyszenie skupiało poetów, pisarzy i plastyków. Do postulatorów Stowarzyszenia należał, ze względu na swoją aktywność organizacyjną i duży autorytet pisarski i osobisty, również Jan Pocek.

Wiersze poety drukowano bardzo chętnie w pismach lubelskich i ogólnopolskich. Przyznawano mu nagrody i odznaczenia - Złoty Krzyż Zasługi, „Za zasługi dla Lubelszczyzny”, był także delegatem województwa lubelskiego na Kongres Kultury Polskiej.

Zmarł 26 czerwca 1971 roku w Kaleniu.

W dowód uznania dla Jana Pocka, jednego z najwybitniejszych poetów ludowych, ustanowiona została w 1972 roku doroczna nagroda artystyczna jego imienia, przyznawana twórcy ludowemu, wyróżniającemu się wybitnymi osiągnięciami w dziedzinie literatury lub plastyki.

Od 1971 roku do chwili obecnej Stowarzyszenie Twórców Ludowych organizuje prestiżowy Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka, adresowany do pisarzy amatorów, związanych ze środowiskiem wiejskim, „zakorzenionych” w kulturze ludowej lub odwołujących się do jej wartości i estetyki.

Rok 2017 ogłoszono Rokiem Jana Pocka.

W 2019 roku zarejestrowano Stowarzyszenie Pamięci Jana Pocka.

**Na polach**

na świętych rodzinnych polach  
 na których sypia błękit  
 po których chodzi zorza  
 z cierpienia żyta i owsa  
 z pszenic męki  
 wyrosła  
 moja chłopska  
 dola  
 i choć wiatr chłostał ją w oczy  
 wiejący od tych pól  
 gwiazdy spadały w nocy  
 do jej stóp...  
 srebrzyła nimi swe oczy  
 srebrzyła swoje piersi  
 aż zagon jej tęsknoty  
 zaszumił tanem wierszy

1966

**Pozwól**

pozwól ziemio najdroższa  
 pełna nocami blasku księżycy  
 by przyszła  
 do mego okna  
 z pagórków twych pól  
 złota pszenica  
 niech przyjdzie i stanie jak chłopka:  
 w kolorach biedronek  
 z kokardkami maków we włosach  
 rzewnie uśmiechnięta  
 bosa  
 i niech mi opowie  
 swoją mową zieloną  
 słowo po słowie  
 dzieje siewów i arek  
 a potem pieszczotliwie i ciepło  
 jak matka  
 pióro moje  
 pogłaska  
 i ucałuje papier  
 by wszystkie moje wiersze  
 w prostotę były bogate

1967

**Od ziemi otrzymałem nagrodę**

na ziemi czarnej  
 pod niebem gwiazdami ogromnym  
 rostem jak sosna strzelista  
 z której  
 w dzieciństwie miałem kotłuskę  
 dziś mam chatę  
 a kiedyś będę miał trumnę  
 i od tej ziemi  
 której śpiewałem jak skowronek  
 żywy szumiący na grób — pomnik  
 biały brzozę

1970

**Jestem wolny**

Jeszcze nikomum się nie sprzedał  
 za złoto, za srebro białe;  
 więc wołam jak prorok Ozeasz,  
 co serce mi proste rozkaże!...

I miecza się nie ulęknę –  
 i żadna mnie siła nie zmusi,  
 bym prawdy nie głośił świętej,  
 wyrostej ze skiby duszy!...  
 I grzech uczynię najcięższy,  
 i targnę się na ołtarze,  
 i chleb przełamę z przeklętym  
 – gdy serce mi wolne rozkaże!...

„Wieś Tworząca” 1946

**Śmierć partyzanta**

Padł wśród pachnących kwiatów  
 czerwonej koniczyny,  
 gdy oddział szedł do ataku  
 i losy się bitwy ważyły.

Ile cierpienia miał w twarzy  
 i jak głęboka była rana,  
 wiedział tylko najszczerszy  
 towarzysz:  
 zatknięty za pasem granat.

Nie poszedł... nie poszedł dalej,  
 choć bagnety był jego potrzebny,  
 nakryty zboża sztandarem  
 strzegł mogił pomnika – wierzb.

(okres okupacji)

**Do Ciebie**

Ukochaj ojczystą ziemię,  
 a będziesz silny jak ona,  
 płomieniem będzie twe serce,  
 a twardą stalą ramiona!

I dzieła, których dokonasz  
 z prostego rozkazu życia,  
 moc będą miały ogromną  
 jako te słońca w błękitach.

A śladów twego istnienia  
 grómy i burze nie zetrą,  
 jak miłość żył będziesz na wieki  
 w ludzkiej pamięci serdecznej.

„Wici” 1938

# O ziemi rodzinnej w pejzażach i krajobrazach

Rozmowa z malarzem Danielem Gromackim

Piszą o nim, że „jego największą malarską fascynacją jest pejzaż, szczególnie podlaski, a w jego obrazach można poczuć oddech Pierwotnej Puszczy, doświadczyć przestrzeni pól i łąk oraz zachwycić się drewnianą architekturą podlaskiej wsi”<sup>1</sup>.

- Pana prace ukazują piękno przyrody, wiejskich krajobrazów. Co było tą pierwszą miłością? Malarstwo czy wieś?

- Pierwsza zdecydowanie była wieś. Pochodzę z Hajnówki, ale odkąd pamiętam, jeździłem do dziadka na wakacje, na podlaską wieś. Bardzo lubiłem tam przebywać i na pewno przesiąkałem tym klimatem. Malarstwo też zaczęło się w tym okresie, bo mój dziadek był malarzem tzw. naiwnym, ludowym. Chętnie obserwowałem go przy pracy i fascynowało mnie to, co robił.

- Czy też próbował Pan malarstwa naiwnego?

- Nie, ja od razu próbowałem iść swoją drogą. Wiadomo, że pierwsze prace dziecięce są z zasady lekko naiwne, ale raczej nie malowałem, jak dziadek. Lubiałem patrzeć, jak on maluje i jak spod jego palców wychodzą dzieła, ale gdy sam zaczynałem tworzyć, od razu chciałem to robić po swojemu. Po prostu, gdybym poszedł w malarstwo naiwne, to nie byłbym ja. To trzeba czuć! Jak każda sztuka, to musi wypływać z człowieka, być prawdziwe i tym się kierowa-

łem, żeby wyrazić, co mi w duszy gra - na swój sposób. A potem się tego malarstwa nauczyłem, studiowałem, co już całkiem wypleniło wszelką naiwność (śmiech).

- Co jest najczęstszym tematem Pańskich prac?

- Nazwałbym siebie malarzem pejzażowym - zdecydowanie to jest coś, co najbardziej lubię robić. Ponieważ jestem patriotą lokalnym, to naturalnie wychodzi, że maluję głównie Podlasie. Wszystko tam kocham. Dla mnie to w pewnym sensie magiczna kraina. Jest to chyba najmniej skażony cywilizacją zakątek naszego kraju. Jest tam mnóstwo pozostałości po dawnych czasach - maleńkie kapliczki, kościółki, drewniane domki, pochodzące z innej epoki. No i oczywiście przyroda - puszcza, której człowiek nie zdążył zniszczyć, niesamowita roślinność, krajobrazy. Świat się szybko zmienia. Tym co robię, trochę próbuję ocalić to od zapomnienia.

- Czy krajobrazy z podróży znajdują odzwierciedlenie w Pańskich pracach?

- Często wyjeżdżam na plenery malarskie i tam oczywiście maluję. Mam obrazy pejzaży litewskich czy nadmorskich, jestem otwarty i czuły na to, co piękne. Ale jak w życiu, tak i w twórczości, ciągle wracam do tego, co niby znam najlepiej, ale też nigdy nie brak mi chęci, aby to poznawać na nowo. Tu mi po prostu szybciej bije serce, a jak już mówiliśmy - największą warto-

<sup>1</sup> Cytat pochodzi z informacji na stronie internetowej galerii sztuki artinhouse.pl



ścią sztuki jest prawda. Więc przelewam na obrazy tę moją fascynację podlaskim krajobrazem, przyrodą, kulturą, ludźmi. Mam też nadzieję, że trochę tym zarażam innych. Mam sygnały, że to się udaje i bardzo jestem z tego dumny. Pewnie bez tego też bym malował, ale myślę jednak, że prawdziwa sztuka, to musi być i twórca, i odbiorca. Wtedy następuje jakaś wymiana energii, jakaś relacja i wtedy ma to sens.

**- A od strony kulturowej - czym jest dla Pana ta urokliwa kraina?**

- Podlasie to trochę inny świat. Zawsze był to region specyficzny. Dużo dziś mówimy o wielokul-

turowości, a Podlasie takie wielokulturowe było praktycznie zawsze. Mieszały się tam narody i kultury. Mnóstwo tu wpływów białoruskich, ukraińskich i żydowskich. Zawsze obok siebie żyły różne narody i jednak przeważnie żyły w zgodzie i harmonii. Ludzie się szanowali, a człowiek obok był po prostu sąsiadem - niekoniecznie przylepiano mu łatkę narodu, do którego należał. Był wzajemny szacunek, a dzięki temu, że nie było walk i wszystko się działo w sposób naturalny, powstał specyficzny „miks” kulturowy. To spowodowało, że ludzie stamtąd do dziś mają to w swojej mentalności - tę otwartość na drugiego człowieka i brak uprzedzeń, bo jak mówię, dla nich życie w takim tyglu było



zawsze normalne. Oczywiście, jak wszystko, tak i Podlasie się zmienia, coraz częściej ludzie wyjeżdżają, szukają szczęścia w wielkich miastach. Zanikają pewne elementy kulturowe, zmienia się przyroda, to nieuniknione, ale mentalność zmienia się najwolniej i w ludziach stamtąd wciąż jeszcze jest to wszystko, co ich kształtowało przez wieki.

**- Czy Pan nigdy nie chciał szukać szczęścia gdzie indziej, w wielkim mieście?**

- Nigdy nie miałem takiego pomysłu. Może dlatego, że tu, gdzie jestem i gdzie się urodziłem, zawsze czułem się i czuję szczęśliwy. Wyjechałem na studia do Lublina, ale zawsze było dla mnie jasne i oczywiste, że to tylko chwilowe i wrócę do tej mojej małej ojczyzny. Oczywiście mogę wyjeżdżać, zwiedzać, ale moje miejsce

jest zdecydowanie tutaj, na Podlasiu. Tu są moje korzenie.

**- Jaką wartość stanowi dla Pana to podlaskie dziedzictwo?**

- Korzenie, jak sama nazwa wskazuje, to coś, z czego wyrastamy, ale też coś, co trzyma nas przy ziemi. To jest to, co nas ukształtowało, dzięki nim wiemy, kim jesteśmy i jacy jesteśmy. Nasi przodkowie, rodziny, nasza historia. Miejsca, z których pochodzimy, z ich kolorytem kulturowym, lokalnymi tradycjami, ale też ze swoją historią. To wszystko sprawia, że jesteśmy tym, kim jesteśmy. Gdy ktoś zapomina o tym, skąd jest, to bardzo łatwo w takiej sytuacji zapomnieć także o tym, co najważniejsze - o wartościach. Otwarcie na innych i inne kultury jest bardzo ważne oczywiście, ale punktem wyjścia powin-



no być to, jacy my jesteśmy i nasze dziedzictwo. Trudno mówić o wielokulturowości, gdy przyjmujemy to, co obce, całkowicie odrzucając lub lekceważąc to, co nasze. To, co nas stanowi, to w końcu nas wyróżnia.

**- Czy, Pana zdaniem, specyfika regionalna może być w naszych czasach wartością?**

- Oczywiście, że tak. Wszyscy jesteśmy inni. Ludzie się różnią i regiony się różnią i to jest fantastyczne. Jeśli jest mnóstwo rzeczy wspólnych, to oczywiście budzi zrozumienie, ale aby móc określić siebie, warto się skupić właśnie na tym, co nas wyróżnia, również jeśli chodzi o wsie, czy regiony. Ja właśnie na tym próbuję się skupiać. Istotne jest dla mnie, żeby to nie zaginęło, aby

o tym mówić. Dużo czerpałem od starszych, uczyłem się tego od nich i teraz to wszystko chcę przekazać młodszemu pokoleniu.

**- No właśnie - ma Pan dwie córki - czy one już złapały bakcyła artystycznego i patriotycznego?**

- Artystycznego na pewno. Nie chcę się chwalić, ale właśnie praca mojej córki trafiła na licytację prac w akcji charytatywnej Polskiego Radia „Choinki Jedyńki”. Otrzymała też Nagrodę Specjalną Dyrektora Polskiego Radia. To niesamowite wyróżnienie. Jako ojciec puchnę z dumy. Zawsze starałem się przekazać dzieciom miłość do sztuki. Nie zależy mi na tym, aby robiły to zawodowo, ale by miały pewną wrażliwość ar-



tystyczną, aby umiały w takiej formie wyrazić siebie. No i jak dotąd, myślę, że to się udaje. Jeśli chodzi o patriotyzm lokalny to jest podobnie - nie robię nic na siłę, po prostu staram się im pokazać to, co kocham w tej naszej małej ojczyźnie. Dbam o to, żeby znały to miejsce i jego historię, ale też historię swojej rodziny. Po prostu, żeby wiedziały, kim są i skąd pochodzą. Nie zależy mi na tym, żeby zostały tu na zawsze, dopuszczam myśl, że być może kiedyś zechcą pójść swoją drogą i nawet wyjadą na koniec świata. Chciał-

bym jednak, żeby i na tym drugim końcu świata pamiętały o swoich korzeniach i nigdy się ich nie wstydziły, żeby z dumą mówiły o tym, że są z Podlasia i nigdy nie zerwały tej wewnętrznej więzi.

**- Podsumowując, chyba nie będzie przesadą nazwanie Pana „ambasadorem Podlasia”?**

(śmiech) Faktycznie, to chyba dobre określenie.

## Kultura na Ludowo#wspieram

Epidemia koronawirusa szczególnie mocno dotknęła twórców ludowych, wpłynęła na działalność muzeów na wolnym powietrzu, galerii sztuki ludowej, sytuację kolekcjonerów i właścicieli prywatnych muzeów na obszarach wiejskich. Od dłuższego czasu działalność tych instytucji podlega różnego rodzaju ograniczeniom. Zdecydowało to o tym, że przeniosły znaczną część swojej działalności do Internetu. Niestety, dostęp do niego na wsi jest zdecydowanie mniejszy niż w miastach i dlatego też większość twórców ludowych, kolekcjonerów i właścicieli prywatnych muzeów nie jest w stanie przedstawić internautom swojej oferty.

W ciężkiej sytuacji znaleźli się przede wszystkim twórcy ludowi, dla których wytwory ich rąk stanowią o ich codziennym życiu i utrzymaniu. Zamknięcie gminnych Ośrodków Kultury, zaprzestanie aktywności Kół Gospodyń Wiejskich czy zawieszenie działalności galerii spowodowało nagłe odcięcie ich od jakichkolwiek dochodów. Stracili oni bowiem



fot. z archiwum czasopisma „Tęcza Polska”

możliwość sprzedaży swoich dzieł. Z kalendarza wypadła i zapewne wypadnie większość z organizowanych jarmarków, targów i innych imprez przygotowywanych przez muzea, władze gminne czy powiatowe. W niektórych regionach kraju wszystkie imprezy zostały odwołane. Nie odbywały się także warsztaty prowadzone przez twórców dla dzieci i młodzieży, z powodu zamknięcia szkół. Nikt nie jest w stanie przewidzieć tego, jak będzie wyglądała najbliższa przyszłość i jaki będzie stan epidemii w roku 2021.

Podobnie trudna jest sytuacja prywatnych kolekcjonerów i właścicieli muzeów, którzy utrzymują się głównie ze sprzedaży biletów. Na wiosnę pewnie ponownie zostaną one otwarte, ale jeszcze długo liczba odwiedzających nie wróci do poziomu sprzed pandemii.

W tej sytuacji Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi, zgodnie ze swoimi celami statutowymi, postanowił zrealizować projekt „Kultura na Ludowo#wspieram”. Polega on głównie na przeprowadzaniu wywiadów z twórcami ludowymi, kolekcjonerami i właścicielami prywatnych muzeów z obszarów wiejskich.

Będziemy starali się odpowiedzieć w nich na pytania jak żyją i pracują w czasie pandemii, od kogo oczekują pomocy i jak, ich zdaniem, powinna ona wyglądać. Wiele problemów





Koncert Rodzinnej Kapeli Wasilewskich przed budynkiem NIKiDW; fot. Joanna Szymańska-Radziejewicz



Koncert Apolonii Nowak przed budynkiem NIKiDW; fot. Joanna Szymańska-Radziejewicz

z którymi się obecnie borykają, a są one głównie finansowe, związana jest nie tylko z pandemią. Chcemy zwrócić na nie uwagę opinii publicznej. Chcemy zaprezentować potrzeby artystów, żyjących i tworzących daleko od głównych ośrodków kultury w danym regionie. Chcemy zwrócić

uwagę na ich twórczość, której nie mają szans sami pokazać szerszej grupie odbiorców.

Mamy nadzieję, że realizacja projektu wpłynie na poprawę sytuacji twórców, przyczyni się do promocji sztuki ludowej i uświadomi społeczeństwu, jak ta sztuka jest ważna dla za-



Muzeum Kurpiowskie w Wachu, prowadzone przez Laurę i Zdzisława Bziukiewiczów; fot. Jacek Żukowski

chowania naszej tożsamości narodowej. Mamy nadzieję, że zainteresowanie rękodziełem ludowym, a co za tym idzie, jego zakup spowoduje przekazywanie tej tradycji z pokolenia na pokolenie i ocalenie jej od zapomnienia. A niestety, w niektórych regionach kraju, obserwujemy już takie zjawiska.

Dotychczas zostały przeprowadzone i zamieszczone na stronie Instytutu m.in. wywiady z: Krzysztofem Trebunią-Tutki - liderem zespołu Trebunie-Tutki, Karoliną Radulską - tkaczką, Zdzisławem Bziukiewiczem - właścicielem Muzeum Kurpiowskiego w Wachu i Grzegorzem Królem - artystą rzeźbiarzem i malarzem. We współpracy z TVP Kraków powstał 20. minutowy film o twórcach ludowych na Spiszu.

W ramach projektu zostały również zorganizowane koncerty promujące muzykę ludową. Na tarasie Instytutu zagrał zespół Trebunie Tutki oraz kapela góralska Młode Tutki. Zobaczyliśmy całe bogactwo góralskich tradycji muzycznych w pierwotnej formie: jako akompaniament do góralskiego tańca, obrzędów i uroczystości. Program wzbogaciły barwne opowieści Krzysztofa Trebuni-Tutki o wpływach karpaccich na muzykę podhalańską.

Przed siedzibą Instytutu koncertowała Apolonia Nowak i Rodzinna Kapela Wasilewskich. Apolonia Nowak - najbardziej utytułowana śpiewaczka kurpiowska przedstawiła wszystko to, co w muzyce kurpiowskiej najpiękniejsze i najciekawsze. Towarzyszyli jej Ryszard Maniurski grający na harmonii pedałowej i skrzypek Grzegorz Golan. Pani Apolonia swoim czystym białym głosem od pierwszych dźwięków zachwyciła słuchaczy.

Rodzinna Kapela Wasilewskich - to muzycy, którzy prezentują wiele tradycji muzycznych ze szczególnym uwzględnieniem muzycznego świata Karpat. Od wielu lat żywa muzyka ludowa towarzyszy ich rodzinnej wędrówce jako niespożyte źródło witalnej energii i inspiracji twórczej. W swoim dorobku mają także autorskie inscenizacje teatralne (prezentowane w prowadzonym przez nich teatrze w Stodole Chochół na Mazurach) oraz rodzinną płytę koncertową z muzyką Bojków - „Muzyka Bojków na Mazurach” - wieńczącą ich peregrynacje poświęcone rusińskiej mniejszości karpacciej przesiedlonej po wojnie na Mazury i Warmię.

# Inicjatywa Tradycyjna Gęsina Wiejska

*Nie masz lepszej zwierzyny jak o nasza gąska:  
dobre piórko, dobry mech, nie gań mi i miąską.*

Mikołaj Rej

Tradycje chowu gęsi w Polsce sięgają XVII wieku. Po drugiej wojnie światowej drobnotowarowy chów gęsi zaczął powoli zanikać, a w jego miejsce pojawiała się hodowla wielkotowarowa. Polska należała i nadal należy do największych producentów gęsi w Europie, a krajowa produkcja wynosi ok. 8 mln sztuk rocznie. Jednak jeszcze 15 lat temu 95% krajowej produkcji było eksportowane za granicę, głównie do Niemiec, a przeciętny Polak spożywał jedynie siedemnaście gramów gęsiny rocznie. Obecnie jest to już dwudziestokrotnie więcej, choć nadal mocno odbiegamy pod względem ilości konsumowanej gęsiny od poziomu w krajach zachodnich. Jeśli więc mówimy o przywróceniu wytwarzania gęsiny, to nie chodzi nam o hodowlę na skalę przemysłową, która może wynosić i do 30 tys. sztuk gęsi, ale o chów na małą skalę, przyzagrodowy, wynoszący do 300 sztuk na gospodarstwo.

## Początki Inicjatywy TGW

Pomysł na Inicjatywę Tradycyjna Gęsina Wiejska (TGW) powstał w środku kwarantanny, związanej z epidemią koronawirusa. Na początku kwietnia 2020 r. ówczesny minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski wizytował wylęgarnię piskląt gęsich, prowadzoną przez Fundację Hodowców Polskiej Białej Gęsi. Był to moment, kiedy popyt na pisklęta gwałtownie spadł, z uwagi na niepewną sytuację gospodarczą. Minister zachęcał wtedy rolników do zakupu piskląt i chowu przyzagrodowego, by nie dopuścić do ich zagazowania. Sprzedaż wysokiej jakości gęsięgo mięsa daje rolnikom, jak również Kołom Gospodyń Wiejskich możliwość pozyskania dodatkowego dochodu. Gęś

z chowu przyzagrodowego jest często dwukrotnie droższa, niż z hodowli wielkoskalowej. Spadek cen piskląt i ich zwiększona podaż stały się okazją do rozpoczęcia akcji promocyjnej. Aby wesprzeć Koła Gospodyń w tych działaniach, powołaliśmy w ramach Instytutu specjalny zespół ds. TGW. Nawiązaliśmy również współpracę z Zakładem Doświadczalnym Instytutu Zootechniki w Kołudzie Wielkiej, największym dostawcą piskląt polskiej białej gęsi w Polsce, jak też ze wspomnianą już Fundacją. Dr Halina Bielińska, z Instytutu Zootechniki, opracowała przewodnik po przyzagrodowym chowie i żywieniu gęsi, w tym skład specjalnej mieszanki paszowej, na bazie polskich, naturalnych składników, polecanej do stosowania w zrównoważonym chowie gęsi.

## Konkursy promujące chów i potrawy z polskiej gęsi

Aby zachęcić KGW do podejmowania chowu gęsi, zorganizowaliśmy dla nich konkurs, w którym nagrodą główną był zakup do 100 szt. piskląt gęsi. Laureatami konkursu „Tradycyjna Gęszina Wiejska” zostały cztery Koła Gospodyń Wiejskich: KGW Sośno, KGW Szeroka Struga, KGW Rybki z Drzewian, KGW Wójcin. W ocenie konkursowej pod uwagę brano: liczbę gospodarstw z obszaru działania KGW, zainteresowanych przyzagrodowym chowem gęsi; liczbę wstawianych gęsi; warunki chowu, zapewniane gęsiom; przetwórstwo gęsiny na miejscu; rodzaje wytwarzanych produktów z gęsiny. W połowie lipca zorganizowaliśmy szkolenie dla Pań z KGW nt. przyzagrodowego chowu i przetwórstwa mięsa gęsięgo, a we wrześniu konkurs na tradycyjne potrawy i przetwory z gęsiny, w ramach którego wpłynęło do nas 90 różnych przepisów. Laureaci pierwszych miejsc otrzymali nagrody w wysokości 1 tysiąca zł. Zwycięskie przepisy tego konkursu, wyłonione przez Jury w sześciu kategoriach i udostępnione 11.11.2020 r., prezentujemy w ramce obok.

### Perspektywy TGW

Na jesieni rozpoczęliśmy również wspieranie KGW w sprzedaży produktów z gęsiny. Mimo obostrzeń, związanych z pandemią COVID-19, w grudniu, w placówce handlowej Carrefour w Toruniu, zorganizowaliśmy pierwsze stoiska dla KGW, na których sprzedawane były tradycyjne produkty z gęsiny. Jako pierwsze, chętne do sprzedaży swoich produktów w marketach sieci Carrefour, zgłosiły się Koła Gospodyń „Sośno” i „Wieszkowianki”. Na potrzeby akcji promocyjnej zakupiliśmy drewniane stoiska, na których Panie z obu KGW rozpoczęły sprzedaż swoich produktów w Centrum Handlowym Bielawy w Toruniu. Akcja cieszyła się dużym zainteresowaniem tym bardziej, że plakaty informujące

## LAUREACI KONKURSU NA „TRADYCYJNE PRZETWORY I POTRAWY Z GĘSINY”

1. W kategorii „Wyroby wędliniarskie” na pierwszym miejscu znalazł się przepis na „**Kiełbasę z Gęsi**”, zgłoszony przez **Koło Gospodyń Wiejskich „Topola**”, z miejscowości Topola w gminie Skalbmierz (pow. kazimierski, woj. świętokrzyskie).
2. W kategorii „Wyroby garmażeryjne” pierwsze miejsce dostał przepis na „**Gęś pieczoną z owocami z Gorczyzna**”, zgłoszony przez **Koło Gospodyń Wiejskich „Gorczynianki”** z miejscowości Gorczyn w gminie Łask (pow. łaski, woj. łódzkie).
3. W kategorii „Wyroby w opakowaniu szklanym” pierwsze miejsce otrzymał przepis na „**Smarowidło z podlaskiej gąski**”, zgłoszony przez **Koło Gospodyń Wiejskich „Boróweczki w Srebrnym Borku”** z miejscowości Srebrny Borek w gminie Szumowo (pow. zambrowski, woj. podlaskie).
4. W kategorii „Danie mrożone” pierwsze miejsce otrzymał przepis na „**Pierogi z gęsiną**”, zgłoszony przez **Koło Gospodyń Wiejskich „Sośno”** z miejscowości Sośno w gminie Sośno (pow. sępoleński, woj. kujawsko-pomorskie).
5. W kategorii „Przekąski” pierwsze miejsce przyznano przepisowi na „**Pieczoną gęsinę z Gąszczem Jabłkowym Cystersów z dodatkiem pieczonego jabłka Boskoop**”, zgłoszonemu przez **Koło Gospodyń Wiejskich w Boglewicach** z miejscowości Boglewice w gminie Jasieniec (pow. grójecki, woj. mazowieckie).
6. W kategorii „Produkty pozostałe” pierwsze miejsce otrzymał przepis na „**Szaszłyki**”, zgłoszony przez **Koło Gospodyń Wiejskich „Kobiety z Ikrą”** z miejscowości Skrzatusz w gminie Szydłowo (pow. pільski, woj. wielkopolskie).

o całej akcji, umieszczone zostały w autobusach komunikacji miejskiej. Sprzedaż produktów z gęsiny to finalny etap całego przedsięwzięcia TGW „od pola do stołu”. Wstawione w wyniku wiosennego konkursu pisklęta gęsinie, odchowane na naturalnej zielonce i paszy, opracowanej w ramach naszego standardu TGW, stały się znakomitym surowcem do tradycyjnego przetwórstwa przez przedsiębiorcze i operatywne Panie z KGW. Wyśmienite przetwory z gęsiny znalazły się na stoiskach, w koszykach i na stołach konsumentów. I o to chodziło w Inicjatywie TGW!



Produkty z gęsiny przygotowane przez KGW Wieszkowianki i KGW Sośno mogli kupić mieszkańcy Torunia w grudniu 2020 r. w stoisku NIKiDW; fot. z archiwum NIKiDW



Produkty z gęsiny przygotowane przez panie z KGW; fot. z archiwum NIKiDW



Koło Gospodyń Wiejskich Sośno laureatki konkursu Tradycyjna Gęsiina Wiejska; fot. z archiwum NIKiDW

## Inicjatywa Jagnięcina Podhalańska

Inicjatywa Jagnięcina Podhalańska to nowe przedsięwzięcie wsparcia kultury kulinarnej i dziedzictwa hodowlanego, zapoczątkowane w lipcu 2020 roku, w jednym z najciekawszych rejonów u podnóża Tatr. Dyrektor Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi **dr Karol Krajewski** i Wójt Gminy Kościelisko **Roman Krupa** podpisali wówczas list intencyjny dotyczący Projektu. Jego celem jest uruchomienie wspólnego działania odbudowy hodowli tradycyjnych ras owiec na terenie hal tatrzańskich należących do gminy i upowszechnienie tradycyjnych potraw z jagnięciny na bazie regionalnych przepisów i doświadczeń kulinarnych, a tym samym wsparcie promocji tej części Podhala.

Porozumienie określa zasady współpracy Instytutu z Gminą Kościelisko, w zakresie promocji dziedzictwa kulturowego, historycznego i przyrodniczego terenów Podhala. Podjęta inicjatywa to pierwszy etap Projektu, który ma być realizowany w ciągu najbliższych lat.

W ramach Projektu zadaniem Instytutu jest zapewnienie merytorycznego wsparcia, dotyczącego hodowli owiec, doradztwa i sztuki kulinarnej, organizacja wspólnych spotkań,

proponując rozwiązywanie bieżących problemów odbudowy „łańcucha jagnięcego” na Podtatrze. Zaś Gmina Kościelisko ma przygotowywać spotkania i rozmowy z hodowcami, zainteresowanymi uczestnictwem w Projekcie.

Od lat obserwowany jest spadek pogłowia owiec na Podhalu. Przyczyn tego zjawiska jest wiele. Jedną z nich jest fakt, że wypasem/bacowaniem zajmują się starsi górale, którzy nie mając następców, nie mogą przekazywać dorobku



*Podpisanie porozumienia z gminą Kościelisko; fot. z arch. NIKiDW*

i kultury wypasu. Bowiem młodzi górale nie chcą kontynuować tradycyjnej hodowli owiec i podejmują inne zawody.

Inną ważną przyczyną spadku produkcji owczarskiej jest jej niska opłacalność. W ostatnich latach pojawiło się wiele trudności w hodowli owiec. Po 1990 roku zniesiono dotację na produkcję wełny. W związku z protestami działaczy ekologicznych nastąpił spadek eksportu jagniąt żywych. Wielu zagranicznych kontrahentów wycofało się z importu polskich owiec i przeniósło na rynek rumuński. Ponadto Polska zaczęła importować tanią jagnięcinę, głównie nowozelandzką, konkurującą w gastronomii z rodzimym mięsem jagnięcym zarówno ceną, dostępnością przez cały rok, jak i standaryzacją produktu.

Projekt zakłada działania na rzecz wzrostu liczebności stad owczych, nawiązując do ich wielkości z poprzednich dekad. Ważnym aspektem w tym względzie jest zyskanie przychylności hodowców, bo to od nich przede wszystkim zależy wzrost pogłowia i produkcja



*Kotleciki jagnięce przygotowane przez panie z KGW Witów.  
fot. z archiwum KGW Witów*



*Polaniarski Osod jest cykliczną imprezą plenerową organizowaną przez Związek Podhalań w Kościelisku i Gminny Ośrodek Kultury Regionalnej Kościelisko; fot. Kronos Media*

odpowiedniego surowca mięsnego na rynek spożywczy.

Celem Projektu jest wzbudzenie większego zainteresowania produkcją i konsumpcją mięsa jagnięcego w skali całego kraju.

W ramach prowadzonej Inicjatywy Instytut nawiązał współpracę z Gminnym Ośrodkiem Kultury Regionalnej w Kościelisku - prężnie działającą jednostką, gdzie spotyka się kultura, tradycja i codzienność górali podhalańskich. Współpraca rozwija się dynamicznie. Publikujemy wspólnie materiały w mediach oraz planujemy wydarzenia kulturalne. W przyszłorocznym kalendarzu imprez pojawi się konkurs „O Baranie Rogi”, w którym będą rywalizować szefowie kuchni restauracji podhalańskich, przygotowując tradycyjne dania z jagnięciny. W ramach wspólnych działań opublikowano już następujące artykuły: „Zdrowe mięso naprawdę istnieje i jest to jagnięcina” dr. Narcyza Sadłonia, doświadczonego lekarza z Kościeliska; „O pasterstwie na Podhalu” Anny Nędzy-Kubiniec, etnolog z Kościeliska, a także wywiady z mieszkankami gminy Kościelisko i członkiniami KGW: „O tradycji góralskiej” oraz „O ciepłe i sile góralskich kobiet”. Do prac przy Projekcie aktywnie włączyły się Koła Gospodyń Wiejskich Kościelisko i Witów. Poprzez publikację przepisów kulinarnych przypominają tradycję kuchni podhalańskiej, w której niegdyś królowała jagnięcina i baranina.

Istotną rolę Inicjatywy są działania medialne, prowadzone przez NIKiDW, których celem jest wzbudzenie zainteresowania zagadnieniami wypasu kulturowego, odnowienia stad owczych, jak również zdrowotnością jagnięciny i jej rolą w kulturze kulinarnej Podhala. O Projekcie Jagnięcina Podhalańska pisały serwisy rolnicze Farmer, Polska Wieś 24 oraz mówiono w audycji Polskiego Radia 1 - AgroFakty.

Jednym z celów Projektu jest budowanie świadomości konsumenckiej o wartości mięsa jagnięcego jako produktu najwyższej jakości, charakteryzującego się dużą smakowitością i istotnymi walorami prozdrowotnymi. Wielu



KGW Kościelisko; fot. z arch. KGW Kościelisko

Polaków nie zna smaku jagnięciny, nigdy jej nie próbowało. Przyczyn tego stanu można wymienić wiele - brak dostępności mięsa w sklepach, znikoma popularyzacja produktu, czy zarzucenie tradycji kulinarnej góralszczyzny. Obecnie spożycie jagnięciny jest zaskakująco niskie i wynosi około 40g rocznie na osobę, to wartość na poziomie błędu statystycznego! Popularyzację jagnięciny trzeba zacząć w jej macierzystym regionie - na Podhalu. Należy zachęcać turystów i gości do spożywania dań tradycyjnej kuchni góralskiej, jak i jej nowoczesnych odśrodków. Jagnięcina jest produktem łatwym i szybkim do przygotowania, ponieważ mięso pochodzi od bardzo młodych osobników, jest miękkie i soczyste. Promocja mięsa jagnięcego i zwiększenie jego spożycia jest tylko jednym z elementów Projektu.

Inicjatywa w swoim założeniu to szerokie spojrzenie na odbudowę polskich owczych stad, utrzymanie hodowli i tradycyjnego wypasu owiec na halach tatrzańskich, szczególnie w Dolinach Kościeliskiej i Chochołowskiej, należących do gminy Kościelisko, jak również przypomnienie tradycji spożywania potraw z jagnięciny oraz skuteczniejsza popularyzacja dań kuchni góralskiej, jako ważnych elementów kultury i dziedzictwa Podhala.



## Woda na młyn polskiego rolnictwa

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi w 2020 roku ogłosił Konkurs „Woda na młyn polskiego rolnictwa – tradycja i perspektywy gospodarki wodnej na polskiej wsi”, którego celem było sporządzenie dokumentacji dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego związanego z gospodarowaniem zasobami wodnymi na obszarach wiejskich. Konkurs jest początkiem realizacji przygotowanego przez NIKiDW projektu nazwanego „Woda na młyn polskiej wsi”, który pomyślnie przechodzi kolejne etapy procedur przygotowania w ramach Krajowego Programu Odbudowy na szczeblu ponadresortowym, a którego realizację Instytut, mamy nadzieję, będzie koordynował w latach 2021-2026.

Woda pełni wiele ważnych funkcji w środowisku naturalnym. Jest niezbędna w produkcji rolniczej, wpływa na ilość i jakość plonów. Odgrywa też istotną rolę w systemach biologicznych i ma znaczenie dla rozwoju oraz utrzymywania rezerw naturalnych. Zasoby wodne Polski w porównaniu z innymi krajami europejskimi są niewielkie i w dużym stopniu zależą od opadów oraz re-

tencji. Ich obecny stan jest wynikiem nieprawidłowo przeprowadzonych działań melioracyjnych w rolnictwie i leśnictwie w latach powojennych oraz zauważalnych w ostatnich latach zmian klimatu. Czynniki te spowodowały m.in.: nasilenie zjawisk ekstremalnych, jak susze i powodzie, spadek poziomu wód gruntowych, przesuszanie siedlisk, zwiększenie szybkości odprowadzania wody, zmniejszenie



Młyn wodny w Bondyrzu; fot. Wojciech Koczułap

powierzchni terenów podmokłych i zanik różnorodności biologicznej. Dlatego tak istotne jest lokalne zachowanie istniejących, zwłaszcza niewielkich obszarów wodno-błotnych lub ich odtworzenie poprzez działania małej retencji.

Tereny rolnicze, zarówno ze względu na swój charakter, jak i fakt, że zajmują prawie 60 procent powierzchni kraju, stanowią istotny element regulujący obieg wody. Zwiększenie zdolności retencyjnej obszarów wiejskich może w znaczący sposób przyczynić się do poprawy struktury bilansu wodnego na terenie naszego kraju.

Warto pamiętać, że ważną rolę w gospodarce wodnej pełnią też młyny wodne. Pierwsze tego typu obiekty na ziemiach polskich powstały już w średniowieczu. Wokół nich budowano miasta, tworzone sieci dróg, mosty, groble, stawy, pastwiska i pola uprawne. Rozkwit osadnictwa był nierozdzielnie związany z umiejętnością użycia siły wody do produkcji żywności. Na skutek postępu technologicznego, dziś już prawie nikt nie mieli ziarna w młynach. Nie znaczy to jednak, że budowle nie są potrzebne. Obecnie pełnią one wiele różnych pożytecznych funkcji.

Młyny wodne i funkcjonująca przy nich infrastruktura, często pozwalają na budowę jazów i przepławek, a także na montaż małych elektrowni wodnych (MEW) i produkcję zielonej energii. Przyczyniają się również do zwiększenia retencji powierzchniowej, gruntowej i korytowej. Dzięki funkcjonującej przy tych budowlach sieci stawów i kanałów możliwe jest gromadzenie i zatrzymywanie wody w zlewniach, a więc ochrona krajowych zasobów wodnych. Ma to również duże znaczenie w ochronie przeciwpowodziowej i zapobieganiu podtopieniom.

Coraz częściej powstają przy nich przepławki dla ryb. Dzięki temu możliwe jest zachowanie bioróżnorodności i ciągłości ekologicznej rzeki. Zdarza się także, że na jazach piętrzących wodę na potrzeby MEW buduje się mosty drogowe, co wspiera rozwój lokalnej sieci komunikacyjno-transportowej.

Młyny stanowią również dziedzictwo historyczne i kulturowe naszego kraju. Pełnią też rolę atrakcji turystycznych przyciągających uwagę swoim niepowtarzalnym klimatem ciszy i zadumy.

Za pośrednictwem Konkursu „Woda na młyn polskiego rolnictwa – tradycja i perspektywy gospodarki wodnej na polskiej wsi” chcieliśmy wpłynąć na popularyzację wiedzy na temat dziedzictwa materialnego i przyrodniczego związanego z gospodarowaniem zasobami wody na obszarach wiejskich oraz zbudować świadomość społeczną dotyczącą dobrych praktyk związanych z gospodarowaniem zasobami wody w kontekście zapobiegania powodziom i suszom.

Konkurs został podzielony na dwa obszary tematyczne: **dziedzictwo kultury materialnej – młyny wodne oraz dziedzictwo przyrodnicze – naturalna i sztuczna retencja**. Jego przedmiotem były opracowania lub projekty identyfikujące, dokumentujące i popularyzujące dziedzictwo materialne i przyrodnicze polskiej wsi związane z gospodarowaniem wodą. Uczestnicy konkursu nadesłali do nas zdjęcia, rysunki, opisy, w tym: opisy rozwiązań technicznych, środowiskowych i organizacyjnych. Termin przysyłania zgłoszeń minął 31 grudnia 2020 roku. **Ogłoszenie wyników jest przewidywane na 31 maja 2021 roku.**

Konkurs „Woda na młyn polskiego rolnictwa – tradycja i perspektywy gospodarki wodnej na polskiej wsi” cieszył się dużym zainteresowaniem, dlatego Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi planuje **ogłoszenie II edycji na wiosnę 2021 roku.**

Źródła:

1. <https://www.wody.gov.pl/aktualnosci/1052-mlyny-wodne-dawniej-i-dzis>
2. <https://www.wody.gov.pl/>
3. [http://www.malaretencja.pl/images/platforma\\_ed/lekcje/Maa\\_retencja.pdf](http://www.malaretencja.pl/images/platforma_ed/lekcje/Maa_retencja.pdf)

# Wydarzenia i informacje kulturalne oraz konferencje



Informujemy, że ze względu na obecną sytuację epidemiczną terminy poszczególnych wydarzeń, jak również ich realizacja mogą ulec zmianie. Szczegółowych informacji udzielają organizatorzy!

## #MuzeumWdomu

**Wystawy online w Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku (woj. kujawsko-pomorskie), styczeń - marzec 2021 r.**

**Organizator:** Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku

Muzeum w ramach projektu #MuzeumWdomu zaprasza do zwiedzania wystaw muzealnych z ... kanapy. Są wśród nich:

- ekspozycja stała prezentowana w Muzeum Historii Włocławka pt. „Dzieje Włocławka”,
- wystawa rzeźby ceramicznej Stanisława Zagajewskiego,
- wystawa stała Muzeum Stanisława Norkowskiego w Nieszawie,
- zwiedzanie Skansenu w Kłóbce,
- wystawa malarstwa Piotra Będkowskiego w Nieszawie,
- wystawa „Kultura Ludowa Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej”.

Wystawa „Kultura Ludowa Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej” zajmuje trzy kondygnacje zabytkowego spichrza. Przedstawia wieś z przełomu XIX i XX wieku – jej najważniejsze elementy, które składają się na obraz nieistniejącej już kultury ludowej. Zwiedzając wystawę oglądamy kolejno: dział gospodarki podstawowej,



a w nim rolnictwo, hodowlę, rybołówstwo; dział rzemiosła - garncarstwo, kowalstwo, kołodziejstwo, bednarstwo, plecionkarstwo, stolarstwo; fragmenty wyposażenia wnętrza mieszkalnego - kujawskiego i dobrzyńskiego oraz kolekcję zabytkowej rzeźby ludowej. Ostatni fragment wystawy przybliży żywe nadal na Kujawach zwyczaje zapustne.

Więcej informacji na stronie:

<http://muzeum.wloclawek.pl/kultura-ludowa-kujaw-i-ziemi-dobrzyńskiej-2/>

**„Anatomia muzeum”**  
- oprowadzanie online  
po Muzeum Etnograficznym  
im. Marii Znamierowskiej-Prufferowej  
w Toruniu (woj. kujawsko-pomorskie),  
styczeń – marzec 2021 r.

W ramach finisażu wystawy „Anatomia muzeum. 60 lat Muzeum Etnograficznego w Toruniu” organizatorzy zapraszają na film, który jest autorskim oprowadzaniem po jubileuszowej ekspozycji. Na ekranie o muzeum i wystawie opowiedzą jej kuratorzy i autorzy scenariusza. Wyjątkowo jest ich wielu, gdyż tym razem tworzenie wystawy było wspólnym przedsięwzięciem i świętem wszystkich pracowników Muzeum, którzy postanowili podzielić się ze zwiedzającymi tajnikami swojej codziennej pracy.



Od organizatorów: *„Wraz z kamerą i ponad dwudziestoma autorami zajrzeliśmy do wszystkich osiemnastu działów i pokazaliśmy większość z ponad trzech tysięcy obiektów prezentowanych na wystawie”.*

30-minutowy film jest dostępny do obejrzenia na stronie: <http://etnomuzeum.pl/anatomia-muzeum-finisaz-online/>

**„Muzealne ABC”,**  
czyli multimedialna opowieść  
o Podlaskim Muzeum Kultury Ludowej.  
Wasilków (woj. podlaskie),  
styczeń – marzec 2021 r.

Projekt „Muzealne ABC” to multimedialna opowieść o Podlaskim Muzeum Kultury Ludowej w Wasilkowie, jego historii, wybranych zabytkowych budynkach, wystawach stałych, a także o obrzędach, które przetrwały na Podlasiu dzięki zespołom folklorystycznym. Oprócz siedemnastu filmów krótkometrażowych, w których muzealnicy zdradzają tajniki swojego zawodu, a zespoły ludowe odtwarzają dawne zwyczaje, znajdują tu Państwo materiały edukacyjne związane tematycznie z filmami.

Więcej informacji na stronie:  
<http://www.skansen.bialystok.pl/e-muzeum/>



**„Nad Wisłą, na Urzeczu”.****Wystawa online w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie, do 11 kwietnia 2021 r.**

Kto pływał łódką po Wiśle, ten wie, że widok plaż i dziko porośniętych, nieuregulowanych brzegów rzeki pozostaje w pamięci na długo. Ten wyjątkowy krajobraz jest częścią Urzecza, mikroregionu etnograficznego, który znajduje się w sercu Mazowsza, nad Wisłą. Ten wąski 40-kilometrowy pas ziemi bezpowrotnie oddaje miejsce nowym zabudowaniom i odchodzi w przeszłość.

Muzeum zaprasza wszystkich zainteresowanych na Orowadzanie kuratorskie po wystawie „Nad Wisłą, na Urzeczu”, które można obejrzeć pod adresem: <https://www.youtube.com/watch?v=mKbt-Cz9OK9I>. I to o każdej porze dnia. Dla miłośników muzyki Muzeum ma także nie lada gratkę związaną z Urzeczem. Jest to koncert Kapeli ze Wsi Warszawa: <https://www.youtube.com/watch?v=xFE9gQ-nleMo&t=40s> pełen muzycznych inspiracji mazowieckich oraz tekstów rodem z Urzecza właśnie.



Od organizatorów: Na wystawie „Nad Wisłą, na Urzeczu” koncentrujemy się na historii mówionej współczesnych Łurzyków (mieszkańców Urzecza) pamiętających dawne zwyczaje, obrzędy i kulturę materialną. Wystawa pokazuje archiwalne i współczesne fotografie z Urzecza, nagrania z opowieściami jego obecnych mieszkańców o życiu na Urzeczu, filmy, stroje, przedmioty użytkowe czy narzędzia. Na wystawie zobaczymy charakterystyczny motyw na kobiecym stroju wilanowskim z nadwiślańskiego Urzecza, jakim jest piękny czarny haft we floralne ornamenty, dowiemy się na czym polegała udana symbioza życia mieszkańców z rzeką, jak wyglądały domy budowane na tyrpach, czyli małych wzniesieniach nad Wisłą, podejrzemy też menu oryginalnej, lokalnej kuchni.

Więcej informacji na stronie:

<https://ethnomuseum.pl/wystawy/nad-wisla-na-urzeczu/>

## „Odkrywaj kulturę nie wychodząc z domu”.

**Edukacja online  
w Państwowym Muzeum Etnograficznym  
w Warszawie,  
styczeń - marzec 2021 r.**

Muzeum zaprasza do świata etnograficznej edukacji online. A w niej m.in.:

- Cykl #etnoZPT nawiązujący do nieznanym dzieciom a przez dorosłych zapomnianych, szkolnych Zajęć Praktyczno-Technicznych,
- Cykl #etnopoDRÓŻE, czyli interaktywne wykłady,
- Wystawy edukacyjne:
  - „Patrioci codzienności” – spacer wirtualny po wystawie,
  - „Wiano” – spacer wirtualny po wystawie,
  - „Wcielenia jelenia” ,
  - „O! Kolekcja”.



Projekt dofinansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Samorząd Województwa Mazowieckiego.

Więcej informacji na stronie:  
<http://ethnomuseum.pl/muzeum-dla-dzieci/edukacjaonline/>

## Warsztaty potraw zapustowych, wielkanocne i wikliniarstwa.

**Rytwiany (woj. świętokrzyskie),  
różne terminy**

**Organizator:** Gminne Centrum Kultury, Sportu i Informacji Turystycznej w Rytwianach

Centrum Kultury w Rytwianach planuje zorganizować następujące warsztaty:

- „Zasmakuj w tradycji” – warsztaty potraw zapustowych – 4 lutego 2021 r.,
- „Poczuj świąteczny klimat” – warsztaty wielkanocne – 28 marca 2021 r.,
- „Akademia rękodzieła artystycznego” – rodzinne warsztaty wikliniarstwa, 4 kwietnia 2021 r.

Więcej informacji na stronie:  
<http://rytwiany.naszgok.pl/>



**19. Dzień Akordeonu.**  
**Kłodzko (woj. dolnośląskie),**  
**20 marca 2021 r.**

**Organizator:** Kłodzkie Centrum Kultury

19. Dzień Akordeonu to wydarzenie z wieloletnią tradycją. Jego pomysłodawcą i organizatorem jest nauczyciel dyplomowany prowadzący klasę akordeonu w PSM w Kłodzku – Liliana Stopka. Ideą przewodnią jest prezentacja możliwości brzmieniowych akordeonu koncertowego oraz możliwości wykonawczych muzyki tworzonej od epoki Baroku po Współczesność. Repertuar obejmuje szlagiery muzyki klasycznej pisanej na inne instrumenty, a transkrybowanej na akordeon oraz utwory z literatury oryginalnej. Będzie można usłyszeć m.in. „Arię” J. S. Bacha, „Taniec z szablami” A. Chaczaturiana, „Wiosnę” z „Czterech pór roku” A. Vivaldiego i oczywiście utwory Piazzoli i Galiano. Słuchacze będą też mieli okazję zapoznać się z nowymi możliwościami akordeonu cyfro-

wego, co doskonale prezentuje Art Acc Duo. Nową propozycją programową będzie występ Amalgalis Duo, którego muzycy są laureatami wielu międzynarodowych i krajowych konkursów muzycznych.

Więcej informacji na stronie:  
[www.centrum.klodzko.pl](http://www.centrum.klodzko.pl)



**„Kultura – sztuka ludzkiego życia”,**  
**Stalowa Wola (woj. podkarpackie),**  
**23 marca 2021 r.**

**Organizator:** Akademia Wojsk Lądowych imienia generała Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu, Fundacja Campus w Stalowej Woli

Konferencja ma wymiar międzynarodowy, interdyscyplinarny. Obejmuje różne aspekty kultury znajdujące odzwierciedlenie we współczesnych badaniach. Każdy z uczestników ma możliwość zaprezentować temat z zakresu swojej dyscypliny naukowej. Organizator planuje wydanie monografii pokonferencyjnej.

Więcej informacji na stronie:  
<https://unikonferencje.pl/>



Oprac. Joanna Szymańska-Radziejewicz i Aleksandra Szymańska

Wydawnictwa NIKiDW

## Kanon Kuchni Polskiej – książka czy idea promocji polskiej żywności?

**Kanon kuchni polskiej** - książka wydana w 2019 roku, wspólnie z Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi (nakład 500 egzemplarzy) i w 2020 roku, wspólnie z KOWR (nakład 1000 egzemplarzy) - stanowi szczególną pozycję wydawniczą. Można ją właściwie uznać za materiał promocyjny pozwalający na wybór 100 najważniejszych, najpopularniejszych potraw reprezentujących polską narodową kuchnię. Jest też zapisem idei wypracowania modelu promocji polskiej żywności i jej umiędzynarodowienia, początkiem debaty na ten temat.

Idea „Kanonu” zrodziła się w grudniu 2018 roku, gdy ówczesny Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi podjął inicjatywę, żeby z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości wybrać i stworzyć - przy pomocy wybitnych specjalistów, naukowców i kucharzy - taki kanon polskiej kuchni. Powstał projekt, którego celem było określenie i skodyfikowanie tradycyjnych cech, metod lub przepisów polskiej kuchni, bogactwa jej smaków, produktów i potraw, które będą uważane za podstawę tej kuchni. Po wielu miesiącach prac kierowanych przez prof. Jarosława Dumanowskiego z UMK w Toruniu, stworzony został zbiór liczący 100 potraw. Dokonano trudnego wyboru najbardziej popularnych polskich dań, które można postrzegać jako narodowe. „Kanon” stanowi próbę uporządkowania dorobku kulinarnego naszego kraju, która ma doprowadzić do renesansu kuchni polskiej w świadomości nie tylko Polaków, ale też gości zagranicznych. Pozycja może ułatwić jednolity przekaz promocyjny polskiej żywności na arenie międzynarodowej, stwarzając w ten sposób nową szansę ekspan-

sji dla polskiej kuchni i popularyzacji polskiej żywności na świecie.

Tak opracowany wykaz, uzupełniony opisaniami historycznymi i przepisami z oryginalnych ksiąg kucharskich, poddano analizie i adaptacji



*Kanon Kuchni Polskiej; fot. z arch. NIKiDW*



*Z wizytą u Pierwszej Damy, Agaty Kornhauser-Dudy; fot. Grzegorz Jakubowski/KPRP*



przez współczesnych kucharzy, z wykorzystaniem dostępnych obecnie surowców i metod ich wytwarzania. W efekcie, została wydana przez NIKiDW bogato ilustrowana książka (271 stron), niestety niedostępna w sprzedaży. Instytut traktuje tę książkę jako pozycję do celów promocyjnych, przeznaczając ją na nagrody w licznych konkursach kulinarnych i dla KGW.

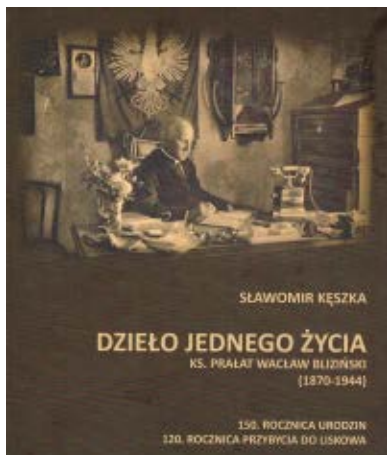
Książka stanowi kolejny etap konsultacji nad tym, co powinniśmy zaliczyć do proponowanego wykazu sztandarowych potraw i produktów polskiej kuchni. Przepisy na potrawy zawarte w „Kanonie” prezentowane są w tradycyjnym dla polskiej kuchni układzie: przystawki, zupy, drugie dania i desery. Polecamy tę pozycję wydawniczą Instytutu, która jest spójna z naszą misją, jaką jest zachowanie i upowszechnianie dziedzictwa kulinarnego, jako podstawowej części kultury niematerialnej polskiej wsi. Pozycja wzbudziła duże zainteresowanie, szczególnie wśród KGW. Jedną z naj-

wierniejszych Czytelniczek jest Pani Prezydentowa Agata Korhauser-Duda, która poza tym, że napisała z Panem Prezydentem Andrzejem Dudą słowo wstępne, to zaszczyliła Redaktora książki zaproszeniem do Pałacu Prezydenckiego oraz objęciem patronatem kolejnych wydań.

Pozycja była też prezentowana w mediach społecznościowych i posiada własną stronę na Facebooku, jest przedrukowywana w czasopiśmie (np. Koń Polski). Planujemy jej tłumaczenie na kilka języków na potrzeby promocji polskiej żywności i placówek dyplomatycznych. Niestety, epidemia pokrzyżowała plany w tym zakresie.

Zachęcamy, aby spróbować przygotowania dań z „Kanonu” w codziennej lub świątecznej kuchni i dokonywać własnych wyborów potraw oraz ich rekomendowania.

dr Karol Krajewski



### Sławomir Kęszka

***Dzieło jednego życia: ksiądz prałat Wacław Bliziński (1870-1944)***  
Warszawa 2020

Niniejsza publikacja, wydana przez NIKiDW, to owoc pracy i zainteresowań badawczych ks. Sławomira Kęszki. Ukazuje dzieje życia tego niezwykłego kapłana od chwili narodzin, aż do śmierci. Charyzmatyczny proboszcz parafii w Liskowie, legendarny społecznik, poseł i senator Rzeczypospolitej przez niemal 40 lat prowadził aktywną działalność społeczną, gospodarczą i kulturalną. Kiedy w 1900 roku objął parafię w Liskowie, wieś była zaniedbana i biedna, a jej mieszkańcy cieszyli się złą opinią. W ciągu kilku lat ks. Bliziński zmienił Lisków we wzorową wieś. Dbał o rozwój społeczno-gospodarczy, szerzył oświatę, kulturę, wpajał ludziom wartości moralne. Książka zawiera obszerny materiał ilustracyjny, czytelnik znajdzie tu niezwykle bogactwo archiwalnych fotografii, wiele z nich dokumentuje liskowskie czasy ks. Blizińskiego. Publikacja, z uwagi na ilość wiadomości dotyczących Liskowa, jest również cennym źródłem informacji dla regionalistów.

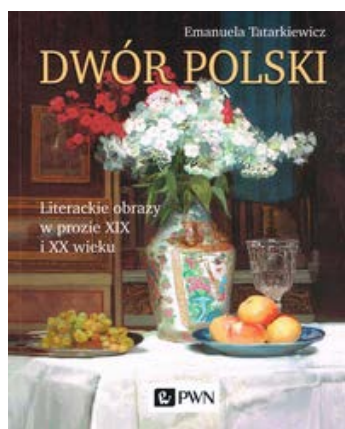
oprac. Agnieszka Bartuzi

Nabytki Biblioteki NIKiDW Oddziału w Puławach  
(dawnej Centralnej Biblioteki Rolniczej)



Zenon Gierała,  
*Szczodraki, kusaki, lany poniedziałek... Polskie tradycje ludowe,*  
Kielce 2019

Książka Zenona Gierały, publicysty, gawędziarza i regionalisty, posiadającego bogatą wiedzę na temat polskiej obrzędowości, ukazuje niezwykle piękno i magię polskich zwyczajów ludowych. Czytelnik, pragnący zgłębić wiedzę dotyczącą tego tematu, znajdzie tu nie tylko ciekawe wiadomości i ważne informacje na temat polskiej tradycji ludowej i folkloru, ale także teksty pieśni i przyspiewek. Autor podzielił książkę na cztery rozdziały: zimą, wiosną, latem i jesienią, co pozwoliło na umiejscowienie poszczególnych zwyczajów w roku obrzędowym. Na uwagę zasługują ilustracje Mirosława Siary. Stanowią one nie tylko wspaniałe tło dla historii i opowieści zawartych w książce, ale również pobudzają wyobraźnię czytelników.



Emanuela Tatarkiewicz,  
*Dwór Polski. Literackie obrazy w prozie XIX i XX wieku,*  
Warszawa 2019

Niniejsza publikacja to owoc zainteresowań badawczych Emanuela Tatarkiewicz, doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa. Autorka publikacji to polonistka, nauczyciel akademicki, a jednocześnie pasjonatka fotografii i filmu. Uczestniczka kilku planów filmowych. Współorganizowała „Dzień z filmami J. J. Kolskiego” w Poznaniu. Jej największą pasją jest architektura dworska, którą nie tylko zwiedza, ale także fotografuje i utrwała jej obraz w literaturze. Książka przybliża tematykę dworu opisanego w polskiej prozie XIX i początku XX wieku. Autorka scharakteryzowała architekturę dworu polskiego, jego przestrzeń domową oraz zaplecze, czyli zabudowania gospodarskie i produkcyjne. Dużo uwagi poświęciła mieszkańcom dworu, ich życiu codziennemu, a także rozrywkom. Książka ukazuje nam rolę dworów, będących niejednokrotnie ostoją polskości i kolebką patriotyzmu. Przenosi nas w świat, którego już nie ma, który jednak pomimo upływu czasu przetrwał nie tylko na kartach polskiej literatury pięknej, ale przede wszystkim w świadomości narodowej Polaków.

oprac. Agnieszka Bartuzi

## Sto lat badań nad polską wsią. Wnioski na przyszłość

Obchodzone niedawno stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości powinno stać się okazją do refleksji także nad kondycją nauki w tym okresie. Zaprezentowane poniżej rozważania (siłą rzeczy skrótowe i ogólne) dotyczyć będą dorobku badaczy, zajmujących się wsią, a ten zostanie poddany analizie z dwu punktów widzenia: po pierwsze - obowiązujących w danym okresie przekonań na temat znaczenia wsi oraz - po drugie - sposobu rozumienia roli nauki w społeczeństwie.

Badania wsi miały oczywiście miejsce na długo przed 1918 r. Były one realizowane z imponującą intensywnością. Świadczą o tym liczne monografie, zwłaszcza Franciszka Bujaka, które dotyczyły zarówno pojedynczych wsi („Maszkienice” - 1901 i 1914 czy „Żmiąca” - 1903), jak też całych regionów („Galicja” t. I i II z lat 1908-1910). Wielu autorów podejmowało problematykę historyczną (jak np. Władysław Grabski - „Materiały w kwestii włościańskiej”, wydane po raz pierwszy w 1907 r. czy Zdzisław Ludkiewicz - „Kwestia rolna w Galicji” 1910 r.), ale również aktualne kwestie społeczne (Leopold Caro - „Emigracja i polityka emigracyjna” 1914 r. i Antoni Mytkowicz - „Powstanie i rozwój emigracji sezonowej” 1917 r.). Jeszcze podczas wojny powołano Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, placówkę bardzo zasłużoną dla badań ekonomicznych i społecznych polskiej wsi. Po roku 1918 przystąpiono do bardziej systematycznej pracy. Jej cele wytyczył Grabski w 1923 r., zgłaszając projekt nowej dyscypliny o nazwie „społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce”. Miała ona „porządkować i integrować wysiłki badawcze w zakresie spraw społeczno-ekonomicznych o wsi i rolnictwie” (Winclawski 1985: 6). W dwudziestolecie nastąpiła też dalsza rozbu-

dowa instytucjonalna, służąca badaniom wsi: w 1936 r. Grabski stworzył na SGGW Zakład Socjologii Wsi, ponadto powołał samodzielną placówkę - Instytut Socjologii Wsi oraz zaczął wydawać „Roczniki Socjologii Wsi”. W tym samym roku decyzją Prezydenta Ignacego Mościckiego powstał Państwowy Instytut Kultury Wsi, którego dyrektorem do 1939 r. był Józef Chałasiński. Badania dotyczące wsi i rolnictwa prowadził również, kierowany aż do 1941 r. przez Ludwika Krzywickiego, Instytut Gospodarstwa Społecznego.

Wskazane środowiska pozostawiły po sobie bogaty dorobek. Prace IGS-u to przede wszystkim badania zjawisk kryzysowych, takich jak bezrobocie (Ludwik Landau, Jerzy Pański, Edward Strzelecki - „Bezrobocie wśród chłopów” 1939), Instytut Kultury Wsi zrealizował badania nad tożsamością młodego pokolenia mieszkańców wsi („Młode pokolenie chłopów” - 1938), Grabski i jego współpracownicy, zwłaszcza Wiktor Bronikowski i Antoni Żabko-Potopowicz, pozostawili po sobie szereg cennych opracowań, dotyczących zwłaszcza sytuacji ekonomicznej oraz wydajności małych i średnich gospodarstw włościańskich i folwarcznych, co - razem z analizami Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa

Wiejskiego w Puławach - dało podstawę dla projektów ważnych reform okresu międzywojennego, zwłaszcza reformy rolnej.

Zróznicowane były także metody badawcze, jakimi się posługiwano. Wykorzystywano podejście monograficzne i materiały pamiętnikarskie - obie te metody stały się, jak pisze Władysław Kwaśniewicz, swego rodzaju „wizytówką” polskiej socjologii empirycznej (Kwaśniewicz 1993). Autorzy monografii nie porzucali na opisie studiów przypadku, lecz odwoływali się do założeń teoretycznych, pozwalających uogólniać wyniki, co uzasadnia mówienie o „polskiej szkole badań” w tym zakresie (Bukraba-Rylska 2020), natomiast pamiętniki, pozyskiwane często w drodze konkursów, analizowano zgodnie z zasadą współczynnika humanistycznego Floriana Znanieckiego, który w dokumentach osobistych widział szczególnie dogodny dla socjologa rodzaj źródła wiedzy o społeczeństwie. Ale nie ograniczano się do technik jakościowych: w badaniach nad bezrobociem stosowano dane ilościowe, dostarczane przez rachunkowiczów rolnych i złożone metody statystyczne, zaś w pracy „Przeludnienie wsi i rolnictwa” (1936) Józef Poniatowski sięgał po złożone konstrukcje analityczne, takie jak np. pojęcie „optimum ludnościowego”.

Szeroki zakres zainteresowań badawczych polską wsią w II Rzeczypospolitej celnie podsumował Krzysztof Górlach (1990). Zwrócił on uwagę na występowanie trzech nurtów różnie konceptualizujących rozumianą najogólniej „kwestię chłopską”, czyli dostarczających trzech odpowiedzi na pytanie o miejsce wsi i chłopów w społeczeństwie polskim. Pierwsze stanowisko, reprezentowane przez marksizujące środowisko IGS-u, opisywało wieś w kategoriach konfliktu klasowego, a chłopstwo jako grupę zdeintegrowaną i ekonomicznie upośledzoną. Drugie, skupione wokół Chałasińskiego, kładło nacisk na autonomiczne wartości warstwy chłopskiej, zdolnej przeciwstawić się kulturze szlachecko-inteligenckiej, co skutkowało wizją Polski jako społeczeństwa dualnego, naznaczo-

nego dystansami przede wszystkim kulturowymi. Trzecie, obejmujące środowisko bliskie Grabskiemu, odwoływało się do pojęcia wsi i chłopów jako ważnego zasobu „siły” i „energii” społecznej, niezbędnej do wykorzystania przy budowaniu odrodzonej Polski. Charakterystyczną cechą tego ostatniego podejścia był, zdaniem Kazimierza Koraba, integralizm i ruralizm (Korab 2004). Jak należy rozumieć te określenia?

Integralizm polegał na rozpatrywaniu wsi, zarówno w perspektywie historycznej, jak i aktualnej, w ścisłym związku z resztą społeczeństwa. Przejawiało się to np. w trafnej charakterystyce ustroju pańszczyźnianego i poddaństwa jako mechanizmów, które w równym stopniu odcisnęły się na obu stronach tej relacji: na szlachcie, a potem na inteligencji oraz na ludności chłopskiej. Natomiast ruralizm oznaczał przekonanie, iż wieś i jej mieszkańcy zawsze stanowili i wciąż stanowią nie tylko w Polsce, ale na całym świecie, kluczową warstwę, decydującą o rozwoju krajów, kultur i cywilizacji. Wbrew pozorom, takie stanowisko było odległe od modnej na przełomie XIX i XX wieku „chłopomanii”, ale też niekoniecznie tożsame z agraryzmem - Tadeusz Chrobak skłonny jest zaliczać je do „agraryzmu nieideologicznego” (Chrobak 1988) - gdyż cechowało się silnym pragmatyzmem i brakiem radykalizmu społecznego.

Zdaniem Grabskiego, ludność wiejska zawsze ujawniała „duże żywiołowe siły dynamicznej ekspansji”, ponieważ przyczyniała się do reкультывacji dużych obszarów ziemi, wielokrotnie podnosiła poziom produkcji rolnej, dostarczała znacznej liczby pracowników dla przemysłu i urzędów oraz wartościowych działaczy społecznych i przedstawicieli zawodów inteligenckich, ponadto zasilala kraj miliardami dolarów i zaludniała wiele obcych państw, zachowując jednocześnie podstawy życia rodzinnego, moralnego i narodowego. Lud wiejski jest więc „wielką siłą w Narodzie”, bo „spośród różnych grup społecznych nie ma w całym społeczeństwie takiej, która by lepiej harmonizowała

z dobrem państwa i narodu, jak grupa wiejska” - pisał Grabski w swoim programowym tekście „Wieś jako siła społeczna” (1936: 19).

Takiemu przekonaniu towarzyszyła świadomość różnych uprzedzeń, niezrozumienia i fałszywego oceniania wsi: „nie tylko socjologia, ale i opinia powszechna widzi we wsi coś biernego, coś, co tylko przeżywa i przeżuwa, a nie tworzy i nie dąży” - twierdził Grabski (1936: 71) i stąd wyprowadzał swój projekt socjologii wsi. W przeciwieństwie do wielu innych, np. do socjologii amerykańskiej, która była i - wedle określenia Everta W. Hofstee (1969) - wciąż jest głównie „socjologią przystosowania”, jego wizja zakładała, iż nauka ta nie powinna dawać żadnych wskazówek działania ani tworzyć światopoglądów, nie powie więc, co na wsi robić należy i dlaczego, ale „nauczy dostosowywać się do jej najbardziej istotnych właściwości i potrzeb, czyli do ducha społecznego, który wieś przenika” (1936: 3). Dyrektywa, aby to całe społeczeństwo dostosowywało się do wsi, a nie odwrotnie, była znaczącym elementem koncepcji Grabskiego, ale wynikała z jego przeświadczenia, iż „wieś posiada własne pojęcia moralne i własne pojęcia dobra społecznego oraz własny typ kultury. Gdy ogólny układ życia społecznego nie odpowiada tym właściwościom, wieś wyodrębnia się i zamyka w sobie, gdy zaś jest inaczej - promieniuje i zapładnia kulturę oraz układ moralno-społeczny państwa i narodu siłami dynamicznymi na wszelkich polach” (1936: 74).

Tego rodzaju podejście było najzupełniej obce orientacji, która stała się dominująca w polskiej socjologii wsi w okresie powojennym. Przede wszystkim zwracał tu uwagę fakt, iż w przeciwieństwie do wcześniejszego okresu, nacechowanego wyrazistymi osobowościami i zróżnicowanymi stanowiskami, po roku 1945 zapanowała niepodzielnie idea modernizacji, forsowana jako wizja socjalistycznej przebudowy rolnictwa i stosunków wiejskich (najpierw w wersji kolektywizacji, przez tworzenie spółdzielni produkcyjnych, później w drodze pegeeryzacji, czyli upaństwowienia sektora rolnego,

**Prof. Izabella Anna Bukraba-Rylska** – socjolog, prof. zw. dr hab., do 2020 roku kierownik Zakładu Antropologii Kultury Wsi Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN, pracownik Uniwersytetu Warszawskiego: kierownik Zakładu Socjologii Kultury Instytutu Socjologii WFiS oraz wykładowca. Zajmuje się problematyką kultury wiejskiej, dyskursem publicznym na temat polskiej wsi, nowymi koncepcjami w humanistyce – kategoria cielesności, doświadczenie multisensoryczne, biosemiotyka. Autorka około 300 publikacji, w tym kilkunastu książek.

wreszcie jako droga stopniowego uspołecznienia rolnictwa, czego pierwszym etapem miała być przemiana „tradycyjnego” chłopa w „nowoczesnego”, profesjonalnego rolnika). Po roku 1989 zmiana ustroju wpłynęła na zmianę opcji badawczych, nie zniweczyła jednak dominującej opcji modernizacyjnej. Różnica polegała na tym, że źródeł inspiracji i wzorców normatywnych nie upatrywano już w doktrynie marksistowskiej i w realiach obserwowanych na Wschodzie, lecz w doktrynie liberalnej i w przykładach z Zachodu. Radykalne przewartościowanie założeń ideologicznych nie wpłynęło jednak na odrzucenie generalnej postawy, która polegała na odmawianiu środowiskom wiejskim własnej podmiotowości.

Preferowane po drugiej wojnie światowej nastawienie skutkowało utrwalaniem podrzędnej pozycji socjologii wsi - dyscypliny rezygnującej z możliwości samodzielnego formułowania paradygmatów badawczych i w rezultacie zależnej od antyruralistycznie nastawionej socjologii ogólnej. Ta przecież powstała jako nauka przekreślająca wcześniejszą, agrarną fazę dziejów i konsekwentnie promowała zasady społeczeństwa industrialnego. Nic więc dziwnego, że badacze najczęściej opisywali mieszkańców wsi jako inercyjną masę, skazaną na uleganie ogólnym przemianom, zaś samą wieś jako obszar biernie poddający się nieuchronnym procesom, które wreszcie doprowadzą do tego, iż upodobni się on do miasta, a rolnictwo

zacznie funkcjonować tak, jak na Zachodzie, czyli na wzór przemysłu. Obrona orientacja odcisnęła się wyraźnie na specyfice i niedostatkach warsztatowych socjologii wsi. Krytycy zarzucają jej więc, z jednej strony, „agrarystyczny empiryzm”, polegający na łączeniu wyzuteego z refleksji metodologicznej i pozbawionego jasno wyartykułowanych założeń teoretycznych „zdroworozsądkowego opisywactwa”, z daleko posuniętym zaangażowaniem ideologicznym, a z drugiej - „esencjalistyczny idealizm”, który „pewnym cechom wyidealizowanej, wykreowanej przez badaczy kultury chłopskiej” przypisuje właściwości bytów realnych uogólnianych na całość społeczności wiejskiej, wreszcie - „statystyczny mechanicyzm”, jakim posługują się badacze, operujący danymi na temat struktury agrarnej, wykształcenia czy mobilności przestrzennej, bez zagłębiania się w „niuansy relacji międzyludzkich” czy specyfikę kontekstu (Buchowski 1996: 9).

Niemniej należy przyznać, że poszczególne środowiska wypracowały swoją specyfikę i typ zainteresowań, a w ich dorobku nie brak wartościowych osiągnięć: funkcjonujący w Warszawie Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa początkowo koncentrował się na skutkach uprzemysłowienia dla regionów wiejskich, a następnie analizował przemiany ekonomiczne, społeczne, demograficzne i kulturowe, dokonujące się w rolnictwie (Tadeusz Hunek, Włodzimierz Dzun, Maria Halamska, Andrzej Rosner, Maria Wieruszewska); ośrodek w Toruniu rozwija systematycznie powtarzane badania longitudinalne nad oświatą wiejską (Zbigniew Kwieciński, Ryszard Borowicz, Krystyna Szafraniec, Jarosław Domalewski) i propaguje ideę rewitalizacji środowisk rustykalnych (Andrzej Kalesa), ośrodek łódzki specjalizuje się w badaniach porównawczych wsi i miasta (Włodzimierz Piotrowski, Paweł Starosta), zespół lubelski koncentruje się na zagadnieniach systemu wartości kultury chłopskiej (Józef Styk i grono jego uczniów), zaś ośrodek krakowski kontynuował tradycje badań integralnych Kazimierza Do-

browskiego, a obecnie śledząc przemiany wsi w kontekście procesów, zachodzących w Unii Europejskiej i przemian globalnych (Krzysztof Gorlach, Grzegorz Forys i inni). Nie zmienia to jednak sytuacji, że poza dominującym nurtem dociekań sytuowały się najbardziej oryginalne przedsięwzięcia badawcze: rozważania nad indywidualnością chłopów, prowadzone przez Jana Szczepańskiego, analizy tożsamości kulturowej wsi autorstwa Marii Wieruszewskiej czy osobowa koncepcja kultury wsi Barbary Urgacz.

Gdyby próbować wskazać najważniejszą przyczynę takiego, a nie innego kierunku rozwoju powojennej socjologii wsi w Polsce, należałoby chyba przede wszystkim wymienić tu zaniechanie programu wytyczonego przez Grabskiego, wskutek czego dyscyplina zatraciła swoją własną, oryginalną busolę. Ruralizm, tak przekonująco i kompleksowo charakteryzowany w pracach Grabskiego, zastąpiono przekonaniem o reliktowym charakterze wsi, marginalnej i wciąż malejącej roli rolnictwa oraz o kompletnej zbędności warstwy chłopskiej. Tymczasem, wbrew tak często wypowiedzanym opiniom, wieś i związane z nią formy bytowania oraz pracy okazują się nie tylko najczęściej spotykanym, ale i najtrwalszym fenomenem w dziejach cywilizacji ludzkiej. Wszak kolebka europejskiej kultury, starożytna Grecja, była w przeważającej mierze - o czym często się zapomina - krajem rolniczym, bo aż 90% jej ludności utrzymywało się z uprawy ziemi (Pipes 2000: 155). Jeszcze w połowie XX w. w małych miasteczkach i wioskach mieszkało 80-90% całej ludzkości (Schumacher 1981: 196). Natomiast już u schyłku XX w. Jacek Kochanowicz pisał: „świat dzisiejszy, mimo tego, iż wkracza w epokę postindustrialną, pozostaje przynajmniej dla 2/3 ludzkości światem chłopskim, zrozumienie chłopów to zatem zrozumienie pewnego ważnego aspektu współczesności” (Kochanowicz 1992: 7). Trudno przyjąć, by po upływie paru dekad sytuacja zmieniła się zasadniczo. I faktycznie się nie zmieniła: na początku XXI w. Ladislau Dowbor pisze bowiem, że „nadal połowa lud-

ności świata żyje na wsi”, a w krajach, takich jak np. Brazylia „rolnictwo nadal daje zatrudnienie największej ilości pracowników, 17 milionom, przemysł 9 milionom, handel około 7” (Dowbor 2017: 234). Co więcej, w dzisiejszym świecie rolnictwo coraz śmielej wkracza do miast, niekoniecznie tych małych, ale właśnie największych. I tak Kacper Pobłocki przywołuje wyliczenia, z których wynika, iż obecnie 800 mln mieszkańców miast (a więc około ¼ wszystkich) trudni się rolnictwem, a 60% powierzchni Bangkoku i 1/3 Szanghaju oraz 8% Londynu przeznaczony jest pod uprawę. W związku z tym autor zauważa: „ruralizacja tych miast nie jest symptomem zacofania; nawet hiper nowoczesny Hongkong sam wytwarza dwie trzecie konsumowanego w mieście drobiu, jedną szóstą wieprzowiny i połowę warzyw” (Pobłocki 2017: 92-93). Na ogromną rolę obszarów wiejskich we współczesnym świecie zwraca również uwagę Immanuel Wallerstein. W swojej pracy „Koniec świata jaki znamy” podkreśla, że najpoważniejszym zagrożeniem dla dalszego trwania kapitalizmu są procesy „deruralizacji” (Wallerstein 2004: 165). Z kolei w 1996 r. podczas konferencji na temat polityki UE, jaka odbyła się w Cork, w Irlandii, stwierdzono w oficjalnym dokumencie (tzw. Deklaracja z Cork), że właśnie obszary wiejskie i ich mieszkańcy stanowią wielki zasób Unii Europejskiej.

Jeszcze bardziej konieczne wydaje się docenienie wagi segmentu agrarnego w Polsce. Badacze posługują się w tym przypadku trafnym określeniem „polskie residuum systemowe” (Szafraniec 2002), mając na myśli to, że w polskim społeczeństwie wieś zajmowała i zajmuje nadal centralne miejsce. Teza ta broni się, zarówno jeśli chodzi o dane ilościowe, dotyczące przestrzeni (w Polsce obszary wiejskie to wciąż ponad 90% powierzchni kraju), jak i te, odnoszące się do demografii (do połowy ubiegłego wieku mieszkańcy wsi stanowili przeważającą większość ludności kraju, a obecnie ich liczba sięga niemal 40%). Teza ta dobrze oddaje też cechę zachodzących procesów (wprawdzie przez

cały okres powojenny liczba mieszkańców wsi malała znacząco w ujęciu procentowym: z 66% w 1946 r. do 38,1% w roku 1995, ale realnie spadła zaledwie o 900 tys., czyli tyle, co nic! - z 15 527 tys. do 14 724 tys. - natomiast od roku 2000 systematycznie rośnie). Nie bez znaczenia są też diagnozy badaczy, mówiące o tym, iż polskie społeczeństwo jest pod względem demograficznym, ale i kulturowym, wciąż „społeczeństwem chłopskim” (Wasilewski 1986), co przejawia się w jego kulturze, orientacjach aksjologicznych, postawach i nawet wyborach politycznych (Polska wieś 2016).

Wieś i rolnictwo zawsze odgrywały ważną rolę również w gospodarce, co pokazują - niestety, szerzej nieznanie - analizy makroekonomistów, śledzących tzw. przepływy międzygałęziowe. Ich zdaniem, już w okresie PRL-u segment agrarny przekazywał ponad 30% tego, co wytworzył (w postaci wkładu akumulacyjnego - przez podatki i podaż produktów o zaniżanej sztucznie cenie, ale i migracyjnego - w kapitale ludzkim) na rzecz całej gospodarki, nie otrzymując należytego ekwiwalentu, co czyniło tę wymianę mocno niesymetryczną i nadawało jej charakter systematycznego drenażu (Woś 1973). Nie ma zatem żadnej przesady w opinii jednego z autorów, iż „socjalistyczne miasta karmiono kradzionym chlebem” (Koraszewski 1992: 61). Lata transformacji bynajmniej nie zmniejszyły skali tego rabunku, a nawet go zwiększyły (Woś 2001). Jak twierdzą historycy gospodarczy, tendencja ta ma swoje wielowiekowe tradycje i jest typową cechą długiego trwania polskiej gospodarki. Już pańszczyzna była pomysłem na dostarczenie większych środków dla zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych wąskiej warstwy społecznej, a powstające później manufaktury opierały się na pracy pańszczyźnianej, zaś po I wojnie światowej Polska prowadziła politykę uprzemysłowienia „drogą prostego przesuwania ku przemysłowi dochodu społecznego rolnictwa” (Poniatowski 1936: 209). Wszystko to pozwala mówić o cyklicznym występowaniu zjawiska zwanego „paradoksem

modernizacyjnym” (Kochanowicz 1988). Polega ono na tym, że środki niezbędne do uruchomienia kolejnych projektów rozwojowych czerpano zawsze z segmentu agrarnego, traktując go jako niezawodne i niewyczerpalne źródło akumulacji pierwotnej, co pograżało wieś i rolnictwo w coraz większej recesji. To z kolei służyło za uzasadnienie dla kierowanej pod ich adresem krytyki, podczas gdy w rzeczywistości „winowajcą” i „dłużnikiem” pozostawały inne grupy społeczne oraz inne gałęzie gospodarki. Wiedza na ten temat, pozwalająca zanegować utarte opinie i dostrzec ukryte głębiej prawidłowości, zawiera się właśnie w pozornie mało efektywnych wyliczeniach i analizach ekonomistów rolnych i historyków gospodarczych, ale trzeba je najpierw dobrze poznać, aby móc ocenić ich znaczenie.

Na podobną falsyfikację zasługują rozpowszechnione, zwłaszcza w dyskursie publicznym, ale i naukowym, okresu transformacji niepochlebne opinie pod adresem wsi jako środowiska społecznego, a zwłaszcza chłopów. Już samo przywołanie sformułowań, pojawiających się po 1989 roku daje wyobrażenie o sile ataku i jakości argumentów. O polskiej wsi pisano, iż „nie reprezentuje obecnie niczego wartościowego pod względem obyczaju, kultury czy moralności. Przeciwnie, jest ona widownią moralnego rozkładu i lumpenproletaryzacji” (Łagowski 2003: 7), a jej mieszkańcy - zaliczeni przez wybitnego socjologa do „pod-klasy” (Mokrzycki 2001) - mieli tworzyć grupy, pielęgnować „amoralny familizm” i zdolne budować jedynie „brudne wspólnoty” o charakterze klientalnym, które przejawiały postawy „wyuczonej bezradności” oraz „obronno-zachowawczo-rozszczeniowe” (Koralewicz, Ziółkowski 2003). „Wieś polska, ze zniszczoną solidarnością wioskową, pozbawiona intelektualnych elit, niedokształcona i rozpita, z rozchwianym systemem moralnych wartości, nie sprostała wymogom nowych czasów i nadal nie może się odnaleźć” - brzmiała diagnoza znanego socjologa wsi (Kocik 2002: 91).

Zwłaszcza chłopów sytuowano w jakiejś „anachronicznej niszy cywilizacyjnej, sięgającej głęboko w przeszłość” i twierdzono, że „nie mieszczą się w strukturze danego społeczeństwa”, „są sprzeczni z tą strukturą”, „nie pasują do jej logiki”, a sam fakt ich istnienia „jest dziś świadectwem zacofania kraju” (Mokrzycki 2001: 53) i powodem do wstydu. „W marszu do Europy - ironizował Jerzy Jastrzębski - są chłopci kamieniami po kieszeniach i worami niepotrzebnych kartofli na plecach. Z takim bagażem nie chcą nas wpuścić na salony” (Jastrzębski 1998: 509). Zaliczano ich do „klas złodziejsko-żebraczych”, zarzucano im, że „zatrzymali się w procesie ewolucji do kapitalistycznej normalności” (Winiński 2001: 14), pisano, że przejawiają liczne „bariery mentalne” (Kośmicki 2000), „irracjonalne fobie” (Perepeczek 2000) oraz wyrażone deficyty „cywilizacyjnych kompetencji” (Sztompka 2001). W tym kontekście pojawiały się powielane przez media sformułowania o nieuchronnym „końcu chłopów” i o „dorzynaniu chłopów”, przekonywano, że wszyscy oni są „skazani na wyginięcie”, bo „ich dni są policzone”, a zatem stanowią zbędny „balast, którego powinniśmy się pozbyć jak najszybciej, bo nie ma z nich żadnego pożytku” (Łazarewicz 2008: 12).

Z całą pewnością należy taki język zaliczyć do „neoliberalnego dyskursu rasistowskiego” (Bobako 2010), badacze pisali też o „orientalizowaniu” własnego społeczeństwa (Buchowski 2008) czy o pleniącej się bezkarnie „mowie nienawiści” (Bukraba-Rylska 2019). Nie wolno jednak pominąć również faktu, że dokładnie w taki sam sposób jakieś sto lat wcześniej wypowiadali się uczeni niemieccy - cenieni na całym świecie profesorowie ekonomii, demografii oraz zagospodarowania przestrzennego, którzy przekonywali, iż wszyscy niedostatecznie wydajni i produktywni będą tylko obciążeniem w procesie modernizacji, jaki inicjowały wtedy Niemcy. Nawet podobnie nazywano takie osoby - używano w stosunku do nich określenia *ballastexistenzen* (Lemke 2010) i proponowano ich usunięcie, czyli „likwidację nadwyżki ludno-



ściowej” (Rohr 2000). Polscy badacze okresu transformacji sformułowali swoją koncepcję: był to postulat „emigracji ostatej”. Jego autorzy wskazywali 2-3 mln drobnych rolników jako tę grupę, która powinna opuścić kraj na zawsze, ponieważ ta „nadwyżka demograficzna” reprezentuje „systemy wartości i nawyki, niewspółmierne do potrzeb rozwoju” i stanowi „trudne do zagospodarowania zasoby pracy”. Skoro zatem chłopi są „czynnikiem, hamującym procesy modernizacyjne w Polsce”, a próby ich adaptacji do nowych warunków oznaczałyby jedynie „poniesienie nadmiernych kosztów, ograniczających możliwości rozwojowe”, najlepszym rozwiązaniem miało być „definitywne opróżnienie lokalnych rynków pracy z niezagospodarowanej, często zawieszanej w próżni siły roboczej” (Grabowska-Lusińska, Okólski 2008: 22 i 61).

Tymczasem dokładne analizy wydajności ekonomicznej gospodarstw chłopskich, aktywności społecznej wsi czy pielęgnowanych tam wzorów kulturowych, wykazują niesłuszność formułowanych zarzutów. Wystarczy tu wspomnieć tylko o wyliczeniach ekonomicznych, z których wynika, że tak jak przed wojną najwydajniejsze były gospodarstwa drobne (Antoniewski 1938; Curzytek 1928), tak w przededniu integracji z UE „społeczna sprawność rolnictwa” polskiego, a więc chłopskiego, była lepsza niż rolnictwa unijnego (Hunek 2001), funkcjonującego na zupełnie innych zasadach. Również pogłębione badania postaw obywatelskich dowodzą, że na wsi ich nie brakuje, ale podporządkowane są innemu wzorowi działania: socjologowie piszą więc, że należy odróżniać właściwy środowiskom miejskim „model zrzeszeniowy” od „modelu wspólnotowego”, reprezentowanego przez wieś (Klekotko 2005). Wreszcie często spotykana krytyka mentalności i postaw mieszkańców wsi także nie ma dostatecznego oparcia w faktach i wynika z zastosowania nieodpowiednich metod pomiaru. Przekonuje o tym badanie CBOS-u w 1997 r., które pokazało, że rolnicy dysponują większą „wiarą w siebie” niż przedstawiciele innych grup

społecznych, ale też żywią więcej niż pozostali „obaw przed jutrem”. Wydaje się to zupełnie zrozumiałe, gdyż pierwszy czynnik mierzył ich determinację i subiektywne przekonanie co do własnych możliwości, natomiast drugi komunikował ich sceptycyzm co do uczciwości reguł, stosowanych w grze społecznej okresu transformacji (Bukraba-Rylska 1997).

Przywołane do tej pory argumenty, zaczerpnięte z przedwojennej, ale i powojennej literatury przedmiotu, pokazują, iż negatywny stosunek wobec polskiej wsi znajduje oparcie nie tyle w faktach i wynikach konkretnych badań, ile raczej w obranej perspektywie oglądu. Zarówno ideologia marksistowska, panująca w okresie PRL-u, jak i liberalizm promowany po roku 1989 nacechowane były niechęcią do środowisk wiejskich i niezrozumieniem ich specyfiki, co odcisnęło się na dominującym w naukach społecznych paradygmacie i uformowało niekorzystny obraz rzeczywistości. Wydaje się więc, że sięgnięcie do dorobku poprzedników i dokładna znajomość także tych analiz, które sytuowały się poza wpływowym głównym nurtem, oddziałującym także na publiczną i medialną debatę, pozwoliłoby znacząco zmienić opinię na temat wsi, jako środowiska społecznego i kulturowego.

Postulat ten wydaje się oczywisty, chociażby ze względu na konieczność zachowania prawidłowego rozwoju nauki, niemniej napotyka na szereg trudności, wynikających z kształtu funkcjonującego obecnie życia akademickiego. Co zatem stoi na przeszkodzie, by polscy badacze wykazywali większą dbałość o własne tradycje, chcieli je wykorzystywać dla aktualnego rozwoju swoich dyscyplin i promowali je w środowisku międzynarodowym? W 1920 r. Franciszek Bujak w pracy „Nauka a społeczeństwo” przekonywał, że „nie wystarczy, nie można korzystać wyłącznie z nauki innych narodów. Trzeba ją koniecznie hodować samemu u siebie, choćby dlatego, aby ją znać, umieć krytycznie ocenić oraz nią w pełni się posługiwać. Społeczeństwo ograniczające się do

czierpania z cudzych źródeł i zasobów kulturalnych nie mogłoby rozwijać swojej indywidualności, ale przeciwnie, musiałoby się stawiać częścią swego duchowego żywiciela i wychowawcy, musiałoby patrzeć na świat i na siebie samo obcymi oczyma” (Bujak 1976: 231). Współcześnie mamy niestety do czynienia z tendencją odwrotną, polegającą na nadwartościowywaniu autorytetu zachodniego pola akademickiego i deprecjonowaniu własnych osiągnięć, co znajduje nawet wyraz w realizowanej obecnie polityce naukowej. Przejawia się to, z jednej strony, w wyższych ocenach zagranicznych środowisk, czasopism i redakcji, jakie przyznaje im resort nauki i - z drugiej strony - w preferowaniu przez polskich badaczy zachodnich koncepcji, choć często stoją one niżej niż polskie, a w dodatku są wobec nich wtórne.

O tym, że nawet dawno powstałe opracowania autorstwa polskich uczonych nie są jedynie zabytkami, lecz mogą okazać się inspirujące także współcześnie, świadczy najlepiej prekursorski charakter wielu wcześniejszych osiągnięć rodzimej nauki w zakresie humanistyki, socjologii, antropologii czy ekonomii. Wystarczy wspomnieć, że koncepcje Ludwika Krzywickiego, tłumaczące kazirodztwo są dziś wyżej cenione w świecie niż dużo późniejsza propozycja C. Levi-Straussa (Kurczewski 2012); to Feliks Koneczny zainspirował sposób myślenia o cywilizacjach takich sław, jak A. Toynbee czy S. Huntington (Skoczyński 2003); Ludwik Fleck, piszący o „stylach myślowych” i „kolektywach myślowych”, zdecydowanie ubiegł T. Kuhna i jego teorię „paradygmatów naukowych” (Fleck 2013), a zdaniem Mary Douglas, w swoich analizach grupy społecznej poszedł nawet dalej niż Durkheim i był po prostu „bardziej nowoczesny” (Douglas 2011: 5, 37); na przenikliwie diagnozy oraz intuicje Jana Wacława Machajskiego, przewidującego nielojalność „pracowników umysłowych” wobec klasy robotniczej, powoływały się dużo później takie sławy, jak D. Bell, A. Gouldner czy P.L. Berger (Machajski 2016), a J.C. Kaufmann, w swojej uznanej za nowator-

ską książce „Ego. Socjologia jednostki” przyznaje, że podstawowe inspiracje zaczerpnął z tekstu „prawie zupełnie nieznanego i zapomnianego tak, jak jego autor” - z pracy Edwarda Abramowskiego (Kaufmann 2004: 82).

Także w obrębie polskiej socjologii wsi można odnotować szereg nowatorskich osiągnięć, wyprzedzających o kilka dziesięcioleci pomysły badaczy zachodnich: Franciszek Bujak jest przecież pierwszym w skali światowej autorem monografii ponownej („Maszkienice” 1901 i 1914), a w opinii Etsuo Yoshino to „Żmiąca” Bujaka jest „pionierskim osiągnięciem w dziedzinie demografii historycznej”, nie zaś późniejsze o pół wieku studia Philippe Ariesa (Yoshino 1997: 9). Jak pisze Władysław Kwaśniewicz, idea badań historyczno-terenowych Kazimierza Dobrowolskiego antycypuje dużo późniejsze próby budowania koncepcji „historii żywej” (Kwaśniewicz 1990: 160); Krystyna Duda-Dziewierz („Wieś małopolska a emigracja amerykańska”) i inni polscy badacze „ludowego” wychodźstwa zarobkowego też dobre 50 lat wcześniej niż ich zachodni koledzy wskazali specyficzne cechy migrowania z „peryferii” do „centrum”. Józef Chałasiński (w „Młodym pokoleniu chłopów”) na kilka dziesięcioleci przed P. Bourdieu zwracał uwagę na dwuznaczną rolę państwowej szkoły wobec środowiska wiejskiego, gdyż ta, narzucając określone warunki „reprodukcji” i promując tylko „kulturę prawomocną”, najlepszych uczniów wywodzących się z „klas ludowych” przekazuje wyższym warstwom społecznym, a tych najuboższych pozostawia na wsi; podobnie Kazimiera Zawistowicz-Adamska, która już pół wieku przed Kirsten Hastrup zrealizowała zamysł „antropologii doświadczenia” pisząc w 1948 r. swoją „Społeczność wiejską” (Kaniowska 2013) itd.

Nie ulega wątpliwości, że wydobycie ze swoistego *limbusa* szeregu prac zapomnianych i nieobecnych, w aktualnym obiegu mogłoby odegrać rolę impulsu, aktywizującego środowiska naukowe w kierunku lepszego poznania specyfiki polskiego segmentu agrarnego, na-

leżytego opisanego jego znaczenia w kontekście całego społeczeństwa i gospodarki kraju oraz ożywienia ambicji tworzenia koncepcji teoretycznych, ugruntowanych w rodzimych realiach i kumulujących w sobie dorobek wcześniejszych pokoleń polskich badaczy. Z całą pewnością takie prace, czerpiące z dorobku nieznanego badaczom zachodnim, wzbudziłyby ich zainteresowanie, problem tylko w tym, że są one nieznanne także szerszemu gronu badaczy polskich. Dopiero odwołanie się do prac poprzedników, potraktowanie wypracowanych wtedy koncepcji i uzyskiwanych wyników jako cennego międzypokoleniowego depozytu, wymagającego kontynuacji, zapewniłoby ciągłość badań nad polskim społeczeństwem i przeciwdziałało patrzeniu na nie „przez cudze okulary” - przed czym przestrzegał Bujak. Wydaje się też, że dopiero tak funkcjonująca nauka zasługiwałaby na umiędzynarodowienie. Wielka szkoda, że te prekursorskie i wciąż inspirujące koncepcje nie znajdują się w aktualnym obiegu, że nie próbuje się nawiązywać do zawartych tam myśli ani nie promuje się wiedzy o tych dokonaniach. Do tej szkodliwej sytuacji, utrwalającej wtórny, epigoński i imitacyjny charakter dzisiejszej nauki polskiej, przyczynia się niestety także kształt edukacji w polskich uczelniach: w realizowanych tam programach nie znajdują należytego miejsca polskie teorie - także te z zakresu socjologii wsi, pomijane są najbardziej znaczące nazwiska, a o najwybitniejszych dziełach większość studentów nie ma nawet szansy się dowiedzieć (Bukraba-Rylska 2012).

Efektom tego jest pogłębianie prawdziwie neokolonialnej zależności polskiego pola akademickiego: akceptuje się tu jedynie produkowanie badań empirycznych, mających potwierdzać formułowane na Zachodzie „wielkie” teorie (Zarycki 2009), którym - co gorsza - przypisuje się walor uniwersalny, podczas gdy są one zaledwie „autoetnografią” tamtych społeczeństw (Connell 2018). Nietrudno jednak zorientować się, że jest to najprostsza droga do utraty „intelektualnej suwerenności” (Romaniszyn 2013)

i przypieczętowania statusu bycia „Peryferiami”. Ten sam mechanizm odpowiada za inne niepokojące zjawisko, które Ewa Domańska nazywa „impotencją polskich badaczy do tworzenia własnych ujęć teoretycznych” i w związku z tym przestrzega: „traktując tworzone w Europie Zachodniej i USA teorie, jako gotowe do użycia skrzynki z narzędziami, dokonujemy intelektualnej autokolonizacji, sami się prowincjonalizujemy” (Domańska 2012). Nie są to opinie, które można by bagatelizować.

Zaprezentowane tu rozważania dotyczyły trzech kwestii: dorobku polskiej socjologii wsi za minione sto lat, obrazu wsi i jej mieszkańców, jaki dominował w poszczególnych koncepcjach naukowych, ale też w dyskursie publicznym, wreszcie - pozycji polskiej nauki względem nauki międzynarodowej. Jak się wydaje, istnieją wyraźne związki między tymi trzema obszarami, dlatego analiza każdego z nich wymaga świadomości, iż dotyczy ona poniekąd wszystkich pozostałych.

#### Literatura:

- Antoniewski S. (1938) *Z ekonomiki gospodarstw dużych i małych*, Warszawa, PINGW.
- Bobako M. (2010) *Konstruowanie odmienności klasowej jako urasowanie*. (w:) P. Żuk, red. *Podziały klasowe i nierówności społeczne*, Warszawa, Oficyna Naukowa.
- Buchowski M. (1996) *Klasa i kultura w okresie transformacji*, Berlin: Centre Marc Bloch.
- Buchowski M. (2008) *Widmo orientalizmu w Europie*, „Recykling Idei” nr 10.
- Bujak F. (1976) *Wybór pism*, Warszawa, PWN.
- Bukraba-Rylska I. (2012) *Socjologia wsi na UW*, „Wieś i Rolnictwo” nr 2.
- Bukraba-Rylska I. (2019) *Polskiej wsi Logos i Ethos*, Gniezno: Gaudentinum.
- Bukraba-Rylska I. (2020) *Monographs of rural communities: Polish school of research*, “Eastern European Countryside” nr 26.
- Bukraba-Rylska I. (1997), *Wieś czyli paradoksy transformacji*, w: M. Falkowska (red.), *Wartości, praca, zakupy*, Warszawa: CBOS.
- Chrobak T. (1988), *Filozoficzne przesłanki agraryzmu*, Rzeszów: WSP.

- Connell R. (2018) *Teoria z globalnego południa*, Kraków, Nomos.
- Curzytek J. (1928) *Badania nad rentownością gospodarstw włościańskich*, Warszawa, PINGW.
- Domańska E. (2012) *Historia egzystencjalna*, Warszawa, PWN.
- Douglas M. (2011) *Jak myślą instytucje?* Warszawa PWN.
- Dowbor L. (2017) *Co to za gra? Nowe podejścia do ekonomii*, Warszawa, KiP.
- Fleck L. (2013) *Style myślowe i fakty*. Warszawa, IFiS PAN.
- Gorlach K. (1990), *Socjologia polska wobec kwestii chłopskiej*, Kraków: Universitas.
- Grabowska-Lusinska I., Okólski M. (2008), *Emigracja ostatnia?* Warszawa.
- Grabski W. (1936), *Wieś jako siła społeczna*, Warszawa: Towarzystwo Oświaty Rolniczej.
- Hofstee Evert W. (1969) *Rozwój i struktura wsi*, „Roczniki Socjologii Wsi”, R. 9.
- Hunek T. (2001), *Rolnictwo w procesie formowania się nowego ładu społeczno-gospodarczego Polski*, w: A. Rosner, I. Bukraba-Rylska (red.), *Wieś i rolnictwo na przełomie wieków*, Warszawa: IRWiR PAN.
- Jastrzębski J. (1998), *Jak schłopić Polskę?*, w: P. Kowalski (red.), *Wszystek krąg ziemski*, Wrocław: Ossolineum.
- Kaniowska K. (2013) *Projekt antropologii wrażliwej*. (w:) D. Kasprzyk, red., *Nie tylko o wsi...*, Łódź, WUŁ.
- Kaufmann J.C. (2004) *Ego. Socjologia jednostki*, Warszawa, Oficyna Naukowa.
- Klekotko M. (2005) *Wiejskie społeczeństwo obywatelskie czy wiejskie społeczności obywatelskie?* w: K. Gorlach, G. Foryś (red.), *W obliczu zmiany*, Kraków.
- Kochanowicz J. (1988) *Losy gospodarki chłopskiej w niekapitalistycznej próbie modernizacji*. (w:) J. Wilkin, red., *Gospodarka chłopska w systemie gospodarki socjalistycznej*, Warszawa, UW.
- Kochanowicz J. (1992) *Spór o teorię gospodarki chłopskiej*, Warszawa, UW.
- Kocik L. (2002), *Anomia moralno-obyczajowa wsi polskiej*, w: J. Mariański (red.), *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego*, Kraków: PAN.
- Korab K. (2004), *Władysław Grabski jako socjolog wsi*, Warszawa: SGGW.
- Koralewicz J., Ziółkowski M. (2003), *Mentalność Polaków*, Warszawa: PWN.
- Koraszewski A. (1992) *Wielki poker*, Warszawa, PWN.
- Kośmicki E. red. (2000) *Problem barier świadomościowych na wsi wobec integracji Polski z UE*, Poznań.
- Kurczewski J. (2012) *Antropologia Ludwika Krzywickiego*. (w:) J. Hryniewicz, red., *Wizjoner i realista*, Warszawa, WUW.
- Kwaśniewicz W. (1993) *Badania monograficzne*, „Kultura i Społeczeństwo” nr 3.
- Lemke T. (2010) *Biopolityka*, Warszawa.
- Łagowski B. (2003) *Pomyłki*, „Przegląd” nr 1.
- Łazarewicz C. (2008) *Raport: dożywanie chłopów*, „Polityka” nr 38.
- Machajski J.W. (2015) *Pracownik umysłowy i inne pisma*, Warszawa, WUW.
- Mokrzycki E. (2001) *Klasa z przeszłości*, w: tegoż, *Bilans niesentymalny*, Warszawa: IFiS PAN.
- Perepeczko B. (2000) *Rolnicy polscy wobec UE*, w: E. Kośmicki (red.), *Problem barier świadomościowych na wsi wobec integracji Polski z UE*, Poznań.
- Pipes R. (2000) *Własność a wolność*, Warszawa, Muza.
- Pobłocki K. (2017) *Kapitalizm. Historia krótkiego trwania*, Warszawa, bęc zmiana.
- Polska wieś 2016*, (2016), J. Wilkin, I. Nurzyńska, red., Warszawa, Scholar.
- Poniatowski J. (1936) *Przeludnienie wsi i rolnictwa*, Warszawa, Tow. Oświaty Rolniczej.
- Rohr W. (2000) *Rasizm, polityka i ekonomia a ludobójstwo niemieckich faszystów*, w: H. Orłowski (red.), *Trzecia Rzesza a problemy modernizacji*, Poznań.
- Romaniszyn K. (2013) *Rolnictwo w MŚŚwiecie*. (w:) D. Kasprzyk, red., *Nie tylko o wsi...* Łódź, WUŁ.
- Skoczyński J. (2003) *Koneczny. Teoria cywilizacji*, Warszawa, IFiS PAN.
- Szafranec K. (2002) *Polskie residuum systemowe, czyli pytanie o rolę wsi i chłopów w procesach ustrojowych*, „Kultura i Społeczeństwo” nr 4.
- Sztompka P. (2000), *Trauma wielkiej zmiany*, Warszawa.
- Wasilewski J. (1986) *Społeczeństwo polskie, społeczeństwo chłopskie*, „Studia Socjologiczne” nr 3.
- Winclawski W. (1985) *Socjologia wsi w Polsce Ludowej na tle jej dziejów*, „Zagadnienia Ekonomiki Rolnej” nr 2.
- Winięcki J. (2001), *Historia polskiego marginesu*, „Rzeczpospolita” 29-30. XII.
- Woś A. (1973) *Przeptywy międzygałęziowe. Rolnictwo - gospodarka narodowa*, Warszawa, IRWiR PAN.
- Woś A. (2001) *Konkurencyjność wewnętrzna polskiego rolnictwa*, Warszawa, IERiGŻ.
- Yoshino E. (1997) *Polscy chłopi w XX wieku. Podejście mikrodeskryptywne*, Warszawa, Semper.
- Zarycki T. (2009) *Peryferie*, Warszawa, Scholar.

---

# Studia nad Kulturą i Dziedzictwem Wsi - Studies on Rural Culture and Heritage

---

Katarzyna Waszczyńska

## Kultura ludowa - jest czy jej nie ma?

Tytułowe pytanie pojawia się nie po raz pierwszy, a fakt, że wciąż jest zadawane, dowodzi, że uzyskane odpowiedzi nie wystarczają lub nie przekonują. Równie dobrze jednak stawianie tego pytania może wynikać z obserwacji i doświadczeń współczesnego życia społeczno-kulturowego, w którym nie od dzisiaj można obserwować modę na etno czy na folk. Co zatem kryje się pod pojęciem *kultura ludowa*, z czego wynikają kontrowersje, które mu towarzyszą oraz czy i w jakich kontekstach można współcześnie dostrzec zjawiska związane z *kulturą ludową*?

Warto zacząć od zwrócenia uwagi na fakt, że *kultura ludowa* to kategoria historyczna<sup>1</sup>, a jej geneza, związana jest z ustrojem feudalnym. Była to kultura warstw tzw. nieelitarnych, nazywanych „ludem”. Dopiero wydarzenia z przełomu XVIII i XIX wieku, a przede wszystkim kryzys gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, zwróciły uwagę na chłopstwo i sprawiły, że zaczęto utożsamiać pojęcie „lud” z pojęciem „chłopi”<sup>2</sup>. W konsekwencji zaś *kultura ludowa* stała się synonimem kultury chłopskiej. Pod koniec XIX wieku, kiedy upowszechnia się termin *kultura ludowa*, ona sama ulega przekształceniom, wynikającym z uwłaszczenia i powiązanych z nim zmian społecznych. Uznano wręcz, że był to czas końca *kultury ludowej*, a że postrzegano w niej źródła kultury narodowej<sup>3</sup>, to rozpoczęto działania ratunkowe: zbieranie świadectw kultury niematerialnej i materialnej. Te okoliczności sprawiły, że nieodrodną postawą ówczesnej elity intelektualnej była fascynacja ludem (chłopami) i jego kulturą (głównie folklorem). Przekładała się ona na zainteresowania naukowe, badawcze, arty-

styczne, a także na politykę kulturalną państwa (przykładem może być okres Młodej Polski, ale i dwudziestolecie międzywojenne XX wieku, z próbami stworzenia kultury narodowej w oparciu o treści kultury ludowej). Z kolei „nosciele” owej *kultury ludowej* stawiali się świadomymi użytkownikami wybranych jej treści, co powodowało, że zatracala ona swoją funkcjonalność, codzienność. Niejednokrotnie też zostawali oni działaczami (regionalnymi, ale i politycznymi). Wraz z tymi zmianami pojawiały się pojęcia, które miały w bardziej adekwatny sposób oddawać rzeczywistość społeczno-kulturową niż XIX-wieczne pojęcie *kultury ludowej*. I tak zaczęto mówić o kulturze tradycyjnej, chłopskiej, kulturze wsi, akcentując w ten sposób - odpowiednio - przekaz międzypokoleniowy wybranych treści kultury; grupę społeczną, która jest jej twórcą i nierzadko też odbiorcą; miejsce, w którym treści owej kultury można było odnaleźć. W ich ramach znajdowały się elementy kultury ludowej, ale nie tylko one, stąd nie można ich traktować jak synonimów. Podobnie jest z coraz popularniejszymi od drugiej połowy XX wieku pojęciami: kultura regionalna, kultura lokalna<sup>4</sup>.

---

1 J. Burszta, *Kultura ludowa - kultura narodowa. Szkice i rozprawy*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1974, s.11 i dalsze.

2 tamże, s.57 i dalsze.

3 tamże, s.241-280.

---

4 por. C. Robotycki, *Spółeczność lokalna a współczesny regionalizm i tożsamość lokalna*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej” 2012, 2(17), s.19-41.

Od samego początku zainteresowań *kulturą ludową* dostrzegano, że jest ona zjawiskiem złożonym i wieloznacznym, co wpływało na jej różnorodne pojmowanie oraz powodowało dyskusje<sup>5</sup>. Te pierwsze związane były i są przede wszystkim z określnikiem „ludowa”. Czy chodzi w nim o powiązanie z warstwą społeczną, a jeśli tak, to dlaczego łączono go tylko z chłopami? A może chodzi raczej o to, że niesie ona jakieś charakterystyczne właściwości<sup>6</sup>? Natomiast najczęstszym i powracającym wątkiem toczonych dyskusji są pytania: czy *kultura ludowa* istnieje realnie i ma swoje wyróżniki oraz dynamikę<sup>7</sup>, czy może jest narzędziem analitycznym, służącym do opisu, konstruowania, czy dekonstruowania wizji danej rzeczywistości społeczno-kulturowej (w perspektywie historycznej lub/i współczesnej)? To wszystko zaś sprawia, że nie ma jednego stanowiska dotyczącego *kultury ludowej*. I tak na przykład we współczesnym dyskursie naukowym (etnologicznym, antropologicznym) refleksja dotycząca *kultury ludowej* charakteryzuje się podejściem krytycznym. Odrzuca się w nim definicję klasową kultury ludowej. Wskazuje również na problematyczność samego pojęcia „lud”, widząc w nim efekt dyskursu szlachecko-inteligenckiego. Podkreśla się także, że jako kategoria historyczna, służy głównie w badaniach etnohistorycznych, odwołujących się do XIX-wiecznej rzeczywistości, a więc jest nieadekwatna do opisu współczesności. A jeśli już się w nim pojawia, to jako model pojęciowy, który stanowi kontekst charakteryzowanych zjawisk np. kultury regionalnej, lokalnej. Z kolei za sprawą zapisów m.in. przyję-

5 Przykładem może być dyskusja, opublikowana w książce pt. *Kultura ludowa. Teorie, praktyki, polityki*, red. Barbara Fatyga, Ryszard Michalski, Warszawa: Instytut Stosowanych Nauk Społecznych 2014, [http://ozkultura.pl/files/kultura\\_ludowa.pdf](http://ozkultura.pl/files/kultura_ludowa.pdf)

6 Właściwości te związane są z przypisanymi XIX-wiecznej kulturze ludowej cechami, takimi jak: izolacjonizm (przestrzenny, geograficzny, stanowy, świadomościowy), tradycjonalizm (oparcie na przekazie ustnym i międzypokoleniowym), religijność.

7 Odpowiadając pozytywnie wskazywano, że kultura ludowa istniała i była związana z XIX-wieczną wsią lub też *kultura ludowa* była i jest, mimo zmian, do dzisiaj.

tej w 1989 roku przez UNESCO Rekomendacji Ochrony Kultury Tradycyjnej i Folkloru czy też programów ministerialnych (np. Programu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego - Dziedzictwo kulturowe - kultura ludowa i tradycyjna) istnieje ona w dyskursie urzędniczym, co sprzyja jej upowszechnianiu i funkcjonowaniu w społeczeństwie. W narrację tę wpisuje się również Stowarzyszenie Twórców Ludowych oraz moderowana przez nie strona [www.kulturaludowa.pl](http://www.kulturaludowa.pl)<sup>8</sup>, jak i wydawane czasopismo pod tym samym tytułem. Trudno więc się dziwić, że w dyskursie potocznym wszelkie formy działań, odwołujące się do tradycji<sup>9</sup>, wsi, regionalności, to nic innego jak *kultura ludowa*.

Jednakże współcześnie, można mówić nie o *kulturze ludowej*, a tylko o jej elementach<sup>10</sup>, których formy obecności i miejsca mogą być różne. Przyjrzyjmy się kilku z nich. I tak, najbardziej oczywistymi miejscami, *notabene* organizowanymi w odpowiedzi na hasła „zbierania rzeczy ludowych”<sup>11</sup>, w których je odnajdziemy, są muzea etnograficzne. To w nich gromadzono materialne przejawy „dawnego” życia - głównie rzemiosła i sztuki ludowej, dokumentację fotograficzną i filmową niecodziennego (świętecz-

8 Na stronie tej można przeczytać, że „Kultura Ludowa.pl jest pierwszym i jedynym ogólnopolskim portalem internetowym, w całości poświęconym tradycyjnej kulturze ludowej, a także jej przemianom i zjawiskom we współczesnym świecie” [dostęp: 22.12.2020 r.].

9 W rozumieniu treści kultury, zaczerpniętych z przeszłości, ale i z przekazu międzypokoleniowego.

10 W tym kontekście spotkać można określenia takie jak: „okruchy” - co sugeruje niewielką ilość, ale też pozostałość, czy „znaki” - co można odczytać jako ślad, ale też właściwość czy symbol. Wskazuje się także na fakt, że są one świadomie wykorzystywane - a zatem „używane”, przez co niejednokrotnie stają się „towarami na rynku usług”. Por. P. Kowalski, *O kulturze ludowej i tym co się z nią robi*, [w:] *Popkultura i humaniści. Daleki od kompletności remanent poglądów i mistyfikacji*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2004, s.149 i dalsze.

11 Chodzi tu o podjętą pod koniec XIX wieku akcję rejestracji przejawów kultury ludowej, w tym zwyczajów, obrzędów żywych i zachowanych w pamięci ówczesnych. Służyły do tego ogłaszane w prasie, np. w czasopiśmie „Wiśła. Miesięcznik geograficzno-etnograficzny”, konkursy oraz rozsyłane ankiety i kwestionariusze. To „zbieranie rzeczy ludowych” miało być pomocne w opracowaniu syntetycznego opisu historii i kultury polskiej.

nego) życia wsi oraz zapisy twórczości słowno-muzycznej. Zbiory zatem były skoncentrowane na wybranych aspektach życia mieszkańców wsi, a tworzone na ich podstawie wystawy opierały się w dużej mierze na wyobrażeniu muzealników o wsi, przez co wpisywały się w utrwalanie mitu kultury ludowej<sup>12</sup>. Z drugiej jednak strony, zbiory te są świadectwem zainteresowań etnograficznych i muzealnych, ale także dowodem obecności i aktywności (choćby tylko w niektórych dziedzinach życia) minionych pokoleń mieszkańców wsi. Pozwalają zdobyć na ten temat wiedzę oraz pobudzają do refleksji. Dzieje się tak szczególnie wtedy, kiedy porówna się je z życiem współczesnym. Zbiory etnograficzne znajdują się w muzeach Warszawy, Krakowa, Poznania, Torunia, ale też w jednostkach muzealnych, zlokalizowanych w mniejszych miejscowościach oraz, w coraz liczniejszych obecnie, muzeach i zbiorach prywatnych (np. Muzeum Wsi w Narwi, Muzeum Kurpiowskie w Wachu itd.). Można je również odnaleźć w wielu izbach regionalnych i izbach szkolnych. Przykładem tych ostatnich może być Muzeum Pamiątek Regionalnych w Jagodnem<sup>13</sup>. Maselnice, dzieże, kopańki, łopaty do chleba, żelazka na dusze, kołowrotki, stroje regionalne, pisaniki, ale i stare radia, fotografie - to tylko część ofiarowanych i zebranych przez młodzież podczas „wypraw etnograficznych” „pamiątek”. Ich obecność stanowi tło-kontekst prowadzonych tu zajęć (pozaekcyjnych), poświęconych lokalnej historii i tradycji, a także ich legitymizację/

12 Mit kultury ludowej odwołuje się do dwóch kategorii: tradycyjności (w rozumieniu odniesienia do przeszłości) i powiązanej z nią autentyczności. Obydwie są waloryzowane pozytywnie i uznawane są za ważne. Fakt żywotności kultury ludowej podkreślano zaś używaniem czasu etnograficznego teraźniejszego, mimo że była to opowieść o przeszłości, wierzone jednak w jej niezmienną. Ta wizja świata była również pozbawiona „ciemnych stron” życia, koncentrowano się bowiem głównie na świętowaniu - por. K. Barańska [w:] *Kultura ludowa. Teorie, praktyki, polityki*, red. Barbara Fatyga, Ryszard Michalski, Warszawa: Instytut Stosowanych Nauk Społecznych 2014, [http://ozkultura.pl/files/kultura\\_ludowa.pdf](http://ozkultura.pl/files/kultura_ludowa.pdf)

13 Muzeum zostało założone w 2003 roku w Szkole Podstawowej z Oddziałami Integrycyjnymi w Jagodnem, a jego pomysłodawczynią była pani Jagoda Rafalska-Kawalec.

**Dr Katarzyna Waszczyńska** - etnolożka, wykłada w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się problematyką etniczną i tożsamościową w Europie Środkowo-Wschodniej, zagadnieniami współczesnej działalności regionalnej, tworzenia/kształtowania wspólnoty lokalnej oraz dziedzictwa kulturowego. Prowadzi badania w Polsce i w Republice Białorusi.

potwierdzenie. Tego typu zbiory, choć pod postacią zdjęć cyfrowych, można obejrzeć w internecie. Jednym z takich przykładów jest cyfrowa wersja izby pamięci z Mołodycza (woj. podkarpackie) [www.izbapamieci.org.pl](http://www.izbapamieci.org.pl).

W opowieść o „dawnym” życiu i kulturze społeczności wiejskich i małomiasteczkowych, której służą zbiory kultury materialnej, wpisują się również muzea na wolnym powietrzu (typu skansenowskiego)<sup>14</sup>. Wędrując od zagrody do zagrody, oglądając zlokalizowane w nich budynki, a niekiedy słuchając przewodnika, niejako „wchodzi” się do prezentowanego przez nie świata. Dopełnieniem jest możliwość zajrzenia do pomieszczeń budynków mieszkalnych i gospodarczych. Są one tak zorganizowane, a czasem wręcz zaaranżowane, że trudno oprzeć się wrażeniu, że mieszkańcy „wyszli stąd dosłownie przed chwilą”. Niekiedy można też zobaczyć siedzącą postać w stroju ludowym/regionalnym, która wykonuje jakąś czynność, np. przędzie na kołowrotku, tka itd., co uwiarygodnia opowieść. Podobne inscenizacje można obejrzeć i podczas imprez czy warsztatów, organizowanych przez jednostki muzealne. Warto jednak zadać pytanie: czy tak było „dawniej”? Czy w stroju (ubio-

14 Warto tu wyjaśnić, że popularnie używane określenie „skansen” jest w rzeczywistości nazwą własną i odnosi się do pierwszego tego typu muzeum, zorganizowanego w 1891 roku przez Artura Hazeliusa (etnografa szwedzkiego) na wyspie Djurgården w Sztokholmie. Organizowane w Polsce muzea, nawiązujące do idei Hazeliusa, nazwano muzeami typu skansenowskiego, muzeami na wolnym powietrzu, parkami etnograficznymi (te ostatnie poszerzają swoją ofertę i obok możliwości zwiedzania obiektów, spełniają także funkcje terenu rekreacyjnego).

rze odświętnym) wykonywano codzienne czynności? I choć odpowiedź jest przecząca - tak nie było, to zabieg ten stosowany jest świadomie, a jego celem jest ułatwienie oglądającemu identyfikowania grup czy regionów etnograficznych. Jednym słowem: elementy kultury ludowej (głównie materialne) są obecne i wykorzystywane w przestrzeni muzealnej (i w podobnych jej miejscach), ale stanowią tylko jedną z proponowanych wizji *kultury ludowej* i prób jej rekonstrukcji.

Innym miejscem, a zarazem kontekstem, w którym można odnaleźć elementy kultury ludowej, są różnego rodzaju festyny, festiwale, jarmarki, święta miejscowości, przeglądy itd. Ich organizatorami są władze samorządowe, organizacje pozarządowe (np. lokalne grupy działania), ale też instytucje kultury (muzea, domy kultury, biblioteki). Celem takich spotkań jest promocja i popularyzacja kultury lokalnej/regionalnej, w tym obecnych w niej elementów „ludowych”. Najczęściej prezentowane są one w dwojaki sposób. Po pierwsze, przez występy zespołów folklorystycznych, które w strojach charakterystycznych dla swojej miejscowości/regionu grają, śpiewają i tańczą, odtwarzając właściwy lub przypisany swojej społeczności folklor słowno-muzyczny. Zdarza się też, że swój występ urozmaicają inscenizacjami żartobliwych „scenek z życia”, czy „zapomnianego zwyczaju” (np. darcia pierza) lub odtwarzają fragment obrzędowości weselnej (najczęściej oczepiny). A zatem „ludowość” wiąże się tu ze strojami i repertuarem słowno-muzyczno-tanecznym. Drugą formą jest kiermasz, na którym można posmakować lokalnych kulinariów: najczęściej chleba ze smalcem i nierzadko ogórkiem kiszonym (lokalnych jedynie dzięki nazwie) oraz wędliny, ser, miód, napitki - nalewki i piwa, a także kupić mniej lub bardziej lokalne wyroby. Zdarza się bowiem, że zapraszani są na nie lokalni rzemieślnicy i „twórcy ludowi”<sup>15</sup>, którzy niekiedy decydują się na pokazanie swojego

warsztatu i kunsztu (np. w hafciarstwie, garncarstwie, rzeźbie itd.). Poszerza się więc prezentowaną „ludowość” o „dawne smaki” oraz umiejętności i ich efekty (ale tylko te tradycyjne, czyli korzystające z dawnych technik, form, wzorów). Wspomniane występy oraz obecność rzemieślników/twórców i ich wytwórczości wpisuje się w zjawisko nazywane *folkloryzmem*. Pojęciem tym określa się wybór takich treści kultury, które były lub mogły stać się atrakcyjne z uwagi na swoją formę artystyczną. Przez fakt wyboru były/są pozbawiane pierwotnego kontekstu występowania i znaczenia. Poza tym podlegają procesom estetyzacji i przetworzeń, co sprawia, że niekiedy przybierają formy eklektyczne. Łączą elementy z różnych estetyk, rejestrów znaczeniowych i czasowych (np. utwór muzyczny, który powstał z inspiracji różnymi gatunkami muzycznymi), ale też dostosowane są do możliwości wykonawców i potrzeb odbiorców (np. widzowi-konsumentowi dawne zwyczaje pokazywane są w formie atrakcji, rozrywki, zwykle też są prezentowane w określonym, krótkim czasie).

Termin *folklorizm* został wprowadzony w latach siedemdziesiątych XX w. i był odpowiedzią na zmiany, które zaszły w postrzeganiu i korzystaniu z *folkloru* - rozumianego jako twórcze umiejętności słowne, muzyczne, taneczne, plastyczne danej grupy społecznej, w tym „ludu”<sup>16</sup>. Wybranym treściom kultury ludowej nadawano charakter reprezentacyjno-ludyczny i jako takie stawały się one produktem kultury oficjalnej, ale były też wykorzystywane w propagandzie czasów PRL-u (np. zwyczaje kończące żniwa - dożynki, które zostały przeniesione z poziomu rodzinno-sąsiedzkiego społeczności wiejskich na poziom państwowy i ogólnonarodowy). Włączanie wątków kultury ludowej (głównie tych wizualnie rozpoznawalnych) w działania

15 Chodzi tu o osoby, będące członkami Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

16 Jest to wąskie rozumienie *folkloru* i jako takie jest używane najczęściej. Mniej popularne jest szerokie rozumienie *folkloru*, traktowanego jako wiedza i swoista filozofia życia codziennego, a także umiejętności twórcze. Więcej patrz: J. Burszta, *Kultura ludowa - kultura narodowa. Szkice i rozprawy*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1974, s.315-338.



polityki jest również widoczne współcześnie, np. w kampaniach wyborczych (obecność osób w strojach regionalnych, występy zespołów folklorystycznych), wyborach (np. niektórzy mieszkańcy powiatu tatrzańskiego uczestniczą w strojach regionalnych<sup>17</sup>). Tu jednakże warto zasygnalizować, że ostatni z przykładów można potraktować nie tyle jako przejaw reprezentacyjno-ludycznej funkcji *folklorizmu*, ile wyraz poczucia tożsamości regionalnej (o czym niżej).

W ramach zjawiska *folklorizmu* można odnaleźć i inne podejścia do wybranych elementów kultury, do *folkloru*. Jednym z nich jest odtwarzanie i dbałość o wierność formie i przekazywanej treści. Przykładem takich działań mogą być próby rekonstrukcji stroju (np. stroju wilanowskiego) oraz obrzędowości (szczególnie popularną jest obrzędowość weselna - przykładem takiej realizacji jest „Wesele kurpiowskie” w wykonaniu kurpiowskiego Zespołu Folklorystycznego „Carniacy” z Czarni). Można tu również włączyć działalność teatrów wiejskich, choć ich repertuar niejednokrotnie wykracza poza wątki obrzędowe. Jedną z grup, która sięgnęła po inny temat, jest Koło Gospodyń Wiejskich z Trzcianca. Kilka lat temu, w 2012 roku, przygotowało ono przedstawienie zatytułowane „Dożywocie babki”, poświęcone relacjom rodzinnym oraz stosunkowi do osób starszych w tradycyjnych rodzinach chłopskich. Jak się okazało, temat nie należał tylko „do przeszłości”, a o jego aktualności mogły świadczyć żywe reakcje oglądających. Podczas tego, ale i podobnych występów czasem trudno oprzeć się wrażeniu, że nie ma się do czynienia z aktorami (amatorami) i sztuką przygotowaną podczas prób, ale życiem danej społeczności i jej problemami. Innym podejściem do *folkloru* jest twórcze korzystanie z jego zasobów, inspiracja nimi, co wiąże się z przetwarzaniem i pokazywaniem w nowym kontekście, tak jak czynili/czynią to m.in.: Grzegorz Ciechowski, Wojciech Kilar,

Kapela ze Wsi Warszawa, Zakopower, Golec uOrkiestra itd.<sup>18</sup>. W obydwu opisanych podejściach elementy *folkloru* są aktualizowane i nierzadko dla osób zaangażowanych stają się alternatywą dla kultury masowej, popularnej. W tym kontekście warto także wspomnieć o popularnych od połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku działaniach, których celem jest zwrot ku źródłom, powrót do korzeni. Szczególnie dobrze widoczne jest to w odniesieniu do muzyczno-słowno-tanecznych elementów kultury ludowej, które stały się osią powoływanych Domów Tańca<sup>19</sup>. Te zaś, to nie tylko miejsca, w których można zdobyć wiedzę, a co istotniejsze - umiejętności praktyczne, a przy tym miło spędzić czas, ale przede wszystkim to środowisko osób zaangażowanych w odtwarzanie, kultywowanie i przywracanie wartości folklorowi.

Istotnym elementem tych działań jest nawiązanie kontaktów z muzykantami i śpiewaczkami/śpiewakami, odnajdywanymi „w terenie” (głównie wiejskim) i postrzeganie ich jako nauczycieli-mistrzów, od których pobiera się nauki (takimi osobami m.in. byli/są: Jan Gaca<sup>20</sup> - muzykant, grający na skrzypcach z Przystałowic Małych, Maria Siwiec - śpiewaczka z Gałek Rusinowskich, czy Stanisław Sieruta<sup>21</sup> - śpiewak z Olszyn koło Kadzidła). To działanie „w terenie” miało swoją kulminację w postaci Taborów<sup>22</sup>, czyli warsztatów muzyczno-tanecznych, wykładów, koncertów i potańcówek, organizowanych w wybranym terenie - miejscowościach, w których mieszkają osoby muzykujące. Celem takich

18 Por. P. Kowalski, O kulturze ludowej i tym co się z nią robi, [w:] Popkultura i humaniści. Daleki od kompletności remanent poglądów i mistyfikacji, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2004, s.157-160.

19 Domy Tańca można znaleźć w Warszawie, Krakowie, Poznaniu.

20 Jan Gaca (1933-2013)

21 Stanisław Sieruta (1935-2016)

22 Tabory odbywały się regularnie od 2002 r., jeden z ostatnich został zorganizowany w 2016 r. w Sędku pod Ługowem (<http://domtanca.art.pl/modules.php?name=Content&pa=showpage&pid=113>; dostęp: 22.12.2020 r.).

17 Przykładem mogą być choćby ostatnie wybory parlamentarne 2019 r. czy prezydenckie 2020 r.

pobytów jest nauka i aktywne spędzenie czasu wolnego oraz zwrócenie uwagi mieszkańców na ich tradycje słowne, muzyczne i taneczne, a w konsekwencji przywrócenie ich danej społeczności wraz z pełnionymi dawniej funkcjami społecznymi i kulturowymi. Podobne cele przyświecały Akademii Kolberga, Szkole Tradycji i wielu, wielu innym inicjatywom, które sprawiały, że *folklor* przestawał być zjawiskiem historycznym czy „zasobem, z którego się czerpie”, ale stawał się folklorem „żywym”, a dla niektórych stylem ich życia<sup>23</sup>.

Jeszcze inną formą obecności i wykorzystania elementów kultury ludowej są działania, służące aktywizacji społeczności lokalnej, regionalnej na rzecz jej samej i otoczenia, w którym ona funkcjonuje. Wśród nich można wymienić: kreowanie wizerunku regionu, promocję i marketing produktów regionalnych, rozwój turystyki kulturowej i wypoczynku w gospodarstwach agroturystycznych. W ich ramach częstym wątkiem jest powoływanie się na wartości i tradycje danego miejsca/regionu (smaki, zajęcia i umiejętności, zwyczaje, obrzędowość, strój itd.). Ich walory podkreśla odpowiednia narracja, oparta na stereotypowej wizji wsi - sielskiej, z czystym powietrzem i być może surowymi, ale zdrowymi warunkami życia. Promocja kultury regionalnej jest skierowana do osób z zewnątrz, ale także do mieszkańców. Nie stanowi jednak tylko sposobu na zarobkowanie czy oferty spędzania wolnego czasu (możliwość udziału w imprezach kulturalnych), ale wpływa na proces kształtowania ich tożsamości lokalnej/regionalnej. W procesie tym ważną rolę pełni obecność ruchu regionalnego<sup>24</sup> i osób w niego zaangażo-

wanych - działacze kulturalnych, regionalistów, pasjonatów. Ich działania bowiem skoncentrowane są przede wszystkim na zachowaniu swoistych cech kultury danego obszaru/społeczności (w tym tych identyfikowanych jako elementy *kultury ludowej*). Podobne treści można odnaleźć także w edukacji regionalnej, realizowanej przez np. lokalne muzea, izby pamięci, domy kultury, ale też niektóre szkoły<sup>25</sup>. W kontekście regionalizmu trudno pominąć fakt, że dla wielu osób z nim związanych, ich aktywność jest nie tyle elementem świadomie podejmowanych działań regionalnych, co codzienną praktyką. Przykładem może być tu posługiwanie się gwara, np. śląską, chodzenie w stroju regionalnym do kościoła w Wilamowicach czy Myszyńcu.

Kolejnym kontekstem, w którym można dostrzec nawiązania do kultury ludowej i wybranych z niej elementów oraz twórcze ich przeobrażenia (podobnie do inspiracji *folklorem*), jest nurt sztuki dekoracyjnej (wzornictwa) zwany etnodizajnem<sup>26</sup>. Warto tu jednak zaznaczyć, że choć sama nazwa jest nowa, to zjawisko już nie. Pierwsze jego przykłady wiążą się chociażby ze Stanisławem Witkiewiczem i stylem zakopiańskim, czyli sięgają końca XIX wieku. Współcześnie zaś etnodizajn charakteryzuje się swoistym dialogiem z *kulturą ludową*, rozumianą jako kultura chłopska, ale ta dawna, w historycznym ujęciu. Polega więc na czerpaniu z niej form, motywów oraz łączeniu ich, miksowaniu z nowoczesnymi kontekstami, funkcjami. Celem nadrzędnym jest bowiem stworzenie oryginalnego przedmiotu (od niewielkiego - jak np. otówek z naklejonym wzorem wycinanek łowickich do dużego - jak pawilon polski, prezentowany podczas EXPO 2010 w Szanghaju), a nie wspieranie kultury lokalnej, co różni etnodizajn od opisanych wyżej form folklorizmu.

23 Por. M. Sztandara, Folk i folklorizm. Uwagi o modzie i powracaniu do korzeni, „Literatura Ludowa” 2001, nr 3, s.29-45.

24 Warto dodać, że początki regionalizmu polskiego sięgają lat dwudziestych XX w., a wśród osób zaangażowanych byli m.in.: Aleksander Patkowski, Władysław Orkan, Stefan Żeromski. W programie, który został ogłoszony w 1926 r., zapisano dwie ważne kwestie - pierwsza dotyczyła uznania kultury regionalnej jako składowej kultury narodowej, przez co prowadzone działania choć regionalne, to de facto miały charakter integracyjny na rzecz większej całości - państwa i narodu; druga - podkreślała, że odniesienia do kultury regionalnej są elementem kształtowania postawy każdego człowieka.

25 W 1999 r., w ramach tzw. ścieżek edukacyjnych, została wprowadzona także ta, dotycząca edukacji regionalnej. Od 2009 r., wraz ze zmianami programowych, przestała być oddzielnym przedmiotem, choć w niektórych szkołach była realizowana.

26 por. M. Krajewski, Co to jest etnodizajn? Trzy ujęcia 2009; <http://www.etnodizajn.pl/teoria/biblioteka-opinii/co-to-jest-etnodizajn-trzy-ujecia>; dostęp: 22.12.2020.



wycinanka łowicka; fot. z archiwum NIKiDW

Jak zatem można się było przekonać, odpowiedź na tytułowe pytanie nie jest ani prosta, ani jednoznaczna. Podjęcie tematu *kultury ludowej* wymaga zaś refleksji nad samym pojęciem oraz różnym jego rozumieniem w dyskursie naukowym, urzędniczym, potocznym, a także wymaga przyjrzenia się, co za tym określeniem się kryło i kryje. Okazuje się bowiem, że:

- współcześnie można mówić jedynie o elementach kultury ludowej, które można odnaleźć w różnych kontekstach (m.in. działalności muzealnej, regionalnej, folkloryzmie, twórczości artystycznej);
- elementy kultury ludowej są obecne w różny sposób, istnieją między wiedzą tradycyjną a naukową (autorytet lokalny a ekspert; pamięć a opisy książkowe, Internet), ale też między autentycznością a przetworzeniem, folklorem a folkloryzmem;
- istnieją relacje elementów kultury ludowej z kulturą np. popularną;
- dzisiaj bardziej adekwatne jest posługiwanie się pojęciem kultura lokalna/regionalna niż ludowa tym bardziej, że współcześnie tylko w części należy ona do świata wsi.

#### Bibliografia:

Burszta, Józef: *Kultura ludowa - kultura narodowa. Szkice i rozprawy*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1974.

Kowalski, Piotr: O kulturze ludowej i tym co się z nią robi, [w:] *Popkultura i humaniści. Daleki od kompletności remanent poglądów i mistyfikacji*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2004, s.145-168.

Krajewski, Marek: *Co to jest etnodizajn? Trzy ujęcia 2009*, [<http://www.etnodizajn.pl/teoria/biblioteka-opinii/co-to-jest-etnodizajn-trzy-ujecia>].

*Kultura ludowa. Teorie, praktyki, polityki*, red. Barbara Fatyga, Ryszard Michalski, Warszawa: Instytut Stosowanych Nauk Społecznych 2014, [[http://ozkultura.pl/files/kultura\\_ludowa.pdf](http://ozkultura.pl/files/kultura_ludowa.pdf)].

Robotycki, Czesław: *Społeczność lokalna a współczesny regionalizm i tożsamość lokalna*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej” 2012, 2(17), s.19-41.

Sztandara, Magdalena: *Folk i folkloryzm. Uwagi o modzie i powracaniu do korzeni*, „Literatura Ludowa” 2001, nr 3, s.29-45.

---

# Studia nad Kulturą i Dziedzictwem Wsi - Studies on Rural Culture and Heritage

---

Zygmunt Kłodnicki

## Opowieść o życiu naszych przodków - „Etnografia: materialna kultura ludowa Polski na tle porównawczym”

Marian Pokropek, *Etnografia: materialna kultura ludowa Polski na tle porównawczym*. Wydawnictwo Naukowe PWN SA, ISBN 978-83-01-20711-3. Wydanie I, Warszawa 2019, s. 616, setki fotografii i rysunków w tekście + dziesiątki kolorowych ilustracji z obszaru Polski, Huculszczyzny i Macedonii. Patronami wydania są Kultura Ludowa.pl oraz Narodowy Instytut Dziedzictwa. Redaktor naukowy – Katarzyna Waszczyńska. Wydawca – Dąbrówka Gujska. Publikację dofinansowały Instytut Archeologii i Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego.

Chętnie i coraz częściej pytamy rodziców i dziadków o to, jak i gdzie żyli. Słuchamy ich opowieści o różnych, często dramatycznych wydarzeniach. Oglądamy stare fotografie, na których nasi przodkowie – zwykle młodzi i szczęśliwi – patrzą w stronę obiektywu. Ujęcia fotograficzne przypominają dawniejsze obrazy wykonane przez malarzy, ale zgoła nic nie opowiadają o życiu „bohaterów” fotografii.

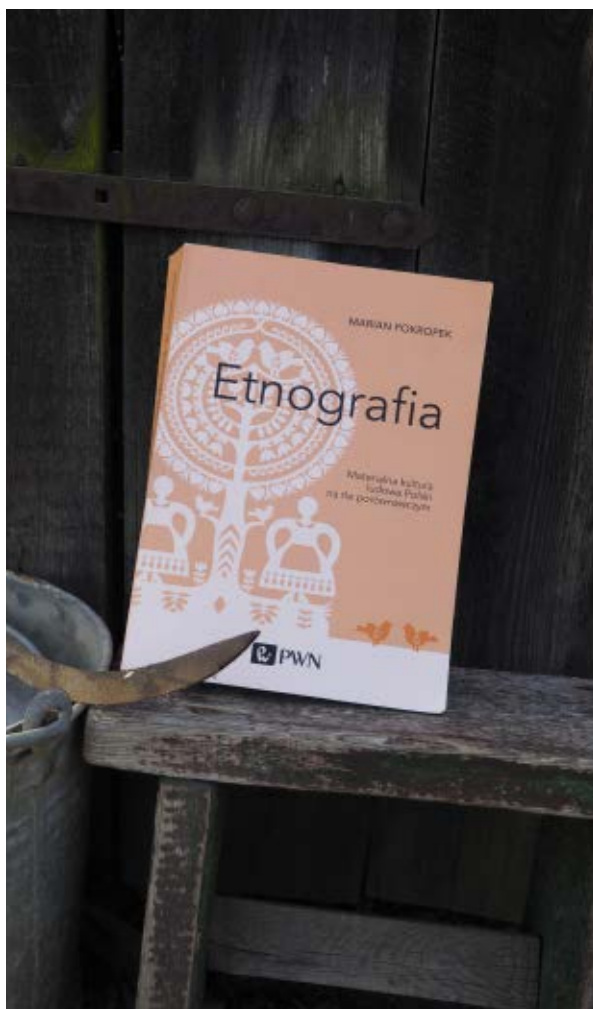
Ze skąpych wypowiedzi ledwie dowiadujemy się o życiu i zajęciach pradziadków i ich rodziców pochodzących ze wsi. Nie poznajemy prawie żadnych szczegółów dotyczących pracy, narzędzi, urządzeń, ubiorów, mieszkań, sposobów i rodzajów przygotowywanych potraw. Zagubiły się wspomnienia o pracy w zagrodzie, w polu, w lesie, na pastwisku, rybaków na jeziorze czy u brzegu morza, pasterzy na hali. Trochę pomocne są tu książki z zakresu literatury pięknej. Zaciekawiają nas; czytając je wyobrażamy sobie niekiedy żywot naszych dziadków lub pradziadków. Które z nich prawdziwie przybliżają nam życie naszych przodków – *Chłopi* Władysława Reymonta czy *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza, książki Wiesława Myśliw-

skiego czy *Konopielka* Edwarda Redlińskiego, a może inne?

Poza dosłownie kilkoma dawniejsze opisy dotyczące wsi nie wyszły spod ręki pisarzy chłopskich, tworzyli je autorzy należący do ziemiaństwa, były więc one często tendencyjne. Z kolei historycy chętnie opowiadają nam o dziejach, a na ich tle o losach niektórych wybijających się jednostek. Dowiadujemy się o trudach walk, uzbrojeniu, zwycięstwach i klęskachio tym, która strona „miała historyczną rację”. I wiemy, że nie ma co ich pytać: „A jak dawniej na wsi toczyło się życie codzienne i odświętne?” Dokumenty historyków są tu bardzo niepełne, ubogie. A przecież 80 procent, a nawet więcej ludności dawniej żyło na wsi. Dopiero prace etnografów i etnologów odświeżają nam obrazy zatarte już w pamięci. Odnajdujemy w nich setki i tysiące szczegółów dziś już zapomnianych.

Tradycyjna kultura ma to do siebie, że przechowuje obrazy z poprzednich wieków. Rzecz w tym, że na oczach najstarszego pokolenia Polaków, w połowie poprzedniego stulecia, odeszła już do przeszłości. Na szczęście zosta-

**Prof. Zygmunt Kłodnicki** – dr hab., emerytowany profesor Uniwersytetu Śląskiego. Etnolog i orientalista. Pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego, Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN we Wrocławiu i Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UŚ. Współautor Polskiego Atlasu Etnograficznego i Etnologicznego Atlasu Europy i Ziem Sąsiednich. Autor i współautor kilku książek i skryptów oraz kilkudziesięciu artykułów etnologicznych. Wieloletni członek Komitetu Nauk Etnologicznych PAN. Dziekan-założyciel i pierwszy dziekan Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji UŚ. Stypendysta Alexander von Humboldt-Stiftung.



*Etnografia; fot. Jacek Żukowski*

ły nam eksponaty muzealne, skanseny i opisy, najpierw ludoznawców, potem etnografów i etnologów. Tu koniecznie trzeba przypomnieć najważniejszych, o których słyshał chyba każdy – Oskarze Kolbergu, Kazimierzu Moszyńskim, Janie Stanisławie Bystroniu. Bronisław Malinowski zyskał sławę, badając tubylców z Archipelagu Trobrianda, ale i jego wymienimy na liście najznakomitszych.

Współcześni nam badacze są już antropologami kultury, trudno ich pytać o życie w czasach dawno minionych. Etnografów/etnologów spotkamy jeszcze w muzeach i skansenach; w placówkach naukowych są już rzadko. Ostatnim co tak poloneza wodzi i dopisał swoje nazwisko do grona najwybitniejszych, jest profesor dr hab. Marian Pokropek – autor ogromnego dzieła *Etnografia. Materialna kultura ludowa Polski na tle porównawczym*.

Lista Jego badań terenowych na ziemiach polskich i poza ich granicami jest wielka, a liczba publikacji wysokiej próby trudna do zliczenia. Do tych osiągnięć dodajmy jeszcze stworzenie Muzeum Sztuki Ludowej, do którego eksponaty nabywał przy rozmaitych etnograficznych eskapadach. Dla celów magazynowych i ekspozycyjnych na własny koszt wystawił budynek i pawilony na zbiory w Otrębusach pod Warszawą. Ale tym razem to nie jego imponujące zbiory ludowej sztuki są tematem – przyjrzyjmy się bliżej jego pracy *Etnografia*<sup>1</sup>.

W wielu miejscach, tam gdzie to możliwe, autor sięga do tekstów literatury pięknej, danych historycznych, ale i do materiałów porównawczych, głównie słowiańskich. Recenzent postanowił ubarwić omówienie zwrotami, przekadłami i przysłowiami ze współczesnej

<sup>1</sup> Autor recenzji przez całe życie zawodowe zajmował się badaniami terenowymi i opracowywaniem map w Zakładzie Polskiego Atlasu Etnograficznego; stąd jego znajomość tradycyjnej kultury w Polsce. Profesor M. Pokropek przez parę lat również prowadził badania i jest autorem kilku map w PAE.

polszczyzny<sup>2</sup>, ukazując w nich ślady przeszłości opisywanej przez M. Pokropka.

Po wiek XIX zarówno na ziemiach polskich, jak i sąsiednich (autor do nich sięga po analogie) przetrwały często bardzo podobne prastare narzędzia i prace, a także ich nazwy. Ich początki gubią się w przeszłości, tej badanej przez historyków i paleojęzykoznawców.

Pracę otwiera *Wstęp, czyli parę słów na temat etnografii, etnologii*. Dowiadujemy się jak z zadziwienia tradycyjną kulturą wiejską w literaturze pięknej doby romantyzmu rodziło się ludoznawstwo, które później przeobraziło się w etnografię – opisywanie kultury ludowej z zachowaniem pewnych rygorów naukowych. I wreszcie pojawiła się etnologia – królowa nauk o kulturze tradycyjnej. A oto jaką autor wybrał drogę – postanowił przedstawić tradycyjną kulturę w jej szczegółowym obrazie (etnografia) i ją wyjaśnić, ukazując różnorodne zależności, chronologiczne wymiary, zapożyczenia, naśladownictwa, słowem – genezę.

Z rosnącym zdumieniem czytamy o prymitywizmie narzędzi i sposobów pracy. Ale nie dziwny się – zdajemy sobie sprawę z pańszczyźnianej, prawdę mówiąc – niewolniczej sytuacji, w której przez wieki znajdowali się chłopci. Nie wpływało to na modernizację gospodarowania, właściciele ziemscy nie mieli powodu do ulepszenia narzędzi pracy; uważali, że chłopci i tak robią, co trzeba, jeśli ich przypilnować. A z tym był kłopot. Przypomnijmy tu fragment satyry<sup>3</sup>:

Chytrze bydlą z pany kmiecie,  
Wiele się w jich siercu plecie.  
Gdy dzień panu robić mają,  
Częstokroć odpoczywają. [...]  
Kres owemu modelowi życia położyły

2 Cytowane przysłowia mają za sobą setki lat funkcjonowania w polszczyźnie; w nawiasach podałem, kiedy zanotowano je pierwszy raz (zob. *Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich*. Tomy I-III. Warszawa 1969-1972, red. naczelny Julian Krzyżanowski. T. IV oprac. Stanisław Świrko i in. Warszawa 1978. Państwowy Instytut Wydawniczy).

3 *Satyra na leniwych chłopów* – polski utwór z około 1483 roku. Autor wiersza jest nieznan. ([http://www.staropolska.pl/sredniowiecze/poezja\\_swiecka/satyra\\_na\\_leniwych.html](http://www.staropolska.pl/sredniowiecze/poezja_swiecka/satyra_na_leniwych.html)).

przemiany społeczno-gospodarcze. W XIX wieku na skutek upadku folwarku pańszczyźnianego i utraty darmowej siły roboczej właściciele musieli wprowadzić „...nowe systemy gospodarowania wymagające użycia nowych ulepszonych narzędzi, już pochodzenia manufakturowo-przemysłowego. Ten proces wkrótce objął także warstwę chłopską...”<sup>4</sup> Tak zaczęła się przebudowa stosunków gospodarczo-społecznych wsi.

Autor swój opis zaczyna od osadnictwa i rolnictwa. Tu widzi podstawy gospodarcze tworzenia się kultury ludowej na ziemiach polskich. Pewnie nie zawsze pamiętamy, że dopiero rolnictwo sprzężajne (zaprzęg wołowy) z użyciem radeł i bron dało początek stałym osadom. Na ziemiach polskich nastąpiło to w pierwszym okresie średniowiecza. W drugiej połowie wieków średnich zaczęły upowszechniać się pługi – pozwoliły one na zagospodarowanie ziem zwięzłych, gliniastych, porośniętych dębami i bukami. (Wsie o nazwach w rodzaju Dąbrowa czy Bukowice pochodzą z tamtych czasów). Udoskonalanie narzędzi orackich ułatwiało pracę i przynosiło wyższe plony.

Każdy etap pracy rolnika (chłopa czy równie ubogiego szlachcica) wymagał odmiennych narzędzi. Ziemię pod zasiew pozyskiwano z puszczy lub lasu przez wypalenie drzew i krzaków. W tym celu przecinano korę, łyko i miazgę u nasady drzew, co powodowało ich uschnięcie. Po ich spaleniu lub ścięciu, pni nadających się do budowy domostw, obrabiano ziemię motyką. Po dwóch, trzech latach wydożywano resztki pnia i korzenie (karpy) – wówczas ziemia trafiała pod radło. Zasiane zboże przykrywano ziemią, posługując się drewnianą broną, niekiedy był to pęk rosochatych gałęzi lub sukowatka – górna część pnia świerka z przyciętymi gałęziami. W poprzednich wiekach siłą pociagową był tu człowiek, w później-

4 M. Pokropek, *Etnografia. Materialna kultura ludowa Polski na tle porównawczym*, Warszawa 2019, s. 558-559.

szych – koń. Choć i tu w czasach wojennych, gdy wojsko zabrało bydło, czasem narzędzia ciągnęli ludzie. Na ogół jednak używano do tego celu woły, czasem krowy. Narzędzia orackie były niedoskonałe, ponadto często się psuły, a same woły były dawniej niewielkie (ludzie też i szybko się męczyły, niejednokrotnie musiało być ich więcej; do południa pracowała pierwsza para, gdy druga pasła się, potem następowała zmiana. Bywało, iż na związłych glebach zaprzęgano dwie pary równocześnie.

Po zaoraniu przychodził czas na siew. Rolnik przemierzał pieszo pole, niosąc ziarno siewne w płachcie, koszyku lub worku, i rozrzucał je dłonią. Potem bronował, aby je przykryć ziemią. Pamiętajmy, iż w zależności od gatunku zboża, ale i rodzaju gleb, ich nachylenia w stosunku do stron świata, wysokości nad poziomem morza, pewnych zaburzeń pogodowych (wcześniejsza lub późniejsza wiosna), odpowiedniej wilgotności i temperatury ziemi, zasiewu dokonywano w różnych terminach. Jedne ze zbóż siano jesienią (ozime: żyto, pszenica, jęczmień, najpóźniej pszenżyto), inne wiosną (jare: jęczmień, pszenica, owies). Wśród tych najpóźniej sianych były proso (jedno z najstarszych roślin uprawnych) i późnego pochodzenia gryka (zwana gwarowo hreczką i nie do końca słusznie tatarką). „Kto sieje hreczkę i proso, ten chodzi boso” mawiano jeszcze w XIX wieku, gdy zboża te uprawiano już rzadko.

Żniw przez stulecia dokonywano sierpem (stąd nazwa miesiąca – sierpień), następnie zaczęto używać kosy, wcześniej służącej do żęcia trawy, a teraz należącej do sprzętu zbóż. Praca ta była ciężka, więc wykonywali ją mężczyźni. Wyobraźmy sobie taki słoneczny dzień: niosący się po polu dźwięk ostrzenia kosy piaskową osetką, nawoływanie lub śpiew dziewcząt i kobiet podbierających zżęte źdźbła i wiążących je w snopy. Snopy ustawiano w kopice, aby zboże doschło przed zwiezieniem do brogu lub stogu albo do stodoły. Zależnie od lokalnych tradycji w różnych okolicach kopice (inne nazwy to mendle, sztygi, pupy i in.) były odmiennego

kształtu. Pod koniec żniw krajobraz wiejski cieszył oko malowniczym układem owych kopiec.

Miesiące zimowe wcale nie były czasem wytchnienia. Na klepisku stodoły młócono cepami. (*Gdzie młóć żyto, tam plewy z omłotku lecą pod niebo* zapisał Juliusz Słowacki w roku 1838) i oczyszczano ziarno na wietrze, a od XIX wieku w tym celu posługiwano się młynkami do wiania. Do kobiet należało przygotowanie ziarna do dalszej obróbki w kuchni – obtłukiwano je w stępie na kaszę lub w żarnach na mąkę. *Day ut ja pobruczę, a ty pocziwaj* „Daj, niech ja pomieję, a ty odpoczywaj” – mawiał średniowieczny, znany nam z Księgi henrykowskiej, dżentelmen Boguchwał Czech do swej żony.<sup>5</sup> Upowszechniały się wówczas młyny wietrzne i wodne, ale nie każdego było stać na oddanie ziarna do obróbki. Niektóre uprawy trafiły do Europy dopiero w dobie nowożytnej z Ameryki. Wymieńmy tu kukurydzę. Późno dotarły do nas także ziemniaki<sup>6</sup> ale ich uprawa ma inny charakter. Sadzi się je, a nie sieje, a ich pielęgnacja wymaga radlenia, do czego używano radeł, które zaopatrywano w dwie odkładnice. Następnie ziemniaki należało oplewić dwu-, a nawet trzykrotnie. Wreszcie wykopywano je motyką (kopaczką).

Od schyłku średniowiecza w Karpatach Północnych rozwinęło się pasterstwo. Pozwoliło ono na eksploatację terenów wyżej położonych, o nieprzystatnych dla rolników glebach i zbyt krótkim okresie wegetacyjnym. Wypasano tam owce i kozy (Beskid Wysoki, Tatry), w wielu okolicach wypasano również, a nawet częściej, woły i krowy (zwłaszcza w Beskidzie Niskim i w Bieszczadach). Zwierzęta dostarczały cennych surowców, m.in. skór, mięsa, mleka, które następnie przetwarzano. Szczególnie ciekawa jest technika obróbki mleka i produkcji se-

5 Boguchwał Czech wypowiedział do swojej żony zdanie, które jest uważane za najstarsze zapisane w języku polskim. Zapis pochodzi z 1270 roku z Księgi henrykowskiej. (<https://dzieje.pl/dziedzictwo-kulturowe>).

6 Także wielki szkodnik ziemniaków – stonka – trafiła do nas z Ameryki. Tytułem żartu przypomnijmy, iż propagandziści z czasów PRL twierdzili, iż zrzucali ją z samolotów Amerykanie.

rów i masy serowej - bundzu, z którego zwykle wyrabiano bryndzę. Owce dostarczały cennego nawozu w postaci odchodów. Przepasano je czas jakiś – przed redykiem na hale i po powrocie – na terenach rolniczych również z powodu tego naturalnego nawożenia (hurtowania). Baca z juhasami wypasał owce, należące do wielu gospodarzy. Termin powrotu do wsi wyznaczano na dzień św. Michała. W śpiewce góralskiej zanotowanej w Murzasichlu słyszymy:

Owiecki, owiecki, nie syćkieście moje,  
Psyjdzie święty Michoł – kozdy weźnie swoje.

Przypuszcza się, iż impuls pasterski, bo nie sami pasterze, przyszedł z Siedmiogrodu. Inaczej było z hodowlą, towarzyszącą gospodarce rolniczej. Wypasane zbiorowo lub indywidualnie krowy dojono we wsi, a mleko i jego przetwory stanowiły podstawę wiejskiego żywienia. Przed upowszechnieniem się nawozów sztucznych, to obornikiem nawożono pola. Jeszcze przed stu laty spotkać można było chałupy, w których jedna izba była przeznaczona na krowy i cielęta (zwłaszcza w zimie). Ale już wówczas coraz częściej budowano oddzielne obory, stajnie i chlewy.

Do XX wieku przetrwały niektóre formy zbieractwa. Dawniej, na przednówku ratowały one od głodu. Lista zbieranych roślin była bardzo długa. Do dziś przetrwało zbieractwo grzybów („Dwa grzyby w barszcz”, 1680 r.), malin, jeżyn, poziomek oraz roślin zielnych.

Ratowano się również łapiąc ryby. Skomplikowany sprzęt charakteryzował rybaków, natomiast ludność wiejska brodząc, łapała rękoma (ryb było dużo), koszykami lub specjalnie do tego celu uplecionymi „kłoniami”, pętłką na końcu kija, kłując ryby ościami, najpierw drewnianymi, później żelaznymi czy zatruwając wodę pewnymi roślinami i wreszcie zastawiając w wodzie plecione samotówki (wierze). „Łowić ryby w mętnej wodzie” – zapisano w roku 1564. Młode zwierzęta, np. młode ptaki w rodzaju dzikich gęsi czy kaczek, również łapano rękami. Pętłą posługiwano się, zastawia-

jąc ją na zwierzęcych ścieżkach. Jamy łowieckie i inne proste samotówki zastawiano także na większe zwierzęta. Do odległej przeszłości należały skomplikowane samotówki na duże go zwierza – stępicie. Na niektórych obszarach (Kurpiowszczyzna, Tatry) ukradkiem posługiwano się również bronią palną.

W puszczech i lasach, w starych dziuplastych drzewach przemieszkiwały pszczoły. Dbali o nie bartnicy. Później, gdy puszcze padały pod toporami, barcie wycinano i przenoszono do wsi. Z czasem ule, w postaci poziomych lub pionowych kłód z daszkami lub zszyte ze słomianych warkoczy, zostały wyparte przez ule skrzynkowe („wymyślił” je śląski pszczelarz ks. Jan Dzierżon). Miód i wosk miały znaczną wartość spożywczą i obrzędową. Na wschodzie Polski miód dodawano do ugotowanych ziaren pszenicy lub jęczmienia i podawano podczas wieczerzy wigilijnej przed Bożym Narodzeniem. Potrawa ta nazywała się kutia. A świeca z wosku paliła się na stole przez całą noc, grzała się przy niej dusze zmarłych.

Pokaźny rozdział poświęcił Marian Pokropek budownictwu. Tu jego dorobek jest szczególny; powszechnie uważa się go za wyjątkowego specjalistę w tym zakresie. Ziemie polskie są obszarem przejściowym w Europie – na wschodzie i południowym wschodzie jeszcze przed półwieczem dominowało budownictwo węglowe o starej tradycji. Tu długie belki łączyły się w narożach (węgły). Dalej ku zachodowi, gdzie już trudniej było o odpowiednie drewno, krótkie belki (sumiki) łączono słupami (łatkami) i w ten sposób powstała technika sumikowo-łatkowa. Wreszcie, gdy zabrakło nawet sumików, wówczas puste przestrzenie między łatkami i zastrzałami je łączącymi wypełniano kołkami, owiniętymi powróżkami lub plecionką i obrzucono gliną. Były też gliniane lub wyrabiane z plecionki budynki (gospodarskie). Dachy, ongiś na sochy i ślenie, ustąpiły krokwiowemu, ale długo jeszcze kryto je gontem, nawet wiórami, a pod koniec tylko słomą. Te zmiany dokonywały się wcześniej na zachodzie kraju, by z czasem



dotrzeć do obszarów nadwiślańskich. W wiejskiej chacie głównym pomieszczeniem była izba. Bardzo długo pozbawiona była sufitu, a ciepło, wraz z dymem, uchodziło przez dymniki w szczytach i różne szpary. Sadza osadzała się wszędzie, zwłaszcza na połaciach dachu chałupy od wewnątrz. Chałupy były kurne. Aż do początku XX w. zachowały się paleniska otwarte, na koniec z kapturami-okapami odprowadzającymi dym do komina. Tuż obok znajdowały się piece piekarskie, na których sypiały dzieci, czasami starsi. Zwykle między piecem a ścianą była wąska przestrzeń, gdzie sypiano „jak u Pana Boga za piecem”. W piecach wypiekano chleb. „Nie z jednego pieca chleb jadł” (1590 r.) mawiano o kimś bywałym w świecie. Piece ogrzewalne pojawiły się głównie w XIX wieku.

Także sprzęty i meble pojawiły się późno. Początkowo to były stołki i najprostsze ławy. Na tych drugich także sypiano. Swoistym przezwrotem w wiejskiej chałupie było pojawienie się szlabanku (z niem. Schlafbank) - ławy, która po rozłożeniu pełniła rolę legowiska. Stół również pojawił się późno. Całości umeblowania (niem. Möbel) dopełniała skrzynia na odświętną odzież. Najpóźniej pojawiły się szafy.

Przy otwartym palenisku stało kilka glinianych garnków, w wiadrze lub konwi była woda, którą przynoszono, wspomagając się nosidłami naramiennymi. Pod trzonem pieca była wnęka, gdzie wiosną kwokawysiadawałapisklęta. Część izby zajmowała krowa z cielęciem, a w jednym z kątów parę jagniąt, które mogłyby zamarznąć w nieogrzewanej owczarni. W tej zimą niedoogrzanej przestrzeni zwierzęta dostarczały ciepła. Ta symbioza ludzi i zwierząt hodowlanych trwała wiele wieków, we wschodniej i południowo-wschodniej Polsce notowano ją jeszcze na początku XX stulecia.

W wolniejszych chwilach mężczyźni zajmowali się plecionkarstwem. Różnego rodzaju kosze, opałki, półkoszki na wozy, a nawet ściany budynków często wyplatano z prętów wikliny. Wyplatano także „laski” do suszenia owoców lub grzybów, płoty, a nawet kominy (ze wzglę-

dów przeciwpożarowych oblepiano je gliną). Najczęściej posługiwano się przy tym techniką krzyżową, która miała dwie odmiany - żeberkową i taśmową. Trwalsze i szczelniejsze były koszyki oraz dzbany (*sic!*) wykonane techniką spiralną. Często wyplataniem koszyków zajmowali się wiejscy pasterze bydła. „Pleść koszałki, opałki” to przysłowiowa informacja, iż obgadywana osoba mówi głupoty, jak ów nie zawsze mądry pastuch.

Obróbką lnu i wełny oraz tkactwem zajmowały się głównie kobiety. Len i konopie uprawiano, by z ich łądyg uzyskać włókna, z których tkano płótno. Posługiwano się przy tym nieskomplikowanymi narzędziami - cierlicami i międlicami, którymi łamano wysuszone łądygi. Kawateczki tych łądyg - październice w dziesiątym miesiącu roku pokrywały podwórka i uliczki w każdej wsi; pamięć o tym zachowała nazwa miesiąca - październik. Po wyczesaniu włókien z październicy używano przęślic, wrzecion i motowideł. Proste deseczki tkackie z czasem zastąpiono skomplikowanym warsztatem.

Garncarstwo to ongiś częsty zawód miejski. Z czasem ci garncarze, którzy nie zdobyli uprawnień cechowych przenosili się na wieś. Garnki toczyli na kole garncarskim, potem wypalali je w specjalnym piecu. W dawniejszych czasach garnki lepiono z pasków lub wałków gliny, a że było to zajęcie kobiet, to powstało przysłowie „Nie święci garnki lepią”. Brak szacunku dla pracy kobiet był niegdyś dużo częstszy niż obecnie. Zajęcia i zawody rzemieślnicze związane z obróbką drewna należały do mężczyzn. Do XX wieku we wsiach i miasteczkach mieszkali cieśle, stolarze i stelmachowie (kołodzieje). W zależności od specjalności jedni stawiali drewniane budynki, najprostsze meble, inni konstruowali wozy o drewnianych osiach. Początkowo żelazne osie były drogie; pamięć o tym przetrwała w dziecięcej rymowance: „Poszedł Marek na jarmarek, kupić sobie oś, położył ją pod stodołą, ukradł mu ją ktoś”.

Również tylko mężczyźni zajmowali się kowalstwem. Żelazo było surowcem drogim, więc

i rzadkim w gospodarce wiejskiej. Żelazne były ostrza noży, siekier, toporów, ciosół i motyk, później też piły (pomijamy tu szereg najpóźniejszych żelaznych narzędzi w kuźni i warsztacie ślusarza). Radła, płużyce, pługi i sochy najwcześniej wyposażano w żelazne części pracujące. Tego rolnik nie potrafił sam zrobić. Nieomal w każdej wsi był kowal, który w kuźni wytwarzał różne potrzebne wyroby, z sierpami i podkowami włącznie. Podobno w Osieku „Kowal zawinił a ślusarza powieszono”.

Ostatni rozdział M. Pokropek poświęcił transportowi i komunikacji. Zwykle pewna odległość dzieli miejsce produkcji od miejsca przechowywania i konsumpcji. Najprostsze sposoby transportu to przenoszenie w rękach i na sobie. Wspomniałem już w innym miejscu o nosidłach na wodę, koszach i opałkach, dodajmy tu płachty i troki, w których przenoszono trawę, siano lub liście z lasu. Zwykle w zagrodzie posługiwano się taczkami (były ich różne odmiany); wózkami ręcznymi częściej przywożono niewielkie ilości trawy lub zboża z pola i chrustu z lasu. W północno-wschodniej Polsce do połowy XX wieku przenoszono koniom siano ze stogu lub brogu w siatkach, rozpiętych na dwóch kabłąkach (ich prastara nazwa – rezginie). Archaiczne były trójkątne lub sankowate włóki do transportu narzędzi rolniczych. Pochodzące od nich sanie (były ich cztery odmiany, w tym jedna do wyjazdów paradnych!) były używane do połowy minionego stulecia. Jeszcze w drugiej połowie XX wieku powszechnie posługiwano się czterokołowymi wozami zarówno do przewożenia plonów jak i do wyjazdu do miasta lub do dalej położonego kościoła. Niewiele wcześniej, jeszcze w XIX wieku, zaprzęgano do nich woły. Te były bardzo powolne, więc dalsze podróże niemiłosiernie się dłużyły. Stan dróg trudno nawet opisać (koła grzęzły po osie). Później zaprzęgano konie, ale drogi nadal były w fatalnym stanie, stąd i przysłowie „Baba z wozu koniom lżej”. Woły zaprzęgano w jarzma, a konie w chomąta lub szle.

Szanowny Panie Profesorze, dla mojego pokolenia – Drogi Marianie - przyjmij najserdeczniejsze podziękowania za Twoją *Etnografię*, za opowieść o życiu naszych przodków, napisaną jasnym i prostym językiem, a jednocześnie spełniającą rygory naukowe, z odwołaniami do literatury pięknej i fragmentów dawnych zapisów o charakterze historycznym. Zanurzamy się w niej, by przy Twojej pomocy odkrywać codzienny trud naszych dziadów i pradziadów. To oni, wspomagani tylko przez zwierzęta pociągowe, a i to nie zawsze, wykarczowali puszcze i lasy pod uprawę zbóż i innych roślin, zbudowali wsie i (niejednokrotnie) miasta oraz łączące je drogi. Bez wytwarzanej przez nich żywności, ale i bezustannej wędrówki-ucieczki do miast (niekiedy dalej, gdzie oczy poniosą), nasz krajobraz kulturowy wyglądałby inaczej. Bez nich, soli tej ziemi, nie byłoby imponujących siedzib wielkich właścicieli ziemskich ani nawet państw. To oni wydobywali nas z zapaści gospodarczych po niszczących najazdach: czeskim<sup>7</sup>, szwedzkim, a na koniec i sowieckim. Każda grudka tej ziemi obłana jest przez rolników potem i o tym należy pamiętać. Nie tylko genetycznie, ale i kulturowo oni są ciągle w nas. Przez wieki nie uznawano chłopów za członków narodu, za Polaków uważała się tylko szlachta. Historię należy pisać na nowo, uwzględniając dzieje i kulturę, życie codzienne chłopów. Dzieło Mariana Pokropka ukazuje nam niekończącą się pracę mieszkańców wsi – historię najdłuższego trwania.

<sup>7</sup> Bretislav I, książę czeski w r. 1038 wyprawił się na Polskę, zniszczył cały kraj i uwięził z Gniezna zwłoki św. Wojciecha; w drodze powrotnej zagarnął Śląsk (G. Labuda, *Słownik starożytności słowiańskich*, t. I, 1961, s. 167-168).

---

# Studia nad Kulturą i Dziedzictwem Wsi - Studies on Rural Culture and Heritage

---

Tomasz Sińczak, Karol Krajewski, Jan Krzysztof Ardanowski

## Dziedzictwo i znaczenie polskiej spółdzielczości dla rozwoju gospodarczego i zachowania tożsamości narodowej na terenie zaborów

W historii gospodarczej Polski, dzieje ruchu spółdzielczego zajmują mało eksponowane miejsce, choćby ze względu na dużą eksplorację tego tematu w okresie PRL-u. Nie jest to jednak słuszną postępowanie. Ruch spółdzielczy na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej pod zaborami spełniał bowiem podwójną rolę i ten drugi aspekt był zwykle pomijany. Dzieje spółdzielczości w naszym kraju są dziejami długotrwałego oporu przeciwko marginalizacji gospodarczej, jaką w stosunku do ziem dawnej Rzeczypospolitej prowadziły często państwa zaborcze. Potwierdzają także upór i determinację naszego narodu w sprawie zachowania własnej tożsamości.

W niniejszym tekście chcielibyśmy zasygnalizować kierunki badań, które prowadzone są w Pracowni Badań Historycznych Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi i zmierzają do monograficznego i podręcznikowego, nowoczesnego opracowania historii spółdzielczości na ziemiach polskich w okresie rozbiorów, jako przykładu połączenia aspektów gospodarczych i patriotycznych. Tradycje ruchu spółdzielczego stanowią też ważną część dziedzictwa niematerialnego polskiej wsi. Poniższy tekst syntezuje w tym kontekście dzieje spółdzielczości na ziemiach polskich do 1918 roku.

### Uwagi metodyczne, analiza źródeł

W sporej części wykorzystane w poniższym tekście materiały są tekstami źródłowymi. Powstawały bowiem w okresie opisywanych przez nas wydarzeń i są albo rezultatem koncepcyjnych poszukiwań właściwej drogi do rozwoju spółdzielczości, albo też prób statutowego uregulowania właściwych ram funkcjonowania jednostek spółdzielczych. Ponieważ tekst ma charakter przeglądowy, nie było możliwe użycie choćby większego zakresu źródeł. Zdecydowanie większy zestaw mate-

riałów trafi do czytelnika wraz z monografią i podręcznikiem, poświęconym omawianej tematyce. Poniżej krótko scharakteryzujemy wykorzystane materiały. Dla przykładu użyliśmy w tekście jednego z wielu popularnych w Królestwie Kongresowym tekstów popularyzatora kooperatywności - socjalisty Edwarda Abramowskiego<sup>1</sup>. Skorzystaliśmy także z pracy, podsumowującej niejako działalność ks. Blizińskiego, która powstała wprawdzie w okresie międzywojennym, ale w dużej mierze odnosi się do jego działań z okresu zaborów<sup>2</sup>. Ciekawym dokumentem, który wykorzystaliśmy jest tekst: *Dwadzieścia lat istnienia stowarzyszenia spożywczego dla robotników i rolników w Stonawie 1896-1916*, który pokazuje, w jaki sposób uczestnicy spółdzielni sami postrzegali własne osiągnięcia<sup>3</sup>. Udostępniamy także inne podobne dokumenty: *Statut stowarzyszenia spożywczego dla robotników i rolników w Trzyńcu*, który

1 E. Abramowski, *Idee społeczne kooperatywności*, Warszawa 1907.

2 W. Bliziński, *Działalność spółdzielni i organizacji rolniczych w Liskowie*, Warszawa 1928.

3 S. Dziewulski, *Stowarzyszenia spożywcze w Królestwie Polskim*, Warszawa 1909.

jest fascynującym świadectwem z przeszłości, a jego odręcznie zmieniona kopia posłużyła do stworzenia statutu stowarzyszenia dla robotników i rolników w Stonawie<sup>4</sup>. Przykładem piśmiennictwa koncepcyjnego, użytego w tekście jest praca Tadeusza Romanowicza, wybitnego popularyzatora idei spółdzielczej w Galicji zatytułowana: *Banki rolnicze powiatowe, czyli zaliczkowe stowarzyszenia*<sup>5</sup>.

W tekście wykorzystaliśmy liczne monografie i opracowania, które są jednak naszym subiektywnym wyborem spośród bardzo szerokiej literatury przedmiotu. Duża część przedstawionych źródeł powstała w okresie PRL-u i ich jednostronne ukierunkowanie nie wzbudza zaufania dla prezentowanych treści. Potrzeba poszukiwania wzorów prawdziwej idei spółdzielczej, a także ze względu na dużą lukę czasową, oddzielającą nas od ostatnich syntetycznych prób jej opisanie zdecydowały, że przedmiotem naszych badań uczyniliśmy ideę polskiej spółdzielczości i jej doświadczenia na ziemiach polskich.

### Geneza idei spółdzielczości

Idee spółdzielczości znajdowały na Zachodzie pozytywny oddźwięk, pozwalały bowiem na danie oporu przez małych producentów i konsumentów, rodzącym się dużym rynkowym molochom, wokół których często toczyło się życie całych miejskich zbiorowości. Jedną z najbardziej skutecznych form rywalizacji z rodzącymi się koncernami były próby integrowania się małych producentów i konsumentów. Popularyzatorami idei spółdzielczości byli w Europie: Robert Owen, Karol Fourtier, Fryderyk Wilhelm Reiffeisen<sup>6</sup>. Wraz z odchodzeniem

od feudalnych form pracy na wsi, dynamicznie powiększała się grupa ludzi, poszukujących pracy najemnej poza rolnictwem. Szybko okazało się, że wielkie masy ludzi, żyjących z najmowania się, musiały same organizować sobie wszystko, co potrzebne było im do życia. W zdecydowanej większości codzienne wydatki mocno nadwężyły ich budżet. Coraz częściej zadawali sobie pytanie, czy sens ich codziennego poświęcenia jest wart skromnych zarobków? Dodajmy, zarobków, które nie zapewniały specjalnego zabezpieczenia. W początkowej fazie przemian rynkowych w Europie nie istniał żaden system ubezpieczeń społecznych. Codzienne życie pełne było zagrożeń, ale nie oferowało zbyt wielu bezpiecznych przystani. Jednymi z nielicznych były organizacje kościelne o charakterze charytatywnym i przeróżne małe wspólnoty wiejskie, złożone w dużej mierze z dużych wielopokoleniowych rodzin. Dla wielu społeczników dość oczywistym było więc nałożenie na siebie obu tych struktur. Właśnie w taki sposób rodziła się w Europie spółdzielczość.

Pierwsza spółdzielnia spożywców powstała w Rochdale, w Anglii w 1844 r<sup>7</sup>. Idee spółdzielcze funkcjonowały na terenach dawnej Rzeczypospolitej od czasów Kongresu Wiedeńskiego. Pierwsze źródła piśmiennictwa przedmiotu, wskazujące na konieczność działań kooperacyjnych, sięgają początku XIX wieku. Wtedy to swoją działalność naukową i publicystyczną rozpoczynał Wojciech Gutkowski (1775-1826). W 1817 r. ukazała się jego powieść utopijna, zatytułowana „*Podróż do Kalopei*”<sup>8</sup>. Choć wówczas spotkała się ona z ostrą reakcją recenzentów, którzy obawiali się zderzenia z rosyjskim aparatem represji, to szybko stała się inspiracją dla wielu innych autorów. Bardzo szybko do szerokiego obiegu trafiły idee i projekty, realizowane przez wybitnego intelektualistę swojej epoki - Stanisława Staszica (1755-1826), który w 1816 r.

4 Statut stowarzyszenia spożywczego dla robotników i rolników w Trzyńcu, Frysztat 1905.

5 T. Romanowicz, *Banki rolnicze powiatowe, czyli zaliczkowe stowarzyszenia*, Kraków 1869.

6 E. Magiera, *Zarys rozwoju ruchu spółdzielczego na ziemiach polskich pod zaborem pruskim w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX wieku oraz jego edukacyjny charakter*, Studia Pedagogica Ignatianiana Vol. 19, 2016, s.183-184.

7 Ibidem, s.184.

8 S. Ingot, *Przedspółdzielcze formy współdziałania w dawnej Polsce*, [w:] *Zarys Historii Polskiego Ruchu Spółdzielczego. Część I do 1918 r.*, red. Ingot S., Warszawa 1971, s.22.

**Mgr inż. Jan Krzysztof Ardanowski** – Wiceprzewodniczący Rady Programowej Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, szef Rady ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich przy Prezydencie RP. Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi (2018-2020), wcześniej wiceminister (2005-2007), doradca śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, poseł na Sejm VII, VIII i IX kadencji. Po studiach na Wydziale Rolniczym Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy, rozpoczął wspólnie z żoną prowadzenie indywidualnego gospodarstwa rolnego. Prezes Krajowej Rady Izb Rolniczych w Warszawie (2003-2007). Rolnik, opozycjonista, działacz spółdzielczy, od 2001 r. związany z PiS.

**Dr Karol Krajewski** - Dyrektor NIKiDW, absolwent SGGW, Wydział Technologii Żywności, nauczyciel akademicki z 40-letnim stażem, adiunkt na uczelniach akademickich w Warszawie (SGGW), w Trójmieście (Uniwersytet Gdański, Akademia Morska w Gdyni), w Koszalinie (Politechnika Koszalińska) a ostatnio od 2015 roku w Przemysłu (Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska). Wieloletnie doświadczenie badawcze i praktyczne w zakresie technologii żywności i żywienia, marketingu, zarządzania, towaroznawstwa i logistyki, ostatnio kultury kulinarnej.

**Dr Tomasz Sińczak** – doktor nauk historycznych, kierownik Pracowni Badań Historycznych Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, absolwent historii i historii sztuki na Wydziale Nauk Historycznych UMK w Toruniu. Autor i współautor książek naukowych. Laureat stypendium JM Rektora UMK do Polskiej Misji Historycznej w Würzburgu, nagrody Polskiej Akademii Nauk dla młodych naukowców, stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, stypendysta JM Rektora UMK, laureat stypendium Dziekana WNH UMK za współpracę z zagranicą.

założył Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze, organizację, która spotkała się z aprobatą cara i w 1822 r. ostatecznie zatwierdzona przez cara Aleksandra I (1801-1825)<sup>9</sup>.

9 S. Inglot, *op.cit.*, s.22. Aleksander I oraz Mikołaj I byli zgodnie z postanowieniami wiedeńskimi królami Polski. Detronizacji Romanowów dokonał Sejm podczas powstania listopadowego.

## Rozwój spółdzielczości na ziemiach polskich na terenach wiejskich

Wieś polska w dobie zaborów była miejscem, gdzie ruch spółdzielczy i jego zasady kształtowały nie tylko potrzeby ekonomiczne włościan i ziemian, ale też wiele elementów dziedzictwa i kultury. Spółdzielczość wyrosła z potrzeby samoobrony ekonomicznie słabszych grup społecznych, a rolnicy w większości byli taką grupą. W polskich, specyficznych warunkach zaborów, spółdzielnie były nie tylko orężem walki społecznej o lepszy byt, ale także walki z wynarodowieniem, prowadzonym przez zaborców, którzy w różny sposób realizowali swoje cele. Dlatego rozwój ruchu spółdzielczego na ziemiach polskich należy analizować odrębnie dla poszczególnych zaborów.

### Zabór pruski

Prawdziwym fenomenem był rozwój gospodarczy polskich przedsiębiorstw i stowarzyszeń spółdzielczych w zaborze pruskim (1815-1870) i później po zjednoczeniu Niemiec (1871-1918). Region Wielkopolski dynamicznie się rozwijał dzięki szybko rosnącemu w siłę Poznaniowi. Stolica prowincji uzyskała połączenie za pomocą dróg bitych z Berlinem w 1835 roku, w 1838 roku z Wrocławiem, a w 1858 roku z Toruniem<sup>10</sup>.

Jednym z przełomowych wydarzeń w historii rozwoju polskiej spółdzielczości było ogłoszenie powstania Towarzystwa Pożyczkowego dla Przemysłowców Miasta Poznania, co miało miejsce w 1861 r.<sup>11</sup> Spółdzielczość kredytowa, która wtedy zyskała rozpoznawalny instytucjonalny i prawny charakter, była jedną z najstarszych form spółdzielczości na ziemiach polskich. Jej celem było gromadzenie środków pieniężnych na potrzeby pożyczek, udzielanych członkom stowarzyszenia na rozwój ich gospo-

10 W. Morawski, *Dzieje Gospodarcze Polski*, Warszawa 2011, s.127.

11 S. Wrzosek, *Spółdzielczość kredytowa*, [w:] *Encyklopedia Historii Gospodarczej Polski do 1945 roku*, red. Mączak A., Ihnatowicz I., Kamler M., Landau Z., Łukasiewicz J., Wyrobisz A., Zientara B., Warszawa 1981, s.329.

darstw lub przedsiębiorstw<sup>12</sup>. Powstało z inicjatywy Hipolita Cegielskiego (1813-1868) i wielu innych, patriotycznie i prospołecznie nastawionych ziemian<sup>13</sup>.

Wielką pracę na rzecz popularyzacji i promocji ruchu spółdzielczego wykonali wybitni duszpasterze: ks. Augustyn Szamarzewski (1872-1890), ks. Piotr Wawrzyniak (1891-1910) i ks. Stanisław Adamski (1910-1927)<sup>14</sup>. Gdy w 1867 r. powstała pruska ustawa o spółkach, jak wówczas potocznie nazywano spółdzielnie, szybko okazało się, że ks. Szamarzewski dysponował już odpowiednim zapleczem do tego, by w okolicznych wsiach ruszyć z propagowaniem idei spółdzielczych. Miał grono zdecydowanych zwolenników, którzy zdawali sobie sprawę, że spółdzielczość pozwoli stawić opór niemieckiej dominacji gospodarczej. Prawdziwym wzorem do działania dla rolników, prowadzących swoją działalność w Wielkopolsce, była spółka „Rolnik”, założona w 1900 r. przez ks. P. Wawrzyniaka<sup>15</sup>. Zmobilizował on chłopów do działania. Spółka miała z jednej strony dostarczać rolnikom nawozów, nasion i paszy oraz ułatwiać zbytnie zboża dla utrzymania ceny na lokalnym targowisku. Wpisowe wynosiło 3 marki, udział w spółce kosztował 200 marek, z możliwością spłaty po 20 marek miesięcznie. Nie były to kwoty małe, ale pozwalały rozwinąć się spółkom i skutecznie zaistnieć na rynku.

W Poznaniu i na Pomorzu pierwsze spółdzielnie powstawały w latach 1861-1865. Organizowane one były przy kółkach rolniczych, przeważnie zakładanych i kierowanych przez ziemian. Kółka rolnicze spełniały jednocześnie ważną rolę w szerzeniu oświaty rolniczej na wsi, ucząc chłopów racjonalnej uprawy

ziemi, hodowli, a także stały się w wielu wypadkach zaczątkiem pierwszych spółdzielni rolniczo-handlowych<sup>16</sup>. Przy kółkach powstawały też pierwsze spółdzielnie mleczarskie.

Pierwsza spółdzielnia rolniczo-handlowa powstała w 1865 roku przy Kółku Rolniczym w Gniewie. Spółdzielnia rolniczo-handlowa „ROLNIK” w Mogilnie, założona została w 1901 roku przez ks. Piotra Wawrzyniaka, a kolejne w 1904 roku w Barcinie, Pakości i Żninie, zaś w 1905 roku w Strzelnie i Trzemesznie<sup>17</sup>. Nazwę „ROLNIK” przyjmowało potem szereg spółdzielni rolniczo-handlowych na terenie zaboru pruskiego. W 1913 roku w zaborze pruskim funkcjonowało 60 takich spółdzielni, zrzeszających 9681 członków<sup>18</sup>.

Spółdzielnie mleczarskie zrzeszały przede wszystkim właścicieli ziemskich majątków i bogatych rolników, w dominującej części rolników niemieckich. Polscy chłopcy przyjmowani byli jako udziałowcy z ograniczeniem praw członkowskich, przeważnie jedynie jako dostawcy mleka. Jednocześnie dla przetwórstwa mleka tworzone były nowoczesne zakłady o znaczącym majątku i zatrudniające fachowców, co gwarantowało dobre ceny mleka. Do wybuchu I wojny światowej, na terenie zaboru pruskiego zarejestrowano 29 polskich spółdzielni mleczarskich. Pierwsza niemiecka spółdzielnia mleczarska powstała w 1875 roku w Chełmży na Pomorzu, a pierwsza polska spółdzielnia mleczarska w Pawłówce k. Buku w 1882 roku. Była to jednocześnie pierwsza spółdzielnia mleczarska na ziemiach polskich.

Modelowe polskie spółdzielnie na terenie zaboru pruskiego, w odróżnieniu od spółdzielni niemieckich tego samego typu, angażowały się zwykle także w działalność społeczną, oświatową, patriotyczną. Charakterystyczny dla za-

12 Ibidem.

13 A. Galos, *Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego w zaborze pruskim*, [w:] *Zarys Historii Polskiego Ruchu Spółdzielczego. Część I do 1918 r.*, red. Ingłot S., Warszawa 1971, s.89.

14 T. Kłapkowski, *Spółdzielczość w rolnictwie polskim*, Warszawa 1929, s.15.

15 S. Wojciechowski, *Historia spółdzielczości polskiej do 1914 r.*, Warszawa 1939, s.80.

16 A. Galos, *Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego w zaborze pruskim*, (W:) *Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego Część I do 1918 r.*, Warszawa 1971, s.163.

17 W. Boguta, *Spółdzielczość wiejska*, [w:] *Spółdzielczość wiejska*, red. Boguta W., Ejsmond J., Kamiński R., Warszawa 2011, s.55.

18 Ibidem, s.56.

łożycieli tych spółdzielni był w tych warunkach też pierwiastek chrześcijański, mimo liberalnego podejścia do spółdzielczości jako idei gospodarczej.

### Zabór rosyjski

Początki funkcjonowania spółdzielni w Królestwie Kongresowym nie były proste, ze względu na zakazy zrzeszania się, jakie miały być dla Polaków karą za kolejne antyrosyjskie powstania narodowe. Dopiero w 1872 r. w zaborze rosyjskim rozpoczęto pracę Warszawskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu. Dynamicznie wykorzystujące koniunkturę gospodarczą obszary dawnej Kongresówki szybko przejmowały rozwiązania z dwóch pierwszych towarzystw (przed wybuchem I wojny światowej na tym obszarze działało już 98 towarzystw wzajemnego kredytu i 75 oszczędnościowo-pożyczkowych). W połowie lat siedemdziesiątych na rynku zaczęło pojawiać się więcej gotówki. Rosyjska gospodarka szybko nabierała rozpędu na niemieckich kredytach, było to związane z wycofywaniem się banków angielskich z finansowania sieci trakcji kolejowej w Imperium<sup>19</sup>. Anglicy w tym czasie obawiali się rosyjskiego marszu w kierunku Oceanu Indyjskiego.

W 1902 r. w siedzibie pierwszego warszawskiego towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego odbyło się zebranie przedstawicieli różnych towarzystw, którzy zdawali sobie sprawę z konieczności powstania instytucji, która promowałaby idee spółdzielcze i pozwalała na wzajemne, uczciwe kontrole i pomoc. Z tego powodu zwrócili się o pomoc do Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, prosząc, by mogli utworzyć przy nim sekcję, poświęconą sprawom spółdzielczym. Powstała ona ostatecznie w 1903 r., a jej członkowie przyjęli nazwę „Komisji Współdzielczej”<sup>20</sup>.

Znaczącą rolę w propagowaniu idei spół-

dzielczości odegrało środowisko, związane z powstałym w Warszawie w 1906 r. Towarzystwem Kooperatystów<sup>21</sup>. Należały do niego takie postaci jak: Edward Abramowski, późniejszy prezydent Niepodległej - Stanisław Wojciechowski, Romuald Mielczarski, Rafał Radziwiłłowicz i Antoni Natason<sup>22</sup>.

Abramowski wyjaśniał swoim czytelnikom podstawowe idee socjalistycznego kooperatyizmu. W wielu pracach przedstawiał poglądy socjalistyczne - bardzo postępowe, jak na owe czasy.

*A więc przede wszystkim władza prawodawcza stowarzyszeń należy do ogółu członków, zarówno kobiet, jak i mężczyzn*<sup>23</sup>.

Sytuacja finansowa spółdzielni spożywców pod koniec pierwszej dekady XX wieku nie była zbyt dobra, ale mimo to dobrze prognozowała na przyszłość. Dziewulski w 1909 r. opublikował dane finansowe z pięćdziesięciu pięciu stowarzyszeń spożywców. Miały one kapitału udziałowego ponad sto jeden tysięcy rubli, sprzedawały produkty za milion dwieście trzysta tysięcy i uzyskały ponad czterdzieści tysięcy rubli czystego zysku<sup>24</sup>.

W ruchu spółdzielczym w Królestwie dał też o sobie znać nurt, niezwiązany z ideami socjalistycznymi. Był to Narodowy Związek Chłopski, wyraźnie powiązany z ideami konserwatywnymi, powstały na skutek przemian w Narodowej Demokracji. Wydawał pismo „Lud Polski”, którego aktywnym publicystą był wybitny działacz społeczny królestwa ks. Wacław Błaziński (1870-1944)<sup>25</sup>. W latach 1902-1914 ks. Błaziński zastępował jako twórca wielu spółdzielczych inicjatyw we wsi Lisków, gdzie został

21 S. Piechowicz, *Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego w zaborze rosyjskim*, [w:] *Zarys Historii Polskiego Ruchu Spółdzielczego. Część I do 1918 r.*, red. Ingłot S., Warszawa 1971, s.260.

22 Ibidem.

23 E. Abramowski, *Idee społeczne kooperatyizmu*, Warszawa 1938, s.4.

24 S. Dziewulski, *Stowarzyszenia spożywcze w Królestwie Polskim*, Warszawa 1909, s.11.

25 S. Piechowicz, *op.cit.*, s.261.

19 B. Ananich, *The Russian economy and banking system*, [w:] *The Cambridge History of Russia. Volume II Imperial Russia 1689-1917*, red. Lieven D., Cambridge 2015, s.406.

20 S. Wojciechowski, *op.cit.*, s.178.

proboszczem. Założył i nadzorował Stowarzyszenie Spożywcze „Gospodarz”, spółdzielce warsztaty tkackie, kółko rolnicze, spółdzielnię kredytową, ochotniczą straż pożarną, piekarnię, mleczarnię, szkołę rolną i bibliotekę. Utworzony przez niego w 1902 r. sklepik spółdzielczy był pierwszą i niemalże eksperymentalną instytucją w Liskowie. Wszystkie kolejne działania na tym polu, podejmowane w Liskowie, czerpały z tych doświadczeń<sup>26</sup>. Charakterystyczną cechą jego działalności był opiekuńczy charakter spółdzielczości, mający na celu pewną formę pracy u podstaw. Warto w tym miejscu podkreślić, że bardzo starał się też propagować higienę w swojej wsi, co pozwoliło wielu mieszkańcom autentycznie poprawić standardy codziennego życia.

Szerszy rozwój ruchu spółdzielczego w Kongresówce, w tym także spółdzielczości mleczarskiej, nastąpił po latach 1905-1907, po rewolucji, która przyniosła jednak pewne zdobycze, między innymi możliwości stowarzyszenia się w celach kulturalno-oświatowych. Oprócz dominujących, szczególnie w miastach, spółdzielni spożywców, rozwijały się także po roku 1906 spółdzielnie innych typów, przede wszystkim spółdzielnie kredytowe, mleczarskie i pracy<sup>27</sup>. W celu popierania spółdzielni mleczarskich na wsi, utworzono przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym specjalny Wydział Mleczarski. Celem działania spółdzielni mleczarskich była wspólna przeróbka mleka oraz zbyt przetworów mlecznych, skup i zbyt jaj, a także wspólne nabywanie artykułów, potrzebnych członkom do prowadzenia gospodarki hodowlanej.

Rozwój spółdzielczości w zaborze rosyjskim dokonywał się za sprawą głównie Edwar-da Abramowskiego, Romualda Mielczarskiego

i Stanisława Wojciechowskiego. Powstało wtedy Towarzystwo Kooperatystów, które opiekowało się i udzielało pomocy spółdzielniom, w tym mleczarskim. Natomiast masowy rozwój spółdzielni mleczarskich na terenie zaboru nastąpił od roku 1909 i był wynikiem pracy Zygmunta Chmielewskiego (1873-1939). Odegrał on szczególną rolę w rozwoju tych spółdzielni na terenie zaboru rosyjskiego, jak również austriackiego. Od maja 1908 roku przebywał w Warszawie, gdzie współpracował z Centralnym Towarzystwem Rolniczym (CTR), kierując w nim biurem Wydziału Mleczarskiego oraz z Warszawskim Ziemiańskim Towarzystwem Mleczarskim. Odegrał w tym okresie kluczową rolę jako popularyzator, organizator i koordynator rozwoju spółdzielczości mleczarskiej. Na terenie Królestwa Polskiego w 1913 roku działały 143 spółdzielnie mleczarskie, zrzeszając 8917 członków<sup>28</sup>.

W rozwoju ruchu spółdzielczego ważną rolę odegrało też Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, mieszczące się w budynku, zajmowanym obecnie przez Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi. W Sali Odczytowej Muzeum odbywały się najważniejsze wydarzenia dla spółdzielczości i ruchu odrodzenia narodowego w Królestwie. Szczególnie burzliwy przebieg miał zjazd delegatów kółek rolniczych i spółek włościańskich w dniu 11 grudnia 1906 roku, podczas którego doszło do integracji Centrali Kółek Rolniczych z Towarzystwami Rolniczymi i tym samym zwyciężyła idea wspólnej pracy w obronie polskiego rolnictwa<sup>29</sup>.

### Zabór austriacki

Początek ruchu spółdzielczego w zaborze austriackim był sprzężony z powstaniem w Galicji organu samorządu polskiego, jakim był galicyjski sejm, który już podczas pierwszej sesji (1866/1867) dał impuls do działania, poprzez

26 Ks. Bliźniński po latach wspominał: *Dlatego też tę pierwszą spółdzielnię, ten sklepik spółkowy nazywamy matką wszystkich innych instytucji, które się następnie zrodziły*. Vide: Bliźniński W., *Działalność spółdzielni i organizacji rolniczych w Liskowie*, Warszawa 1928, s.9.

27 Z. Chyra-Rolicz, *Pomoc czy przeszkoda? Rola tradycji w odbudowie polskiej spółdzielczości*, Siedlce 2004, s.20-25

28 W. Boguta, *op.cit.*, s.59.

29 R. Miazek, *Cele i zadania Centralnego Towarzystwa Rolniczego*, Rolniczy Magazyn Elektroniczny, CBR, maj 2007, nr 19, dostęp 19.12.2020.



pracę organiczną we wszystkich dziedzinach życia<sup>30</sup>.

Spółdzielczość w zaborze austriackim zaczęła się rozwijać dynamicznie w latach dziewięćdziesiątych XIX stulecia, a powstały i upowszechniły się szczególnie trzy typy spółdzielni: kredytowe, rolniczo-handlowe i mleczarnie spółdzielcze<sup>31</sup>. Te ostatnie rozwinęły się za sprawą wspomnianego już inżyniera Zygmunta Chmielewskiego, który po ukończeniu studiów w Niemczech pracował w Galicji, w Krajowej Stacji Doświadczalnej Rolnictwa w Dublinach. Na początku XX wieku odbywał staże i praktyki w spółdzielniach rolniczych za granicą (Dania), współpracował z F. Stefczykiem, a następnie w Radziszowie pod Krakowem założył wiejską spółdzielnię mleczarską. Spółdzielczość mleczarska w Galicji wzorowała się na spółdzielniach duńskich, modyfikując ich rozwiązania organizacyjne do potrzeb polskich.

Wielkim propagatorem idei spółdzielczej w Galicji był Tadeusz Romanowicz (1843-1904), który starał się upowszechnić wszelkie formy tego typu działalności na terenie zaboru. W 1867 r. napisał broszurę „O stowarzyszeniach”, która miała propagować spółdzielczość i zarazem wskazywać na postępy takiej działalności w Europie. Romanowicz starał się, by idee współpracy między wytwórcami dóbr i przedsiębiorcami zdobywały szersze zainteresowanie. Starał się wyjaśniać sens stowarzyszeń dla galicyjskich czytelników:

*Stowarzyszenia na tej prostej opierają się zasadzie, że jeżeli mały kapitał sam jeden nie wytrzyma współzawodnictwa z wielkim, to stowarzyszenie wielu małych kapitałów walkę tę wytrzymać musi, że jeżeli rzemieślnik sam albo wcale żadnego kredytu nie może dostać, albo po bardzo wysokiej cenie, to stowarzyszenie dostać go może bardzo tanio; że dalej jeżeli robotnik pracujący na wielkiego kapitalistę jest zupełnie na jego łasce, to stowarzyszenie*

*wielu robotników, którzy by wspólnie pracowali na siebie i zyskiem się dzielili, czyni klasę robotniczą zupełnie niezawisłą od kapitału; i że gdy robotnik zakupując żywność i inne artykuły codziennego użytku w małych cząstkach, musi je opłacać drogo, stowarzyszenie zakupując je w wielkich ilościach opłaca znacznie taniej, i może stowarzyszonym po tańszej cenie sprzedawać albo zyski, osiągnięte przez zakupno w wielkiej ilości kapitalizować na rzecz stowarzyszonych, którzy w ten sposób po jakimś czasie mogą przyjść do posiadania kapitałów<sup>32</sup>.*

Jego zainteresowania wykraczały daleko poza promocję spółdzielczości jako takiej. Starał się też zachęcać odbiorców do działania w zakresie korzystania z coraz to bardziej skomplikowanych instrumentów finansowych. Promował też znaczenie właściwej edukacji w dla rozwoju całego społeczeństwa<sup>33</sup>. Wyrażnie przeciwstawiał się dość zachowawczemu podejściu wielu gospodarzy do edukacji dzieci wiejskich.

Od 1883 r. w regionie zakładano sklepy, należące do Towarzystwa Kótek Rolniczych. Ponieważ sklepy te musiały mieć odpowiedni zarząd, to z inicjatywy F. Stefczyka były one nadzorowane przez centralę handlową, zwaną Związkiem Handlowym Kótek Rolniczych w Krakowie. Oprócz tego w Galicji sklepy i składnice prowadziły też wspólne zakupy produktów rolno-spożywczych. Mogły to robić skuteczniej, dzięki zakładaniu spółek rolniczo-handlowych<sup>34</sup>. Sprawą tą zajął się w pierwszej kolejności Krajowy Patronat, co pozwoliło na inicjatywę założenia spółki magazynowej w Bochni w 1902 r.<sup>35</sup>

Stowarzyszenia spóżywców były nie tylko idealnym miejscem do realizacji swoich potrzeb, rozumianych jako zdobycie i pomnożenie środków do życia, czy szeroko rozumiana droga

30 S. Wojciechowski, *op.cit.*, s.98.

31 W. Najdus, *Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego w zaborze austriackim*, (W:) *Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego*, [w:] *Zarys Historii Polskiego Ruchu Spółdzielczego*. Część I do 1918 r., red. Inglot S., Warszawa 1971, s.184-199

32 T. Romanowicz, *O stowarzyszeniach*, Lwów 1867, s.47.

33 T. Romanowicz, *Spoleczne zadania nauczyciela wiejskiego*, Kraków 1877, s.16.

34 T. Kłapkowski, *op.cit.*, s.19.

35 Ibidem.

do polepszenia warunków bytowych na polskiej wsi. Było to już w niniejszym tekście zasygnalizowane przy okazji opisu działalności ks. Blizińskiego w Liskowie, ale należy podkreślić, że na terenie Austro-Węgier warunki bytowe ludności wiejskiej nie były zbyt dobre. Warto w tym miejscu przytoczyć opis celów, jakie wyznaczały sobie stowarzyszenia spożywcze. Oto wypis ze statutu jednego z nich: „Statut Stowarzyszenia spożywczego dla robotników i rolników” w Stonawie i Trzyńcu:

3. Stowarzyszenie to ma na celu:

1. Kupowanie i wyrób wszystkich gatunków żywności i innych do gospodarstwa domowego potrzebnych środków, a sprzedawanie ich swym członkom.
2. Kupowanie realności, nabywanie pomieszczeń i wynajmowanie takowych.
3. Udzielanie podpory członkom<sup>36</sup>.

Wspomniane wyżej stowarzyszenie ze Stonawy jest przykładem, gdzie działacze starali się podkreślać swoją odrębność od celów i założeń, które uznawali za kojarzące się z wielkim kapitałem i wyzyskiem, z którym starali się przeciw walczyć<sup>37</sup>.

Zabór austriacki był miejscem, gdzie w największym stopniu rozwinęła się spółdzielczość mleczarska. Organizowanie spółdzielni mleczarskich nie napotykało trudności ze strony władz zaborczych. Najpierw zaczęły powstawać mleczarnie przy polskich dworach ziemiańskich, a od 1889 roku rozpoczęto organizowanie mleczarstwa w formie spółdzielczej. W 1896 roku, Franciszek Stefczyk założył pierwsze udziałowe spółki chłopskie, które były załączkami włościańskich spółdzielni mleczarskich. Organizacje rolnicze, takie jak: Patronat Spółdzielni Rolniczych Wydziału Krajowego Sejmu Galicyjskiego, Towarzystwo Rolnicze Krakowskie czy

Towarzystwo Gospodarcze Lwowskie, szybko zainteresowały się działalnością zakładanych spółdzielni i starały się udzielać im pomocy.

Oznaczało to rozwój spółdzielni i wobec dużego rozdrobnienia rolnictwa, liczną rzeszę członków tych spółdzielni. W roku 1913 w zaborze austriackim istniały 73 spółdzielnie mleczarskie, zrzeszające 14188 członków<sup>38</sup>, ale udział tych spółdzielni w skupie mleka nie był zbyt duży i wynosił tylko 1,5%. W Galicji, zwłaszcza wschodniej, rozwijały się także spółdzielnie, zakładane przez ludność ukraińską - przede wszystkim kredytowe, spożywców i mleczarskie.

### Podsumowanie

W specyficznych warunkach zaborów na ziemiach polskich w XIX wieku, spółdzielnie były nie tylko orężem walki społecznej o lepszy byt, ale także orężem walki z wynarodowieniem, prowadzonym przez zaborców. Szczególne znaczenie miało to w zaborze pruskim, gdzie rywalizacja gospodarcza była także walką z próbami wyrugowania Polaków z rynku i życia codziennego. W zaborach austriackim i rosyjskim, gdzie gospodarki zaborcze były słabsze i opierały się na mniej funkcjonalnych strukturach, praca spółdzielni miała znaczenie socjalizacyjne i kreowała postęp w rolnictwie oraz tworzyła załączki przemysłowego przetwórstwa spożywczego np. w przerobie mleka na masło i sery.

Szczególne znaczenie miała spółdzielczość dla powstania polskiego mleczarstwa w ostatnich trzydziestu latach XIX wieku. Mleczarnie powstawały na początku przy dworach ziemiańskich jako spółki, ale także jako włościańskie spółdzielnie. Spółdzielnie podnosiły stan higieniczny społeczności wiejskich, a poprzez korzystne ceny mleka tworzyły nowe warunki rozwoju dla całej okolicy. Z inicjatywy spółdzielców budowano drogi, domy ludowe, świetlice.

<sup>36</sup> Statut stowarzyszenia spożywczego dla robotników i rolników w Stonawie, Frysztat 1905, s.1.; Statut stowarzyszenia spożywczego dla robotników i rolników w Trzyńcu, Frysztat 1905. (Odrębnie zmieniona kopia statutu stowarzyszenia dla robotników i rolników w Stonawie, s.1.

<sup>37</sup> Dwadzieścia lat istnienia stowarzyszenia spożywczego dla robotników i rolników w Stonawie 1896-1916, Frysztat 1916, s.3.

<sup>38</sup> A. Pichowski, *Źródła i nurty ideowe spółdzielczości w Europie i na ziemiach polskich*, [w:], *Szkice z dziejów polskiego ruchu spółdzielczego*, pod redakcją A. Duszyka i D. Kupisza, Radom 2004 r., s.35-36.

Istnienie spółdzielni podnosiło poziom życia na wsi w szerokim aspekcie, zarówno w odniesieniu do poziomu ekonomicznego, jak też kultury, oświaty, zdrowia, czy tworzenia społeczności wiejskich. Miało to niewątpliwie podstawowy i nadal niedoceniany wpływ na tradycję i dziedzictwo polskiej wsi, wraz z ogromnym znaczeniem dla jej rozwoju.

---

Źródła:

Abramowski E., *Idee społeczne kooperatywu*, Warszawa 1938.

Bliziński W., *Działalność spółdzielni i organizacji rolniczych w Liskowie*, Warszawa 1928.

Dutlinger E., *Stowarzyszenia spożywcze*, Warszawa 1901.

*Dwadzieścia lat istnienia stowarzyszenia spożywczego dla robotników i rolników w Stonawie 1896-1916*, Frysztat 1916.

Dziewulski S., *Stowarzyszenia spożywcze w Królestwie Polskim*, Warszawa 1909.

Romanowicz T., *O stowarzyszeniach*, Lwów 1867.

Romanowicz T., *Banki rolnicze powiatowe, czyli zaliczkowe stowarzyszenia*, Kraków 1869.

Romanowicz T., *Społeczne zadania nauczyciela wiejskiego*, Kraków 1877.

*Statut stowarzyszenia spożywczego dla robotników i rolników w Stonawie*, Frysztat 1905.

*Statut stowarzyszenia spożywczego dla robotników i rolników w Trzyńcu*, Frysztat 1905. (Odręcznie zmieniona kopia statutu stowarzyszenia dla robotników i rolników w Stonawie).

---

Sommaire

Dans les conditions spécifiques des partages de la Pologne au XIXe siècle, les coopératives n'étaient pas seulement une arme de lutte sociale pour une meilleure existence, mais aussi une arme de lutte contre la dénationalisation menée par les puissances.

Il était d'une importance particulière dans les territoires polonais annexés par la Prusse, dans les quelles la rivalité économique était aussi une lutte contre les tentatives d'évincer les Polonais du marché et de la vie quotidienne. Dans les territoires polonais annexés par l'Autriche et la Russie, où les économies des occupants étaient plus faibles et reposaient sur des états moins fonctionnels, le travail de la coopérative avait

une importance de socialisation et créait le progrès en agriculture et formait les germes de la transformation alimentaire industrielle, par exemple la transformation du lait en beurre et en fromage.

Dans le texte, nous voudrions indiquer la direction des travaux du Laboratoire de Recherche Historique de l'Institut National de la Culture et du Patrimoine Rural et viser une étude moderne, monographique et synthétique de l'histoire des coopératives en Pologne pendant les partages, comme exemple de la liaison des aspects économiques et patriotiques.

---

Tłumaczyła: dr Grażyna Olszaniec PBH NIKiDW

---

Summary

In the specific conditions of Poland being under partitions in the 19th century, cooperatives were not only a powerful tool of struggle for better existence, but were also a weapon in the fight against denationalization carried out by the partitioning powers. It was of a particular importance in the Prussian partitions in which economic rivalry was also used to exclude Poles from the market and from everyday life. In the Austrian and Russian partitions, where the partitioning economies were weaker and based on less functional countries, cooperatives were so significant because of having the socialization importance. They also created progress in agriculture which was a foundation for industrial food processing, e.g. in the processing of milk into butter and cheese.

In this text we would like to indicate the direction of research conducted in the Historical Research Laboratory of the National Institute of Rural Culture and Heritage which is aimed at a modern study of the history of cooperatives in Poland during the partitions in monographs and textbooks as an example of combination of economic and patriotic aspects.

---

Tłumaczył: dr Tomasz Sińczak PBH NIKiDW

---

# Studia nad Kulturą i Dziedzictwem Wsi - Studies on Rural Culture and Heritage

---

Mikołaj Niedek, Karol Krajewski

## O kulturę ekologiczną - w sytuacji gdy marnujemy żywność

Informacja i refleksje na marginesie konferencji naukowej UKSW

*W dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin prof. Henryka Skolimowskiego (1930-2018)*

Problematyka marnowania żywności - jedno z kluczowych zagadnień współczesnej gospodarki żywnościowej powinno być analizowane nie tylko w wymiarze gospodarczym, ale także oddziaływania na środowisko naturalne - ekologii i wobec dużego znaczenia postaw konsumentów - także w wymiarze etycznym, a to już jest obszar oddziaływania filozofii trwałości konsumpcji.

W dniach 19-20 listopada 2020 r. odbyła się XXIV Konferencja Naukowa „Filozofia Zrównoważonego Rozwoju”, zorganizowana przez Wydział Filozofii Chrześcijańskiej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Jako przedstawiciel NIKiDW wziął w niej udział dr Mikołaj Niedek, który przedstawił dwa referaty: „Filozofia trwałości konsumpcji a marnotrawstwo żywności” oraz „Eko-filozofia Henryka Skolimowskiego a perspektywa ekologicznego konserwatyizmu”.

W swoim wystąpieniu nt. zrównoważonej konsumpcji dr Niedek przypomniał koncepcję trwałej konsumpcji prof. H. Jastrzębskiej-Smolagi<sup>1</sup>, którą zarysował na tle aktualnej problematyki marnotrawstwa żywności i potrzeby przeciwdziałania temu zjawisku na wszystkich etapach łańcucha rolno-żywnościowego „od pola do stołu”. Przywołał najnowsze wyniki badań, przeprowadzonych w ramach projektu pt. „Opracowanie systemu monitorowania marnowanej żywności i efektywnego programu racjonalizacji strat i ograniczania marnotrawstwa

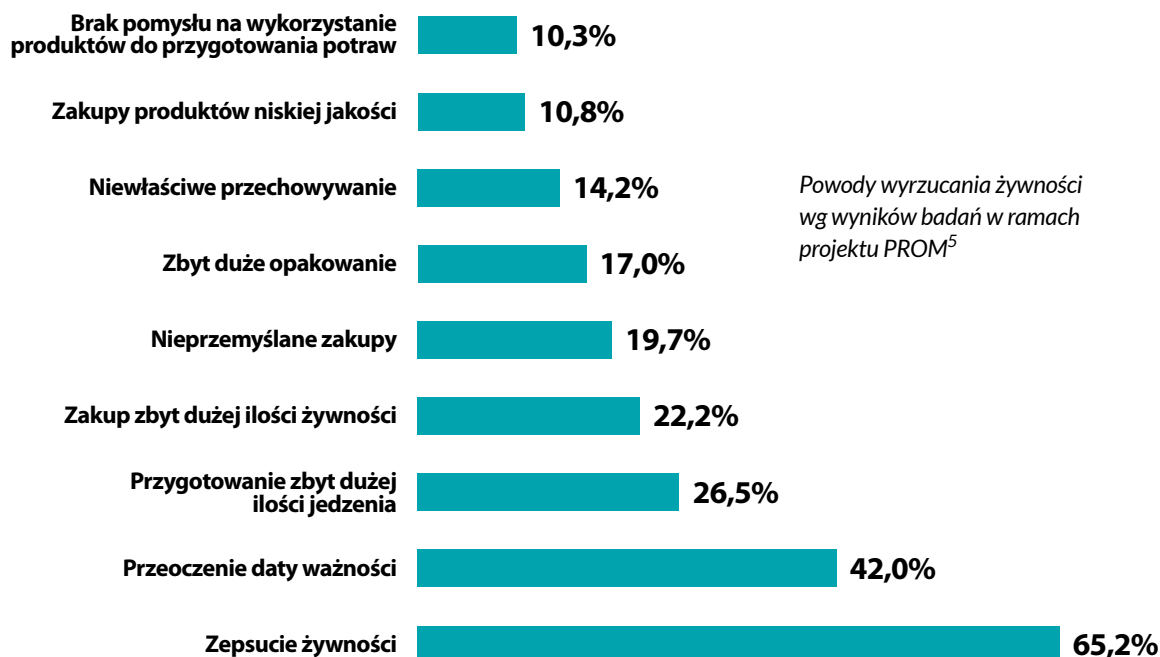
żywności (PROM)<sup>2</sup>. Według danych FAO globalnie marnuje się ok. 1/3 wytwarzanej żywności, co ma wiele negatywnych skutków ekonomicznych, społecznych i środowiskowych - począwszy od zużycia zasobów naturalnych, gleby, wody, energii, po emisję zanieczyszczeń i wytwarzanie odpadów żywnościowych, opakowaniowych. W krajach UE marnuje się, wg dostępnych szacunków, ok. 88 mln ton żywności rocznie, a koszty z tym związane szacuje się na 143 mld euro. W Polsce wytwarzamy 54 kg odpadów żywności/osobę/rok. Mimo nadprodukcji żywności i jej marnotrawstwa, niemal miliard ludzi na świecie jest stale niedożywionych lub cierpi głód, a jednocześnie 1,6 mld cierpi na otyłość. Plagą współczesności są choroby metaboliczne i cywilizacyjne, związane ze złym odżywianiem i niezdrowym trybem i stylem życia. Zgodnie z wyznaczonymi przez ONZ celami millenijnymi, do 2030 r. powinniśmy zmniejszyć o połowę ilość marnotrawionej żywności

2 Projekt, w ramach programu GOSPOSTRATEG 1/385753/1/2018, realizowany w okresie 09.2018-08.2021 przez konsorcjum w składzie: Federacja Banków Żywności, Instytut Ochrony Środowiska, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Polskie Towarzystwo Technologów. [www.projektprom.pl](http://www.projektprom.pl). Autorzy pracowali badawczo przy realizacji tego projektu.

1 H. Jastrzębska-Smolaga, *W kierunku trwałej konsumpcji. Dylematy, zagrożenia, szanse*, PWN, 2000.

i wdrożyć bardziej zrównoważone społecznie i ekologicznie wzorce produkcji i konsumpcji<sup>3</sup>. Wspólnym dla wielu ujęć i definicji strat i marnotrawstwa żywności jest założenie, że są to surowce i produkty żywnościowe, wytworzone w celach konsumpcyjnych, które nie zostały spożyte przez ludzi, czyli nie zostały wykorzystane zgodnie z ich pierwotnym przeznaczeniem, na każdym etapie łańcucha rolno-żywnościowego, począwszy od produkcji podstawowej (rolnictwo), poprzez transport i przechowywanie, przetwórstwo, dystrybucję i handel, aż po konsumpcję w gospodarstwach domowych

i obiektach żywienia zbiorowego<sup>4</sup>. Marnotrawstwo żywności postrzegane jest jako duży problem środowiskowy (ekologiczny), energetyczny i ekonomiczny, ale również etyczny i zjawisko to dobrze opisuje model 4E. W strukturze strat i marnotrawstwa w krajach rozwiniętych konsumenci w gospodarstwach domowych, odpowiedzialni są za generowanie ok. połowy marnowanej żywności w całym łańcuchu żywnościowym. Najczęstsze przyczyny marnowania żywności, wg wyników badań, przeprowadzonych w ramach projektu PROM, przedstawia poniższy wykres.



3 Kwestii definicji w problematyce strat i marnotrawstwa żywności poświęcony jest artykuł M. Niedek, K. Krajewski i in. *Definiowanie strat i marnotrawstwa żywności. ŻYWNOSĆ. Nauka. Technologia. Jakość*, 2019, 26, 4(121), s.5-16; z kolei metodyce badania strat i marnotrawstwa żywności artykuł M. Niedek, K. Krajewski i in. *Metody ilościowe w badaniu strat i marnotrawstwa żywności w sektorze produkcji pierwotnej. Metody Ilościowe w Badaniach Ekonomicznych*. SGGW, Tom XX/4, 2019, s.263-279.

4 W ustawie z dnia 19 lipca 2019 roku o przeciwdziałaniu marnowaniu żywności (Dz.U. 2019, poz.1680) marnowanie żywności zdefiniowano jako *wycofywanie z etapu dystrybucji żywności, która spełnia wymogi prawa żywnościowego, w szczególności ze względu na zbliżający się upływ terminu przydatności do spożycia lub daty minimalnej trwałości, lub ze względu na wady wyglądu tych środków spożywczych albo ich opakowań i przeznaczanie ich do unieszkodliwiania jako odpady*.

5 *Straty i marnotrawstwo żywności w Polsce. Skala i przyczyny problemu*. Instytut Ochrony Środowiska - Państwowy Instytut Badawczy, Warszawa, 2020, red. S. Łaba.

Marnotrawstwo żywności w gospodarstwach domowych wynika więc w dużej mierze z codziennych, często nieracjonalnych, praktyk i zwyczajów postępowania z żywnością, czyli z dominujących wzorców konsumpcji i zachowań konsumentów. Ich zmiana na bardziej przyjazne środowisku naturalnemu wymaga prze-modelowania na zgodne z wymogami trwałej i zrównoważonej konsumpcji, czyli takiej, która nie odbywa się kosztem środowiska i naszej przyszłości oraz jakości życia przyszłych pokoleń.

Poziom marnotrawstwa żywności, zużywania zasobów na tak nieracjonalnie użytkowaną żywność i dodatkowo zanieczyszczenia środowiska z tego tytułu, osiągnął już globalnie taką wartość, że wymaga to przemiany cywilizacyjnej. Zrównoważona ekologicznie cywilizacja nie musi być jednak czymś zupełnie nowym, gdyż wzorce przyjaznego przyrodzie sposobu postępowania i gospodarowania można czerpać z przeszłości - z naszego kulturowego dziedzictwa. Wiele tradycyjnych praktyk kultury rolnej i kulinarnej jest wykorzystywanych w rolnictwie ekologicznym, które zapewnia zachowanie równowagi przyrodniczej i dobrostan zwierząt, i uznawane jest za trwały sposób gospodarowania, dopasowany do naturalnych cykli przyrodniczych, harmonizujący aktywność człowieka z wymogami środowiskowymi<sup>6</sup>. Praktyki te są też przyjazne naszemu zdrowiu (nasze ciała są przecież biologicznie częścią przyrody), ale i społeczności lokalnej, dla której zachowanie tożsamości kulturowej jest równie ważne dla przetrwania, jak zachowanie równowagi (homeostazy) w ekosystemach.

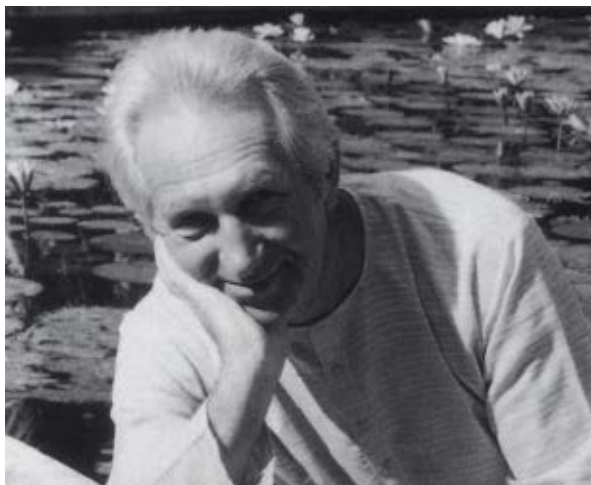
Ekologia - to zachowywanie dziedzictwa przyrodniczego w jak najlepszym stanie dla obecnych i przyszłych pokoleń. W tym sensie ekologia jest zgodna z ideą konserwatyizmu (łac. *conservatio* - zachowuję, chronię, ratuję),

6 Krajewski K. (2019), *Tradycje idei ekologii wartością dodaną rolnictwa ekologicznego*. Kongres BIOEXPO 2019. Nadarzyn, 11 października 2019 r., Sesja „O ekologii od początku do przyszłości”. Prezentacja.

**Dr Mikołaj Nidek** – koordynator projektów w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi. Ukończył Wydział Filozofii i Socjologii na Uniwersytecie Warszawskim, a doktorat uzyskał na Wydziale Ekonomii i Zarządzania Uniwersytetu w Białymstoku. Specjalizuje się w koncepcji zrównoważonego rozwoju lokalnego, ekonomii społecznej i filozofii ekologicznej. W swojej pracy zawodowej związany był głównie z organizacjami pozarządowymi, gdzie realizował projekty z zakresu edukacji ekologicznej, kierowane do środowisk samorządowych oraz był redaktorem wydawnictw.

który w zachowaniu naszej kulturowej tożsamości, tradycji, obyczajów i wartości upatruje główny cel aktywności społecznej i gospodarczej. Sferą integrującą dziedzictwo przyrodnicze i kulturowe na obszarach wiejskich jest krajobraz, w którym obecność zarówno różnorodności przyrodniczej (bioróżnorodności), jak i kulturowej, jest przejawem jego zrównoważenia - harmonii natury i kultury. Aby odnowić zachwianą przez rozwój cywilizacji przemysłowej równowagę przyrodniczą, w drugiej połowie XX w. zaczęły dynamicznie rozwijać się ruchy ekologiczne, które jednak często zaczęły popadać w drugą skrajność - forsując potrzebę eliminacji człowieka z przyrody jako jej niszczyciela.

Przeciwko tezm radykalizmu ekologicznego, tak dziś popularnego (zwanego też ekologiczmem), chcącego zrównać prawo do życia człowieka z prawem wszystkich innych istot żywych (tzw. egalitaryzm biocentryczny) występował Henryk Skolimowski (1930-2018), twórca filozofii ekologicznej (eko-filozofii), którą stworzył w połowie lat 70. ubiegłego wieku. Henryk Skolimowski, którego 90. rocznica urodzin i druga rocznica śmierci przypada właśnie w tym roku, był uczniem takich sław filozofii polskiej jak Tadeusz Kotarbiński, Kazimierz Ajdukiewicz, Władysław Tatarkiewicz. Został wyróżniony w 2015 r. medalem *Optime Meritis de Philosophia* (*Najbardziej Zasłużony dla Filozofii*), przyznany na X Polskim Zjeździe Filozoficznym dla najwybitniejszych filozofów



prof. Henryk Skolimowski;  
fot. domena publiczna, źródło: Wikipedia

polskich XX wieku. Henryk Skolimowski, dzięki osobistemu wsparciu T. Kotarbińskiego, po uzyskaniu magisterium z filozofii na Uniwersytecie Warszawskim, w 1959 r. wyjechał do Wielkiej Brytanii i podjął tam studia doktorskie. Po uzyskaniu doktoratu nt. polskiej filozofii analitycznej na Uniwersytecie w Oksfordzie w 1964 r., wyemigrował do USA, gdzie wykładał

na Uniwersytecie Południowej Kalifornii (1964-1970) oraz na Uniwersytecie Michigan w Ann Arbor (1971-1993). Profesor napisał ponad 30 książek, tłumaczonych na kilkanaście języków i opublikował kilkaset artykułów. W ramach swojej filozofii stworzył eko-etykę, propagującą takie wartości jak: odpowiedzialność za siebie i środowisko, afirmację i rewerencję (szacunek i cześć) dla życia, empatię, umiarkowanie, skromność (*frugality*), sprawiedliwość międzypokoleniową. Do Polski wrócił na początku lat 90. i propagował idee swojej eko-filozofii. Zmarł w 2018 roku, a autor był jego uczniem.

W swoim wystąpieniu dr Niedek przypomniał główne idee Profesora, porównując je z ideami ekologicznymi znanego filozofa konserwatyźmu Rogera Scrutona (1944-2020), który swoje poglądy na tematy ekologiczne opublikował w książce *Zielona Filozofia. Jak poważnie myśleć o naszej planecie*, wydanej po polsku w 2017 r. Drugim odniesieniem porównawczym zaprezentowanej w referacie eko-filozofii Skolimowskiego była koncepcja ekologii integralnej Papieża Franciszka, którą wyraził w encyklice *Laudato Si'. W trosce o wspólny dom*, ogłoszonej



fot. Mikołaj Niedek

w 2015 r. Mimo różnych perspektyw filozoficznych, przywołanych autorów łączy troska o stan naszego środowiska i głęboka świadomość powagi kryzysu ekologicznego, który współcześnie dotyka ludzkość, w wymiarze zarówno globalnym, jak i lokalnym. Równie głębokie jest u nich poczucie odpowiedzialności nas wszystkich za stan środowiska i wiara w możliwość zachowania przyrody w odpowiednim stanie dla przyszłych pokoleń. W praktykowaniu tej odpowiedzialności pomocne mogą być sprawdzone przez stulecia wzorce zachowań, które przed epoką wybujałego konsumpcjonizmu i materializmu cechowały się poszanowaniem dla żywności, oszczędnością, umiarkowaniem, skromnością, szacunkiem i czią dla sacrum. I to właśnie te tradycyjne wartości w dobie dzisiejszego kryzysu ekologicznego - który, zdaniem autora referatu, jest przejawem globalnego kryzysu kultury<sup>7</sup> - mogą stanowić antidotum. Wartości są fundamentem kultury. Kultura w dobie kryzysu ekologicznego musi mieć rys ekologiczny - być przyjazna życiu ludzkiemu i pozaludzkiemu - przyrodzie. Szacunek do przyrody i środowiska nie może być „ekologiczną modą”, lecz trwałą postawą wobec życia i świata, wbudowaną w nasze postrzeganie rzeczywistości i sposób postępowania - etykę.

Ostatnim tekstem, jaki napisał profesor Skolimowski był wstęp do książki Sir Julian'a Rose'a *W obronie życia. Pragmatyczne propozycje dla cierpiącej planety*, 2015. W książce tej Sir Rose - współzałożyciel i prezes Międzynarodowej Koalicji dla Ochrony Polskiej Wsi (ICPPC) - propaguje, przyjazne środowisku i bioróżnorodności, wzorce produkcji i konsumpcji żywności, pochodzącej z rolnictwa ekologicznego, oparte na krótkich łańcuchach dostaw i nabywania żywności przez konsumentów

7 Swoje pierwsze refleksje w obszarze relacji między kryzysem kultury a kryzysem ekologicznym oraz ich ujmowania w perspektywie ekofilozoficznej, autor zawarł w artykułach: M. Niedeck, *Kryzys ekologiczny jako kryzys kultury*, Humanistyka i Przyrodoznawstwo, nr 7, 2001; M. Niedeck, *Filozofia ekologiczna jako filozofia kultury*. Archeus. Studia z Bioetyki i Antropologii Filozoficznej 2:45-56 (2001).

bezpośrednio od rolników, kierując się właśnie eko-filozofią H. Skolimowskiego<sup>8</sup>. Tradycyjna, naturalna kultura rolna i kulinarna, lokalne i regionalne produkty, konsumowane jak najbliżej miejsca ich wytwarzania, to sprawdzone przez wieki sposoby zrównoważonego, przyjaznego przyrodzie i bioróżnorodności gospodarowania ziemią, energią i żywnością. To praktyczna filozofia trwałego, w swych ekologicznych podstawach, życia społecznego i gospodarczego<sup>9</sup>. Zacytujmy na koniec profesora Skolimowskiego: *„Dla filozofa nie może być większej satysfakcji, jak skonstatowanie, że jego idee stapiają się z codziennym życiem. Największym wyróżnieniem, ba nawet tryumfem, dla eko-filozofii będzie, jeśli zniknie ona z języka jako „eko-filozofia”, a zostanie stopiona z życiem w takim stopniu, że nikt nie będzie świadomy, że jest to eko-filozofia. Dla filozofów akademickich filozofia życia nie jest ważną dziedziną. Ja jednak sądzę, że w naszych obecnych czasach - deformowania się całej cywilizacji i poszczególnych ludzkich jednostek - stworzenie koherentnej filozofii życia jest najważniejszym zadaniem filozofów”* (2003).

*Zdrowie każdego narodu jest tak cenne jak jego wolność. Naród schorzały nie jest narodem wolnym.*

H. Skolimowski,  
Wizje Nowego Millenium, 1999

8 Autor tłumaczył na j. polski książkę nt. ekologii krótkich dróg, jedną z pierwszych, poświęconych koncepcji krótkich łańcuchów dostaw żywności: Schweisfurth K. L., Gottwald F. T., Dierkes M., *Drogi do systemu zrównoważonego rolnictwa i konsumpcji żywności. Model przyszłościowych metod wytwarzania, przetwarzania i sprzedaży produktów spożywczych*, tłum. z jęz. niem. D. Metera, M. Niedeck, Fundacja Schweisfurtha, Monachium 2002; wydanie polskie IUCN Warszawa 2003 r. Eko-filozofią H. Skolimowskiego inspirował się również pionier i propagator rolnictwa ekologicznego w Polsce Profesor dr hab. Mieczysław Górny: M. Górny, *Ekofilozofia rolnictwa*, Centrum Edukacji Ekologicznej Wsi, 1992 r.

9 Zapisy obydwu referatów, rozwijające podjęte refleksje, ukażą się w 2021 r. jako artykuły w czasopiśmie Studia Ecologiae et Bioethicae.